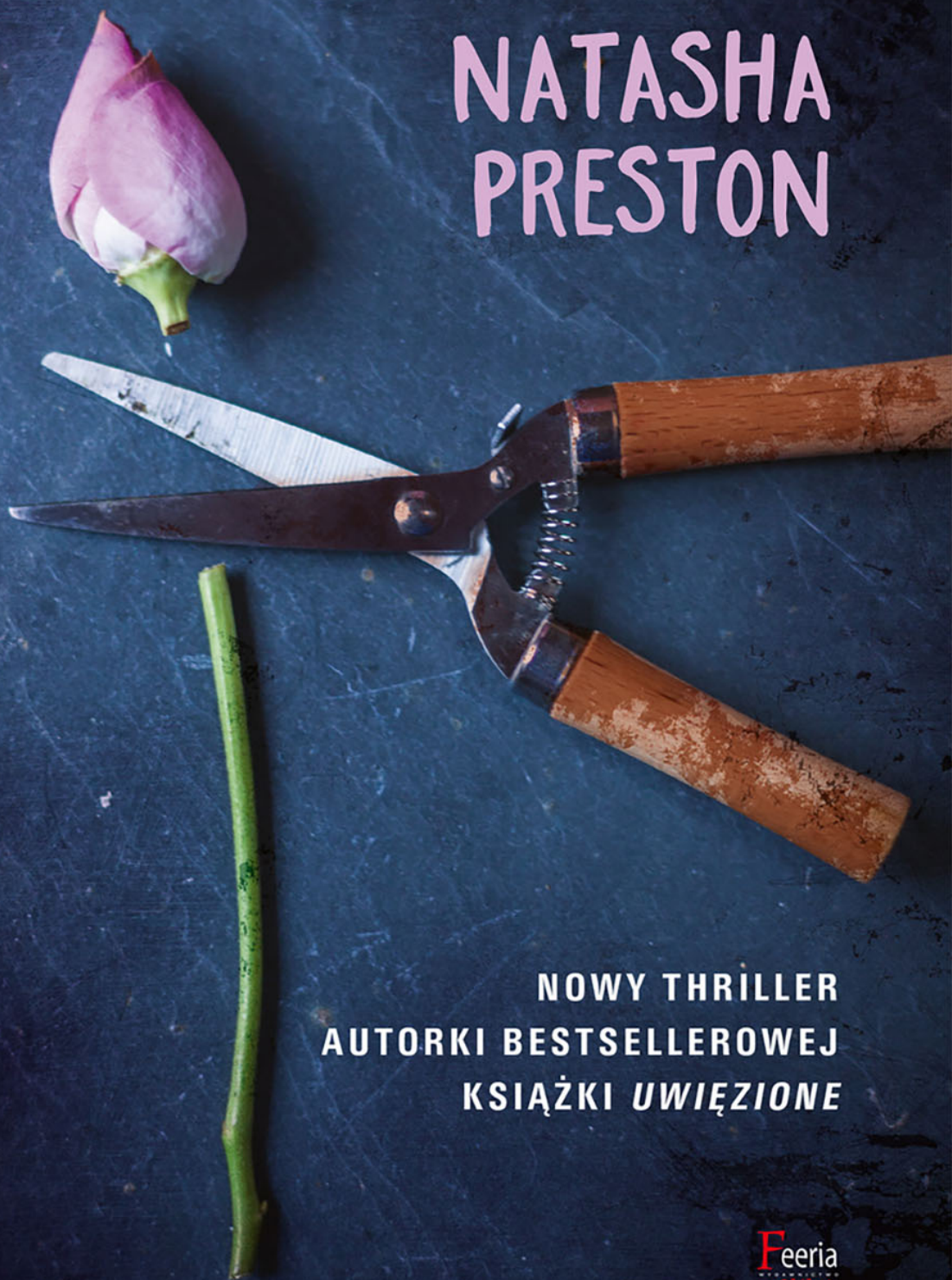


# BLIŹNIACZKA

NATASHA  
PRESTON



NOWY THRILLER  
AUTORKI BESTSELLEROWEJ  
KSIĄŻKI *UWIĘZIONE*

Feeria  
young

NATASHA PRESTON

# BLIŹNIACZKA

Przekład:

**Andrzej Goździkowski**

Feeria  
WYDAWNICTWO  
young

# Spis treści

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31
- 32
- 33
- 34
- 35
- 36
- 37
- 38

39

40

41

42

43

41

45

46

47

48

49

Podziękowania

Tytuł oryginału: *The Twin*

Przekład: Andrzej Goździkowski

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Anna Strożek

Korekta: Katarzyna Nawrocka, Maria Zalasa

Projekt okładki: Regina Flath

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Text copyright © 2020 by Natasha Preston

This translation published by arrangement with

Random House Children's Books, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright for the Polish edition and translation

© JK Wydawnictwo sp. z o.o. sp. k., 2020

Cover art © 2020 by Marie Carr/Arcangel Images

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-8225-015-2

Wydanie I, Łódź 2020

JK Wydawnictwo Sp. z o.o. sp. k., ul. Krokusowa 3, 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Wersję elektroniczną wykonano w systemie Zecer firmy [Elibri](#)

Dla Jona i Rosy  
Dziękuję za wszystko

# 1

**W**drodze powrotnej tata gnał na złamanie karku. Samochód mknął, niemal przekraczając dozwoloną prędkość, a ja ze strachu wbijałam pomalowane żółtym lakierem paznokcie w sztywną skórę tapicerki. Było jasne, że ojciec chce jak najszybciej znaleźć się w domu. Ja jednak wolałabym, żeby trochę zwolnił. W pewnym momencie wziął tak ostry zakręt, że żołądek aż podszedł mi do gardła. Wstrzymałam oddech i zacisnęłam powieki, spodziewając się najgorszego.

Z nerwami w strzępach poszukałam wzrokiem lusterka wstecznego. Już po chwili z ulgą stwierdziłam, że ojciec prowadzi ze wzrokiem wbitym w szosę, choć niepokojące mogło być jego zacięte spojrzenie. Ojciec był świetnym kierowcą i ufałam mu, kiedy siadał za kierownicą. Po prostu nie przepadałam za tak szybką jazdą.

Czarny mercedes, którym jechaliśmy, wyglądał jak prosto z salonu. Mieliśmy go już od roku, ale nadal lśnił nowością. Dlatego bardzo dziwne wydało mi się, że ojciec gna nim po pylistych wiejskich drogach.

Powtarzałam sobie, że nasze życie zmieni się teraz diametralnie. Ojciec chyba nie mógł się doczekać, aż zacznie wszystko od nowa.

We mnie jednak coś się burzyło. Wolałabym, żebyśmy zwolnili i jeszcze przez chwilę rozkoszowali się cudowną lekkością życia, jakie wiedliśmy dotąd. Wcale nie spieszyło mi się do tego nowego, które miało rozpocząć się za pięć minut. Jasne, w tym, które się kończyło, nie wszystko było różowe, ale i tak chciałam je zatrzymać.

W naszym dotychczasowym życiu mama wciąż żyła.

Przyszła wiosna, jej ulubiona pora roku. Nasze miasto rozświetliły wielobarwne kwiaty. W miejscach pokrytych dotąd jednolitą zielenią pojawiły się kwiaty we wszystkich kolorach tęczy. Ja też zawsze przepadałam za wiosną, gdy na niebie wreszcie świeciło słońce, robiło się ciepło i można było zdjąć płaszcz.

Na wiosnę zawsze czułam się lepiej. Ale teraz moje samopoczucie niewiele różniło się od tego, jakie zazwyczaj towarzyszyło mi zimą. Mimo że pogoda była

olśniewająca, wcale nie czułam się lepiej. Jasne, nie musiałam już nosić mojego kretyńskiego płaszcza, ale prawdę mówiąc, nie robiło mi to żadnej różnicy.

Iris, moja siostra bliźniaczka, siedziała na przednim fotelu. Przez całą drogę gapiała się przez okno i tylko od czasu do czasu zamieniała z ojcem parę słów. Ja nie potrafiłam się zdobyć nawet na to. Jechałam ukryta w kokonie milczenia. Milczałam nie dlatego, że wszystko było mi obojętne. Po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie umiałam ubrać w słowa tego, co się wydarzyło.

Wszystko, co przychodziło mi do głowy, wydawało się głupie i mało ważne. Nic nie było wystarczająco istotne, by zapełnić pustkę, jaką pozostawiła po sobie nasza mama.

Ciepłe wiosenne słońce przygrzewało za oknem, nie raziło jednak tak, żebym musiała mrużyć oczy. Było mi to na rękę, bo wcale nie chciałam zamykać oczu. Ilekroć to robiłam, wracała do mnie jej kredowobiała twarz. Kiedy ją widziałam po raz ostatni, była taka blada, że wydawała się niezupełnie realna. Jej policzki utraciły różowy kolor. Patrząc na nią, miałam wrażenie, jakbym spoglądała na porcelanową lalkę wielkości dorosłej kobiety.

Wizyta w zakładzie pogrzebowym, gdzie ją zobaczyłam, była błędem. Teraz już na zawsze miałam zachować w pamięci widok martwego ciała mamy.

Liczyłam, że gdy wrócę do szkoły, znów poczuję się normalnie. Skoncentruję się na pływaniu i nauce, a ból po stracie w końcu minie.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Kiedy skręciliśmy w drogę dojazdową do domu, instynktownie podkurczyłam palce stóp w tenisówkach.

W gardle nagle mi zaschło i urosła w nim gęsia skórka.

Tata zwolnił. Wtoczyliśmy się na podjazd i stanęliśmy pod domem. Można było odnieść wrażenie, że mieszkamy na pustkowiu, ale w okolicy stało jeszcze jakieś dziesięć domów, a od miasta dzieliło nas pięć minut jazdy. Zawsze było tu cicho i spokojnie. Uwielbiałam to, ale teraz miałam wrażenie, że dostanę tu bzika. W tej chwili łaknęłam zgiełku i rozrywek, najlepiej wielu naraz.

Iris wysiadła pierwsza. Jej lśniące, sięgające do pasa blond włosy zafalowały na ciepłym wietrzyku. Pomyślałam, że właśnie nadeszła przełomowa chwila – odtąd już zawsze będzie mieszkać ze mną i tatą pod jednym dachem.

Mama zginęła przed dwoma tygodniami – spadła z mostu podczas codziennego joggingu. Biegała za miastem, trasa wiodła nierównym, pagórkowatym terenem. Po deszczu ziemia zamieniła się w błoto. Krótki mostek, na którym doszło do tragedii, był wyposażony w bardzo niską balustradę, która miała spełniać chyba tylko funkcję dekoracyjną, ponieważ w żaden sposób nie chroniła przed wypadkiem. Mama poślizgnęła się i spadła.



Most nie był zbyt wysoki, ale uderzyła się w głowę i zginęła na miejscu. Taką wersję przekazała nam policja.

Mama uprawiała jogging dla zachowania sił i zdrowia. Mówiła, że dzięki temu będzie mogła dłużej wspierać mnie oraz moją siostrę. Koniec końców właśnie to ją zgubiło.

Nadal nie potrafiłam emocjonalnie uporać się z jej śmiercią. Co prawda od sześciu lat, czyli od rozvodu rodziców, nie mieszkałam z nią, jednak świadomość, że odeszła już na zawsze, ciążyła mi teraz niczym ołów.

Miałam dziesięć lat, kiedy rodzice oznajmili nam, że się rozchodzą. Prawdę mówiąc, poczułam wtedy ulgę. Już od dawna się na to zanosilo, a ja miałam dość wysłuchiwania ich kłótni. Generalnie atmosfera w domu była lodowata – rodzice praktycznie ze sobą nie rozmawiali. Paradowali z uśmiechami przyklejonymi do twarzy, sądząc chyba, że tego nie dostrzegam.

Nigdy nie rozmawiałam o tym z Iris, ale wydawało mi się, że separacja rodziców była dla niej wielkim szokiem. Siostra zareagowała krzykiem i płaczem, ja natomiast siedziałam spokojnie, po cichu zastanawiając się, w jaki sposób poinformować ich, że chcę zamieszkać z tatą. Oczywiście był to trudny wybór dla każdego z nas, ale nie dało się przed tym uciec. Z tatą zawsze byłam blisko związana, podobały nam się te same filmy, muzyka, mieliśmy identyczne hobby, nawet smakowało nam takie samo jedzenie. Zawsze mogłam na niego liczyć, kiedy potrzebowałam rady. Bez jego wskazówek zupełnie bym się pogubiła. Mama natomiast zawsze była wyluzowana, czasami aż za bardzo. Gdybym zdawała się na nią, niczego nigdy nie zrobiłabym na czas.

Stało się na tym, że mama i Iris wyprowadzą się i zamieszkają w mieście. Od tamtej pory w wakacje kursowałam między dwoma domami. Niekiedy moich planów wakacyjnych i planów mojej siostry bliźniaczki nie dało się pogodzić i wtedy spędzałyśmy czas oddzielnie. Zdarzało się, że rodzice umawiali się na wymianę – Iris jechała do taty, a ja wprowadzałam się do mamy.

Nasi krewni, przyjaciele, a nawet sąsiedzi nie mogli tego zrozumieć. Bliźniaczek nie wolno przecież rozdzielać. Jasne, teoretycznie ja i Iris powinnyśmy porozumiewać się bez słów i odczuwać nawzajem swój ból. Ale my nigdy nie byłyśmy jak typowe bliźniaczki. Za bardzo się różniłyśmy.

Prawdę mówiąc, nie byłyśmy ze sobą bardzo zżyte. A teraz, kiedy Iris miała z nami zamieszkać, wydawało mi się, jakby wprowadzała się pod nasz dach nie moja bliźniaczka, ale daleka kuzynka.

Iris wciąż miała tu swój pokój. Podczas wakacji w zeszłym roku wspólnie z tatą zmieniła jego wystrój. Teraz jednak wiozła ze sobą mnóstwo rzeczy zabranych z domu mamy. Bagażnik w mercedesie był nimi wypakowany po brzegi.

Tata zgasił silnik, a ja patrzyłam, jak siostra podchodzi do drzwi wejściowych. Oczywiście nadal miała klucz do domu, teraz więc mogła sama otworzyć drzwi.

Tata poskrobał się po ciemnej szczecinie na brodzie. Rzadko widywałam u niego zarost, zwykle każdego ranka dokładnie się golił.

– Wszystko w porządku, Ivy? Przez całą drogę prawie się nie odzywałaś.

– Nic mi nie jest – odparłam niskim, lekko zachrypniętym głosem.

Oczywiście tak naprawdę miało to znaczyć coś dokładnie odwrotnego: „Nie, czuję się fatalnie”. W mgnieniu oka moje życie zmieniło się nie do poznania. Wystarczyły dwa tygodnie, by wywrócić je do góry nogami. A jak musiała się czuć Iris? W ostatnich latach przecież to ona była bardziej zżyta z mamą niż ja i tata. Straciła znacznie więcej ode mnie, jakie więc mam prawo, żeby rozpaczać?

– Możesz ze mną porozmawiać o tym, co się stało. Kiedy tylko chcesz.

– Wiem, tato. Dzięki.

Spojrzenie ojca spoczęło na domu.

– Chodźmy do środka – zaproponował.

Wzięłam głęboki oddech i utkwiałam wzrok w drzwiach wejściowych.

Wcale nie miałam ochoty wchodzić do domu. Wiedziałam, że przekroczenie progu będzie równoznaczne z początkiem nowego rozdziału w moim życiu. A ja nie byłam jeszcze gotowa, żeby pożegnać się ze starym. Moja siostra bliźniaczka miała wprowadzić się do nas po śmierci naszej mamy – wiedziałam, że kiedy przekroczę próg domu, stanie się to faktem.

Oczywiście równocześnie zdawałam sobie sprawę, że to nonsens – zwlekanie z wejściem do domu niczego tak naprawdę nie zmieniało. No ale przynajmniej mogłam przed sobą udawać, że coś to da. Po prostu potrzebowałam więcej czasu.

– Ivy?

Tata przyglądał mi się uważnie w lusterku wstecznym.

– Mogę najpierw skoczyć do Tylera? Niedługo wrócę.

– Przecież dopiero co przyjechaliśmy... – zauważył tata, marszcząc czoło.

– Nie będę u niego długo. Po prostu potrzebuję tego. Będiesz mógł porozmawiać z Iris i sprawdzić, jak się czuje. Ona będzie teraz potrzebować, żebyś spędzał z nią więcej czasu. Takiego sam na sam, beze mnie.

Ojciec otworzył swoje drzwi.

– W porządku. Ale za godzinę masz być z powrotem.

Myśl, że zyskałam sześćdziesiąt minut wolności, była upajająca. Poza tym pewnie będę mogła wydłużyć je do siedemdziesięciu, zanim ojciec zacznie wołać mnie do domu.

– Dzięki, tato.

Wysiadłam z samochodu i trzasnęłam drzwiami. Obejrzałam się na dom.

*Co takiego?*

Włoski na rękach stanęły mi dęba: Iris obserwowała mnie z okna na piętrze.

Ale to nie było okno w jej pokoju.

Stała w moim.

## 2

**T**yler mieszkał na tej samej ulicy co my. Potrzebowałam niespełna minuty, żeby stanąć pod jego drzwiami i zapukać.

Kiedy mnie zobaczył, wytrzeszczył ze zdziwienia swoje zielone oczy.

– Ivy – powiedział, a już po chwili zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Zatonęłam w dotyku jego ramion. – Cześć, jak się masz? – spytał szeptem.

– Kiepsko – mruknęłam, wtulając twarz w jego T-shirt z nadrukiem Ramones.  
– Wejdz.

Poczułam, jak rozluźnia uścisk. Kiedy weszłam do środka, jego dłoń odnalazła moją.

– Kiedy wróciłaś? – spytał.

– Przed paroma minutami. Jeszcze nawet nie zajrzałam do domu.

Idąc do swojego pokoju, Ty przyglądał mi się uważnie. Szedł przodem, ale praktycznie przy co drugim kroku wykręcał szyję, żeby na mnie zerknąć. Mimo że jego rodzice byli w pracy, drzwi do swojego pokoju zostawił otwarte. To zasada numer jeden. Jeśli ją kiedyś złamiemy, nigdy już nie będziemy mogli spędzać razem czasu bez przyzwoitki.

I to było najlepszą gwarancją, że będziemy jej zawsze przestrzegać.

W pokoju wypuściłam jego dłoń i rzuciłam się na łóżko. Poduszka, na której sypiał, była taka miękka. Pachniała nim. Jej dotyk i zapach podnosiły mnie na duchu. Właśnie tego teraz potrzebowałam.

Poczułam, jak łóżko ugina się, kiedy Ty usiadł obok. Przeczesał swoje półdługie kasztanowe włosy i spytał:

– Chcesz pogadać?

– Nie wiem, co powiedzieć – wyznałam, próbując zignorować tępy ból w sercu.

– Ivy, nie jestem twoim tatą ani siostrą. Przy mnie nie musisz udawać silnej. Po prostu powiedz, jak się czujesz.

Dotąd leżałam na boku. Teraz obróciłam się na plecy, żeby go widzieć.

– Zagubiona. I strasznie mi głupio, że jestem w rozsypce.

– Skarbie, umarła ci mama. Nie powinno być ci głupio, masz prawo się smuć.

Wzruszyłam ramionami i potrząsnęłam głową. Przełknęłam szybko ślinę, żeby się nie rozbeczeć.

– Sama nie wiem. Wydaje mi się, że powinnam wziąć to na klatę. W końcu mam opinię bezdusznej, prawda?

– To, że nie wyjesz z rozpacz, gdy rozpadnie się taki czy inny boysband, nie oznacza, że masz serce z kamienia i nie wolno ci opłakiwać śmierci mamy.

Oczywiście Ty nie potrafił wymienić nazwy żadnego liczącego się boysbandu. Uwielbiałam to w nim.

Zawsze to Iris była tą bardziej emocjonalną siostrą. Ja w większym stopniu kierowałam się rozsądkiem. Chyba że coś *naprawdę poważnie* namieszało mi w życiu. Ale nawet wtedy nie beczałam. W takich sytuacjach zaczynałam się po prostu stresować i dzielić włos na czworo.

– O ile wiem, Iris ani razu nie płakała. Ja za to ryczę bez przerwy, właściwie nie robię nic innego. Wygląda to tak, jak byśmy zamieniły się rolami.

Do domu mamy i Iris przyjechałam z tatą jedenaście dni wcześniej, w dniu śmierci mamy. Siostra zachowywała się jak cyborg. Wstawała rano, brała prysznic, ubierała się i jadła śniadanie. Sprzątała w pokoju i oglądała telewizję. Zachowywała się tak samo jak zwykle, jednak nie odzywała się ani słowem, tak jakby w ogóle nie dopuszczała do świadomości myśli, że jesteśmy z ojcem obok niej. Zaczęła się z nami komunikować dopiero dzisiaj rano.

– Każdy inaczej radzi sobie z żałobą po śmierci bliskiej osoby.

W zamyśleniu zapatrzyłam się w sufit. Każdy inaczej radzi sobie z przeróżnymi sprawami. Największym szokiem było dla mnie odkrycie, że i ja, i Iris reagujemy na śmierć mamy w zupełnie nietypowy dla siebie sposób. Z wyglądu jesteśmy do siebie podobne jak dwie krople wody, siostra ma tylko dłuższe o kilkanaście centymetrów włosy, ale tak naprawdę różnimy się jak ogień i woda. A teraz jeszcze się okazało, że wymieniamy się częściami osobowości. Super.

Westchnęłam ciężko i spojrzałam w zielone oczy Tylera.

– Nie wiem, jak jej pomóc. Stała się dla mnie obca.

– Możesz to zmienić. Wystarczy, że będziesz teraz przy niej. Procesu żałoby nie da się przyspieszyć. Trzeba go po prostu przeżyć.

Taka perspektywa wcale mi się nie podobała. Wolałam mieć kontrolę nad tym, co się wokół mnie dzieje. Kiedy na swojej drodze napotykałam problem, zawsze starałam się znaleźć rozwiązanie. Źle znosiłam, gdy w żaden sposób nie umiałam wpłynąć na sytuację.

– Nauczysz się tego. Zobaczysz – zaśmiał się chłopak.

Zamrugałam szybko, gdy do oczu napłynęły mi piekące łzy. Westchnęłam i powiedziałam:

– Moja mama umarła.

– Wiem. Przykro mi.

*Weź się w garść, laska.*

– W zeszłym miesiącu mama zaprosiła mnie do siebie na weekend.

– Ivy, nie rób tego.

– Odpowiedziałam, że nie znajdę dla niej czasu. W weekend wybierałam się na basen, żeby ćwiczyć przed zawodami pływackimi. Zawodami, w których i tak nie wzięłam udziału, no bo umarła.

– Ivy... – jęknął Tyler. – Po prostu miałaś inne plany. Przecież nieraz już się tak zdarzało.

– Jasne, tak na logikę to rozumiem – westchnęłam, próbując zignorować jakieś paskudne mdlące uczucie, które zaległo mi się w brzuchu.

– Skarbie, tego, co się stało, nie dało się w żaden sposób przewidzieć.

Cóż, wybaczenie samej sobie nigdy nie było moją mocną stroną. Innym, owszem, potrafiłam wybaczyć. Ale sobie już nie bardzo.

– Nigdy nie sprostasz oczekiwaniom, jakie sama sobie stawiasz. Zbyt wysoko wieszasz poprzeczkę. Nikt nie jest doskonały.

No dobra, tu musiałam mu przyznać rację. Faktycznie we wszystkim starałam się dążyć do perfekcji. Chciałam mieć najlepsze stopnie. Najszybciej pływać. Mieć krąg zaufanych przyjaciół, znajomości, które coś znaczą. Przy takim podejściu siłą rzeczy skazywałam się na rozczarowanie. Zdawałam sobie z tego sprawę. Chętnie bym to w sobie zmieniała, gdybym tylko wiedziała jak.

– Mam wrażenie, jakby Iris wpadła tylko z wizytą. Nie mieszkaliśmy razem od sześciu lat.

Tyler musnął palcami moje blond włosy.

– Z czasem przyzwyczaić się do siebie, zaufaj mi.

Jasne, pewnie tak. Szkopuł w tym, że to w ogóle nie powinno być konieczne. Mama była zbyt młoda, by umierać. Iris i ja jesteśmy za młode, żeby żyć bez niej.

– Chcę, żeby wszystko było po staremu.

– Wolałabyś, żeby Iris nie wróciła? – spytał łagodnie.

– Nie, nie o to mi chodzi. Jasne, chcę, żebyśmy byli teraz wszyscy razem. Po prostu wolałabym, żeby nic nie zmusiło jej do przyjazdu, rozumiesz? Nasze życie zostało wywrócone do góry nogami, a ja nie czuję się na siłach, żeby się z tym mierzyć. Mama powinna być tu teraz z nami. Kto pomoże mi znaleźć kieckę na studniówkę? Plan był taki, że na rozdaniu świadectw maturalnych mama zacznie pisać z radości i narobi mi wstydu. Kto zaleje się łzami, kiedy przymierzę suknię ślubną albo urodzę dziecko? Tak wiele ją ominie. Nie mam pojęcia, jak dam sobie radę bez niej.

Oczywiście nadal miałam tatę. Ale równocześnie wiedziałam, że bez mamy te wszystkie przełomowe wydarzenia w moim życiu będą już czymś innym, niż byłyby z nią.

– Ivy – szepnął Tyler, gładząc mnie palcami po policzku. – Ona będzie przy tobie we wszystkich tych chwilach.

Jasne, wierzyłam mu. Ale przecież zarazem wiedziałam, że to kłamstwo. Nie będzie jej w taki sposób, w jaki chciałabym, aby była.

– Iris poszła do mojego pokoju – wypaliłam ni stąd, ni zowąd.

Za wszelką cenę musiałam zmienić temat, zanim znowu stracę nad sobą panowanie, które z takim trudem odzyskałam.

– No i?

– Przyglądała mi się przez okno, kiedy wysiadałam z samochodu i szłam do ciebie.

– Mówiłaś jej, dokąd się wybierasz?

– Nie.

– Może po prostu była ciekawa.

W zamyśleniu przygryzłam dolną wargę. Może faktycznie tak było, ale czego właściwie szukała w moim pokoju? Pokój Iris sąsiadował z moim, więc jeśli chciała popatrzeć na mnie przez okno, mogła to zrobić ze swojego.

– Hmm... – mruknęłam. Chyba nie bardzo wiedziałam, do czego zmierzam. Sama też zachodziłam do jej pokoju, w sumie to nic wielkiego. – Racja, może masz rację. Po prostu z jakiegoś powodu wydało mi się to dziwne.

Tyler położył się obok mnie na łóżku.

– Siostra chce być blisko ciebie, nie ma w tym nic dziwnego. W jej życiu też zaszła rewolucja. Z was dwóch to ona musiała się przeprowadzić i rozstać ze wszystkimi przyjaciółmi.

Skrzywiłam się na te słowa.

– Tak, wiem.

Iris straciła tak wiele. Jeśli bycie blisko mnie mogło jej chociaż trochę pomóc, nie zamierzałam jej w tym przeszkadzać. Boże, ależ ze mnie idiotka. Siostra poszła do mojego pokoju, bo pewnie chciała być blisko mnie. A ja uciekłam.

Zostawiłam ją tam!

Serce mi zmartwiało na tę myśl.

– Muszę lecieć – oświadczyłam.

Dłoń Tylera, którą gładził mnie po brodzie, nagle zamarła.

– Już? – zdziwił się.

– Niby mam być w domu dopiero za godzinę, ale...

Zachowałam się jak zła siostra. Powinnam to jak najszybciej naprawić.

Tyler skinął głową, jakby czytał mi w myślach.

– Powinnaś być teraz w domu, razem z tatą i Iris.

– Dzięki za wyrozumiałość, Ty.

Cóż, nie zabawiłam u niego długo, ale i tak warto było wpaść z wizytą. Wstaliśmy z łóżka i zesliśmy na dół. Po drodze mijaliśmy zawieszane na ścianie zdjęcia Tylera z dzieciństwa. Na ostatnim uwieczniono nas oboje. Staliśmy objęci i uśmiechaliśmy się do aparatu. Ta fotografia to pamiątka ze szkolnej imprezy bożonarodzeniowej.

Ty pomógł mi spojrzeć na to, co się teraz działo w moim życiu, z właściwej perspektywy. Ostatnio byłam zamknięta w bańce, w której wystarczało miejsca tylko dla mnie, taty, Iris i członków rodziny ze strony mamy. Było w niej zbyt ciasno, bym mogła złapać dystans.

Po drodze do drzwi wejściowych w zamyśleniu przygryzałam wargę. Byłam tak zafiksowana na własnych uczuciach, że w gruncie rzeczy nie próbowałam nawet zrozumieć, jak czuje się Iris. Może koniec końców zbliżymy się do siebie i będzie to jakiś pozytywny w całej tej tragedii.

– Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebować – powiedział Ty, otwierając drzwi.

Nachyliłam się i szybko go pocałowałam.

– Tak zrobię. Dzięki.

Po tych słowach odwróciłam się i pobiegłam chodnikiem do domu.

Biegłam ile sił w nogach. Przy każdym kroku, gdy stopa stykała się z chodnikiem, czułam pieczenie, które rozchodziło się po goleniach. Nie zwalniałam jednak. W pędzie mijałam domy sąsiadów. Otaczające je równo przyszyty żywopłoty i krzaki róż tylko migają mi po bokach.

Wreszcie dopadłam drzwi, niemal uderzając w nie barkiem. Powstrzymałam się i z pochyloną głową chwyciłam klamkę. Po forsownym biegu czułam palenie w płucach.

– Tato? Iris? – zawołałam, wchodząc do środka.

Z głębi mieszkania dobiegł głos ojca:

– Jestem w kuchni.

Skręciłam w lewo i po chwili ujrzałam tatę siedzącego samotnie przy stole.

– A gdzie Iris? – spytałam zdyszana.

– Na górze. Nie chciała ze mną gadać.

Ech, zachowałam się jak skończona egoistka, gdy zaraz po wyjściu z auta popędziłam do Tylera. Dopiero teraz wyraźnie to do mnie dotarło.

– Zobaczę, co u niej.

Tata skinął głową.

– A ja zrobię obiad. Na co masz ochotę?



Wzruszyłam tylko ramionami. Przez ostatnie jedenaście dni praktycznie obywałam się bez porządnego jedzenia. Zadowalaliśmy się tym, co akurat było pod ręką – robiliśmy kanapki albo zamawialiśmy coś z dowozem. Owszem, doskwierał mi głód, ale gdy jedzenie zjawiało się na stole, okazywało się, że prawie nic nie przechodzi mi przez usta.

– Obojętne – rzuciłam, ruszając na górę.

Iris musiała się czuć bardzo zagubiona. Nie wiedziałam, czy w ostatnim czasie kontaktowała się z przyjaciółmi. W każdym razie nie widziałam, żeby rozmawiała z kimś przez telefon. Na pewno potrzebowała teraz rozmowy z nimi, być może nawet bardziej niż ze mną czy tatą.

Związałam moje długie, lekko falowane włosy w kok i zapukałam do drzwi pokoju siostry.

– Iris, to ja. Mogę wejść?

– Jasne.

W sumie to spodziewałam się, że będzie miała coś przeciwko.

Otworzyłam drzwi i z łagodnym uśmiechem weszłam do środka. Iris siedziała na brzegu łóżka i chyba nic szczególnego nie robiła. Długie włosy spływały jej na ramiona, okrywając ją niczym peleryna.

– Wiem, że to durne pytanie w tych okolicznościach, ale... jak się czujesz? – spytałam.

Wzruszyła jednym ramieniem.

– Nie wydaje mi się, żeby dało się to opisać słowami – stwierdziła.

Oczy miała głęboko zapadnięte i podkrążone, przez co wydawało się, jakby przybyło jej lat. Domyślałam się, że kiepsko sypia. Tak samo zresztą jak ja.

Obie miałyśmy włosy koloru ciemny blond w tym samym odcieniu i takie same bladobłękitne oczy.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałam niepewnie. W myślach dodałam: poza tym, co najbardziej oczywiste.

– Nie, niczego mi nie brakuje.

Zrobiłam dwa kroki w jej stronę i unosząc brew, spytałam:

– Serio?

Iris uniosła na mnie spojrzenie swoich jasnobłękitnych oczu. Identycznych jak moje.

– A ty dobrze się czujesz?

– Cóż, nie – przyznałam, wykręcając dłonie. – Możemy pogadać... jeśli chcesz.

Nigdy tak naprawdę ze sobą nie rozmawiałyśmy. Nie o tym, co rzeczywiście ważne. Głębokie tematy Iris poruszała tylko z przyjaciółmi. Ja zresztą też. W sumie to dość przygnębiające: jako siostry bliźniaczki mogłyśmy mieć

niesamowicie bliską więź, ale nie udało nam się jej stworzyć. To jedyna rzecz, jakiej żałowałam, odkąd zamieszkałam sama z tatą, a Iris wyprowadziła się do mamy.

– Możemy pogadać? – powtórzyła zdziwionym tonem, przechylając głowę na bok.

– Wiem, że nie mamy tego w zwyczaju, ale możemy to zmienić. To znaczy... chciałabym to zmienić. W końcu jesteśmy bliźniaczkami.

– Dzieliłyśmy jedną macicę. Obchodzimy urodziny tego samego dnia. Mamy wspólne DNA. Ale ja nigdy nie miałam wrażenia, że jesteśmy bliźniaczkami. Nigdy ze sobą nie rozmawiałyśmy.

Auć, to zabolalo. Kiedy byłyśmy małe, rozmawiałyśmy. Pamiętam, jak zakradałyśmy się w nocy do swoich pokoi jako pięciolatki. Zawsze mieszkaliśmy osobno, bo za bardzo się różniłyśmy. W wystroju jej pokoju dominował cukierkowy róż, mój pokój utrzymany był w kolorze lazurowym. No ale po zmroku te różnice traciły na znaczeniu. Robiłyśmy domek z koców i świecąc latarkami, opowiadałyśmy sobie różne wymyślone na poczekaniu bajki.

Powtarzały się w nich pewne stałe motywy – Iris miała poślubić brytyjskiego księcia i zostać królową. Mnie natomiast pisane było podróżować po świecie starym fordem mustangiem – takim samym, jakiego kiedyś miał nasz dziadek.

Z czasem, gdy rodzice zaczęli się od siebie oddalać, nasze niemądre dziecięce marzenia zmarły śmiercią naturalną, a żadne nowe nie zajęły ich miejsca.

– Iris, chcesz pogadać?

Siostra utkwiała we mnie ponure spojrzenie. Czułam, jakby przewiercała mnie nim na wylot.

– Chcę znacznie więcej.

### 3

**I**nagle obie umilkłyśmy. Miałam wrażenie, jakby nasze milczenie trwało godzinami. Ze zdenerwowania przygryzłam wargę.

Czułam się niezręcznie. Nie tak to powinno wyglądać.

– Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że chcesz znacznie więcej?

Czego jeszcze można chcieć ponad to, że rozmawiamy?

W końcu Iris się poruszyła. Przesunęła się na łóżku do tyłu, aż pod samą ścianę. Odchrząknęła i powiedziała:

– Chodzi mi o to, że chciałabym, żebyśmy były siostrami. Takimi prawdziwymi. Nigdy nie przestałyśmy być dla siebie bliźniaczkami. Ale przestałyśmy się przyjaźnić.

Zanim odpowiedziałam, zamrugałam dwa razy oczami.

– Ja też tego chcę. Nie chcę tylko w wakacje czuć, że mam rodzeństwo.

Rozumiałam, że musimy teraz trzymać się razem. Byłyśmy różne jak ogień i woda, ale jedno nas łączyło: obie straciłyśmy tę samą mamę.

Na ustach Iris zjawiał się blady uśmiech.

– No to może usiądziesz?

– Dobra.

Przestałam wyłamywać dłonie i usiadłam na łóżku. Na tym moja inwencja się skończyła, nie miałam pojęcia, jak dalej to pociągnąć. Czekałam, aż w głowie zjawią się właściwe słowa, ale na próżno. Jasne, mogłyśmy teraz odbyć rozmowę na nieskończoną ilość neutralnych tematów: pogadać o serialach na Netfliksie, książkach albo pływaniu. Tyle że zapewne w niczym by mi to nie pomogło.

– Może opowiesz mi o szkole i twoich przyjaciółach? – zaproponowała siostra. – Pewnie będę musiała się do niej zapisać.

– No tak, jasne.

Racja, Iris będzie odtąd chodziła do mojego liceum. Z jakiegoś powodu nie przyszło mi to wcześniej do głowy. Uczęszczanie do jej starej szkoły odpadało, bo znajdowała się ponad godzinę jazdy stąd.

– Trzymam się z Haley i Sophie, poznałaś je już. Ufam tym dziewczynom jak nikomu innemu.

– Tak, spotkałam je latem rok temu – powiedziała z uśmiechem siostra. – Wydawały się sympatyczne.

– O tak.

Poznałam je, kiedy w pierwszej klasie zapisałyśmy się we trzy do grupy pływackiej. Od tamtej pory byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Myślisz, że nie będzie im przykro, jeśli zacznę z wami łączyć?

– Jesteś moją siostrą. Oczywiście, że nie będzie im przykro.

– Dzięki, Ivy. A co z twoim chłopakiem?

– Z Ty’em też bez problemu się dogadasz.

– Nie martw się, nie będę dla was piątym kołem u wozu. Po prostu byłoby fajnie, gdybyśmy mogły spędzać razem czas. Nie chcę... nie chcę być teraz sama.

Szybko potrząsnęłam głową.

– O to się nie martw, Iris. Możesz spędzać ze mną tyle czasu, ile dusza zapagnie.

Od pierwszego dnia nauki w liceum Haley, Sophie i ja byłyśmy jak papużki nierozłączki. W sumie nie miałam nic przeciwko, żeby nasza grupa rozrosła się do czterech osób. Podejrzewałam, że dziewczynom też spodoba się ten pomysł. Poza tym Iris wkrótce i tak znajdzie sobie nowe koleżanki. Była cheerleaderką, a nie pływaczką jak my. W naszym liceum działał zespół cheerleaderek i byłam pewna, że Iris bez problemu się do niego dostanie. Tyler, który grał w drużynie futbolowej, zapozna Iris z dziewczynami z tego zespołu. Może nawet ułatwi jej dołączenie do drużyny. Pod warunkiem, rzecz jasna, że Iris będzie chciała kontynuować karierę cheerleaderki.

– Czy w szkole są osoby, przed którymi powinnam się mieć na baczności? Na przykład jakieś wredne dziewczyny?

– Kapitanka zespołu cheerleaderek, Ellie, lubi zadzierać nosa, ale w gruncie rzeczy jest nieszkodliwa. Ta dziewczyna bez przerwy rozjaśnia sobie włosy. Aż dziw, że wszystkie jej jeszcze nie powypadały.

Zachodziłam w głowę, dlaczego Iris kieruje rozmowę na ludzi ze szkoły, skoro mogłybyśmy porozmawiać o mamie. Pewnie chciała jak najszybciej odnaleźć się w nowym miejscu i to było zupełnie zrozumiałe. Z drugiej strony ten pośpiech nieco mnie dziwił, przecież byłyśmy w domu dopiero od 20 minut.

– Iris, wszystko się ułoży. Wiesz o tym, prawda?

Siostra zacisnęła usta i uciekła spojrzeniem w bok.

– Możesz powiedzieć mi, jak się czujesz. Nie tylko ty straciłaś mamę – przypomniałam.

Irina zamarła. Trwała nieruchomo niczym posąg. Przysunęłam się bliżej, żeby sprawdzić, czy oddycha. Jej pierś unosiła się.

– Brakuje mi jej – powiedziałam. – Nie widywałam jej wiele tygodni, czasami miesiący. Ale teraz tak bardzo za nią tęsknię. Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tego otrząsnę.

– Ivy – szepnęła siostra. Jej głos wydał się spokojny, chłodny. – Możemy z tym poczekać?

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

– Jasne, w porządku.

– Przepraszam. Jeżeli chcesz o niej porozmawiać, spróbuj z tatą.

Owszem, ojciec potrafił słuchać. Ale nigdy nie zrozumie tego, co Iris chwyciła w mig.

Otworzyłam oczy i z uśmiechem powiedziałam:

– Porozmawiamy, kiedy będziesz gotowa.

Przyglądała mi się bacznie swoimi bladymi oczami, jak gdybyśmy właśnie rozgrywały partię szachów, a ona planowała następne posunięcie. Zaczynałam sobie uświadamiać, że właściwie nie potrafię odgadnąć, jakie uczucia skrywa. W ciągu ostatnich sześciu lat spędziłyśmy razem zbyt mało czasu, bym umiała czytać z wyrazu jej twarzy.

– Dziękuję, Ivy.

Zabrzmiało to zbyt formalnie, bym mogła uznać, że płynie z głębi serca.

*Nie narzucaj się, ona potrzebuje czasu.*

– No to lepiej już pójdę.

Iris nie poruszyła się ani nie odpowiedziała. Wstałam z łóżka. *Dobra, idę.* Odwróciłam się, wyszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

Co właściwie zdarzyło się między nami przed chwilą?

– Ivy, Iris! – dobiegło mnie wołanie taty. – Chodźcie, zaraz przyjedzie pizza.

– Lecę – odkrzyknęłam, zbiegając po schodach. Kiedy znalazłam się w kuchni, powiedziałam: – Trochę się martwię.

Tata wyjmował właśnie talerze z kredensu. Obejrzał się przez ramię.

– O Iris?

– Tak, dziwnie się zachowuje.

– Ivy...

– Wiem, jak to brzmi. I rozumiem, że to szczególny moment. Ale wydawała się zbyt zainteresowana rozmową o szkole i moich przyjaciółkach. Chciała rozmawiać o tym, jak będzie wyglądało jej nowe życie tutaj. Nie sądzisz, że trochę na to za wcześnie?

Ojciec wzruszył ramionami.

– Posłuchaj, to dla nas wszystkich nowa sytuacja. Jeśli takie podejście jej pomaga, uważam, że powinniśmy to uszanować.

– Może i racja. Ja sobie nie wyobrażam powrotu do szkoły. Nie wspominając o pójściu do takiej, której bym nie znała.

Oczywiście i tak nie miałam wyboru. Zbliżał się termin, gdy będę musiała zaprezentować się przed wydelegowanymi przez college łowcami talentów. Jeśli marzyły mi się studia na Stanfordzie, musiałam jak najszybciej wrócić na basen, żeby trenować. Taty nie było stać na opłacenie mi tam czesnego, dlatego mogłam liczyć tylko na stypendium sportowe. A żeby osiągnąć doskonałe wyniki na zawodach, nie mogłam już dłużej się objąć.

Ojciec przyjrzał mi się, przechylając na bok głowę.

– Skarbie, nie myśl o tym za dużo. Wszyscy robimy, co możemy, żeby jakoś przetrwać ten czas. Pozwól siostrze radzić sobie ze śmiercią mamy w sposób, który jest dla niej najlepszy.

– Nawet jeśli to oznacza *udawanie*, że nic się nie stało?

– Skoro tego właśnie potrzebuje, to tak. Chyba powinniśmy dać jej trochę więcej czasu. Dlaczego tak cię to niepokoi? Minęło raptem parę dni.

– Chyba wyobrażałam sobie, że będziemy mogły we dwie pogadać o tym, co się stało – wyjaśniłam. – W końcu obie z nas spotkało to samo.

Czułam przemożną potrzebę porozmawiania z kimś o mamie. Kilka tygodni, które co roku spędzałam z siostrą, przestało mi wystarczać.

– Próbujesz naprawić to, co się stało – stwierdził ojciec. – Wszystko postrzegasz w czerni i bieli. Zawsze podobała mi się w tobie umiejętność rozwiązywania problemów. Czasami znajdowałam rozwiązanie, zanim jeszcze problem stał się problemem. Obawiam się jednak, że w tej sytuacji żadne rozwiązanie nie istnieje. Nic nie będziesz mogła zrobić dla Iris, dopóki ona sama o to nie poprosi. Do tego czasu moim zdaniem powinnaś skupić się na tym, czego sama potrzebujesz. Chcesz, żebym umówił cię na spotkanie z terapeutką? Mogłaby ci pomóc w tym trudnym okresie.

No właśnie, to byłaby pomoc tylko dla mnie. Nie dla mnie i Iris. Ojciec obawiał się, że będę starała się jak najszybciej uporać z żałobą i wszystko niepotrzebnie skomplikuję. Jestem niecierpliwa, bo nienawidzę, kiedy w moim życiu pojawia się brak równowagi. Iris w ogóle nie była jeszcze gotowa na przerabianie tego tematu.

– Dobrze – odparłam.

Zawsze uważałam, że szczerą rozmowa o swoich problemach może pomóc w każdej sytuacji. Coś mi jednak podpowiadało, że tym razem rozmowa z Ty'em albo przyjaciółkami na niewiele mi się zda. Najlepszym rozwiązaniem w mojej sytuacji będzie terapia u specjalisty i właśnie dlatego się na nią zgadzałam. Im szybciej wyzbędę się poczucia, że drepczę w miejscu, tym lepiej.

– Ivy, musisz zrozumieć, że nie da się przyspieszyć procesu żałoby – odezwał się tata, jakby potrafił czytać mi w myślach.

Ale to nieprawda. Wszystko można przyspieszyć, pod warunkiem że człowiek wie, jak się do tego zabrać. Chciałam zapamiętać mamę bez bagażu smutku i podszytej zgorzknieniem złości. To, że umarła, wydawało mi się niesprawiedliwe.

– Wcale nie próbuję – skłamałam.

Wiedziałam, że ojciec mi nie wierzy. Ale nie zdążyliśmy pociągnąć tematu, bo nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Uratowała mnie pizza.

## 4

Tata zamówił dwie duże pizze, ale apetyt nikomu nie dopisywał. Ojciec zjadł chyba cztery kawałki – a więc grubo poniżej jego rekordu – a ja z siostrą po jednym.

Czułam się zawiedziona, bo wydawało mi się, że mam ochotę na pizzę, jednak mój żołądek buntował się po każdym kęsie. Kiedy byłyśmy młodsze, zjadałyśmy z Iris po dwa kawałki, a dwa kolejne zostawiałyśmy sobie na śniadanie. Miałyśmy wtedy pewnie ze cztery lata i wydawało nam się, że jesteśmy superfajne. Byłyśmy w stanie zjeść tylko we dwie całą pizzę, a rozłożenie jej na dwa dni w niczym nie umniejszało faktu, że potrafimy tyle w siebie wcisnąć, choć jesteśmy takie małe.

Kiedy człowiekowi wali się świat, jedzenie wydaje się czymś dziwnym. To samo zresztą dotyczy innych prozaicznych czynności, jak chociażby obowiązków domowych. Wszystko nagle traci sens. Najchętniej już teraz, o dwudziestej drugiej trzydzieści, pobiegłabym na spotkanie z terapeutką, byle tylko uporać się już z tą całą żalobą i byleby świat wokół mnie powrócił do jakiejś takiej normalności.

Stałam w łazience przed lustrem i długą chwilę wpatrywałam się w odbicie mojej zmizerniałej twarzy. Oczy, które na mnie spoglądały, nadal były błękitne, lecz pozbawione wszelkiego blasku, matowe. Nie pamiętałam już, kiedy udało mi się pospać w nocy dłużej niż pięć godzin. Od śmierci mamy ten problem przybrał jeszcze na sile. Niełatwo było mi wyciszyć umysł, bez przerwy rozmyślałam o tym, co mam do zrobienia. Zazwyczaj udawało mi się nieco przystopować, jeśli zafundowałam sobie kilka dodatkowych treningów na basenie w tygodniu albo wybrałam się na daleki jogging.

Pływanie to moja największa pasja. Kiedy wchodzę do basenu, staję się wolna: jestem tylko ja i woda.

Gdyby jakiś basen był o tej porze czynny, poszłabym teraz popływać. Może powrót do szkoły wcale nie był takim złym pomysłem? Przynajmniej miałabym znowu dostęp do pływalni. Tata jednak nalegał, żebym do końca tygodnia została w domu. Miałam wrócić do szkoły dopiero w poniedziałek, kiedy zapisze Iris. Ja też tego chciałam, lecz równocześnie myśl, że mam przez pięć dni



siedzieć w zamknięciu, udawać, że wszystko jest w porządku, i rozmawiać o moich przyjaciółkach, wydawała mi się straszna.

Obmyłam sobie twarz chłodną wodą. *To tylko parę dni, dasz radę.*

Wyszłam z łazienki i ruszyłam korytarzem. Iris jeszcze nie spała, słyszałam, jak krząta się po pokoju. Próby porozmawiania z nią na razie mijały się z celem. Tata miał rację: musi poczuć, że jest gotowa, by stawić czoła śmierci mamy.

– Dobranoc – powiedziałam, otwierając drzwi mojego pokoju.

W tym momencie z pokoju siostry dobiegł głuchy łomot, jakby coś ciężkiego spadło na podłogę.

– Dobranoc, Ivy!

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się w stronę jej pokoju.

– Wszystko gra?

– Upuściłam książkę.

O ile wiedziałam, Iris nie czytała książek, odkąd skończyłyśmy pięć lat. Chyba że to kolejna zmiana, jaka w niej zaszła.

Ale czy ona w ogóle miała jakieś książki w swoim pokoju? Nie zauważyłam żadnej, ale z drugiej strony przecież nie rozglądałam się jakoś szczególnie uważnie.

Odgłos, który dobiegł z pokoju siostry, był naprawdę donośny. Z czego zrobione były jej książki – z kamienia?

Co ona tam wyprawiała? I dlaczego, kiedy powiedziała, że upuściła książkę, zabrzmiało to jak kłamstwo?

– Dobra – rzuciłam na koniec.

Wsunęłam się do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch. Przyłożyłam do niego dłoń, nacisnęłam i zaraz skrzywiłam się z bólu. Nie cierpiałam sytuacji, w których domyślałam się, że coś jest nie w porządku, lecz nie wiedziałam, co dokładnie.

W tej chwili wołałam nie zdawać się na intuicję, bo równie dobrze mój niepokój mógł wynikać ze świadomości, że znalazłam się w sytuacji, nad którą nie miałam kontroli.

*Dobra, twój umysł ewidentnie potrzebuje snu.*

Położyłam się do łóżka i próbowałam otrząsnąć się z niewesołych myśli. Teraz rozpoczynał się etap bezskutecznego oczekiwania na nadejście snu. Zazwyczaj wyglądało to tak, że przewracałam się w łóżku w nieskończoność, a w tym czasie mój umysł pracował na pełnych obrotach. W głowie roiło mi się od myśli, a każda z nich domagała się uwagi. Właśnie w takich chwilach robiłam plany – był to dla mnie sposób na uciszenie myśli i stłumienie obaw.

Obróciłam się na bok i podciągnęłam kołdrę pod samą brodę.

Oczy mi się zamknęły, a po chwili ujrzałam twarz mamy. Odkąd umarła, bardzo często pojawiała się w mojej głowie. Nie potrafiłam temu w żaden sposób zaradzić. Zazwyczaj gdy napotykałam jakiś problem, zaczynałam go analizować, po jakimś czasie znajdowałam rozwiązanie i mogłam się skupić na czym innym. Ze śmiercią mamy było inaczej. Gotowa byłam zrobić wszystko, żeby ją odzyskać, a zarazem wiedziałam, że to niemożliwe. Nie żyłam przecież na kartach jakiejś powieści fantasy.

I dlatego każdej nocy powtarzało się to samo: widziałam twarz mamy i zaczynałam ją wspominać. Rozmyślałam o niej tak długo, aż chciało mi się wyc z tęsknoty.

Przekręciłam się na brzuch, jakby w nadziei, że wystarczy zmienić pozycję, żeby uwolnić się od tych wszystkich myśli i w końcu zasnąć.

Zza ściany dobiegały jakieś stłumione dźwięki – Iris nadal kręciła się po swoim pokoju. Starła się stąpać po cichu, ale średnio jej to wychodziło. Chociaż może wcale się nie starała. Po chwili rozległ się szmer, jakby ktoś przesuwiał jakiś ciężki przedmiot po wykładzinie. Dochodziła dwudziesta trzecia. Kto o tej porze zabiera się za przestawianie mebli w pokoju?

Chyba że Iris ostatnio zaczęła ćwiczyć jogę.

No ale przecież kładła się spać, więc to chyba nie ta kolejność? A może praktykowała jogę snu? No dobra, zaczynałam już wymyślać.

Tak bardzo chciałam się przespać. Odzyskałabym jasność myślenia.

Wtem znowu rozległ się stłumiony huk. Zabrzmiało to tak, jakby coś zderzyło się ze ścianą oddzielającą nasze pokoje.

I bez tych hałasów było mi ciężko zasnąć. Naprawdę nie potrzebowałam jeszcze, żeby Iris tłukła się w sąsiednim pokoju. Czy siostra naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że nie daje mi zasnąć?

Nie chciało mi się wstawać z łóżka, tak wygodnie mi się leżało. Dlatego sięgnęłam tylko po telefon i napisałam do niej SMS-a.

Wszystko gra?

Zanim otrzymałam odpowiedź, upłynęła dłuższa chwila.

Jasne. A co?

*Ach, no pewnie, teraz będziesz zgrywać niewiniątko.*

A te łomoty?

Przepraszam, próbuję się tu jakoś urządzić. Już będę cicho.

Iris próbowała się urządzić w środku nocy? Do szkoły miała pójść dopiero za dwa tygodnie – to dostatecznie dużo czasu, by poprzestawiać meble w pokoju według własnego widzimisię. Nie musiała tak się z tym spieszyć.

Pomóc ci?

Owszem, byłam uprzejma. Ale co będzie, jeśli przyjmie moją propozycję? To byłoby naprawdę wredne z jej strony.

Nie, dzięki. Mój pokój to moja twierdza. Wolę sama zajmować się ustawianiem rzeczy, które w nim trzymam.

Rozluźniłam naprężone mięśnie i odetchnęłam z ulgą. Świetnie, przynajmniej nie będę musiała ruszać się z łóżka. Ciało miałam obolałe po całym dniu. Nie pomagało też, że wcześniej siedziałam w niewygodnej pozycji.

W porządku. Dobranoc.

Tak, pokój Iris był jej twierdzą i nieproszeni goście mieli zakaz wstępu do niego. Ale do mojego siostra wchodziła bez pytania. Podwójne standardy.

Odłożyłam telefon na nocny stolik, zamknęłam oczy i czekałam.

Wsluchiwałam się w szmer deszczu za oknem. Dźwięk kropeł uderzających o szybę działał na mnie kojąco. Padało nieustannie, lecz zarazem między poszczególnymi uderzeniami kropeł występowały chwile ciszy. Słuchanie deszczu zawsze pomagało mi oderwać myśli od... myślenia. Próbowałam nawet puszczać sobie nagrania dźwięków z lasów deszczowych, ale nie wpływały tak na mnie.

Skoncentrowana na deszczu oddychałam głęboko i w końcu udało mi się zasnąć.

## 5

**P**rzeciągnęłam się i ziewnęłam. Było jeszcze wcześniej, pięć minut po szóstej. Deszcz pomógł mi zasnąć, ale obudziłam się o wpół do czwartej i potem już tylko drzemałam, co chwilę się budząc.

Byłam półżywa z niewyspania, ale na szczęście zdążyłam już do tego przywyknąć.

Nad ranem ciągle przypominała mi się mama. Część z tych wspomnień dotyczyła jakichś realnych wydarzeń z jej życia, ale były też takie, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Wiedziałam, jak doszło do jej śmierci, dlaczego zatem mój umysł podsuwał mi wizje, w których ginęła od uderzenia albo ktoś ją topił?

I czemu stale wyobrażałam sobie, jak po upadku z mostu podnosi się i próbuje uciekać? Ta wizja bolała najbardziej, bo przecież w świecie rzeczywistym nie było możliwe, żeby wróciła do domu. Nie podniosła się po upadku. Na własne oczy widziałam jej zwłoki. Tak swoją drogą, pokazywanie ich dziecku o nazbyt wybujałej wyobraźni chyba jednak nie jest najlepszym pomysłem.

Mama nigdy by nas z własnej woli nie zostawiła. Nie istniało na świecie nic takiego, co mogłoby ją wystraszyć na tyle, by uciekła od swojej rodziny.

Dlatego wierciłam się na łóżku bez końca, zamartwiając się, że nigdy nie zdołam uwolnić się od myśli o mamie. Nie chciałam już zawsze mierzyć się z tym mrocznym uczuciem, jakie budziło we mnie wyobrażanie sobie jej zakrwawionego ciała. Albo jakiś inny wytwór mojego umysłu.

Czułam, że proces żałoby powinien rozpocząć się jak najszybciej. Może gdy już ją przerobię, zaznam trochę spokoju. Albo przynajmniej przestanę układać różne scenariusze śmierci mamy. Już samo to przyniosłoby mi wielką ulgę.

Opuściłam stopy na podłogę i odruchowo podkuliłam palce, kiedy zetknęły się z lodowatą powierzchnią płytek.

Półprzytomna, powlekłam się nogą za nogą na dół, żeby zaparzyć sobie kawy.

Wokół panowały spokój i cisza. O tej porze nasz dom zawsze sprawiał wrażenie pustego, jak gdyby nikt w nim nie mieszkał. Ani tata, ani ja nie mieliśmy za dużo przedmiotów. Odkąd mama przy wyprawdzie zabrała

wszystkie, jak sama to ujęła, „błyskotki”, w naszym domu świeciło tylko pustkami.

Weszłam do kuchni i po omacku poszukałam kontaktu.

– Dzieńdoberek – powiedziała Iris.

Aż podskoczyłam, słysząc jej radosny głosik. Serce waliło mi jak młotem. Zapaliłam światło i zobaczyłam, że siostra uśmiecha się do mnie. Żaluzje były zaciągnięte, przez co w kuchni panował półmrok.

– Nie chciałam cię przestraszyć – zapewniła ze śmiechem.

– Co ty tu robisz? – spytałam, próbując uspokoić oddech.

– Mieszkam tu od wczoraj, Ivy.

Serce dalej tłukło mi się w piersi.

– Nie, chodzi mi o to, co robisz o tej porze w kuchni.

– Obudziłam się wcześniej i nie mogłam już zasnąć.

– A czemu siedzisz po ciemku?

– Lubię, kiedy jest ciemno.

Siostra chciała, żebym uwierzyła, że lubi siedzieć samotnie w ciemności i milczeniu.

– Aha, w porządku. Napijesz się kawy?

Iris skrzyżowała ramiona i oparła je na kuchennym blacie. Przyglądała mi się.

– Chętnie. To takie miłe, kiedy ktoś zaparza ci kawę. Czasami mama robiła mi ją przed wyjściem na poranny jogging.

– Ech. Uwielbiam bieganie, ale niestety nie udaje mi się biegać codziennie.

– Pewnie ty i ona miałyście wiele wspólnego. Na przykład ty, podobnie jak ona, lubisz wysiłek fizyczny.

– Ty za to spełniałaś się jako cheerleaderka – zauważyłam.

Włączyłam ekspres i podeszłam do kredensu, żeby wyjąć dwa kubki.

– To już przeszłość. Teraz nie będę nic robić.

Cóż za przygnębiający sposób myślenia. Obejrawszy się przez ramię, spytałam:

– Czemu tak mówisz?

– Tata uparł się, żebym jeszcze przez dwa tygodnie nie szła do szkoły – oznajmiła, przewracając oczami. – A tobie wolno wrócić na lekcje już za cztery dni. Przecież to niesprawiedliwe.

– Iris, ojciec się o ciebie martwi. Musisz się teraz zмагаć nie tylko ze śmiercią mamy, ale też z porzuceniem wszystkiego, co znałaś przez ostatnie sześć lat. Ja wracam do szkoły, którą świetnie już znam. Za to ty będziesz na nowym dla siebie terenie.

– Rozumiem jego troskę, ale nie jestem ze szkła. Dam sobie radę w nowej szkole. Poza tym to nie jest tak, że trafiłam do całkiem nieznanego mi świata.

Kiedyś tu mieszkałam. Kiedyś to był również mój dom.

Nie mogłam odmówić jej racji. Z naszej dwójki Iris zawsze była tą bardziej przebojową siostrą, która chętnie bawiła się przed domem. Mama obserwowała, jak dokazuje z dziećmi sąsiadów. Szkoda, że wyprowadzili się parę lat temu, bo teraz pewnie dobrze by jej zrobił widok znajomej twarzy – takiej, która nie byłaby zwierciadlanym odbiciem jej własnej.

– Pogadaj z tatą. On zawsze potrafił słuchać. Jeśli czujesz się na siłach, żeby wcześniej rozpocząć naukę, raczej nie będzie się sprzeciwiał.

A przynajmniej tak mi się wydawało. Ojciec oczywiście nie był tak wyluzowany jak mama. Ale odmawianie córkom czegoś, na czym bardzo im zależało, też nie było jego najmocniejszą stroną.

W spojrzeniu bladych oczu Iris dojrzałam jakąś zmianę – przestała mnie słuchać albo nie wierzyła w to, co mówię. Przez chwilę w zamyśleniu stuknęła polakierowanym paznokciem w marmurowy blat kuchenny.

Kiedy kawa była gotowa, nalałam ją do kubków i postawiłam jeden przed nią. Zajęłam miejsce na stołku obok siostry. Teraz obie siedziałyśmy, chociaż już nie w ciemności.

– Jak się czujesz? – zagadnęłam.

Kątem oka dojrzałam, że wydeła lekko usta. Czowała się skrępowana, ilekroć rozmowa schodziła na mamę albo na jej uczucia. Zauważyłam to u niej od razu po śmierci matki. Siostra zupełnie odcięła w sobie tę część życia, którą dzieliła z mamą.

– Nieźle. A ty? – spytała z ostrą nutą w głosie.

Nie chciała mówić. I wcale nie chciała też, żebym ja mówiła.

– Może być. Chcę przedzwonić dzisiaj do terapeuty. Zastanawiałaś się nad pójściem na terapię?

– Nie. Ale fajnie, że ty się wybierasz.

– A co zamierzasz dziś robić? – zainteresowałam się, obejmując dłońmi gorący kubek.

– Chcę się gdzieś przejść. Bez urazy, ale ten dom jest trochę dołujący. Skoro mam tu mieszkać, musimy pomyśleć o jakimś sensownym wystroju.

– Jasne, zajmij się tym – zachęciłam.

Iris zawsze miała dobry gust, razem z mamą urządziła ich dom. Jeśli czuła teraz potrzebę powieszenia na ścianach obrazów i dokupienia jakichś ozdobnych poduszek na sofę, nie miałam zamiaru jej w tym przeszkadzać. Tata był minimalistą, jeśli chodzi o wystrój mieszkania. Dla niego najważniejsze były gadzety elektroniczne. Ale na pewno nie obrazi się, jeśli siostra nada domowi nieco charakteru.

– A wy już na nogach?

Obie popatrzyłyśmy ku drzwiom, w których stanął tata. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi wyglądał, jakby chciał poddać nas przesłuchaniu. Coś wzbudziło w nim podejrzliwość, ale nie miałam pojęcia, co takiego.

– Nie mogłyśmy spać – wyjaśniłam.

– Kiedy byliście małe, siadałyście tak razem w chwilach, gdy czegoś od nas chciałyście. W kupie siła, co?

Iris ze śmiechem zarzuciła włosami.

– Niczego nie chcemy, tato.

– Może w tej chwili nie chcecie. A co zjecie?

– Może słodkie tosty Pop Tarts? Nie jadłam ich już całe wieki – powiedziała Iris.

– Ja muszę je szamać przynajmniej raz w tygodniu – westchnęłam.

– Masz lepszą przemianę materii ode mnie – zauważyła Iris, unosząc brwi. Wskazując swoje ciało, dodała: – Ja muszę się stale pilnować z jedzeniem.

Odniosłam wrażenie, że nie różnimy się, jeśli chodzi o figurę. Obie dużo się ruszałyśmy. Jednak Iris przywiązywała znacznie większą wagę do tego, jak wygląda.

– Obie wyglądacie idealnie – dyplomatycznie wtrącił się tata. – W porządku, przyrządź słodkie tosty.

– W dzbanku jest kawa – podpowiedziałam. – Zamierzam dzisiaj skontaktować się z terapeutką i umówić się na spotkanie. Masz do niej numer?

Tata na chwilę znieruchomiał, po czym powoli się do nas odwrócił.

– Oczywiście. Przedzwonię do doktor Rajan, ma świetne opinie. Iris, a co z tobą?

Siostra uniosła wzrok i powoli zamrugowała.

– Słucham, tato – powiedziała, jakby nie miała pojęcia, o co ojcu chodzi.

– Może też chciałabyś się spotkać z terapeutką? Mógłbym umówić cię do kogoś innego.

– Nie, dzięki – padła krótka odpowiedź.

Iris uśmiechnęła się przez zaciśnięte usta. Po chwili ponownie utkwiała wzrok w kubku z kawą.

## 6

**C**o sądzić o terapeutce, która jest w stanie od razu wygospodarować czas dla nowego klienta? Albo ujmę to inaczej: jak o moim przypadku świadczy to, że terapeutka niezwłocznie zaprasza mnie na sesję?

W każdym razie doktor Rajan zdołała znaleźć dla mnie czas już tego ranka. Dlatego poszłam do swojego pokoju, żeby się ubrać.

Czyżby tata zdawał sobie sprawę, że od śmierci mamy nie mogłam spać, i dlatego poprosił lekarzkę o pilną wizytę? To byłoby dla mnie bardzo krepujące.

To on odpowiadał na wszystkie pytania terapeutki. Rozmawiali przez telefon całą wieczność. Oczywiście zamknął się wtedy w swoim gabinecie, dlatego nie miałam pojęcia, co konkretnie jej powiedział. O dziewiątej przyszedł mnie poinformować, że moja sesja zaczyna się już za godzinę.

Mój mózg pracował teraz na przyspieszonych obrotach. Pewnie jeden z klientów w ostatniej chwili odwołał umówioną wizytę. Wiele razy byłam niespodziewanie przyjmowana do fryzjerki sporo przed umówionym terminem, bo nagle zwolniło się miejsce w kolejce.

Wsunęłam nogi w obcisłe dżinsy i zapięłam je w pasie. Przez głowę wciągnęłam ciemnoszarą koszulkę bez rękawów. Pomyślałam, że wezmę też bluzę dresową Ty'a na wypadek, gdyby się ochłodziło. W sumie to miałam w domu sporo jego bluz. Teraz były to już *moje* bluzy. Po nocnym deszczu nie pozostał żaden ślad, zanosilo się na upalny dzień.

Telefon zaczął dzwonić, na ekranie wyświetliło się imię Tylera. Trzy minuty wcześniej napisałam mu, że wychodzę z domu, żeby zbadać sobie głowę.

Teoretycznie sesja u doktor Rajan miała dotyczyć wyłącznie żałoby po śmierci mamy. Ale prawdę mówiąc, nie miałam złudzeń, że na tym się skończy. Nie w sytuacji, gdy nagle miałam zamieszkać pod jednym dachem z siostrą bliźniaczką. Podejrzewałam, że terapeutka będzie mówić o sprawach daleko wykraczających poza śmierć mamy i takie też będzie zadawać pytania. Możliwe, że wiele spośród tych spraw się łączyło. A może niepotrzebnie dzieliłam włos na czworo. *Znowu.*

Byłoby mi w życiu zdecydowanie łatwiej, gdyby tak dało się wyłączyć myślenie.



– Siemanko, Ty – rzuciłam do telefonu.

– Teraz? Już *teraz* idziesz na tę sesję?

Mówił szybko, brzmiał, jakby coś postawiło go w stan podwyższonej gotowości. Czymś się niepokoił. Ty wiedział, że mam trudności z okiełznaniem myśli i że kiepsko sypiam. To nic nowego. Moje życie wyglądało tak zawsze. Jego niepokój zapewne wzbudził fakt, że doktor Rajan tak szybko zgodziła się mnie przyjąć.

W sumie to chyba wolałam nie wiedzieć, czym się tak przejmował. Czasami tak jest lepiej.

– No, zaraz. Właśnie zakładam buty. Co mam jej powiedzieć?

– Hm... nie wiem. Skoro nie wiesz, od czego zacząć, poczekaj, aż zada ci jakieś pytanie. Coś się stało ostatniej nocy albo tego ranka, że tak szybko poszukałaś pomocy terapeuty?

– Nic takiego. Po prostu lekarka miała wolny termin dziś rano.

Nie chciałam przysparzać mu zmartwień. Zanim się poznaliśmy, Ty w zasadzie niczym się nie przejmował. Nadal był totalnie wyluzowany, tylko jeśli chodziło o mnie, poważnie się stresował. To urocze z jego strony, ale równocześnie było mi z tą świadomością źle.

– W porządku – powiedział z ociąganiem. – Pamiętaj, że ze mną też możesz pogadać, dobra? Rozumiem, że wolisz spotkać się z fachowcem, i jestem całym sercem za. Ale wiedz, że w razie czego zawsze masz też mnie do rozmowy.

– Wiem o tym, Ty. Doceniam to, naprawdę.

*Ale nie chcę, żebyś widział, jak rozsypuję się na kawałki.* Od śmierci mamy Ty wspierał mnie i odnosił się do mnie z wielką wyrozumiałością. Zarazem jednak zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy w wieku licealnym. Nie chciałam zatruwać mu życia swoimi problemami.

Mogłam sobie jakoś poradzić z bezsennymi nocami. Za dnia dało się wytrzymać zmęczenie. Nadal mogłam być taka jak dawniej, pływać i spotykać się z przyjaciółkami. We wczesnych godzinach wieczornych humor mi się pogarszał, ale o tej porze zazwyczaj byłam już w domu. Byłam też pewna, że jeśli bezsenność pozostanie ze mną na dłużej, w końcu do niej przywyknę.

– Przedzwoń, kiedy będziesz już po terapii.

– Tak zrobię. Kocham cię.

– Ja ciebie też, maleńka.

Rozłączyłam się, włożyłam telefon do torby, do której wrzuciłam też butelkę z wodą. Z komody wzięłam kluczyki do samochodu. Czas zmierzyć się z terapią.

Kiedy schodziłam po schodach, serce waliło mi jak młotem. Dłonie nagle mi się spociły. Przecież zależało mi na terapii, dlaczego zatem odczuwałam teraz taki niepokój? Jeśli uznam, że chcę spędzić godzinę na milczeniu, będę mogła to

zrobić. Terapeutka nie będzie wywierać na mnie presji. W każdym razie na to liczyłam.

Moje wyobrażenia na temat terapii ukształtowała telewizja. To z tego źródła wiedziałam, że gdy klient nie ma ochoty na rozmowę, terapeuta go nie zmusza.

Z drugiej strony, jeśli planowałam siedzieć w milczeniu, jaki w ogóle sens miała terapia?

W głębi duszy wiedziałam jednak, że otworzę się przed terapeutką. Tylko w ten sposób można się uleczyć, wyruszyć w drogę, której celem jest pokonanie żałoby. A ja najbardziej lubiłam właśnie takie rozwiązania, którymi można było związać problem niczym małą schludną kokardką.

– Tato, lecę – krzyknęłam, kiedy zesłam na parter.

Drzwi jego gabinetu w głębi korytarza otworzyły się. Na drewnianej podłodze dało się słyszeć kroki. Tata pracował w branży ubezpieczeniowej, obsługiwał głównie wielkie firmy. A w każdym razie tak mi się wydawało. Praca była bardzo absorbująca; musiał urządzić sobie gabinet, żeby pracować z domu. To tam spędzał większość czasu w ciągu dnia.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł?

– Dam sobie radę. Dzięki.

Podszedł i mocno mnie przytulił. Uścisk był odrobinę za mocny i lekko skrzywiłam się z bólu.

– Pogruhoczesz mi kości – pisnęłam.

– Przepraszam – powiedział, odsuwając się do tyłu. – Jestem z ciebie dumny, Ivy.

– Dzięki, tato. A gdzie Iris?

– Poszła do swojego pokoju. Pomyślałem, że wykorzystam ten moment i trochę popracuję – stwierdził. – Biegnij już, bo się spóźnisz.

Kto wie, może po cichu właśnie na to liczyłam. Może chciałam przybyć na wizytę tak bardzo spóźniona, że będzie trzeba ją przełożyć na inny termin. Ale oczywiście był to dość niemądry pomysł – jeśli w nieskończoność będę przekładać wizyty, nigdy nie uwolnię się od lęku przed pierwszą sesją. Kiedy już będę to mieć za sobą, zrobi się łatwiej.

– Do zobaczenia, tato.

Odwróciłam się i bardzo powoli wyszłam z domu. Dzisiaj nigdzie mi się nie spieszyło.

Za pierwszym razem mój kciuk nie trafił w odpowiedni przycisk na pilocie do auta. Spróbowałam jeszcze raz i dopiero wtedy alarm w samochodzie się wyłączył. Usiadłam za kierownicą.

*Dasz radę, Ivy.*

Mama chciałaby, żebym to zrobiła. Na pewno by mnie dopingowała. Razem z tatą zawsze byli moimi największymi fanami. Mimo że nie spędzałyśmy ostatnio zbyt wiele czasu ze sobą, wiedziałam, że zawsze mogę na nią liczyć.

I nawet teraz wyraźnie wyczuwałam jej obecność. Czułam, że jest ze mną w samochodzie i zachęca, żebym przekręciła kluczyk w stacyjce i tym samym wykonała pierwszy krok, żeby sobie pomóc.

I właśnie to zrobiłam. Uruchomiłam silnik i ruszyłam spod domu.

Dojazd do gabinetu doktor Rajan powinien zająć mi około pół godziny. Włączyłam radio w nadziei, że muzyka ukoji moje skołatane nerwy.

Kiedy z powodu korków na drodze zajechałam na parking pod gabinetem trzydzieści sześć minut później, zdenerwowanie dało o sobie znać ze zdwojoną siłą.

## 7

**D**oktor Rajan czekała w środku. Do umówionej pory naszego spotkania pozostały cztery minuty. Nie ruszałam się z samochodu. Siedziałam, ściskając kurczowo kierownicę. Z nerwów czułam nieprzyjemne mrowienie w brzuchu. Pójście na terapię było ze wszech miar słuszną decyzją i chciałam to zrobić. Ale to wcale nie sprawi, że rozmowa z obcą kobietą o śmierci mamy przyjdzie mi z większą łatwością.

Zasnute chmurami niebo przybrało jednolity stalowy kolor. Zanosilo się na ulewę. Wiedziałam, że powinnam wejść do środka, zanim się rozpada. Mimo to moje ciało było jak sparaliżowane.

*No, dalej. Nie bądź dzieckiem.*

Oderwałam dłonie od kierownicy, uchyliłam drzwi. W momencie gdy moje stopy dotknęły ziemi, poczułam, jak na nosie rozpryskuje mi się pierwsza kropla deszczu.

Wysiadłam, zamknęłam za sobą drzwi i pobiegłam do budynku.

Kiedy stanęłam w progu, doktor Rajan uniosła na mnie spojrzenie.

Uśmiechnęła się, przypatrując mi się serdecznie swoimi ciemnymi oczami.

– Ivy Mason, zgadłam?

– To ja – odparłam, przyglądając dłonią wilgotne włosy. – Dzień dobry, pani doktor.

– Mów mi Meera. Może napijesz się wody?

Coś mi podpowiadało, że jeśli mam mówić przez okrągłą godzinę, bez wody się nie obejdzie.

– Chętnie, poproszę – powiedziałam, splatając dłonie na plecach.

Gabinet Meery okazał się całkiem ładny. Był na tyle przestronny, by pomieścić dębowe biurko i dwie sofy obite brązową skórą. Ciemną barwę mebli rozjaśniały elementy wystroju w kolorach bladobłękitnym, różowym i białym. Na ścianie za jedną z sof wisiały oprawione w ramki dyplomy psychoterapeutki.

– Proszę bardzo. Usiądź wygodnie.

– Ale gdzie? – spytałam niepewnie, zerkając to na jedną sofę, to na drugą.

– Gdzie sobie życzysz.

Wybrałam kanapę ustawioną bliżej wejścia i zajęłam miejsce. Meera przyniosła mi szklankę wody i postawiła na niskim stoliku między dwiema sofami.

– Dziękuję.

Usiadła naprzeciw mnie i przyjrzała mi się z uśmiechem.

– Może chciałabyś koc?

– Hmm – mruknęłam niepewnie.

Do czego miałyby mi się przydać koc? Przecież było gorąco.

– Jeśli poczujesz taką potrzebę, możesz w każdej chwili z niego skorzystać – rzekła Meera, spoglądając na miękki wełniany kocyk przewieszony przez podłokietnik stojącego nieopodal fotela. – Zależy mi na tym, żebyś poczuła się tu naprawdę komfortowo. Wielu klientów podczas sesji czuje się pewniej, jeśli może się czymś przykryć.

– To znaczy, że tego koca używało wielu ludzi?

Meera zareagowała śmiechem.

– Korzystam z dziesięciu koców. I po każdym użyciu oddaję je do pralni. Oczywiście wybór należy do ciebie. Jeśli poczujesz taką potrzebę, śmiało.

Zacisnęłam usta. Czy mimo woli skrzywiłam się z obrzydzeniem, kiedy zadałam ostatnie pytanie? W sumie jej propozycja była całkiem sympatyczna. Mimo to nie zamierzałam skorzystać.

– Ivy, pamiętaj, że podczas sesji terapeutycznej to ty jesteś najważniejsza. Będziemy pracować w takim tempie, jakie najbardziej ci odpowiada. Możemy poruszyć każdy temat, jaki przyjdzie ci do głowy. Nie będę próbowała narzucać żadnych kierunków. Jeśli uznasz, że nie masz ochoty odpowiadać na któreś z moich pytań, daj mi to do zrozumienia, i przejdziemy dalej.

Skinęłam głową. Dłonie mi dygotały, dlatego próbowałam zacisnąć je w pięści.

– Nie... nie wiem, od czego zacząć...

– Wolisz, żebym to ja zaczęła?

– Tak – szepnęłam.

– Twój tata powiedział mi, że niedawno zmarła twoja mama. Może porozmawiamy o niej?

Uśmiechnęłam się blado. W tym samym momencie do oczu napłynęły mi piekące łzy.

– Była super. Pamiętam, że każdego dnia razem się śmiałyśmy. Kiedy miałam dziesięć lat, rodzice wzięli rozwód. Czulałam wtedy, że powinnam zamieszkać razem z nią. Sąd często przyznaje matce prawo do opieki nad dzieckiem. Ale nie potrafiłam zostawić taty.

– Żałujesz tamtej decyzji?

– Nie, ale szkoda, że nie mogłam spędzić z nią więcej czasu. Zamieszkała z nią moja siostra bliźniaczka, Iris. Z upływem czasu stopniowo ja spędzałam coraz mniej czasu z mamą, a siostra z tatą.

– Nastolatki mają swoje życie, przyjaciół, różne zajęcia. Kiedy dziecko wchodzi w okres nastoletniości, zazwyczaj spędza mniej czasu z rodzicami niż wcześniej. W twoim zachowaniu nie było nic odbiegającego od normy, jestem pewna, że twoja mama to rozumiała.

– O tak, na pewno rozumiała. Ale to nie zmienia faktu, że czuję się z tym paskudnie.

Kobieta pokiwała głową.

– Jak wyglądała wasza relacja?

– Miałyśmy świetny kontakt. Często rozmawiałyśmy. Ale kiedy pojawiał się jakiś problem, po radę szłam do taty. Wyprowadzka mamy chyba trochę zmieniła nasze relacje. – Marszcząc brwi, dodałam: – Byłyśmy potem dla siebie jak dobre kumpele.

– I jak się z tym czułaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Cóż, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Brakowało mi jej obecności w domu, ale nie brakowało mi mamy. Nie wiem, czy to, co mówię, ma sens. Czasami mnie karała, ale tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne.

– Jak wygląda twoja relacja z Iris? Czy na przestrzeni lat zmieniła się, tak jak relacja z mamą?

– Wbrew powszechnemu mniemaniu, że bliźniaki to takie papużki nierozłączki, my z Iris nigdy nie byłyśmy ze sobą zżyte. Iris jest bardzo... towarzyska.

Meera zaśmiała się cicho.

– A ty nie?

– Mam przyjaciół. Ale wolę wąskie grono znajomych, którym mogę zaufać.

– Mądrze.

Też tak uważałam.

– Iris została sama. Odkąd pamiętam, była duszą towarzystwa, otaczała się wieloma ludźmi. Jednak teraz zerwała kontakty z ludźmi ze swojej starej szkoły. To niesamowite, że ktoś, kto zawsze miał wokół siebie tłum przyjaciół, nagle został sam jak palec.

– Ma ciebie.

– No tak, ale mnie nie zna.

– Cóż, możecie to zmienić. Chciałabyś tego?

– Mama byłaby zachwycona, gdybym zbliżyła się do Iris.

– Ale czy jest to coś, czego ty *sama* chcesz?

– Tak.

Meera uniosła brew.

– Wyczuwam, jakbyś chciała tu dodać jakieś „ale”...

– Świetna intuicja.

– Mam nadzieję – odparła z uśmiechem terapeutka.

– Ostatnio tyle się zmieniło. Nadal próbuję sobie poradzić ze śmiercią mamy, a teraz jeszcze sprowadziła się do nas siostra. Chcę, żeby mieszkała z nami, ale po prostu odwykłam od jej obecności. – Z pochyloną głową dodałam: – I czuję się z tego powodu strasznie.

– Wydaje mi się, że większość ludzi na twoim miejscu czułaby się bardzo podobnie. Chciałabyś mieć siostrę blisko, lecz wolałabyś, żeby okoliczności były inne. Gdyby teraz nie mieszkała z wami pod jednym dachem, zarazem znaczyłoby to, że wasza mama wciąż żyje. A to byłby bez wątpienia najlepszy z możliwych scenariuszy.

– Chyba tak – przyznałam. Mimo to nadal czułam się paskudnie. – Iris w ogóle jeszcze nie płakała.

– To się zdarza. Niektórzy potrzebują więcej czasu. A jak jest z tobą, Ivy? Jak ty się czujesz?

Nagle uświadomiłam sobie, że ten kocyk to świetny pomysł. Meera nie proponowała go klientom, żeby się ogrzali – spełniał raczej funkcję emocjonalnego wsparcia. W tej chwili miałam przemożną ochotę otulić się nim i zwinąć w kłębek.

Terapeutka odczekała chwilę, wreszcie powiedziała:

– Ivy, możesz skorzystać z niego w każdej chwili. Wyciągnęłam go z szafy, zanim przyjechałaś.

W rozterce nieświadomie z całej siły przygryzłam dolną wargę, jakby nie była częścią mojego ciała, tylko porcją mięsa w restauracji. Meera w milczeniu czekała, czy przystanę na jej propozycję.

Przecież to absurd. Dlaczego miałabym potrzebować jakiegoś idiotycznego koca do rozmowy o śmierci mamy? No ale najwyraźniej potrzebowałam go. Wzięłam koc z fotela i rozłożyłam go sobie na kolanach. Siedziałam nieruchomo ze spuszczonym wzrokiem.

Cała ta sytuacja była taka absurdalna.

W końcu uniosłam spojrzenie. Było tak cicho.

Meera nie zareagowała w żaden sposób. Przyglądała mi się cierpliwie z tym samym wyrazem twarzy co poprzednio.

– Tęsknię za nią – wyznałam szeptem. – Mama obiecała, że latem polecimy na dwa tygodnie do Europy. Wcześniej zwiedziła już Londyn, Berlin i Paryż, chciała nam pokazać świat. Tak bardzo się cieszyłam na ten wyjazd, na czas

spędzony razem. – Wzięłam głęboki oddech i dodałam szeptem: – Wciąż tego pragnę z całego serca.

Kobieta uśmiechnęła się ze współczuciem.

– A może kiedyś wybierzesz się do Europy razem z siostrą? Podoba ci się taki pomysł?

– Nie wiem, czy Iris miałaby ochotę – wzruszyłam ramionami. – Ona zachowuje się tak, jakby chciała odciąć się od wszystkiego, co ma jakiś związek z mamą.

– Taka podróż może poczekać.

– No tak, mogłybyśmy wybrać się kiedyś. Może.

– Twój ton sugeruje, że w głębi duszy wątpisz, by kiedyś do tego doszło.

Przez moment ze zmarszczonymi brwiami szukałam odpowiedzi. Przecież Iris i ja nie zawsze będziemy dla siebie takie obce. Siostra zostanie z nami na dłużej.

– Jest coś takiego... Sama nie wiem, mam wrażenie, jakby Iris była kimś zupełnie obcym. Po śmierci mamy to jeszcze przybrało na sile. Wydaje mi się, jakby nie była autentyczna w relacji ze mną.

– Skoro Iris i jej przyjaciele z dnia na dzień przestali się komunikować, może znaczy to, że kiepsko wychodzi jej tworzenie autentycznych relacji z rówieśnikami, nie sądzisz?

Poruszyłam się niespokojnie na sofie.

– Może i racja.

To musi być strasznie przygnębiające, gdy nie masz nikogo, komu mogłabyś się zwierzyć. Nie miałam pojęcia, jak bym sobie poradziła bez Sophie, Haley i Tylera. Oczywiście kochałam swoją rodzinę, ale to z przyjaciółmi rozmawiałam o tym, co naprawdę ważne. Potrzebowałam ich.

Iris nikogo takiego nie miała.

Co to za tajemnica, którą nie chce się podzielić? Chyba bym oszalała, gdybym *wszystkie* moje sekrety trzymała stale w ukryciu.

– Martwi mnie, że siostra nie ma nikogo, z kim mogłaby pogadać.

– A możesz powiedzieć jej, że ma ciebie?

– Tak. Zasugerowałam jej, że może ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechce. Z marnym skutkiem. Spławiła mnie.

– Twoja siostra nie jest przyzwyczajona do dzielenia się myślami i uczuciami. Jeśli zależy ci na tym, by poprawić relację z nią, nie powinnaś się spieszyć. Zanim się przed tobą otworzy, będziesz musiała zdobyć jej zaufanie.

– Minęło prawie pół roku, zanim Sophie, Haley i ja zaczęłyśmy rozmawiać o poważnych sprawach – powiedziałam z uśmiechem. – Ale tamten dzień, kiedy wreszcie się przełamałyśmy, był jak moment otwarcia tamy. One znają mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nawet lepiej od Ty'a.



– To twój chłopak?

– Tak.

– Rozmawiałaś z nim albo przyjaciółkami o twojej mamie?

– Trochę. Odkąd umarła, mało się z nimi spotykałam. Wyjechałam z tatą i nie było nas przez półtora tygodnia. Do szkoły wracam dopiero w poniedziałek. Tata poprosił, żebym na razie nikogo do nas nie zapraszała.

– Chce dać Iris trochę czasu, żeby się odnalazła w nowym miejscu?

– Tak twierdzi.

– A ty mu nie wierzysz?

– Wierzę, ale wydaje mi się, że ojciec na razie sam nie chce się z nikim spotykać. Stał się małomówny, wycofany. No i przestał się golić.

– On i twoja mama byli ze sobą długo.

– Tata wspominał o tym? – zdziwiłam się.

– Podczas umawiania wizyty zadałam mu kilka standardowych pytań.

– Mam wrażenie, że wszystko się wali. Wiem, że na razie minęło niewiele czasu, ale nie chcę czekać, aż kiedyś wszystko wróci do normy. Tata i Iris zachowują się tak, jakby wcale nie chcieli rozmawiać o tym, co się stało. A jak bez tego mają się uleczyć? Nie chcę już zawsze żyć z tym... strachem.

– Skąd bierze się ciężar, który czujesz? Czy to smutek po śmierci mamy, czy może obawa, że ojciec i siostra nie przepracują żałoby?

Podciągnęłam koc lekko w górę.

– To i to. Teraz, kiedy zrobiłam pierwszy krok, już mi troszeczkę lepiej. Jednak jeśli oni będą nieszczęśliwi, nigdy nie poczuję się w domu całkiem dobrze.

– Źle to znosisz, kiedy w twoim życiu pojawia się problem, którego nie potrafisz rozwiązać? – spytała z uśmiechem Meera.

– I to jak! To takie straszne uczucie, które nigdy nie mija. To znaczy na chwilę mogę o nim zapomnieć, ale ono tam czeka... Nie wiem, jak to opisać. To taki ciężar w piersi, który przypomina mi, że coś jest nie w porządku.

– Możemy nad tym popracować. Nauczę cię sposobów radzenia sobie z tym uczuciem. W życiu przekonasz się, że jest wiele spraw, nad którymi nie będziesz mieć kontroli.

I właśnie to napawało mnie największym przerażeniem.

– A nie powinnyśmy raczej skupić się na mojej mamie?

Meera przechyliła na bok głowę, jakby coś przykuło jej uwagę.

– To wszystko ma znaczenie, Ivy.

Prawdę mówiąc, nie mogłam zrozumieć jakie. Słowa terapeutki gryzły mnie niczym zrobiony na drutach szorstki sweter, którego nie da się ściągnąć.

Najwyraźniej oprócz żałoby po śmierci mamy były inne sprawy, nad którymi musiałam popracować.

Przełknąwszy z trudem ślinę, powiedziałam:

– Zróbmy przerwę.

Meera skinęła głową.

– Dobrze. Przepraszam, jeśli za bardzo cię naciskałam. Odpocznij teraz, nie spiesz się.

Sięgnęłam po szklankę z wodą.

Miałam wrażenie, że wszystko jest nie tak, jak powinno.

## 8

Zanim wróciłam po zakończonej terapii do domu, zdążyłam już podważyć jej sensowność. Wcale nie czułam się lepiej niż przed sesją. Tata miał rację: terapia nie działa od razu. Oczywiście nie byłam taka naiwna, żeby sądzić, że już po jednej sesji moje problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. No ale pomarzyć zawsze można.

Gdybym tylko mogła wskoczyć w tej chwili do basenu i zmęczyć się pływaniem tak, by nie myśleć o problemach, nie wahałabym się ani chwili.

W salonie zastałam tatę. Siedział na kanapie i spoglądał na drzwi. Zauważyłam, że przybyło mu siwych włosów na skroniach. Zawsze bardzo dbał o wygląd i wyglądał na dziesięć lat młodszego niż w rzeczywistości, jednak nie dało się ukryć, że przez ostatnie dwa tygodnie się postarzał. Zarost też dodawał mu lat.

– Cześć, tatusiu. Gdzie Iris?

Ojciec obejrzał się przez ramię i odchrząknął.

– Zamknęła się w swoim pokoju.

To nie wróżyło niczego dobrego. Zastanawiałam się, co kryje się za tymi słowami: naprawdę się zamknęła, czy po prostu nie miała ochoty na rozmowę?

Ojciec usiadł prosto i spytał:

– Jak było na terapii?

Cóż, nie znałam prostej odpowiedzi na to pytanie.

– Interesująco.

Tata skinął głową.

– Interesująco? – powtórzył. – Ivy, zawsze łatwo przychodziło ci wyrażanie emocji. Czy *interesująco* znaczy teraz *dobrze*?

Usiadłam na sofie obok niego.

– Wydaje mi się, że terapia to dobra droga. Ale na razie jest wyczerpująca. Mam wrażenie, jakbym pobiegła w maratonie, a po dotarciu do mety musiała się odwrócić i przebiec całą trasę jeszcze raz. Czuję się półżywa ze zmęczenia, najchętniej bym się położyła.

– Chyba tak właśnie działa terapia. Rozmowa o życiu i problemach, które cię gnębią, potrafi zmęczyć.

*A niby skąd możesz o tym wiedzieć?* Tata był wszechstronnie utalentowany, ale akurat mówienie o swoich słabościach nie należało do repertuaru jego mocnych stron. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby kiedykolwiek rozmawiał z kimś szczerze o swoich problemach. O to między innymi rodzice się kłócili niedługo przed rozwodem.

– To co, tato, może też się wybierzesz? Z Meerą naprawdę świetnie się rozmawia – oceniłam. Pod warunkiem, że nie robi się zanadto wścibska, dodałam w myśli.

– Nie zamierzam udawać, że wszystko jest różowo. Ale uważam, że nie potrzebuję terapii.

*Ależ potrzebujesz.*

– Naprawdę tak ci się wydaje? – spytałam, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. – Wiem, że śmierć mamy odbiła się na tobie bardziej, niż to okazujesz.

– Ivy, kochałem waszą mamę, bo urodziła ciebie i Iris. Jest mi przykro, że umarła i że będziecie teraz dorastać bez niej, ale dam sobie radę. Chodzi mi tylko o wasze dobro, chcę *wam* pomóc.

Klasyczne zagranie taty. Najwyraźniej niektóre rzeczy zostają po staremu, cóż za ulga.

– W porządku – odrzekłam.

Nie zamierzałam się spierać. Ojciec potrafił być uparty, kiedy już raz coś sobie postanowił. Podejrzywałam, że jeśli sam nie zechce, nie uda mi się go namówić, by poszukał pomocy u specjalisty.

– Chcesz pogadać o tym, jak wyglądała sesja?

– Nie bardzo.

Ojciec uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Jak wolisz. Ale pamiętaj, że zawsze możemy porozmawiać, jeśli zmienisz zdanie.

– Dobra.

– Cieszę się.

Po tych słowach tata wręczył mi pilota. Dalsza część dnia, aż do późnego popołudnia, upłynęła nam na oglądaniu filmów. Przez ten czas Iris ani razu nie zeszła na dół.

Kiedy drugi z filmów dobiegł końca, tata przeciągnął się.

– Dochodzi siedemnasta, trzeba pomyśleć o obiedzie. Na co masz ochotę?

– Na burgery i dużo frytek.

Mój organizm domagał się potężnej dawki węglowodanów.

– Twoje klasyczne jedzenie dla poprawienia nastroju – zauważył ojciec.

– Taki dzień – wzruszyłam ramionami.

– Zaraz zamówię. W tym czasie skocz na górę i spytaj Iris, co by zjadła.

Wstałam z sofy i spojrzałam pytająco na ojca.

– Chodzi ci o to, żebym sprawdziła, czy wszystko z nią w porządku?

Ojciec roześmiał się i podrapał po szczeciniastym zarostcie na brodzie. Jeśli chce mnie przekonać, że czuje się dobrze, będzie musiał zacząć o sobie dbać.

– Przyznaję, rozmawianie z twoją siostrą kiepsko mi wychodzi.

– Nauczysz się – zapewniłam, posyłając mu współczujący uśmiech. – Zresztą mam nadzieję, że ja też nauczę się z nią rozmawiać.

– Wy dwie przynajmniej macie wspólne tematy. Obie przeżywacie czadowe przygody nastolatków.

– *Czadowe przygody nastolatków?* Tato, dobrze ci radzę, nie próbuj naśladować języka swoich dzieci.

– Przyjąłem do wiadomości – odparł z ironicznym uśmieszkiem. – A teraz idź i pogadaj z siostrą.

Chciałam pomóc Iris, ale równocześnie czułam niemal fizyczny ciężar tej odpowiedzialności. Dosłownie miałam wrażenie, jakbym musiała dźwigać kogoś na barana. Uczepiona balustrady wdrapałam się po schodach na piętro. Wydęłam usta, zastanawiając się, co powiedzieć.

Iris słuchała muzyki w swoim pokoju. Stałam przed drzwiami, lecz w ostatnim momencie się zawahałam, moja dłoń zawisła nad klamką. Wiedziałam, z jaką misją tu przyszłam – miałam dowiedzieć się, co chce zjeść na obiad. Jednak z jakiegoś powodu nie potrafiłam się zmusić, żeby ją zawołać.

Siedziała w kuchni przed wschodem słońca, ale oprócz tego przez cały dzień praktycznie nie wystawiła nosa z pokoju. Wróciły do mnie słowa Meery: „Może kiepsko wychodzi jej tworzenie autentycznych relacji z rówieśnikami?”.

Czy to powód, dla którego chowała się w pokoju? Byłyśmy bliźniaczkami, lecz zarazem byłyśmy dla siebie obce. A ponieważ na razie Iris nie zawarła żadnych nowych znajomości, nie miała przed kim udawać. Była sama jak palec, i ta myśl sprawiała, że robiłam się niespokojna.

Wzięłam głęboki oddech i zapukałam.

– Iris, mogę wejść?

Muzyka ucichła. Nachyliłam się do drzwi. Chyba nie będzie teraz udawać, że jej nie ma.

– Jasne.

Otworzyłam i wsunęłam się do środka.

– O rany, pokój zmienił się nie do poznania! – zauważyłam.

Łóżko, fotel i komoda stały w innych miejscach niż wcześniej. Ze ścian znikły wszystkie plakaty.

– O, w końcu się złamałaś i przesunęłaś łóżko we właściwe miejsce – zażartowałam.

Nasze pokoje były tej samej wielkości – w obu szafa wnękowa i okno znajdowały się w tym samym miejscu. Moje łóżko stało pod oknem, a łóżko siostry było po przeciwnej stronie. Kiedyś często się o to spierałyśmy. Iris twierdziła, że to głupi pomysł, żeby sypiać przy oknie, bo to droga, którą wchodzi włamywacz. Ja natomiast argumentowałam, że głupotą byłoby kłaść się gdzieś indziej, bo przecież okno zapewnia najbardziej dogodną drogę ucieczki.

Teraz siostra zacisnęła zęby.

– Po prostu chciałam tu coś zmienić, Ivy. I tyle.

– W porządku – powiedziała ostrożnie. To miał być niewinny dowcip, ale najwyraźniej się przeliczyłam. – Tata zamawia obiad. Myślmy o żarciu z takiego baru w stylu pizzerii, ale mają tam też burgery, sałatki. Jeśli mogę coś doradzić, polecam cheeseburgera z sosem guacamole.

– Nie mogę jeść burgerów.

– Nie *możesz*?

A to co znowu?

– A mają w menu sałatkę z kurczakiem? – spytała.

– Myślę, że tak. Nie wiedziałam, że nie lubisz już burgerów.

Dopiero teraz, kiedy się nad tym zastanowiłam, coś do mnie dotarło: nie pamiętałam już, kiedy ostatnio widziałam, żeby Iris jadła burgera. Na pewno nie jadła żadnego przy mnie od początku liceum.

– Lubię burgery. Po prostu ich nie jadam.

– Zrozumiano. Przekażę tacie, że chcesz sałatkę.

O rany, szczerze podziwiałam ludzi, którzy potrafili odmówić sobie pewnych potraw. Ja niestety od czasu do czasu potrzebowałam zapchać się śmieciowym jedzeniem.

– Co porabiałaś cały dzień? – zagadnęłam, w myśli dodając: *oprócz tego, że przestawiałaś meble.*

Siostra utkwiała we mnie spojrzenie swoich błękitnych oczu.

– Siedziałam trochę w internecie, słuchałam muzyki.

– O, pewnie zgadałaś się z przyjaciółmi, co?

Wiedziałam, że stąпам po cienkim lodzie. Było jasne, że nie tym się zajmowała. Odkąd przyjechała do nas, ani razu o nikim nie wspomniała. Nie widziałam też, żeby pisała do kogoś na telefonie. Chciałam to jednak usłyszeć od niej. Chciałam, żeby zdobyła się chociaż na taką szczerłość.

– W sumie to nie.

– Na pewno bardzo za tobą tęsknią.

*Nie przeginaj.*

– Myślisz? – bąknęła.

Zabrzmiało to protekcjonalnie, jakby w ogóle nie interesowało jej, co mam do powiedzenia.

Tak naprawdę to wcale nie sądziłam, by ktokolwiek za nią tęsknił.

Iris miała jedną koleżankę, z którą zawsze się spotykała, kiedy do nich przyjeżdżałam. Wydawało mi się, że są całkiem zżyte. Ale nigdy jej nie poznałam, nie pamiętałam nawet jej imienia.

– Wszystko w porządku, Iris? Wydajesz się jakaś podminowana.

Odwróciła się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Czuję się dobrze. Po prostu się nudzę, to wszystko.

– Pewnie poczekamy z godzinę, zanim przywiozą jedzenie. Może w tym czasie wyskoczmy na spacer? Poczulałybyś się lepiej.

Na jej ustach zjawił się uśmiech, ale nie dosięgnął oczu.

– Dobrze – zgodziła się. – Mogę pożyczyć twoją kurtkę? Jakoś źle się czuję w swojej.

– No pewnie.

Dałam siostrze moją dzinsową kurtkę. Powiedziałyśmy tacie, co ma dla nas zamówić. Wciąż miałam ochotę na burgera, jednak zamiast frytek wybrałam sałatkę, żeby posiłek był choć trochę zdrowszy. Już w przyszłym tygodniu miałam wrócić na basen, dlatego nie chciałam przesadzać z obżarstwem.

– Dokąd masz ochotę się przejść? – spytałam.

Przecełyśmy szosę i skierowałyśmy się ku polom.

– Chodźmy do miasta. Tak ładnie jest tam teraz, z tymi drzewami, kwiatami, sklepami.

Szłyśmy przez pole oddzielające nasz dom od miasta, gdy Iris ni stąd, ni zowąd wypaliła:

– No to... przekonaj mnie, że terapia nie jest stratą czasu.

**C** o takiego?

Czy ja się przesłyszałam: Iris chciała, żebym przekonała ją, że terapia ma sens?

Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Jasne, siostra mogła powątpiewać w skuteczność psychoterapii. Ale to nie znaczyło, że należy rzucać takimi tekstami w rozmowie z osobą, która właśnie zaczęła chodzić na sesje.

– Wydaje mi się, że aby zadziałała, musisz być na nią otwarta. W przeciwnym razie nie pomoże ci.

Siostra wydeła swoje pociągnięte brokatowym różowym błyszcznikiem usta.

– Hmm, może jest tak, jak mówisz.

Wyprostowałam się.

– A skąd ten pomysł, że to strata czasu? Byłaś kiedyś na terapii?

Iris parsknęła.

– Skąd! Miałabym siadać na kozetce i pozwalać, żeby ktoś badał mi głowę? Też coś!

Jej słowa, ignorancja, jaka z nich przebijała, były dla mnie niczym cios w brzuch. Przecież to moja siostra, powinna mnie wspierać.

– Wiesz, Iris, w terapii chodzi o coś więcej.

– Nieważne. Poza tym gadanie z obcą osobą i tak w niczym nie pomoże.

– Tobie może nie – ucięłam, marszcząc czoło.

Skąd ta wrogość? Przecież mogła się bez tego obejść... A poza tym sama poruszyła ten temat. Skoro nie wierzy, że psychoterapia ma sens, po co w ogóle o niej wspominała? Chyba że po prostu chciała mnie sprowokować.

Po chwili, zupełnie niespodziewanie, zadała mi kolejne pytanie.

– Poradziłaś sobie z jej śmiercią?

Uniosłam brwi. Lodowaty, pozbawiony emocji ton Iris zmroził mnie do szpiku kości.

*Jej.*

*Jej śmiercią.*

*Śmiercią mamy.*

– A czy z czymś takim w ogóle można sobie poradzić? – zapytałam.



– To pytanie retoryczne, co?

Zatrzymałam się w pół kroku. Nadal byliśmy na polu, przed nami rosły pojedyncze drzewa.

– Co cię ugryzło?

Siostra przygarbiła się.

– Przepraszam, Ivy – westchnęła. Potrząsnęła głową, zamiatając włosami z jednej strony na drugą. – Mam kiepski dzień. Przepraszam, że jestem taka zrzędliva.

Dobrze słyszałam?

Przeniosłam ciężar z jednej stopy na drugą.

– Chcesz o tym pogadać?

Iris wybuchnęła śmiechem.

– O rany, ty naprawdę doceniasz wartość rozmowy, co?

– Możesz mi nie wierzyć, ale to pomaga. Po prostu musisz znaleźć kogoś, przy kim będziesz się czuła dobrze.

Siostra ściągnęła brwi.

Nikogo takiego nie miała.

– Ja mogłabym być dla ciebie kimś takim – wyrzuciłam z siebie.

Cóż, teraz już nie dało się ukryć, że zależało mi na tym, żeby zaczęła ze mną szczerze rozmawiać.

– Nie obraż się, ale na razie nie czuję się przy tobie komfortowo.

– Jasne, rozumiem – zapewniłam skwapliwie. Prawdę mówiąc, ja w jej towarzystwie też się średnio czułam. Nie ufałam jej na tyle, by zwierzać się z moich sekretów. – Ale przecież możemy nad tym popracować. W końcu ustaliliśmy, że spróbujemy być dla siebie jak prawdziwe siostry, zgadza się?

Ruszyłyśmy znów przez pole. Iris szła ostrożnie w butach na obcasie, ja stapałam pewnie w espadrylach.

– Chcę więcej czasu spędzać poza domem – odezwała się siostra. – Tata uparł się, żebym poczekała jeszcze z półrokiem do szkoły. Ale zgodził się skrócić czas oczekiwania z dwóch tygodni do jednego. Muszę więc znaleźć sposób na zabicie czasu jeszcze przez tydzień.

– Mogłabyś wybrać się do biblioteki – zaproponowałam.

Iris roześmiała się i popatrzyła w niebo.

– Mowy nie ma. Nie lubię siedzieć w ciszy.

Chyba że przed świtem w kuchni...

– Po lekcjach sporo ludzi z naszej szkoły zachodzi do Baru u Dexa. Serwują tam pyszne frytki i obłędne shaki.

– Pewnie są megasłodkie.

– Oj tak, dlatego nie należy z nimi przesadzać. Ale są naprawdę znakomite.

Dotarliśmy do granicy miasta. Już stąd widać było ciąg sklepów i restauracji. Miasteczko było bardzo małe. W centrum znajdował się duży plac, z trawnikiem pośrodku, wokół którego ulokowane były sklepy. To tutaj odbywały się wszystkie miejskie imprezy. Wokoło znajdowały się dzielnice mieszkalne.

Miasteczko jest urokliwe, ale dla mamy i Iris było za małe.

– Może zajdziemy do tego baru? Jak myślisz, twoi znajomi będą tam teraz? – spytała siostra.

– Jasne, chodźmy. Wyślę im SMS-a, ale tak czy owak możemy tam zajrzeć.

Skręciłyśmy w lewo i zaczęłyśmy się posuwać wzdłuż jednej ściany placu. Bar u Dexa mieścił się na rogu.

Na trawniku pośrodku placu siedziało na ławkach trochę ludzi ze szkoły. Pogoda dopisywała, dzięki czemu miasteczko wyglądało naprawdę uroczo.

Wysłałam wiadomość do Ty'a. Odpisał już po chwili – siedział u Dexa z chłopakami z zespołu.

Kiedy mijaliśmy ludzi ze szkoły, niektórzy zaczęli do nas machać. Też pomachałam im na powitanie. Byłam pewna, że już nas obgadują. Iris znała niektórych moich znajomych, ale kiedy nas odwiedzała, nigdy nie chciało jej się wychodzić do miasteczka. Jedyne wyjątki stanowiły wypadki do restauracji. Ale te zdarzały się bardzo rzadko.

Żałowałam teraz, że nie zabierałam jej częściej na miasto. Może dzięki temu miałyby tu już jakichś znajomych. A tak musiała zaczynać od zera.

– Gapię się na nas – mruknęła, prostując się.

– To małe miasteczko, wiesz, jak to jest. Ale większość ludzi tutaj jest w porządku.

Iris wzruszyła ramionami.

– Dla mnie to i tak bez znaczenia.

Skoro tak mówisz.

– To tutaj – oznajmiłam, stając przed drzwiami baru.

Znałam tu wszystkich. Lokal dysponował mniej więcej dwudziestoma stolikami, większość zajmowali ludzie ze szkoły. W kolorystyce wystroju dominowały biel i żółć, w powietrzu zawsze unosiła się woń frytek.

– Ivy, jestem tutaj – zawołał Ty, wychylając się z jednego z boksów.

Boże, ależ dobrze było go zobaczyć.

– Cześć – rzuciłam na powitanie, przytulając się do niego.

Od razu poczułam się lepiej. Wystarczyło, żebym znalazła się w jego towarzystwie, i od razu łatwiej mi się oddychało. Nawet jeśli miało to potrwać tylko chwilę, nawet jeśli nie byliśmy sami.

– Jak się masz? – spytał, wypuszczając mnie z objęć.

– Może być – bąknęłam. Odwróciłam się do siostry i przedstawiłam ich sobie.  
– Poznajcie się, to Tyler, a to Iris.

– Cześć – rzucił z uśmiechem Ty, przyglądając się mojej siostrze bliźniacze.

– Miło mi – odwzajemniła jego uśmiech, jednak jej spojrzenie pozostało czujne.

Ty zwrócił się do mnie:

– Dosiądziecie się do nas?

– Chyba nie.

– Ivy, no coś ty – wtrąciła się siostra. – Gdybyśmy chciały siedzieć same, nie wychodziłybyśmy z domu.

No proszę, to coś nowego.

– Super – ucieszył się Ty.

Wziął mnie za rękę i pociągnął do stolika, który zajmował z trzema chłopakami z drużyny.

Wolałabym, żeby były tu również Sophie i Haley.

Chłopcy przywitali się ze mną, po czym popatrzyli wyczekująco na moją siostrę.

– Iris, poznaj Todda, Aleca i Leo. Chłopaki, to moja siostra.

Nie było potrzeby wyjaśniać, że należą do drużyny futbolowej – ich ubrania nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

– Na co macie ochotę? – spytał Ty, kiedy zajęłyśmy miejsce przy stole.

– Ja dziękuję. Tata zamówił jedzenie do domu, wyskoczyłyśmy tylko na krótki spacer.

– A ty, Iris?

– Nic, dzięki – odparła.

Przyglądała się chłopakom uważnie, jakby próbowała rozwiązać w myślach jakieś skomplikowane równanie matematyczne. Wodziła wzrokiem od jednej osoby do drugiej, po kolei koncentrując się na każdej.

Co w nią dzisiaj wstąpiło? W jednej chwili była do rany przyłoż, a już w następnej robiła się wredna.

A teraz ewidentnie bacznie obserwowała moich znajomych. Ale po co? Czyżby wybierała, którego przygarnie pod swoje skrzydła? Szukała odpowiednich kandydatów na swoich sługusów? Nie miałam pojęcia.

## 10

Jak poszło? – spytał szeptem Ty, kiedy rozmowa przy stoliku zeszła na futbol. Iris zaśmiewała się właśnie z jakiegoś dowcipu Todda. Todd był największym wesołkiem w towarzystwie: robił na lekcjach mnóstwo dowcipów, kiedyś na przykład położył na krześle nauczycielki pierdzącą poduszkę.

Wspominałam Ty'owi, że wybieram się na terapię, ale po powrocie do domu nie miałam okazji z nim porozmawiać. Prawdę mówiąc, tego dnia fajnie było mieć tatę tylko dla siebie. Wolałam pooglądać z nim telewizję, zamiast dzwonić do Ty'a.

– Było w porządku. W przyszłym tygodniu też się wybieram.

– Kładłaś się na kozetce?

Ty próbował poprawić mi nastrój. Z powodzeniem.

– Nie, Ty – odparłam, szczerząc zęby w uśmiechu. – Dostałam za to kocyk. Podobno większość jej klientów chętnie z niego korzysta.

– Przykryłaś się wspólnym kocem? – upewnił się, marszcząc nos.

– Koce są prane po każdym użyciu.

– I ty w to uwierzyłaś – stwierdził z ironicznym uśmieszkiem, z którym było mu bardzo do twarzy.

– Nie bądź obrzydliwy.

– Nie mogę się doczekać następnego tygodnia. Ostatnio prawie się nie widzimy.

– Tak, ja też chcę spędzać z tobą więcej czasu – zapewniłam z wymuszonym uśmiechem. – I chcę wrócić na basen. Ale do szkoły wcale mi się nie spieszy.

Ty zerknął przelotnie na Iris, która wdała się z chłopakami w dyskusję na temat najlepszej wymówki, żeby urwać się z lekcji. Przeczesał dłonią swoje wiecznie rozczochrane kasztanowe włosy.

– Obie przyjdziecie na lekcje w poniedziałek?

– Iris chyba by chciała – odparłam, wzruszając ramionami. – Tata zgodził się, żeby zamiast dwóch tygodni odczekała tylko jeden. Wydaje mi się, że jeśli jej będzie zależało, żeby zacząć lekcje w tym samym momencie co ja, tata się zgodzi.

– A co ty o tym myślisz?

Nikt poza Ty’em nie zainteresował się, czy nie mam nic przeciwko temu, żeby siostra zamieszkała z nami pod jednym dachem. Nie miałam, rzecz jasna, ale fajnie było poczuć, że ktoś w ogóle pyta mnie o zdanie.

– W sumie wszystko mi jedno. Wydaje mi się, że dla Iris szkoła będzie ucieczką przed tym, co się dzieje.

– Ty przyjęłaś inną strategię: zależy ci na tym, żeby w maksymalnie krótkim czasie uporać się z żałobą. Oba te podejścia są słabe, wiesz o tym?

– Ty, daję sobie radę – powiedziałam, przewracając oczami.

Zawsze, ilekroć starałam się znaleźć najszybsze rozwiązanie danego problemu, Ty nalegał, żebym zwolniła. Szkopuł w tym, że trudno było mi siedzieć i czekać z założonymi rękami na rozwój wypadków. No ale miał rację. Kilka razy dałam plamę, bo zareagowałam zbyt impulsywnie, zamiast na spokojnie przemyśleć problem.

Co do terapii, mogłam być jednak spokojna – wydawała się dla mnie teraz najlepszym rozwiązaniem. Raczej nie musiałam się obawiać, że się na niej sparzę.

– To dobrze. Tylko nie zamykaj się, okej? Masz ze mną rozmawiać, pamiętaj.

Szturchnęłam go żartobliwie łokciem w bok.

– Masz to jak w banku. A teraz opowiadaj o meczu, który opuściłam w zeszłym tygodniu.

– Wygraliśmy.

– Oho, no to się sporo dowiedziałam – zareagowałam, popijając jego czekoladowego shake’a.

– Ivy, chcesz coś do picia? – zainteresowała się Iris.

Zauważyłam, że zaciska zęby. Nie patrzyła mi w oczy, jej spojrzenie zatrzymało się gdzieś ponad moim czołem.

Przecież już wcześniej ustaliliśmy, że nic nie zamawiamy. No ale...

– Ja nie, ale zamów coś dla siebie, jeśli chcesz. Aż tak bardzo nam się nie spieszy.

W następnej sekundzie była znów odwrócona do Todda, Aleca i Leo, którzy spijali każde słowo z jej ust.

Ty objął mnie ramieniem i poszukał dłonią moich włosów. Kiedy siostra wstała od stolika i poszła do baru, żeby złożyć zamówienie, Leo ruszył za nią. Leo był najlepszym kumplem Ty’a, a ten ufał mu znacznie bardziej niż pozostałym dwóm chłopakom.

– A jak miewa się Iris, odkąd znów jesteście razem? – spytał Ty.

– Szczerze mówiąc, niewiele się to różni od jej wcześniejszych wizyt. Wiem, że tym razem ma zostać na stałe, ale jakoś tego nie czuję. Atmosfera w domu

zrobiła się napięta. Mam wrażenie, jakbyśmy wszyscy chodzili na palcach, uważając, żeby nie powiedzieć za dużo. Nie chcę tak żyć.

– Cóż, trzymanie języka za zębami nie jest twoją najmocniejszą stroną.

Z wrażenia otworzyłam szeroko usta.

– A to co ma znaczyć?

Na to roześmiał się Todd, przeczesując dłonią swoje czarne, sięgające ramion włosy.

– Ivy, w zeszłym tygodniu powiedziałaś, że z tą fryzurą wyglądam jak skazaniec – stwierdził.

– Cóż, miałaś wtedy na sobie pomarańczowy T-shirt, więc sam rozumiesz...

– No i sama widzisz, jak to z tobą jest – zachichotał Ty.

– Czepiacie się. Uważam, że najlepiej być szczerą.

– Jest szczerść oraz szczerść w wydaniu Ivy. To dwie różne sprawy.

– Zejdźcie już ze mnie, litości. Mam tylko czterdzieści minut i chciałabym usłyszeć jakieś aktualne ploty.

Chłopaki wtajemniczyli mnie w ostatnie szkolne wydarzenia. Jak się okazało, poza paroma rozstaniem nie wydarzyło się nic godnego uwagi. Mimo to słuchanie o takich normalnych, przyziemnych sprawach sprawiło mi wielką satysfakcję. Jeszcze do niedawna to wokół nich kręciło się całe moje życie.

Tęskniłam teraz za nim, za jego prostotą i poczuciem bezpieczeństwa, jakie mi dawało. Z rozrzewnieniem myślałam o moich ówczesnych zmartwieniach, które teraz, z perspektywy czasu, wydawały się błahe. Na przykład jeszcze miesiąc temu przejmowałam się, czy główna cheerleaderka, Ellie, odkryje w końcu, że jej facet Jake zdradza ją z panienką chodzącą do innej szkoły.

Ellie w końcu przejrzała na oczy i teraz spotykała się już z innym chłopakiem z drużyny futbolowej.

Wtedy naprawdę zajmowały mnie tego typu sprawy. Teraz wydawało się to absurdalne.

Oddałabym wszystko, żeby cofnąć się w czasie.

Posiedziałyśmy jeszcze trochę, dopóki Iris nie wypila lemoniady, i zebrałyśmy się do domu.

W milczeniu wracałyśmy przez pole. Pokonałyśmy teren z drzewami, potem kolejne poletko. Zadarłam głowę i rozkoszowałam się prażącym mi w twarz słońcem późnego lata.

– Fajni ci twoi znajomi. Najchętniej poszłabym do szkoły wcześniej – odezwała się Iris, kiedy nasze buty zachręściły na podjeździe. – Pogadam o tym z tatą.

– Dobra.

Może popełniłam błąd, zabierając ją do miasta. Miłe spędzenie godziny z Ty’em i jego kolegami to jedno, ale szkoła to coś zupełnie innego, zwłaszcza jeśli Iris nie jest jeszcze gotowa.

Siostra szła przodem z groźnie wysuniętym podbródkiem. Było jasne, że wyrusza na wojnę.

Moim skromnym zdaniem mogła sobie darować tę dramatyczną otoczkę. Skoro czuła się gotowa na podjęcie nauki, tata pewnie nie będzie rzucał jej kłód pod nogi. Raczej obejdzie się bez wielkich dyskusji.

Ojciec był znacznie bardziej rozsądny, niż się jej wydawało.

Weszłam za nią do domu.

– Dobrze się bawiliście? – zagadnął tata. Stał przy zmywarce i wyciągał z niej czyste naczynia.

– Tak – odpowiedziała Iris, chyba w naszym wspólnym imieniu. – Możemy pogadać?

Ojciec uniósł ze zdziwieniem brew.

– A o czym?

– Chciałabym już w poniedziałek pójść do szkoły, razem z Ivy.

Tata trzymał talerz. Teraz odstawił go powoli na blat.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Jasne. Mógłbyś przedzwonić jutro do sekretariatu i uprzedzić, że będę wcześniej?

Ojciec popatrzył na mnie tak, jakby oczekiwał pomocy. Iris jednak najlepiej wiedziała, czy czuje się na siłach; nikt poza nią nie mógł podjąć tej decyzji. Chciała jak najszybciej wrócić do normalności, świetnie to rozumiałam. Mnie też zależało, żeby znów było jak dawniej.

– Iris, a nie wydaje ci się, że być może potrzebujesz jeszcze trochę czasu? Może powinnaś porozmawiać z psychoterapeutą, zanim podejmiesz naukę?

Całe jej ciało zeszywniało. Widziałam, jak wbija paznokcie we wnętrze dłoni. Przygryzłam wargę.

– Nie, nie potrzebuję terapii – oświadczyła, mrużąc oczy. – Chcę tylko wrócić do szkoły.

– Tato – włączyłam się do rozmowy – może to dobry pomysł, żeby Iris już teraz podjęła naukę. W domu będzie się tylko nudzić i rozmyślać. Poza tym w szkole będzie miała też mnie.

Iris odwróciła się do mnie.

– Dzięki, Ivy – uśmiechnęła się. Zwracając się z powrotem do ojca, powiedziała: – No widzisz, tato. Wszystko już się ułożyło.

To chyba trochę za dużo powiedziane. Pierwszy raz w życiu czułam, że wszystko jest nie tak, jak powinno. Nawet kiedy rodzice wzięli rozwód, miałam

wrażenie, że kontroluję sytuację. Trzymałam się planu, a rozwód w gruncie rzeczy wyszedł wszystkim na dobre. Natomiast śmierć mamy była zła, niezależnie od tego, jaką perspektywę się przyjęło.

– Cóż, skoro uważasz, że dasz sobie radę – powiedział bez entuzjazmu ojciec.

Zazwyczaj bardzo szybko spuszczał z tonu. Kiedy stawał w obliczu żądań wysuwanych przeze mnie albo siostrę, okazywał się zupełnie bezsilny. Choć wydawało mi się, że nade mną miał nieco większą władzę niż nad Iris.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Zresztą, jak wspomniała Ivy, nie będę tam sama.

Dlaczego zatem ja czułam się, jakbym była sama? Siostra nie mogła nawet zdobyć się na to, by porozmawiać o naszej mamie. Nie wspominała w ogóle o swoim starym domu, szkole i znajomych. Z tatą zresztą wcale nie było lepiej – nie dopuszczał myśli, że może potrzebować terapii i że śmierć mamy była dla niego wielkim ciosem.

Kto zatem towarzyszył mi w tej żałobie?

Dobrze, że teraz mogłam przynajmniej zwierzyć się Meerze. To takie miłe, kiedy ktoś naprawdę słucha tego, co mamy do powiedzenia. Przy niej nie musiałam gryźć się w język, ilekroć chciałam powiedzieć coś o mamie. Meera wręcz czekała na to. Wiedziała równie dobrze jak ja, że powinnam o niej mówić. Rozmowa o mamie była dla mnie sposobem, by nie pozwolić jej całkowicie zniknąć z mojego życia.

– W porządku – rzekł w końcu ojciec.

– Hura! – Iris aż klasnęła z radości. – Dzięki, tato!

Odpowiedział jej uśmiechem, jednak widziałam, że się martwi. Było jasne, że najchętniej zatrzymałby ją jeszcze w domu. Jednak z jakiegoś powodu nie potrafił jej odmówić.

Wszyscy byliśmy teraz na obcym dla siebie gruncie, ale nie miałam wątpliwości, że tata również w stosunku do Iris będzie musiał zacząć wykazywać pewną surowość. Zachodziłam w głowę, jak długo będzie godził się na wszystkie jej zachcianki, zanim zdobędzie się na stanowczość. Gdyby nie życzył sobie, żebym to ja zaczynała wcześniej szkołę, żadnym sposobem nie zdołałabym nakłonić go do zmiany zdania.

Z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek do drzwi.

– Ja się tym zajmę – zaoferowała Iris.

Zanim wyszła na korytarz, wzięła z kuchennego blatu drobne pieniądze, które zostawił tam tata.

– Tato, zdajesz sobie sprawę, że to od ciebie zależy, kiedy Iris wróci do szkoły? – spytałam.

– Ivy, nie komplikuj wszystkiego – odrzekł, przechylając na bok głowę.



– Niby co teraz komplikuję?

Ojciec westchnął ciężko.

– Musimy wykazać się w stosunku do twojej siostry zrozumieniem. Czy mogę liczyć, że też się na nie zdobędziesz?

– Jasne – powiedziałam, marszcząc brwi. – Możesz na mnie liczyć.

Cóż, nie uzyskałam odpowiedzi na swoje pytanie. Ale prawdopodobnie tata po prostu jej nie znał. Podejrzewałam, że mówiąc o zrozumieniu, miał na myśli przystawanie na wszystkie jej pomysły, żeby przypadkiem, broń Boże, jej nie rozzłościć.

Tak, to na pewno fantastyczny pomysł...

# 11

**W**eekendy mają to do siebie, że za szybko się kończą. Czwartek i piątek wlekły się niemiłosiernie, a potem, nim zdążyłam się obejrzeć, znów był poniedziałek.

Piątkową sesję terapeutyczną z Meerą mogłam zaliczyć do udanych. Rozmowa o mamie była wyczerpująca i poruszająca, ale potrzebowałam tego. Terapeutka wypytywała mnie o moje ulubione wspomnienia związane z mamą. Dzięki temu przypominałam sobie, jak wspaniale się kiedyś bawiłyśmy, i odkrycie to przyniosło mi dużą ulgę.

Meera nadal była zdania, że Iris nie wie, jak zawiera się prawdziwe przyjaźnie – takie, w których ludzie rzeczywiście troszczą się o siebie i życzą sobie jak najlepiej. A we mnie ta myśl wciąż budziła wielki smutek.

Mnie bardzo wspierały Haley i Sophie – dopingowały mnie i pomagały mi w treningach, ponieważ doskonale rozumiały, jak bardzo zależało mi na zdobyciu sportowego stypendium w Stanfordzie. Owszem, one też uwielbiały pływać, jednak oczywiste było, że teraz robiły to przede wszystkim z myślą o mnie.

Dla mnie pływanie stanowiło przepustkę do lepszego jutra. Dla nich to tylko hobby.

Postanowiłam, że będę dla Iris taka jak one w stosunku do mnie – będę wspierać ją w każdej sytuacji i cieszyć się jej sukcesami, nawet jeżeli będą one oznaczać, że sama poniosłam porażkę.

W poniedziałek tata, Iris i ja pojechaliśmy na teren szkoły. Staliśmy przy moim samochodzie, z góry przygrzewało poranne słońce. Przyjechałam tu razem z Iris jednym wozem, tata wziął swoje auto, żeby móc pojechać do biura, kiedy zostaniemy w szkole.

Dla uspokojenia wzięłam głęboki oddech. Spocone dłonie zacisnęłam w pięści. Jeszcze trzy schodki i miałam z powrotem znaleźć się w szkole. Opuściłam aż dwa tygodnie, ale czułam, że to i tak za mało. Z drugiej strony za wszelką cenę chciałam już wrócić do normalności. Pragnęłam spoglądać w przyszłość, choć moje szybko bijące serce podpowiadało mi, że powinnam zrobić coś zgoła odwrotnego.

Iris była dziś w znacznie lepszym stanie ode mnie. Prawdę mówiąc, nie przypuszczaliśmy z tatą, że tak świetnie zniesie przyjazd do nowej szkoły. Jasne, kochałam mamę i życie bez niej było dla mnie piekłem, ale gdyby to tata umarł, chyba totalnie bym się rozsypała. Ojciec zawsze był dla mnie jedyną opoką. Iris jednak zachowywała się tak, jakby po prostu przyjechała do nas w odwiedziny, jak to miała wcześniej w zwyczaju. Nic w jej zachowaniu nie zdradzało, że zamieszkała z nami na stałe, ponieważ nasza mama niespodziewanie zmarła.

Nadal nie uroniła ani jednej łzy. Nocami wciąż mało spałam, słyszałam więc przez ścianę, gdyby płakała.

– Gotowe? – upewnił się tata.

Iris wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Promieniała.

– Trochę stremowana, ale gotowa.

Wcale nie wyglądała na zestresowaną.

– No to idziemy – oznajmiłam, ruszając przodem.

Niemal wszyscy uczniowie, których mijaliśmy, przyglądali nam się z zaciekawieniem.

Minęliśmy otwarte dwuskrzydłowe drzwi. Kiedy maszerowaliśmy korytarzem, wydawało mi się, jakby gapiło się na nas przynajmniej ze sto par oczu.

Iris i ja miałyśmy identyczną powierzchowność, ale na tym podobieństwa między nami się kończyły. Owszem, nasze twarze były niemal takie same, ale siostra miała dłuższe, sięgające prawie do pasa włosy. Uwielbiała sukienki, buty na obcasie i róż. Ja natomiast gustowałam raczej w dżinsach i T-shirtach. Najlepiej takich z nadrukiem jakiejś kapeli albo z jakimś durnym hasłem.

Oczywiście zaraz stałyśmy się w szkole tematem numer jeden. Dwie dziewczyny, które wyglądają tak samo, ale ubierają się zupełnie inaczej. Siostry bliźniaczki, które oddzielono od siebie, a teraz na skutek rodzinnej tragedii znowu są razem.

Kiedy mijaliśmy dwóch chłopaków z drużyny Ty'a, jeden z nich zawołał:

– Cześć, Ivy.

To Trent i Michael. Nie trzymali się jakoś blisko z Ty'em, znałam ich tylko z widzenia, dlatego teraz uznałam, że obejdzie się bez przystawania i wdawania w pogawędkę. Chciałam jak najszybciej mieć z głowy ten wstępny etap i rozpocząć normalny dzień w szkole.

W sekretariacie tata musiał wypełnić jakieś dokumenty. Zastępczyni dyrektora, pani Lewis, wręczyła Iris plan lekcji. Wydawało mi się, że zazwyczaj nie zajmowała się nowo przyjętymi uczniami. Wyglądało na to, że moją siostrę traktowano jak wyjątkowy przypadek.

Iris rozglądała się wkoło z pewną siebie miną, jakby całe to miejsce należało do niej. Pani Lewis tymczasem przypatrywała się jej z zainteresowaniem, zapewne chcąc wysondować, do której ze szkolnych grup będzie pasować nowa dziewczyna. Jej twarz o obwisłej skórze niczego nie zdradzała. Musiała jednak domyślać się, że Iris szybko znajdzie się w gronie najbardziej popularnych uczniów. Miała nienaganną prezencję, ewidentnie dbała o wygląd i nic sobie nie robiła z nauczycieli.

– Ivy, chodzisz na któreś z tych zajęć? – spytała mnie siostra.

Omiotłam spojrzeniem jej plan lekcji. Teoretycznie chciałam spędzać z nią w szkole możliwie dużo czasu, ale prawdę mówiąc, cieszyłam się, że nasze grafiki nie całkiem się pokrywają. Jasne, była moją siostrą bliźniaczką, ale to nie oznaczało, że nie potrzebuję czasu tylko dla siebie. W końcu miałyśmy teraz dzielić znacznie więcej niż szkolną ławkę. Potrzebowałam przestrzeni dla siebie.

– Tylko na tę pierwszą – wyjaśniłam. – Pokażę ci, gdzie są pozostałe sale.

Wtem w jej zachowaniu zaszła nagła zmiana – Iris przygarbiła się i zaczęła lekko dygotać.

– O rany... – westchnęła. – Chyba nie dam rady...

Nie da rady? Jeszcze trzy sekundy temu zadzierała nosa, jakby była tu szefową. Ujęłam ją pod ramię i spytałam:

– Iris, co się dzieje?

Siostra popatrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczami. Miała minę, jakby właśnie zobaczyła ducha.

– Ivy, nie potrafię...

Wyglądała, jakby lada moment miała pobiec z powrotem do samochodu.

– Dobrze, uspokój się – tłumaczyłam. Ujęłam ją za oba przedramiona. – To zupełnie zrozumiałe, że jeszcze nie jesteś gotowa.

Pani Lewis gestem przywołała naszego tatę.

Iris zerknęła na niego, ale już po chwili znów utkwiała we mnie spojrzenie.

– Chcę to zrobić, ale sama nie dam rady.

– Nie jesteś sama. Masz mnie.

– Ale nie będę cię widzieć. Prawie przez cały czas będziemy osobno.

– Znajdę cię na długiej przerwie – obiecałam, cofając ręce.

Oddychała z trudem, jakby jej twarz była przykryta grubym kocem.

– Do przerwy są trzy lekcje. Nikogo tu nie znam. Nie potrafię...

Nic już nie rozumiałam. Poszukałam spojrzeniem pomocy u ojca, ale on był tak samo zszokowany reakcją Iris jak ja. Moja siostra zawsze była niesamowicie towarzyska, wystarczała chwila i już miała wokół siebie wianuszek koleżanek. Dlaczego zatem teraz przeraziła się, że nikogo w nowym miejscu nie zna?

– Najlepiej wróćmy do domu i spróbujemy jeszcze raz za tydzień – zaproponował tata.

Iris stanowczo potrząsnęła głową.

– Jeśli teraz się wycofam, następnym razem będzie mi jeszcze trudniej. Zdajecie sobie z tego sprawę, prawda? Im dłużej zwlekamy z wykonaniem trudnego kroku, tym ciężiej się do niego zabrać.

Co takiego? Teraz byłam już zupełnie skołowana. Bałam się, że przez te wahania nastrojów siostry lada chwila dostanę migreny. Za mało spałam w nocy, żeby teraz mierzyć się z czymś takim.

Nagle podeszła do nas szkolna pani psycholog.

– Iris, a może wolisz, żebyśmy zmienili twój plan lekcji, tak by pokrywał się z planem Ivy?

*Słucham?* Błyskawicznie się do niego odwróciłam.

Iris z wrażenia szeroko otworzyła usta.

– Naprawdę możecie to zrobić? Czułabym się znacznie lepiej, gdybym mogła być w jednej klasie z siostrą.

Czy ja śnię? Czyżbym znalazła się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości? Iris nie była typem dziewczyny, która potrzebuje, żeby trzymać ją za rękę. Zawsze to ona była tą nieustraszoną z naszej dwójki. Kiedy byłyśmy niemowlętami, pierwsza zaczęła pełzać, raczkować, stawać i chodzić.

– Iris, jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – spytał tata.

Oderwała spojrzenie ode mnie i posłała mu uśmiech.

– Tak. Z Ivy u boku dam sobie radę. Nie chcę tracić kolejnego tygodnia i zostawać w tyle z programem. I tak mam już za dużo na głowie. Jeśli narobię sobie zaległości w szkole, nie wiem, jak to wszystko ogarnę.

– W takim razie, jeśli mogliby państwo zmienić jej plan lekcji, byłibyśmy bardzo wdzięczni – stwierdził tata.

– Bardzo dziękuję, naprawdę.

Iris wydawała się uradowana.

W uszach mi dzwoniło.

Pięć minut później wyszłam z sekretariatu. Byłam jak odurzona.

Iris żartowała z panią Lewis. Była rozluźniona, uśmiechnięta. Moment przerażenia minął. Dziewczyna była teraz w świetnej formie.

Próbowałam na spokojnie przeanalizować, czego właściwie byłam świadkiem. Najpierw wszystko było w normie, Iris chciała rozpocząć naukę i nowe życie. Ale już chwilę potem totalnie się załamała, więc po interwencji pedagoga zmieniono grafik, przez co teraz obie miałyśmy identyczny plan lekcji. Odtąd dosłownie za każdym razem, gdy usiądę w ławce, będzie tam też moja siostra bliźniaczka.

Byłam niemal pewna, że gdyby chodziło o kogoś innego, zmiana planu lekcji nie wchodziłaby w grę. Dyrekcja naszej szkoły słynęła z tego, że była mało skłonna do modyfikacji grafików. O czym to mogło świadczyć? Byłyśmy traktowane na specjalnych zasadach, ponieważ umarła nam mama. Teraz Iris naprawdę może mieć wszystko, czego sobie zażyczy.

Siostra wzięła głęboki oddech.

– Pora na pierwszą lekcję! – stwierdziła śpiewnym głosem. Zwracając się do ojca, powiedziała: – Dzięki, tato, że pozwoliłeś mi wcześniej pójść do szkoły.

Ojciec uściskał ją i pocałował w czoło.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń. Ciebie też to dotyczy, Ivy. Pani psycholog wie, jaka jest sytuacja. Jeśli poczujecie taką potrzebę, możecie z nią porozmawiać.

Iris wzruszyła ramionami.

– Tato, dam sobie radę. – Zwracając się do mnie, spytała: – Gotowa?

– Jasne, chodźmy. Do zobaczenia, tato.

– Do zobaczenia, dziewczyny – odparł wesoło.

Poszliśmy korytarzem w stronę sali, w której odbywała się pierwsza lekcja. Ponieważ przyjechaliśmy do szkoły bardzo wcześnie, nadal miałyśmy sporo czasu. Liczyłam po cichu, że gdzieś po drodze wypatrzę Ty'a.

– Ale ta szkoła mała – zauważyła Iris.

– Faktycznie.

Była o połowę mniejsza od tej, do której dotychczas chodziła w wielkim mieście. Ale i tak ją uwielbiałam. Nie byłam wielkomięską paniusią. Za bardzo kochałam otwartą przestrzeń, lasy i pola, by czuć się dobrze w miejscu o gęstej zabudowie. Poza tym znałam tu każdego, przynajmniej z widzenia, i bardzo mi to odpowiadało. Oczywiście w takim miejscu trudno o dochowanie tajemnicy. Jeśli ktoś ma słabość do plotek, w mojej szkole poczułby się ryba w wodzie.

Iris uwielbiała plotkować. Nieskończenie wiele razy słyszałam, jak w rozmowach telefonicznych z koleżankami obgadywała kogoś ze szkoły. Nadal jednak nie mogłam sobie przypomnieć, jak ma na imię jej najlepsza przyjaciółka, i doprowadzało mnie to do szału. Sama od przyjazdu ani razu o niej nie wspomniała. Ani o żadnej innej znajomej.

Kiedy szłyśmy, Iris stukała obcasami po posadzce, ja natomiast stąpałam bezgłośnie w swoich tenisówkach. Dzięki butom na obcasie siostra wydawała się teraz wyższa ode mnie o jakieś 5 centymetrów. Nie miałam pojęcia, jakim cudem wytrzyma w nich przez cały dzień.

W przeciwieństwie do Iris, ja koordynacją ruchową mogłam popisać się tylko na basenie.

– Poznasz mnie z jakimiś ludźmi?

– No jasne. Jeśli chcesz wstąpić do drużyny cheerleaderek, mogę przedstawić cię Ellie.

– Ona jest główną cheerleaderką?

– Tak.

– Hmm – mruknęła.

W jej ustach zabrzmiało to niemal jak: „Do czasu”. Cóż, jeśli ktokolwiek mógłby skraść Ellie koronę najważniejszej cheerleaderki, była to właśnie moja siostra. Iris zawsze potrafiła owijać sobie ludzi wokół palca. W dzieciństwie prawie nigdy nie pakowała się w problemy, za każdym razem udawało jej się wymigać od odpowiedzialności w sytuacjach, w których ja bym sobie nie poradziła. Ludzie lgnęli do niej, obezwładnieni jej władczym sposobem bycia. Zresztą pokaz jej umiejętności miałyśmy przed chwilą, gdy szkoła błyskawicznie zmieniła jej plan lekcji.

– Chciałabyś należeć do zespołu? – spytałam.

– Może. Dotychczas nawet mi się to podobało. – Po chwili dodała ze wzruszeniem ramion: – No ale nigdy nie wiadomo, jakie klimaty panują w zespole... i czy będę pasować.

Przyjrzałam jej się teraz od stóp do głów – w superobcisłych czarnych dżinsach, żółtej koszulce i żółtych butach na obcasie niczym nie różniła się od Ellie i jej psiapsiółek z drużyny. W mieście, gdzie dotąd mieszkała, obracała się wśród dziewczyn tego pokroju. Byłam pewna, że bez żadnego problemu odnajdzie się w nowej grupie.

– Na pewno będziesz pasować – stwierdziłam z przekonaniem.

– Opowiedz mi o facetach. Chcę wiedzieć, którzy są dwulicowi, tak żebym mogła na nich uważać.

– W sumie nie znam zbyt wielu facetów. Kumple Ty’a są w porządku. Chyba znalazłaś już wspólny język z Leo, Alekiem i Toddem.

– Sprawiają wrażenie fajnych chłopaków. Na jakiej pozycji grają?

– Hm... wiem tylko, że grają w polu. Ty jest na pozycji rozgrywającego.

Iris parsknęła śmiechem.

– O rany, Ivy. Powinnaś bardziej interesować się drużyną Tylera.

– Ale jemu wcale na tym nie zależy. Wiem, na jakiej pozycji gra. I spędzam na trybunach godziny, obserwując mecze, w których występuje. Ale to nie znaczy, że muszę fascynować się tą grą.

– Co z ciebie za Amerykanka, skoro nie kochasz futbolu?

Trąciłam ją łokciem w ramię. Wybuchając śmiechem, powiedziałam:

– W sumie może to i dobrze. I tak wolałabym zamieszkać w Europie.

– A to kto?

Szybko podążyłam spojrzeniem za jej wzrokiem. Nieopodal stał Logan. Wysoki, rosły, o krótko ściętych blond włosach, wyróżniał się z tłumu.

– On nie jest dla ciebie. To Logan, biegacz w naszej drużynie. Prywatnie chłopak Ellie.

– Zadam ci teraz pytanie. Mam nadzieję, że nie odbierzesz go źle.

Taki wstęp sugerował, że pytanie, które zaraz usłyszę, raczej mi się nie spodoba.

– Śmiało...

Siostra zatrzymała się na środku korytarza.

– Nie jesteś cheerleaderką. Nie przyjaźnisz się z Ellie. Mimo to kręcisz z chłopakiem z drużyny.

– Zastanawiasz się, co takiego we mnie widzi?

– Kochana, z wyglądu przypominasz mnie, więc nic dziwnego, że mu się podobasz – odparła z ironicznym uśmiechem.

– No więc poznaliśmy się w domu Leo. Z Leo byliśmy partnerami podczas zajęć w laboratorium i okazało się, że jest całkiem spoko. Pewnego dnia we trójkę, ja, Tyler i Leo, oglądaliśmy u niego *Teksańską masakrę piłą mechaniczną*. Przegadałam wtedy z Ty’em cały film. Niedługo potem zaprosił mnie na randkę.

– Ludzie gadali o was?

– Dlatego że nie należę do grupy najbardziej popularnych uczennic w szkole? Może i gadali, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Jasne, Ty gra na pozycji rozgrywającego w szkolnej drużynie, ale na nikogo nie pozuje. Nie stara się przypodobać innym, podobnie jak ja. W każdym razie teraz wszyscy są dla mnie supermili i zapraszają mnie na imprezy.

Wszyscy z wyjątkiem Ellie, dodałam w myśli.

Iris skinęła głową. Po chwili powiedziała:

– Chyba nigdy dotąd nie rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w twoim życiu.

– To prawda. Może wkrótce też opowiesz mi o sobie.

– Moje życie rozpoczyna się dopiero teraz, więc będziesz na bieżąco. – Uniosła spojrzenie i pomachała komuś na powitanie. – Cześć, Leo.

– Siemanko, Iris – odrzekł chłopak. Spoglądał swoimi niemal czarnymi oczami serdecznie i z sympatią. – Tyler też zaraz będzie.

Popatrzyłam nad jego ramieniem i rzeczywiście – po chwili zza rogu wyłonił się mój chłopak.

– Tak się cieszę, że wróciłaś – rzucił na powitanie.

Chwycił mnie za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

– Ja też się cieszę – szepnęłam, przytulając się do jego torsu.

Wydawało mi się teraz, jakby moja nieobecność w szkole trwała całe wieki. Stęskniłam się za Ty’em i jego paczką znajomych. Stęskniłam się nawet za



szkołą.

– Masz dziś trening?

Z uśmiechem odgarnął kosmyk włosów, który opadł mi na twarz.

– Tak, może wpadniesz i popatrzysz? Brakowało mi ciebie na trybunach. Ale może będziesz musiała wrócić do domu z Iris?

– Chętnie zostanę po lekcjach – wypaliłam bez zastanowienia.

Otrzeźwienie przyszło po chwili. Zaczynał się pierwszy dzień Iris w nowej szkole, pewnie powinnam wrócić z nią do domu. Jednak prawdę mówiąc, wolałam spędzić czas z Ty’em. Chciałam poczuć, że znów jest normalnie; że nadal istnieją w moim życiu rzeczy, których śmierć mamy nie zmieniła nie do poznania.

Żeby to poczuć, gotowa byłam nawet siedzieć na treningu drużyny futbolowej.

– Na pewno?

– Sto procent. Uwielbiam obserwować, jak ganiaasz w kółko po trawie i podrzucasz skórzany worek wypełniony powietrzem. Strasznie mi tego brakowało.

Ty parsknął śmiechem i pstryknął mnie lekko w nos.

– Jeszcze przyjdzie taki dzień, że zrobię z ciebie prawdziwą fankę futbolu.

– Lubię przekąski po meczach.

Na wyjątkowo ważne rozgrywki wybierała się cała rodzina Ty’a. Kilka razy z tatą wzięliśmy udział w pikniku organizowanym przez nich po meczu. Mama Ty’a przygotowywała na nie poczęstunek nawiązujący tematycznie do futbolu. Zawsze wydawało mi się to dość absurdalne, ale prawda była taka, że wszystko, co wychodziło spod ręki tej kobiety, było przepyszne.

Ty zerknął ponad moją głowę.

– A jak układa ci się z siostrzyczką?

– Nieźle. Mamy taki sam plan lekcji.

– To chyba dobrze. W ten sposób łatwiej jej będzie się zaaklimatyzować, prawda? – Po chwili, przechyliwszy na bok głowę, dodał: – Chociaż chyba i bez pomocy da sobie radę.

Wykręciłam szyję, oglądając się do tyłu.

– Na to wygląda.

Do Leo i Iris właśnie podeszli Ellie z Loganem. Moja siostra promieniowała pewnością siebie – śmiała się głośno, zarzucała swoimi długimi włosami i żywo gestykulowała.

– Wiesz już, kiedy zjawi się łowca talentów z college’u? – zainteresował się Ty.

Wzięłam głęboki oddech i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nie, ale chciałabym już mieć to za sobą. Ta cała sytuacja mocno mnie stresuje. Muszę trochę potrenować, zanim będę mogła mu się zaprezentować.

Ty położył mi dłoń na plecach.

– Kochana, stypendium masz w kieszeni. Nie wyobrażam sobie, żeby Stanford cię nie zechciał.

– Na świecie roi się od uzdolnionych pływaków.

– Ale w twoim przypadku nie chodzi tylko o talent. Sport jest twoją pasją, potrafisz skoncentrować się na nim bez reszty. Nie masz się czym stresować, po prostu rób swoje.

Nie mogłam odmówić mu racji. Wiedziałam też jednak, że partner każdej innej nastolatki ubiegającej się o stypendium sportowe dopingowałby ją w taki sam sposób.

– Studia na Stanfordzie bez ciebie wcale nie będą takie super.

Ty wzruszył obojętnie ramionami.

– Ivy, niezależnie od tego, gdzie rzuci nas los, zawsze będziesz mieć we mnie wsparcie.

– Związki na odległość są bez sensu.

– Jasne, nie będziemy mogli się codziennie widywać, i to jest problem. No ale nie zapominajmy o takim wynalazku jak telefon – dodał ze śmiechem.

– Bardzo śmieszne – skomentowałam cierpko. – Jeśli okażesz się podłym zdrajcą i wybierzesz inny college, za karę będziesz musiał każdego wieczoru łączyć się ze mną na Skypie.

W tym momencie rozległ się przeszywający dźwięk dzwonka na lekcję.

– Zmykaj na lekcję, Ivy – powiedział wesoło. Jego zielone oczy skrzyły się humorem. – Widzimy się na przerwie śniadaniowej?

– Co to za pytanie? Jasne!

Dałam mu buziaka, po czym rozeszliśmy się w różne strony.

– Iris, idziemy?

– No dobra, to do zobaczenia potem – rzuciła, zwracając się do Ellie, Logana i Leo.

– Coś mi się wydaje, że nie potrzebujesz mojej pomocy przy poznawaniu nowych ludzi. Wspomniałaś Ellie, że chciałabyś wstąpić do drużyny?

– Uznałam, że liceum zawsze i wszędzie rządzi się podobnymi zasadami. Nie, nie rozmawiałam z nią o tym. Prawdę mówiąc, wcale nie jestem pewna, czy już teraz mam na to ochotę. Nie chcę się spieszyć.

W sumie to cieszyłam się, że przynajmniej w tej sferze siostra wolała trochę zwolnić. Było jasne, że generalnie nie mogła się doczekać, aż zanurzy się w swoim nowym życiu. Całe szczęście, że nie przesadzała z wypełnianiem swojego grafiku, dopóki nie poczuje się pewnie.

Nie bez powodu po rozwodzie rodziców Iris wyjechała z mamą. Już jako dziesięcioletnia dziewczynka chciała więcej. Marzyła o życiu w wielkim mieście. Tymczasem tutaj, na prowincji, wszystko toczyło się wolniej.

Po wejściu do klasy Iris przedstawiła się nauczycielce i usiadłyśmy w jednej ławce.

Im dłużej ją obserwowałam, tym trudniej było mi zrozumieć, czemu właściwie miało służyć ujednolicanie naszych planów lekcji.

Na razie Iris potrzebowała mnie tylko do tego, żebym pokazywała jej, dokąd ma pójść. Teoretycznie mogłam wskazać jej drogę, a potem pójść w swoją stronę. W szkole nie brakowało ludzi, którzy w razie potrzeby powiedzą jej, gdzie jest jakaś sala.

Siostra wcale mnie nie potrzebowała. Jej histeryczna reakcja w sekretariacie była tylko na pokaz. Iris zależało, żebyśmy uczęszczały razem na lekcje, z jakiegoś innego powodu.

Jakiego?

## 12

**N**a przerwie śniadaniowej spotkałyśmy się z Ty'em i Leo. Musieli na nas czekać na stołówce, bo Iris chciała się wcześniej podmalować. Dlatego ostatnich pięć minut spędziłam w toalecie, obserwując, jak siostra nakłada na rzęsy tusz. Byłam głodna i rozdrażniona.

– Gotowe – mruknęła Iris, robiąc dziubek do lustra.

Pomalowała sobie usta różowym błyszczkiem, choć wybierałyśmy się właśnie na jedzenie. Totalnie bez sensu.

W brzuchu mi burczało.

– No już? – spytałam.

Chciałam nadać głosowi lekki ton, ale chyba kiepsko mi wyszło.

– Tak, chodźmy coś przekąsić – odrzekła, wrzucając tubkę błyszczyku do torby. – Czy jest tu duży wybór potraw?

– Tak, nie jest źle. Przed rokiem sporo mówiło się o wprowadzeniu do menu zdrowszego jedzenia, od tamtej pory jakość posiłków się poprawiła. Na pewno znajdziesz coś dla siebie.

Iris pchnęła drzwi i wyszła z łazienki na korytarz.

– Super. Nienawidzę typowego żarcia serwowanego na stołówkach szkolnych.

– Cóż, w takim razie nie gwarantuję, że będziesz usatysfakcjonowana.

Iris roześmiała się.

– Zazwyczaj siadasz przy stoliku z Ty'em?

– Tak. Dosiadają się też Sophie i Haley.

– Myślisz, że dziewczyny będą miały coś przeciwko, żebym z wami zjadła?

– Na pewno nie – stwierdziłam, prowadząc siostrę na stołówkę.

– Cieszę się, że tu jestem. Fajnie, że znowu jest między nami dobrze. Dzięki, że poznałaś mnie z ludźmi ze swojej paczki.

– Nie ma sprawy.

Może było trochę dziwnie, ale ja też cieszyłam się, że znów mam u boku Iris. Brakowało mi jej przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałyśmy osobno, mimo że w tym czasie nasze relacje były raczej luźne. Teraz, dzięki wspólnym znajomym, będziemy mogły spędzać razem więcej czasu. Kto wie, może nawet uda nam się

robić w konia nauczycieli i znajomych, zamieniając się rolami. Obie za tym tęskniłyśmy. W końcu od czego ma się siostrę bliźniaczkę?

Po chwili wyrosła przed nami Ellie. Zarzucając swoimi rozjaśnionymi włosami, spytała:

– Iris, dosiędziesz się do nas? Ivy, ciebie też zapraszam.

Wolałabym jeść w toalecie.

No, może to nieco zbyt obcesowe stawianie sprawy.

A właściwie to nie.

– Jesteśmy już umówione z Tylerem i Leo – wyjaśniła Iris. – Ale może w takim razie wy dosiędzicie się do nas?

Zerknęłam szybko na siostrę. No bez przesady!

– Ivy, nie masz nic przeciwko? – upewniła się Ellie. – Wiem, że nie lubisz dzielić się Ty'em.

– A to niby co ma znaczyć?

Ellie wzruszyła ramionami.

– Odkąd zaczął się z tobą spotykać, nie siada już z nami.

– To ciekawe, bo ja zauważyłam, że odkąd Logan związał się z tobą, nie przesiaduje już w domu Ty'a.

Iris wybuchnęła śmiechem, trącając mnie łokciem w ramię.

O nie, nie będę dla niej milutka, skoro sama zachowywała się wrednie. I guzik mnie obchodziło, jaką miała pozycję w grupie.

– Spokojnie, Ivy – odezwała się wesoło Ellie. – Nie masz nic przeciwko, żebyśmy się dosiadły?

– Nic a nic – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

Czasami wydawało mi się, że Ellie mnie lubi. Albo że przynajmniej podoba jej się we mnie to, że zawsze jej się stawiam. To musi być strasznie nudne, kiedy wszyscy ci zawsze nadskakują.

Cóż, wszyscy próbowaliśmy po prostu jakoś przetrwać liceum.

Podeszłam do baru i zaczęłam nakładać jedzenie na tacę. Wybrałam butelkę wody i talerz frytek. Tak, zamierzałam pochłonąć górę węglowodanów. Potrzebowałam jedzenia, które poprawi mi nastrój. Frytki były w sam raz.

Iris i ja byłyśmy teraz w szkole tematem numer jeden. Wiedziałam, że to nie potrwa długo, ale mimo to czułam się fatalnie – nie cierpię być w centrum zainteresowania. Chciałam tylko przetrwać ten pierwszy dzień w szkole, a potem oddać się słodkiemu lenistwu z Ty'em, moimi przyjaciółkami, ewentualnie pływaniu.

Ty na nasz widok uniósł ze zdziwieniem brew.

Potrząsnęłam dyskretnie głową, jakbym chciała mu powiedzieć: *Lepiej nie pytaj.*

Ty wiedział, że Ellie i ja nie przepadamy za sobą. Ta dziewczyna tylko udawała sympatyczną, a on potrafił ją bez trudu przejrzeć. Ellie wkładała tyle energii w budowanie wizerunku popularnej uczennicy, że nie wystarczało jej już sił na bycie autentyczną.

Postawiłam talerz obok talerza Ty'a i zajęłam miejsce przy stole.

– Co ja tu widzę? Fryteccki? – zagadnął, zerkając z ironicznym uśmiechem na mój godny pożałowania lunch.

– Ech, to jeden z tych dni...

Ostatnio zresztą nie brakowało ich w moim życiu. Szkoda, że nie wzięłam też czegoś słodkiego. Mogłabym sobie osłodzić gorycz przebywania w towarzystwie Ellie.

Odepchnęłam myśli o łowcy talentów, przed którym miałam się wkrótce zaprezentować. Od jednej porcji frytek świat się zawali. Niedługo wrócę na basen i będę trenować tak ciężko, jak jeszcze nigdy dotąd.

– I pomyśleć, że Ivy jest taka szczuplutka. Jak ona to robi? – zagadnęła Iris, nachylając się nad stołem w moim kierunku.

Odsunęłam się szybko. Jej długie włosy prawie wylądowały w moim jedzeniu.

Ty spiorunował ją wzrokiem. Jednak nim ktokolwiek inny zdążył zareagować, siostra odwróciła się od nas i wdała w rozmowę z Ellie.

Biegałam, pływałam i zazwyczaj unikałam węglowodanów, nic dziwnego, że nie tyłam. No ale frytek i czekolady nie potrafiłam sobie odmówić. Gdybym spróbowała, skończyłoby się na tym, że na wszystkich bym warczała i wszczynała kłótnie.

– I jak mija ci pierwszy dzień w szkole? – zainteresował się Ty.

– Całkiem nieźle. Tylko że wszyscy się na nas gapią.

W chwili gdy wypowiadałam te słowa, wyczuwałam na sobie spojrzenie co najmniej trzech osób z sąsiednich stolików.

– Przejdzie im – stwierdził obojętnym tonem Ty.

– Wolałabym, żeby dali nam spokój już teraz – odparłam, biorąc do ust frytkę.

– Clara, dziewczyna, z którą chodzę na WF, zaczęła się jąkać, kiedy się witałyśmy.

– Pewnie niektórym trudno znaleźć właściwe słowa. Sam zareagowałam podobnie, kiedy dowiedziałem się o śmierci twojej mamy. Miałem wrażenie, że cokolwiek powiem, zabrzmi źle.

– Niepotrzebnie. Zachowałeś się wspaniale.

Ty uśmiechnął się.

– W każdym razie Clara na pewno nie chciała być niegrzeczna.

– Wiem, po prostu jest mi ciężko.

Nabrałam powietrza do płuc. Czułam, jakby w moim sercu rozpanoszyła się pustka. Brakowało mi mamy, co samo w sobie było wykańczające. A teraz na domiar złego narażona byłam jeszcze na znoszenie jakichś szeptanych komentarzy o jej śmierci.

– Chcesz wyjść ze stołówki?

– Nie, dam radę – zapewniłam, biorąc kolejną frytkę. – Czuję się dobrze.

Straciłam cały apetyt. Iris najwyraźniej radziła sobie znacznie lepiej ode mnie, ale uznałam, że i tak nie powinnam zostawiać jej tu samej.

– Nieprawda – szepnął Ty.

Miał rację. Musiałam jednak jakoś dobrać do końca dnia, dlatego postanowiłam, że po prostu będę robić dobrą minę do złej gry. A kiedy zadzwoni dzwonek po ostatniej lekcji, pójdę na boisko i będę patrzeć, jak Ty gra w piłkę. Nie mogłam się doczekać, aż będę mogła posiedzieć w ciszy.

Haley i Sophie na razie się nie pokazały. Kiedy mijałam je na korytarzu, umówiłyśmy się, że spotkamy się na stołówce.

Ty siedział zaledwie parę centymetrów ode mnie, ale wydawało mi się, jakby dzielił nas znacznie większy dystans. Wcześniej zaproponował, żebyśmy wyszli ze stołówki. Chciał się mną zaopiekować i wyciągnąć z sytuacji, w której czułam się niekomfortowo.

Ty zawsze w pierwszej kolejności myślał o moim dobru. Ja niestety zostałam pozbawiona tego luksusu. Odtąd musiałam myśleć jak siostra bliźniaczka. Przynajmniej do czasu, gdy Iris znajdzie sobie nowych znajomych. Nawiasem mówiąc, wszystko wskazywało na to, że zajmie jej to nie więcej niż trzy minuty.

Opłakiwanie śmierci bliskiej osoby jest męczące. To samo można powiedzieć o radzeniu sobie ze zmianami, jakie w ostatnim czasie zaszły w moim życiu, oraz o próbach powrotu do względnej normalności. Wszystko to sprawiało, że czułam się krańcowo wyczerpana. Najchętniej zasnąłabym i spała cały dzień.

Po chwili zza pleców dobiegł mnie znajomy głos:

– Ivy.

Odwróciłam się przez ramię. Moje dwie najlepsze przyjaciółki zbliżały się do naszego stolika. Przodem szła Haley, a tuż za nią podążała Sophie, uśmiechając się na mój widok. Jej piwne oczy skrzyły się humorem, a blond włosy wydawały się niesamowicie jasne, niemal białe. Zawsze bardzo podobał mi się u niej ten kontrast, jaki tworzyły włosy i oczy. Sama Sophie niezbyt za nim przepadała, dlatego zawsze związywała włosy w koński ogon.

Haley uścisnęła mnie od tyłu.

– Jak się masz? – zagadnęła, siadając obok Ty’ a.

Sophie zajęła miejsce naprzeciw mnie.

– Nieźle – odparłam.

W ciemnych oczach Sophie dojrzałam irytację. Miałyśmy taką zasadę, że nigdy się nie okłamywałyśmy. A ja przed chwilą ewidentnie minęłam się z prawdą. Dziewczyny zdawały sobie z tego sprawę, ale zarazem rozumiały, że na szczerze rozmowy przyjdzie czas, gdy znajdziemy się na osobności. Na razie przebywałyśmy w sali pełnej ludzi, którzy dosłownie żyli plotkami.

Sophie i Haley przywitały się z Iris i wdały się z nią w krótką grzecznościową pogawędkę.

Haley założyła swoje czarne loki za uszy. Na niewiele się to zdało, bo już po chwili niesforne kędziorki wróciły na dotychczasowe miejsce. Uwielbiałam jej włosy, cała rodzina Haley miała kręcone włosy, a starszy brat wyhodował sobie wręcz afro. Kiedyś Haley poprosiła mnie, żebym pomogła jej wyprostować włosy. Zrobiłam, o co prosiła, ale z bólem serca.

Tamtego wieczoru obie doszłyśmy do wniosku, że Haley powinna w końcu zaakceptować swoje afroamerykańskie loczki i przestać z nimi walczyć.

Iris zareagowała śmiechem na coś, co powiedziała Sophie, a czego ja nie usłyszałam. Mojej siostrze zawsze z większą łatwością ode mnie przychodziło prowadzenie towarzyskiej rozmowy, gdy wkoło wszystko się waliło. Ja mogłam co najwyżej liczyć, że uda mi się jakoś dobrać do końca tego dnia. Realizowałam plan minimum: pójść na lekcje i wykonać polecenia. Nie łudziłam się jednak, że uda mi się kogoś oszukać.

Wszystko w moim życiu było nie tak, jak bym chciała. I bałam się, że tak już zostanie na zawsze.



## 13

**K**iedy wreszcie lekcje dobiegły końca, poczułam wielką ulgę. Rozluźniły mi się napięte przez cały dzień mięśnie. Ty stał na płycie boiska razem z kolegami z drużyny. Na razie nikt się nie ruszał. Zawodnicy pogrążeni byli w rozmowie.

Obserwowałam, jak Ty stoi bez ruchu, ale w gruncie rzeczy całkiem mi to odpowiadało. Byłam wdzięczna za tę chwilę spokoju.

Siedziałam na ławce. Rozprostowałam nogi, wyciągając je daleko przed siebie. W mojej torbie czekały książka i opakowanie M&M'sów. Miałam wszystko, co niezbędne do przetrwania następnej godziny. Czekałam na tę chwilę od rana.

Iris poszła pooglądać Ellie i inne cheerleaderki na treningu. Moja siostra zmierzała prosto do celu. Nie miałam pojęcia, czy zależy jej na dostaniu się do zespołu, czy też nie. Prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodziło. Najważniejsze, żeby była zadowolona.

Rozerwałam opakowanie M&M'sów i zanurzyłam w nim dłoń.

Słońce mocno przygrzewało. Gdybym się teraz położyła, pewnie momentalnie bym zasnęła.

Zachodziła jednak obawa, że wtedy Ty i jego koledzy pomazaliby mi markerem twarz. Ja w każdym razie na pewno bym to zrobiła, gdyby role się odwróciły. Dlatego starałam się nie zasnąć i cieszyć się ciszą.

Nie trwało to długo, bo już po chwili usłyszałam, jak ktoś woła mnie po imieniu.

– Hej – rzuciła na powitanie Iris, siadając obok.

– Cześć. Sądziałam, że oglądasz trening cheerleaderek – stwierdziłam, marszcząc brwi.

– Trochę się pogapiłam. Ale znam to wszystko na pamięć.

– No tak. A wiesz, o co chodzi w grze na boisku?

– No jasne, uwielbiam futbol – odparła.

Kochałam Ty'a i ostatecznie mogłam pogapić się trochę na jego wyczyny na boisku. Ale sens tego, co działo się na murawie, zawsze mi umykał.

– Świetnie, w takim razie mi pomóż!

– Nie martw się, siostruniu – roześmiała się Iris. – Już niedługo poznasz wszystkie zasady.

– Tata i Ty próbowali mi je już wcześniej wyjaśnić, ale jakoś tego nie chwytam.

– Twój chłopak jest rozgrywającym, a ty nie przepadasz za futbolem – jęknęła Iris, przewracając oczami.

– Ty nie lubi pływać – zauważyłam.

Ale za to mieliśmy taki sam gust filmowy i muzyczny. Oboje byliśmy fatalni w grze w kręgle, ale to nie powstrzymywało nas przed wizytami w kręgielni. Uwielbialiśmy Halloween, przy czym zdaniem mojego chłopaka przebieranie się we dwoje w dopasowane tematycznie kostiumy było bez sensu. W zeszłym roku nalegałam, żebyśmy przebrali się za postaci z ekranizacji horroru Stephena Kinga *To*, *Pennywise'a* i *Georgiego*, ale Tyler miał obiekcje. Koniec końców on wystąpił w kostiumie Michaela Myersa, a ja w przebraniu Sally z *Miasteczka Halloween*.

Nie można oczekiwać, że gusta dwojga ludzi będą się pokrywać w stu procentach. Ty i ja mieliśmy jednak sporo wspólnych zainteresowań, i to nam wystarczało.

– Ivy, Ivy, Ivy – powiedziała z dezaprobatą siostra, potrząsając głową.

– No co? Przecież nie będę udawać, że mi się coś podoba, jeśli tak nie jest.

– A dlaczego nie?

– Ponieważ nie jestem fałszywa.

Iris przewróciła oczami i zaczęła czegoś szukać w torbie.

– Robiąc tak, nie stajesz się fałszywa.

– A co, ty udawałaś kiedyś przed facetem, że coś ci się podoba?

– No jasne.

– I nie nudziło cię to?

– Strasznie. Ale ten chłopak był taki uroczy.

Ja bym tak nie potrafiła. Chyba bym oszalała, gdybym na kolejnych randkach musiała rozmawiać na tematy, które w ogóle mnie nie interesują. Poza tym i tak zdradziłby mnie mój wyraz twarzy. Kompletnie nie potrafiłam kłamać.

– I jak to się skończyło?

Roześmiała się, po czym przeciągnęła błyszczkiem po dolnej wardze.

– Rzuciłam go po miesiącu. Jego kumpel był przystojniejszy.

Fantastycznie.

– A z tym nowym chłopakiem mieliście więcej wspólnych tematów?

– W sumie to nie. No ale przynajmniej był fanem serialu *Żywe trupy*. Dzięki temu było trochę łatwiej.

– To jeden serial. Nie rozmawialiście o niczym innym?

– Przynajmniej mieliśmy jakiś temat, który był interesujący i dla mnie, i dla niego.

Super. Nic dziwnego, że związki mojej siostry okazywały się niewypałam. Przy wyborze facetów Iris kierowała się wyłącznie tym, jak wyglądali. A potem udawała, że podoba jej się to samo co im.

Czyżby na podobnej zasadzie wybierała też przyjaciółki? Podejrzanie łatwo przyszło jej się pożegnać z... Ech, no tak, wciąż nie mogłam sobie przypomnieć imienia jej najlepszej przyjaciółki.

– No to... którzy faceci z zespołu są singlami?

– Na pewno Leo i Todd. Ty i Logan są zajęci. Co do reszty nie mam pojęcia.

– Wiesz tylko o czterech?

– Może wyda ci się to dziwne, ale prawdę mówiąc, nie śledzę historii romansów wszystkich naokoło.

– Moja droga, coś mi się wydaje, że za słabo się starasz.

Odłożyłam książkę.

– Co takiego? – spytałam, marszcząc brwi.

– Słuchaj, nauka w liceum trwa cztery lata, musisz jak najlepiej wykorzystać ten czas. Do matury zostało półtora roku. Żeby przetrwać w liceum, musisz owinąć sobie wszystkich wokół palca.

– Bez urazy, siostrzyczko, ale to jakieś brednie.

Iris schowała błyszczący i odwróciła się do mnie. Boisko piłkarskie, a wraz z nim polowanie na nowego kandydata do obściskiwania się, poszły w odstawkę. Nadszedł czas na wykład skierowany do nierozgarniętej siostry.

Wcale nie miałam ochoty wysłuchiwać pouczeń, ale Iris to nie przeszkadzało.

– Powinnyśmy czerpać pełnymi garściami z czasu spędzanego w szkole. I tak zmuszone jesteśmy tu przychodzić, po co więc się ograniczać? Możesz albo snuć się po kątach jak szara myszka, albo zamienić swoje życie w nieustającą balangę.

– Ale co będziesz z tego mieć? Skończysz z dyplomem i masą pozbawionych głębszej treści wspomnień.

– Ivy, przestań żyć przyszłością. Jesteśmy tu i teraz. Jeśli masz na coś ochotę, wyciągnij po to rękę i weź. Ja właśnie to planuję zrobić.

– Zamierzasz podporządkować sobie szkołę?

– Potrzebowałam pięciu sekund, żeby Ellie zapragnęła stać się moją najlepszą przyjaciółką. Jej krąg znajomych to ludzie, którzy mogą mi zapewnić najlepsze przygody. Co z tego, że na koniec zostaje się tylko z dyplomem w garści? Przecież przyjaźnie na całe życie zawiera się dopiero na studiach, każdy ci to powie.

Może byłam naiwna, ale nie wyobrażałam sobie, żeby moja przyjaźń z Sophie i Haley urwała się wraz z końcem liceum.

– A zatem dlatego olałaś wszystkich swoich znajomych z miasta?

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, jak fatalnie to zabrzmiało. Ale było już za późno.

– Iris, przepraszam. Nie to miałam na myśli – próbowałam się tłumaczyć.

Siostra uciekła spojrzeniem w bok. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– To nie tak, jak ci się wydaje.

– Wiem, oczywiście. To bardziej skomplikowane.

– Mam teraz nowe życie i muszę sprawić, żeby wszystko się w nim poukładało. To proste.

– Jasne, rozumiem. Ale myślę, że gdybyś pogadała o tym z tatą, chętnie zgodziłby się, żebyś raz na jakiś czas zapraszała do nas swoich znajomych z tamtego miasta albo jeździła do nich w odwiedziny.

– Nie wiem, czy chciałabym tam wrócić.

– To zupełnie zrozumiałe. A tak nawiasem mówiąc, czeka nas jeszcze podróż tam i pakowanie rzeczy po mamie, pewnie będzie ciężko.

Całe jej ciało stężało.

– Nie chcę tego robić. Przyjaciele mamy zaproponowali, że sami się tym zajmą.

Zerknęłam na nią kątem oka. Po chwili przeniosłam spojrzenie na Ty'a, który nadal stał w grupie kolegów i o czymś dyskutował. Rozpoczęcie każdego treningu zajmowało im całe wieki.

– Nie chcę, żeby jacyś obcy ludzie przeglądali pamiątki po mamie. Poza tym tam została część twoich rzeczy.

– No to ja uprzątnę swój pokój. A ty, jeśli chcesz, możesz zająć się jej. Jej znajomym będzie wszystko jedno.

Jakieś nieprzyjemnie uczucie załęgło mi się na dnie żołądka.

– Dobra – odparłam. – Może wybierzemy się tam w któryś weekend, co ty na to? Uważam, że to robota dla nas. Będziesz mogła zapełnić swój nowy pokój różowymi bibelotami i kosmetykami.

Na jej ustach zjawił się promienny uśmiech.

– Tęsknię za moimi różowymi duperelami.

Wzdrygnęłam się. A więc spośród rzeczy pozostawionych w tamtym domu brakuje jej tylko tego.

*Przestań nadinterpretowywać.*

– O, grają – stwierdziła, odwracając się do boiska i przybierając wygodniejszą pozycję na ławce.

Przez chwilę jeszcze się jej przyglądałam: siedziała z nieobecny wzrokiem wbitym w murawę. W końcu odwróciłam się i poszukałam spojrzeniem Ty'a, przełykając gorycz.

## 14

**P**o treningu zaczekałyśmy, aż Ty wyjdzie z szatni. Stałyśmy pod drzwiami hali sportowej i żadna z nas nie odzywała się ani słowem. Iris przeglądała zdjęcia na Instagramie, jakby szukała czegoś konkretnego.

– Chcesz wziąć mój samochód? – zagadnęłam.

Kciuk, którym przesuwiała po ekranie telefonu, zastygł bez ruchu. Uniosła na mnie zdziwione spojrzenie.

– Wziąć twój samochód?

– Tak, żebyś miała jak wrócić do domu. Wybieram się na kolację z Ty’em.

– O rany, nie wiedziałam, że umówiliście się na randkę. Przepraszam, nie chciałam być piątym kołem u wozu.

– Wcale nie jesteś. Zamierzałam podrzucić cię wcześniej do domu. Ale jeśli weźmiesz mój samochód, nie będziesz musiała teraz czekać. Ty odwiezie mnie po kolacji swoim wozem.

– Racja, no pewnie. Możemy się tak umówić... a ty będziesz mogła wyskoczyć na randkę.

Mówiła cicho, niemal szeptała. Oblizwała usta i wrzuciła telefon do torby.

– Dobra, raczej nie wrócę późno – stwierdziłam, wyciągając z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Czy zdarza ci się wrócić do domu później, niż pozwala ojciec? – spytała, przechylając na bok głowę.

– Rzadko.

Podobało mi się, że mogę wychodzić z domu, kiedy chcę. A wracanie po umówionej godzinie dramatycznie zmniejszało szanse na kolejne wyjście.

– A tobie?

– Oczywiście, że nie – zapewniła skwapliwie, uśmiechając się nieszczerze.

Tak, teraz nie było już co do tego wątpliwości: moja siostra wymykała się nocami. Ale dokąd? Niemożliwe, żeby robiła to tutaj. Pewnie chodziło jej o stare mieszkanie z mamą.

– No mów – zachęciłam siostrę.

– Przykro mi, muszę już lecieć – odparła.

Wyciągnęła przed siebie rękę wnętrzem dłoni do góry, po czym uniosła pytająco brew.

Z ciężkim westchnieniem wręczyłam jej kluczyki. Szybko zacisnęła na nich palce.

– Dzięki. Baw się dobrze.

Odprowadzałam ją wzrokiem, kiedy zbiegała po schodkach, kierując się w stronę parkingu. Gdy wspomniałam jej o kolacji z Ty’em i zasugerowałam, żeby wracała do domu, przygarbiła się. Jednak teraz szła energicznym, skocznym krokiem, który wyraźnie kontrastował z tamtą postawą.

Co się zmieniło w tym czasie?

Mimo że bardzo się starałam, nie potrafiłam jej rozgryźć.

W pewnym momencie poczułam, jak Ty obejmuje mnie w talii. Z wrażenia aż podskoczyłam.

– A Iris dokąd się wybiera? – spytał.

– Wraca do domu. Podrzucisz mnie po kolacji, dobrze?

Ty uniósł pytająco brew.

– Naprawdę musisz o to pytać?

Nie musiałam, ale tak było grzeczniej.

– W takim razie zabierz mnie do knajpy. Umieram z głodu.

– Ale może dzisiaj dla odmiany wybierzemy się do lokalu, gdzie frytek nie podają w plastikowej misce?

– Nie czepiaj się misek. Od lat jemy z nich frytki i nigdy nie narzekaliśmy.

– Ależ łatwo cię zadowolić byle czym – z rozbawieniem pokręcił głową Ty.

Ruszyliśmy. Ponieważ nadal obejmował mnie w talii, po chwili zsynchronizowaliśmy krok.

– Mam się obrazić?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli, Ivy. Jesteś totalnie wyluzowana. – Po chwili namysłu dodał: – Przynajmniej przez większość czasu.

No, tym wtrąceniem uratował swój honor. Zaczynałam już podejrzewać Ty’ą, że wcale mnie nie zna. Owszem, guzik mnie obchodziło, co jemy albo dokąd chodzimy na randki. Ogólnie rzecz biorąc, nie przejmowałam się znanym tym, co robimy, kiedy spędzamy ze sobą czas. Jednak jeśli chodziło o całą resztę mojego życia, sytuacja wyglądała zgoła inaczej – przejmowałam się, i to bardzo.

– Wiem, wiem. Ivy za dużo myśli – burknęłam.

– Dzielisz włos na czworo i stresujesz się w sytuacjach, kiedy nie masz do tego żadnych powodów. Wszystko, do czego się zabierzesz, wychodzi ci śpiewająco. Szkoła, pływanie, co tylko chcesz.

Racja. Nie brał jednak pod uwagę jednego: owszem, radziłam sobie w życiu, ale właśnie dlatego, że tak bardzo się wszystkim przejmowałam. Nie potrafiłam

przypomnieć sobie momentu, gdy czymś się nie stresowałam: szkołą albo sprzeczką z którąś z moich przyjaciółek.

Logika podpowiadała, że wszystko jakoś się w życiu ułoży. Szkopuł w tym, że logika nigdy nie była moją mocną stroną, gdy akurat w moim życiu działo się coś, co miało dla mnie jakieś znaczenie.

Może powinnam dodać do szybkiego wybierania numerów w telefonie numer Meery.

– A to co, do cholery? – mruknęłam, wykręcając szyję.

Iris właśnie wyjeżdżała z parkingu.

– Co jest grane? – zainteresował się Ty, spoglądając w kierunku, w którym patrzyłam.

– Wyjeżdżając z parkingu, Iris skręciła w lewo, zamiast w prawo.

– Może chce coś załatwić po drodze? Może zamówi jedzenie na wynos?

Popatrzyłam bez słowa na Ty'a. Co mogło się za tym kryć? Iris mieszkała z nami dopiero od tygodnia. Minął jej pierwszy dzień w szkole. Co mogła kombinować?

– No dobra, pudło – przyznał Ty, widząc mój poważny wyraz twarzy.

– Jest taka skryta. I nocami robi jakieś dziwne rzeczy.

Doszliśmy do wozu Ty'a. Zajęłam miejsce na fotelu pasażera i czekałam, aż uruchomi silnik.

– To znaczy?

Nagle wróciło do mnie coś, o czym wspomniała, zanim się rozstałyśmy.

– Wydaje mi się, że Iris wymyka się nocami z domu – powiedziałam powoli, marszcząc brwi.

– I uważasz, że to dziwne? Nie znam nikogo, kto by tego nie robił. – Po chwili uściślił: – No, poza tobą.

– Nigdy nie musiałam. Poza tym nawet gdybym spróbowała, *na sto procent* ojciec by mnie przyłapał.

Ty parsknął śmiechem i ruszył gwałtownie. Wyjechaliśmy z parkingu i skręciliśmy w prawo, w stronę restauracji.

– Wiesz co? – odezwał się. – Masz rację, też uważam, że natychmiast dałabyś się nakryć. Jesteś fizycznie niezdolna do kłamstwa. Nawet gdybyś wymyśliła na poczekaniu jakieś usprawiedliwienie, twój ojciec i tak by w nie nie uwierzył.

Prawdę mówiąc, uważałam, że nieumiejętność kłamania to dobra cecha. Musiałam jednak przyznać, że nie pomagała w życiu, zwłaszcza gdy tata chciał się dowiedzieć, czy piłam alkohol albo urwałam się z lekcji. Jeszcze nigdy mnie nie ukarał, stąd wniosek, że chyba jednak mi wierzył.

– Ale jeśli faktycznie wykrada się z domu, to dokąd?

Ty wzruszył ramionami, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że przesadzam.

– Tyler! Ona tu nikogo nie zna.

– Zwróciłaś się do mnie po imieniu – stwierdził, unosząc ze zdziwieniem brwi.

– Bo nie traktujesz poważnie tego, co mówię. Może powinniśmy zawrócić i pojechać za nią, jak myślisz? – zastanowiłam się, przygryzając wargę.

– Nie, niby dlaczego?

– Dlatego, że jestem wścibska.

– Ivy, jesteś niesamowita – zachichotał Ty.

Na światłach skręciliśmy w lewo. Byliśmy już niedaleko centrum. Liczyłam, że obejdzie się bez czekania na stolik. Byłam głodna jak wilk.

– Wybacz, ale na chwilę zapomnę o mojej siostrze. Bardzo dobrze się dziś bawiłam na waszym treningu.

– Jakoś wysiedziałaś na końcu. Czy to chcesz powiedzieć?

– Wysiedziałam do końca i bardzo miło spędziłam ten czas. Było ciepło, ale nie za gorąco. Poza tym przeczytałam trochę. Biegałeś znacznie więcej niż na poprzednim treningu.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy śledzili twoją siostrę? – roześmiał się. – Możemy zamówić burgera i frytki na wynos.

– A co, perspektywa spędzenia randki na ściganiu mojej siostry bliźniaczki nie wydaje ci się nęcąca?

– Przynajmniej będziemy mieć jakąś odmianę.

– O tak, to na pewno.

Zajechaliśmy pod restaurację. W kąciu ust Ty’ a przyczaił się ironiczny uśmiezek.

– Nigdy jeszcze nikogo nie śledziliśmy razem – zauważył.

– A co, śledziłeś już kogoś beze mnie?

– Tylko ciebie.

– Co takiego?

– No dobrze, śledziłem to za dużo powiedziane. Trochę łąziłem za tobą po szkole. To było, zanim jeszcze zostaliśmy parą. Chciałem zagadać, ale się bałem.

– Ty oblechu, i gdzie za mną polazłeś? – spytałam, żartobliwie uderzając go po rękę.

– Na basen.

Dlaczego dowiadywałam się o tym dopiero teraz?

– Chwileczkę, czy mówisz o dniu, kiedy wyszłam z szatni i dosłownie wpadłam na ciebie?

Ty wyszczerzył zęby w uśmiechu. Nie musiał mówić nic więcej.

– Szukałem pretekstu, żeby zagać rozmowę.



– Ty, chodziliśmy razem na dwie lekcje. Naprawdę uważałeś, że musimy się boleśnie stuknąć głowami, żeby móc porozmawiać?

– Nie wziąłem pod uwagę, że wyjdiesz z szatni taka rozkojarzona.

Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy do lokalu. Umierałam z ciekawości, co kombinuje Iris, ale mimo to wołałam poleniuchować z Ty’em. W ostatnim czasie siostra pochłaniała całą moją uwagę. Byłam pewna, że coś jest z nią nie w porządku. Wiedziałam jednak, że nie wystarczy raz się za nią przejechać, żeby rozwikłać jej tajemnicę.

– Cóż, ja nie brałam pod uwagę, że ktoś sterczy pod samymi drzwiami szatni.

Ty otworzył drzwi restauracji i wpuścił mnie przodem.

– To nie było pod samymi drzwiami – sprostował, rozglądając się za wolnym stolikiem. – Poza tym w weekend pojawiłaś się na imprezie u Leo, więc mogłem tam do ciebie zagadać. I tak to się zaczęło.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że Ty stał wtedy pod samymi drzwiami. Pamiętałam to dokładnie, bo wpakowałam się prosto na niego i niemal umarłam ze wstydu. Zanim na siebie wpadliśmy, już od wielu miesięcy miałam na niego oko. Ty był jedynym chłopakiem w całej szkole, który naprawdę mi się podobał. Poza tym był wysportowany i nie oceniał ludzi pod kątem tego, z kim się kumplują. Nadal zresztą taki był, i za to kochałam go najbardziej.

Obracaliśmy się w różnych kręgach, ale wspólnie stworzyliśmy coś, w czym oboje czuliśmy się spełnieni.

No dobrze, przyznaję, że wbrew temu, co pierwotnie planowałam, z czasem pod jego wpływem zaczęłam się zadawać z ludźmi z jego otoczenia. Okazało się, że niektórzy są całkiem w porządku. W sumie to parę osób nawet polubiłam. A to sporo, bo generalnie nie pałam sympatią do ludzi.

Kiedy podchodziliśmy do boks z wolnym stolikiem, minęła nas Ellie z grupką znajomych. Usłyszałam, jak zwraca się do koleżanek:

– Dziewczyny, idę się spotkać z Iris. Złapiemy się potem.

Obróciłam się za nią, mrużąc oczy. Co takiego? Niby gdzie spotyka się z moją siostrą? Przecież dopiero dzisiaj się poznały.

– No chodź – zachęcał Ty, ujmując mnie za rękę. – Innym razem pobawimy się w detektywów. Dzisiaj nie ma tu naszych znajomych, możemy wreszcie nacieszyć się sobą.

– Jestem za – zgodziłam się.

Zerknęłam jeszcze raz na Ellie, która wybierała się właśnie na spotkanie z moją siostrą bliźniaczką... w jakimś sekretnym miejscu, z tajemniczego powodu. Przecież one się praktycznie nie znały. To dziwne. Dlaczego Ty’owi nie wydawało się to podejrzane?

Co mogą razem robić i dlaczego Iris nie wspomniała, że są umówione?

**P**o kolacji Ty odwiózł mnie do domu. Tata pracował zamknięty w swoim gabinecie. Na podjeździe stał mój samochód, zatem Iris zapewne była już w swoim pokoju. Zza zamkniętych drzwi dolatywały dźwięki muzyki.

Najchętniej poleciałabym do niej od razu i wypytała o spotkanie z Ellie. Coś mi jednak podpowiadało, że to kiepski pomysł. Im więcej czasu spędzałam z siostrą, tym wyraźniej sobie uświadamiałam, że kompletnie jej nie znam. Ta dziewczyna miała jakieś tajemnice. I zapewne nie były one dobre. Choć czasami podejrzewam, że Iris tylko stara się sprawiać wrażenie tajemniczej i głębokiej. Najprawdopodobniej rozwiązanie zagadki dzisiejszego wieczoru było prozaiczne – Iris spędziła godzinę w domu Ellie.

Ale i tak pozostawało pytanie, co właściwie porabiały razem.

W swoim pokoju wzięłam piżamę, z szafki wyciągnęłam ręcznik i poszłam do łazienki.

Iris puszczała piosenki Katy Perry. Miałam wielką ochotę podejrzeć, co robi za drzwiami. Oczywiście wiedziałam, że tego nie zrobię – podglądanie siostry byłoby przecież totalnie dziwaczne. Fakt, że tak zażarcie broniła swojej prywatności, wzmagał jednak ciekawość. Od dnia, w którym się wprowadziła, ani razu nie zaprosiła mnie do swojego pokoju.

Wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy i założyłam piżamę. Rozwiesiłam wilgotny ręcznik na wieszaku, po czym wyszłam z łazienki. Na palcach podeszłam pod drzwi pokoju siostry i zaczęłam nasłuchiwać.

Muzyka wciąż grała. Tym razem z telefonu leciała piosenka Lady Gagi. Jednak mniej więcej co dziesięć sekund muzyka cichła i rozlegał się sygnał przychodzącej wiadomości.

A więc Iris z kimś pisała. Ale z kim? Z Ellie? A może z którąś z przyjaciółek ze starej szkoły?

Najwyraźniej nie potrzebowała zbyt wiele czasu, żeby się ode mnie uniezależnić. Zresztą to było od początku do przewidzenia. Nadal otwarta pozostawała jednak kwestia, czemu miało służyć ujednoczenie naszych planów lekcji.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy zapukać. Przekonałabym się przynajmniej, czy tym razem wpuści mnie do środka. Uznałam jednak, że nie mam żadnego sensownego pretekstu. Dotąd nie mówiłyśmy sobie: „Dobranoc”, chyba że mijając się na korytarzu. Gdybym teraz wyjaśniła, że chciałam jej życzyć dobrej nocy, zabrzmiałoby to nienaturalnie.

Raz kozie śmierć. Uznałam, że i tak zapukam.

Uniosłam rękę. I w tej samej chwili nagle otworzyły się drzwi.

– Ivy, prawie mnie walnęłaś – pisnęła Iris.

– Przez tę muzykę nie słyszałam, że podchodzisz do drzwi – roześmiałam się nerwowo.

– Cóż, wybacz, jeśli puszczałam za głośno.

– Nie, nie dlatego chciałam zapukać. Po prostu byłam ciekawa, co słyhać.

Siostra wzruszyła ramionami.

– Widziałyśmy się przed paroma godzinami. Nic się nie wydarzyło od tamtej pory.

*Jasne, tylko widziałam, że kiedy wyjeżdżałaś z parkingu, skręciłaś w inną stronę, niż powinnaś.*

– Siedziałaś tu przez cały wieczór?

– Mmm-hmmm. Lubię swój pokoik – oświadczyła.

Zrobiła dwa kroki w przód, zmuszając mnie do cofnięcia się. Zamknęła za sobą drzwi.

– To mój azyl – dodała.

*A przed czym się w nim tak chronisz?*

– Miałam nadzieję, że cały dom jest dla ciebie taką przestrzenią.

Popatrzyła w dół schodów.

– To dom twój i taty.

– Iris – odezwałam się zszokowanym głosem. – Należy tak samo do ciebie jak do nas. Było tak nawet, gdy mieszkałaś gdzieś indziej. Wspominałaś, że chcesz zmienić wystrój. Może się tym zajmiesz?

Jej usta wykrzywił drwiący uśmieszek.

– Muszę skorzystać z łazienki. Ivy, niech cię o to głowa nie boli. Wszystko gra.

Wyminęła mnie i po chwili zniknęła w łazience.

Zamrugłam szybko oczami i patrzyłam w osłupieniu, jak zamyka za sobą drzwi.

A co to miało znaczyć?

Drzwi do jej pokoju, jak się okazało, były tylko przymknięte. Gdybym chciała, mogłabym wsunąć głowę do środka i szybko się rozejrzeć.

Zerknęłam na łazienkę. Iris chciała zapewne umyć zęby i twarz, a więc powinno jej to zająć parę minut. Kto wie, może zamierzała wziąć prysznic. Z drugiej strony, czy powinnam ryzykować, skoro nie wiedziałam nawet, czego właściwie szukam? Raczej mało prawdopodobne, żeby siostra trzymała w pokoju symbolizującą mnie lalkę voodoo. Tak czy inaczej coś, co zrobiłam albo powiedziałam, ją rozgniewało. Cóż, chyba będę musiała z tym jakoś żyć.

Inna sprawa, że ja też odczuwałam złość. Tylko że u mnie była ona bardziej uogólniona i dotyczyła całej tej nowej sytuacji rodzinnej. Czy mama naprawdę musiała biec tak blisko krawędzi mostu? I czy tamtej nocy akurat musiał spaść deszcz, skoro wcześniej całymi tygodniami była piękna pogoda? Dlaczego spotykało to właśnie nas?

Tak bardzo za nią tęskniłam. Wydawało się, jakby każdego dnia wracały do mnie nowe wspomnienia z nią związane. Miałyśmy taką tradycję, że jeśli nie udało nam się porozmawiać, to przynajmniej raz w tygodniu nagrywałyśmy się sobie na skrzynkę głosową. Dzisiaj upływał dokładnie miesiąc, odkąd nie dostałam nowej wiadomości głosowej od mamy.

Myślenie o mamie dodało mi odwagi. Powoli wsunęłam głowę przez szparę w drzwiach i rozejrzałam się po pokoju siostry. W pierwszej chwili wnętrze wyglądało dla mnie tak samo jak zawsze. Nie paliła się żadna lampa, jedynym źródłem światła były latarnie pod domem.

Nagle coś zwróciło moją uwagę: na łóżku leżała skórzana walizeczka w starym stylu. Nigdy dotąd jej nie widziałam. Możliwe, że znajdowała się w jednym z kartonowych pudeł, które przywiozła ze sobą Iris. Nie życzyła sobie pomocy ani przy ich pakowaniu, ani przy rozpakowywaniu. Rola moja i taty ograniczała się do pomagania w ich przenoszeniu.

Co mogło się kryć w tych pudłach?

W głębi korytarza rozległ się szmer spuszczonej wody.

Szybko wycofałam się na korytarz i popędziłam do swojego pokoju. Cichutko, jak najdokładniej zamknęłam za sobą drzwi. Serce tłukło mi się w piersi.

Koniec z węszeniem, chyba że Iris nie będzie w domu.

Na palcach podeszłam do łóżka i położyłam się. Z łazienki dobiegał szmer wody lejącej się pod prysznicem. Leżałam bez ruchu na łóżku, bębniąc niecierpliwie palcami po brzuchu. Teoretycznie mogłabym jeszcze raz zajrzeć do pokoju siostry. Powstrzymywało mnie oszalałe bicie serca.

Zależało mi na tym, żeby Iris mi zaufała. Jeśli przyłapie mnie na przetrząsaniu jej rzeczy osobistych, pogrzebię swoje szanse. Inna sprawa, że ona sama nie miała skrupułów, gdy akurat zachciało jej się pożyczyć jakiś mój ciuch.

Pozostawało mi czekać. Telefon mi się ładował, dlatego nie miałam jak sprawdzić czasu. Wydawało mi się jednak, że moja siostra bierze prysznic

godzinami.

Wreszcie usłyszałam, że zakręca wodę.

Niespiesznie wysuszyła włosy i przebrała się. Po paru minutach drzwi do łazienki się otworzyły. Przewróciłam się na bok, wbijając wzrok w ścianę.

Słyszałam jej miękkie kroki na wykładzinie w korytarzu. Minęła moje drzwi, mimo że jej pokój znajdował się po przeciwnej stronie korytarza. Czyżby chciała zejść na parter? Byłoby miło z jej strony, gdyby poszła zamienić dwa słowa z tatą. Sprawiał wrażenie, jakby bez przerwy się o nią martwił.

Dźwięk zamykanych drzwi, który doleciał po chwili, nie pozostawiał jednak złudzeń – Iris wróciła do swojego pokoju.

**Z**le spałam tej nocy i była to ewidentnie wina mojej siostry. No ale przynajmniej dzięki niej przez pierwszą godzinę bezsenno przewracania się w łóżku nie myślałam o mamie. Zamiast tego próbowałam zrozumieć, dlaczego Iris krążyła po korytarzu i o co była na mnie taka wściekła. Mimo że rozmyślałam nad tym długo, nic nie przychodziło mi do głowy.

Nowy dzień, nowy nastrój. Przez cały ranek siostrzyczka tryskała humorem. Późnym wieczorem z jakiegoś powodu była na mnie wściekła, ale teraz, gdy poszliśmy do szkoły, stało się jasne, że tamto uczucie zniknęło bez śladu.

W drodze do szatni Iris szła przodem.

– Sophie! – zawołała nagle, odwracając się.

Uniosła rękę na powitanie, jej koński ogon zakołysał się.

– Do zobaczenia potem, Ivy.

Czyżbym właśnie została odprawiona z kwitkiem? Urocze.

– Pa – powiedziałam, odprowadzając nachmurzonym wzrokiem siostrę, która właśnie biegła na spotkanie jednej z *moich* najlepszych przyjaciółek.

Fantastycznie.

Sophie pomachała mi dyskretnie. Ale kiedy zbliżyła się do niej Iris, momentalnie przestała się mną interesować. Stały blisko siebie, pograżone w rozmowie.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową, po czym skręciłam w prawo, kierując się w stronę basenu. Wiedziałam, że zanurzenie się w wodzie dobrze mi zrobi.

Kiedy weszłam do szatni, zastałam tam Haley. Stała owinięta w ręcznik.

– Siemanko – rzuciłam na powitanie.

Błyskawicznie się do mnie odwróciła, odruchowo zaciskając brzegi ręcznika w garści.

– Boże, Ivy, aleś mnie wystraszyła.

Włosy związała w schludny koczek. Niesforne loki nie miały dziś szans.

– Przepraszam – roześmiałam się. – Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu muszę poprawić wyniki.

– Wystarczy, że zaczniesz pływać szybciej – zauważyłam wesoło.

Haley przewróciła oczami. Nadal zakrywając się ręcznikiem, wciągnęła dżinsy.

- Nie dam rady skrócić czasów. Od dawna już nie osiągam lepszych wyników.
- Takie okresy zastoju to zupełnie normalna rzecz. Każdy się z nimi boryka.
- U ciebie stagnacja trwała kilka tygodni. A od tamtej pory pływasz jak ryba.

W rzeczywistości okres zastoju ciągnął się u mnie miesiącami. A subiektywne odczucie było takie, że trwa całe lata. Wszyscy na okrągło częstowali mnie motywacyjnymi tekstami. Przekonałam się wtedy na własnej skórze, jak nikła jest ich wartość. W gruncie rzeczy ich przekaz sprowadzał się do tego: *Głowa do góry. Teraz jesteś do niczego. Ale to nie będzie trwać wiecznie. Wielkie dzięki. Średnio pomocne.*

– Haley, jesteś niesamowitą pływaczką. Bądź dla siebie trochę bardziej wyrozumiała.

– Znajdę sposób, żeby wyjść z tego dołka. Trenerka zgodziła się, żebym przychodziła na treningi też rankami.

Powoli zaczynałam się przejmować kłopotami Haley.

– A może wyskoczmy razem w weekend na basen publiczny? – zaproponowałam. – Albo w przyszłym tygodniu będę przychodzić wcześniej do szkoły i popływamy razem. Co ty na to?

– Ivy, naprawdę nie ma powodu, żebyś się w to angażowała – oświadczyła, unosząc na mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu. – To nie jest problem, dla którego za wszelką cenę musisz znaleźć rozwiązanie.

– I nie mam zamiaru. Po prostu pomogłaś mi i chcę ci się teraz odwdziżyć.

Zrzuciła ręcznik, po czym błyskawicznie założyła stanik. Przez głowę wciągnęła T-shirt. Marszcząc brwi, przyglądałam się w milczeniu, jak moja przyjaciółka się pakuje. Na koniec wrzuciła ręcznik do swojej szafki i podniosła torbę z ławki.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – poradziła. – Wstałam dziś lewą nogą. Jak ty się miewasz?

– W porządku. Na pewno wszystko gra?

Przytaknęła z przekonaniem.

– Jasne, widzimy się potem.

No dobrze, Haley po prostu była sfrustrowana. Jej dziwne zachowanie nie miało żadnego związku ze mną. Świetnie ją rozumiałam: to takie trudne, kiedy człowiek robi wszystko jak trzeba, a mimo to nie widzi postępów. W takich momentach trzeba po prostu zacisnąć zęby i jakoś przez to przebrnąć.

Wyszłam z szatni i skierowałam się do gabinetu trenerki. Przez szybę w drzwiach widziałam, że siedzi przy biurku i przygryza w zamyśleniu wargę. Znałam już tę jej reakcję. To znak, że czymś się martwi.

Czyżby niepokój budziła w niej perspektywa rozmowy ze mną? Nawiasem mówiąc, nie miałam pojęcia, czego będzie dotyczyć. Raczej nic nie przeskrobałam. Wręcz przeciwnie, ostatnio jeszcze bardziej przykładałam się do treningów i miałam coraz lepsze wyniki.

Zapukałam do drzwi.

Kobieta obróciła się na krześle i szybkim ruchem głowy zaprosiła mnie do środka.

– Dzień dobry, pani trener. Chciała się pani ze mną spotkać?

– Owszem, Ivy. Usiądź.

– Dobrze. – Podeszłam do biurka i usiadłam naprzeciw trenerki. – Czy coś się stało?

Kobieta uśmiechnęła się do mnie, rozpuszczając kasztanowe, sięgające ramion włosy.

– Odpręż się, Ivy. Już widzę, że zaczynasz panikować.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze.

– O czym chciała pani ze mną porozmawiać?

– Po prostu byłam ciekawa, jak się miewasz. Niedawno wróciłaś do szkoły, zbliża się pierwszy oficjalny trening.

– Czuję się super. Nie mogę się doczekać, aż dołączę do zespołu. Chcę jak najszybciej wrócić do pływania, *potrzebuję* tego.

– Cieszę się, że basen pozwala ci rozładować emocje. Zastanawiam się tylko, czy poza tym możesz liczyć na jakąś pomoc.

Trenerka zawsze powtarzała nam, że kiedy wchodzimy do wody, wszystkie troski powinnyśmy zostawić na brzegu. Teraz natomiast, jak się wydawało, sugerowała mi, że takie podejście jednak nie jest odpowiednie. Zmarszczyłam brwi i poruszyłam się niespokojnie na krześle. Odchrząknęłam, po czym się odezwałam:

– Tak. Czy ma pani coś przeciwko, żebym podjęła treningi?

Kobieta potrząsnęła głową. Położyła obie ręce na blacie biurka i powiedziała:

– Pytanie powinno raczej brzmieć: czy ty jesteś gotowa, żeby wrócić? Jeśli potrzebujesz więcej czasu, nie pali się.

– Chodzę na terapię. Nie będę udawać, że czuję się świetnie, bo tak nie jest. Brakuje mi mamy i nie wiem, czy ta straszna rana w moim sercu kiedykolwiek się zablizni. Ale jakoś dam sobie radę. A teraz, po powrocie do szkoły, chcę skoncentrować się na obowiązkach, nie tylko tych związanych z pływaniem.

– To zrozumiałe – powiedziała trenerka, uśmiechając się serdecznie. – Wybacz, że tak dopytuję. Po prostu martwię się o ciebie. Wiem, że ostatnio twoje życie wywróciło się do góry nogami.



– Cóż, to prawda. Zresztą cały czas coś się dzieje. Iris zamieszkała z nami, a to wiele zmienia. Ale wiem też, że kiedy jestem w wodzie, wszystkie moje problemy znikają, przynajmniej na krótki czas.

– A twoja siostra też pływa?

– Troszeczkę – odparłam, wzruszając ramionami. Zastanawiałam się, do czego zmierza trenerka.

Uniosła dłonie znad blatu, zacisnęła usta.

– W porządku, już rozumiem. Pływanie to coś, co należy tylko do ciebie.

Tak, dokładnie.

Pochyliłam głowę.

– Ivy, z twoich oczu wyziera teraz panika. Widzę, że poruszyłam czułą strunę.

– Lubię mieć coś tylko dla siebie. Wszystko muszę teraz dzielić z siostrą. Ale gdyby była dobrą pływaczką, poleciłabym ją bez wahania.

Trenerka podniosła z biurka kubek po brzegi wypełniony czarną kawą.

– I właśnie takiemu podejściu zawdzięczasz to, że jesteś w takim, a nie innym miejscu w swojej karierze.

– A mnie się wydawało, że to zasługa treningów.

Kobieta roześmiała się serdecznie.

– Lepiej zmykaj już na lekcje.

– Dobrze, zatem do zobaczenia po południu. – Zawahałam się jeszcze chwilę, po czym spytałam: – Ponieważ opuściłam kilka tygodni, pomyślałam, że mogłabym zrobić jeden dodatkowy trening.

– Świetny pomysł – odparła trenerka, unosząc na mnie spojrzenie. – W takim razie widzimy się też na porannym treningu.

• • • •

Na długiej przerwie odszukałam stolik, przy którym siedziały Iris, Haley i Sophie, i postawiłam na nim swoją tacę z jedzeniem. Wszystkie trzy zamówiły to samo: sałatkę z kurczakiem i wodę. Sophie generalnie odżywiała się zdrowo, ale jakoś nie mogłam sobie przypomnieć, żeby jadła przy mnie sałatkę.

– Cześć – rzuciłam, odkręcając swoją butelkę z wodą.

Haley przywołała na swoje pełne usta wymuszony uśmiech.

Najwyraźniej nadal była na mnie wkurzona. A przecież nie miałam nic złego na myśli. Podczas naszej ostatniej rozmowy nie sugerowałam, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania ani że pływam najlepiej z naszej paczki. Po prostu próbowałam jej pomóc, i tyle.

– Jak poszło z trenerką? – zainteresowała się Sophie.

– W porządku. Była ciekawa, jak sobie radzę. Powiedziałam jej, że chcę wrócić do pływania. Jutro rano idę na dodatkowy trening.

Haley uniosła brew tak wysoko, że niemal sięgała jej do linii włosów.

Na czym polegał jej problem?

– Haley, jeśli wolisz popływać sama, mogę przychodzić w te poranki, kiedy cię nie ma – zaproponowałam.

Wzięłam łyk wody z butelki. Starłam się nie brać do siebie jej dziwnej reakcji.

– Trenerka obserwuje cię podczas treningu? – spytała ni stąd, ni zowąd.

– Tak, czemu pytasz?

Co innego miałyby robić? Jasne, można rano przyjść na basen, żeby popływać dla przyjemności. Wszystkie czasami tak robiłyśmy. Jednak gdy zjawiałyśmy się na zajęciach, trenerka zawsze stała na brzegu ze stoperem. Poza tym przepisy wymagały, by ktoś z obsługi był na hali, kiedy pływamy.

– Bez powodu – odparła Haley, wzruszając ramionami. – Po prostu mam dziwny humor.

– O co chodzi? Zrobiłam coś nie tak?

– Ivy – wtrąciła się niespodziewanie Iris. – Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

To chyba jakiś żart.

Zwracając się do siostry, powiedziałam z naciskiem:

– Nigdy nie twierdziłam, że tak jest.

Iris uniosła ręce w geście kapitulacji. Po chwili skupiła się z powrotem na swojej sałatce.

Haley gwałtownym ruchem nadziała kawałek pomidora na widelec.

– Nie, Ivy, nie zrobiłaś nic złego. Cieszę się, że tak świetnie ci idzie na basenie. Ale równocześnie ciężko mi na to patrzeć, bo sama zawalam.

– Ależ wcale nie zawalasz – zapewniłam. – Po prostu wyluzuj trochę. To naprawdę może działać cuda, zaufaj mi.

Mnie stagnacja dopadła na początku zeszłego roku. Strasznie się wtedy stresowałam. Im bardziej dołowałam się, że nie mogę poprawić wyników, tym gorzej mi się pływało. Koniec końców musiałam zupełnie odpuścić i przestać skupiać się na wynikach. I to był przełom, od tego momentu znów pływało mi się lepiej.

– Jasne, ale trochę o to ciężko, kiedy przed nami milion zawodów, nie sądzisz? – wtrąciła się Sophie.

Lekka przesada z tym milionem.

– Soph, też się stresujesz?

– Ivy, nie każdy rodzi się gwiazdą sportu.

W jej głosie nie wyczuwałam zazdrości ani złośliwości. Ale prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, że tak to odbierają. Czy to coś, o czym rozmawiają, kiedy mnie nie ma z nimi?

Dla zyskania na czasie spróbowałam sałatki. Jak powinnam zareagować? Przecież nie będę ich przeproszać za to, że harowałam jak wół, żeby być w formie. Nic nie dostałam za darmo, na wszystkie swoje sukcesy ciężko zapracowałam.

– To takie żenujące – oświadczyła ni stąd, ni zowąd Iris. Zwracając się do Haley i Sophie, powiedziała: – Dziewczyny, pod względem talentu nie ustępujecie Ivy. Po prostu uwierzcie, że możecie ją pokonać. Wkładajcie w to wszystkie siły, a wtedy wam się uda.

– Jasne – mruknęła ponuro Haley. – Nie mogę obecnie pływać szybciej. Nigdy nie uzyskam lepszego czasu od Ivy.

– Dziewczyny, przecież nie chodzi o to, żebyśmy między sobą rywalizowały – odezwałam się.

Chciałam przypomnieć im, co naprawdę się liczy. Ani Sophie, ani Haley nie wiązały swojej przyszłości z pływaniem. Kariera pływacka była dla nich tylko planem awaryjnym, na wypadek gdyby potrzebowały karty przetargowej podczas rekrutacji na studia. Nigdy dotąd nie przejmowały się tym, która z nas jest najszybsza w wodzie.

Dlaczego nagle się to zmieniło?

– Litości, Ivy – powiedziała Sophie. – Każda z nas chce być najlepsza.

– Dokładnie! – zawołała Iris. – Kochana, chcesz, to bierz.

W tej chwili najchętniej wymierzyłabym siostrze solidnego kopniaka. Dlaczego kibicowała komuś innemu?

Nagle dotarła do mnie przygnębiająca prawda: mojej siostrze bliźniaczcze zależało, żebym przegrała.

Następne dwa tygodnie wlekły się jak flaki z olejem. Drugi właśnie dobiegał końca. Przez ostatnie trzy dni Iris była niemożliwa na lekcjach. Ciągle mi przeszkadzała – szeptała coś do mnie, stukała długopisem po książce albo nuciła pod nosem.

W pierwszym tygodniu nie zachowywała się w ten sposób. Nie miałam pojęcia, co w nią teraz wstąpiło.

Miałam nieprzyjemne wrażenie, że robi to z premedytacją. Wiedziała przecież, że potrafię się skupić tylko wtedy, gdy nic mnie nie rozprasza. I teraz z rozmysłem próbowała mi przeszkadzać. Ale dlaczego? Poza tym sama praktycznie już nic nie robiła na lekcjach, dlatego teraz dochodził mi jeszcze stres o to, jak *ona* pozalicza testy. Co będzie, jeśli dostanie niedostateczny?

Dzisiaj zaraz po szkole wybierałam się na sesję do Meery, a potem zaczynała się wolność. Chociaż cały weekend miałam już zaplanowany, więc i tak nie zanosilo się na leniuchowanie. Następnego dnia rano byłam umówiona na basen z Haley i Sophie. Wieczorem wychodziłam na miasto z Ty'em. W niedzielę przyjeżdżali do nas w odwiedziny babcia z dziadkiem.

Nie widzieliśmy się z nimi od pogrzebu mamy. Zauważyłam, że tata denerwuje się przed wizytą byłych teściów. Pierwotnie plan był taki, że spędzimy dzień u nich. No ale Iris nie chciała wracać do miasta, więc stanęło na tym, że oni przyjadą do nas.

Miałam wrażenie, że siostra wystrzega się wszystkiego, z czym wiązały się wspomnienia o mamie.

Podjeżdżałam, że tata jest nieco sfrustrowany jej dziwnym zachowaniem, ale nie zwracał jej uwagi. Nie wiem, co musiałaby zrobić, żeby w końcu zareagował. Na razie siostra korzystała z taryfy ulgowej, ale powrót ojca do normalnego trybu działania był tylko kwestią czasu. Iris raczej nie będzie zachwycona, gdy nagle jej życie zostanie podporządkowane zakazom i nakazom. Prawdę mówiąc, czekałam z utęsknieniem na ten dzień, bo wtedy przynajmniej znów zrobi się normalnie. Nie będziemy już musieli tolerować jej dziwaczного stanu zawieszenia ani obchodzić jej na palcach.

Mama nie wyznaczała godziny, na którą musiałyśmy wrócić do domu. No ale gdyby w dniu powszednim minęła północ, a Iris dalej nie dawałaby znaku życia, pewnie zadzwoniłaby do córki. Pamiętałam wiele takich sytuacji, gdy siostra pojawiała się w domu około pierwszej w nocy.

Mama nie kazała nam wracać na konkretną godzinę pod warunkiem, że wcześniej uprzedziłyśmy ją, dokąd się wybieramy. Mimo to jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby Iris została na całą noc u swoich psiapsiółek. Przez ostatnie dwa lata jej wizyty u nas stawały się coraz krótsze: zamiast na trzy tygodnie, przyjeżdżała na dwa. Wymówką dla szybszego powrotu były jakieś wydarzenia w mieście, które wymagały jej obecności. Ale tak naprawdę brakowało jej u nas wolności i znajomych.

No ale teraz, o ile mogłam się zorientować, te problemy należały już do przeszłości. Z łatwością zdobyła sympatię moich najlepszych przyjaciółek, a one zaczęły odnosić się do mnie z niechęcią. Nie miałam pojęcia, co z tym począć. Uznałam więc, że najlepiej będzie poczekać, aż im przejdzie.

Siedziałam w bibliotece razem z Haley. Nie wiedziałam, gdzie podziewa się Iris. Widziałam, że szła gdzieś z Ellie, więc pewnie spędzały czas razem.

Miałam teraz Haley tylko dla siebie, i bardzo mi to odpowiadało.

– O której spotykamy się jutro na basenie? – spytałam.

– Może o dziewiątej rano?

– Super. Podrzucić cię?

– Nie, przejdę się. Trochę marszu mi się przyda, przynajmniej rozluźnię mięśnie.

Zerkając na nią kątem oka, spytałam ostrożnie:

– Czy ty i Sophie naprawdę tak przejmujecie się pływaniem?

– Ivy, po prostu mam ciężki rok. Wydaje mi się, że ty i inne dziewczyny zrobiłyście wielkie postępy, a ja stoję w miejscu. Nie wiem, na jak długo trenerce wystarczy cierpliwości. W końcu poszuka kogoś lepszego na moje miejsce.

– Wątpię. Nawet jeśli rozejrzy się za nowymi kandydatkami, to przecież ani ty, ani Sophie nie jesteście najsłabszymi zawodniczkami w naszej drużynie.

– Może jeszcze nie teraz. Pogadamy za rok – stwierdziła gorzko.

– Posłuchaj, skoro tak cię to gnębi, może dodaj jeden trening do swojego rozkładu zajęć. Mogłabyś popływać ze mną też w środy.

– No i właśnie o to mi chodzi. A kiedy mam odpoczywać? Kiedy odrabiać lekcje?

Czas zawsze da się wygospodarować, trzeba tylko chcieć. W stosunku do siebie byłam pod tym względem bardzo wymagająca: trzy popołudnia w tygodniu zajmował mi basen, a do tego dochodziły jeszcze piątkowe sesje u Meery.

– Nauka i praca domowa zawsze mają u mnie pierwszeństwo przed pływaniem – wyjaśniłam. – Poza tym nigdy nie pływam w soboty i niedziele, chyba że akurat muszę.

– Zależy mi na poprawieniu wyników na basenie – powiedziała Haley, przygryzając wargę. – Ale nie chcę, żeby stało się to kosztem mojego życia towarzyskiego.

– No ale przecież i tak spotykasz się tylko ze mną i Sophie. A nas będziesz widywać na treningach.

– A jak ci się udaje znaleźć czas też na Ty’a?

– Z reguły spotykamy się w weekend – wzruszyłam ramionami. – Haley, po prostu musisz się zdecydować, czy warto ponosić te wyrzeczenia, czy nie.

– Jak uważasz, co powinnam zrobić? – spytała ponuro.

– Wolałabym, żebyś nie odchodziła z drużyny. Ale z drugiej strony nie chcę, żebyś czuła się nieszczęśliwa.

– Nie byłoby żadnego problemu, gdyby Iris nie wspomniała o tym, jakie mamy wyniki.

Momentalnie odłożyłam na biurko trzymany w ręce długopis.

– Co takiego?

Haley westchnęła.

– Nie miała nic złego na myśli. Po prostu któregoś dnia diskutowałyśmy o tym, kto jest najszybszy i ogólnie o sporcie. I uzmysłowiłam sobie wtedy, jak wielkiego skoku dokonałaś, podczas gdy ja zostałam w tyle. Wcześniej nie przywiązywałam do tego żadnej wagi. Pływałam i tylko to było dla mnie ważne.

– Przykro mi, że to zrobiła – odrzekłam, marszcząc brwi.

– Zapomnij, że ci o tym wspomniałam – poprosiła Haley. – Iris nie próbowała być wścibska ani nie chciała nikogo krytykować.

– Jasne, ale i tak beznadziejnie się zachowała.

Haley zdecydowanie potrząsnęła głową. Burza loków na jej głowie zakołysała się.

– Nie wiedziała, że jesteś tak bardzo do przodu w stosunku do nas.

Pomasowała sobie dłonią kark. Co za niezręczna sytuacja. Było jasne, że Iris strzeliła wielką gafę.

Lubiłam zdrową rywalizację, ale nigdy dotąd żadnej z nas nie przyszło do głowy porównywanie wyników. Jasne, mogłyśmy się ścigać z innymi dziewczynami z drużyny pływackiej. Jednak dla nas jako przyjaciółek nigdy nie miało znaczenia, która jest najszybsza. I tak powinno zostać.

Iris zapewne rozumiała, że ujawnienie moich wyników spowoduje tarcia między nami. Jako cheerleaderka doskonale wiedziała, jak potężną bronią jest instynkt rywalizacji. Zdawała sobie sprawę, jak poczują się moje przyjaciółki,

kiedy dowiedzą się, że mam coraz lepsze czasy, podczas gdy one stoją w miejscu.

Tak, zrobiła to z premedytacją. Chciała nas poróżnić.

**K**iedy po terapii wróciłam do domu, Iris oglądała reality show *Kawaler do wzięcia*. Siedziała rozparta wygodnie na sofie, stopy położyła na stoliku do kawy. W dłoni trzymała puszkę dietetycznej pepsi.

– Cześć – rzuciłam na powitanie. – Mogłabym spytać, co porabiasz, ale chyba się obejdzie.

– Ależ ten program wciąga – powiedziała z uśmiechem. – Strasznie go lubię.  
*No tak, jakżeby inaczej.*

– Wszyscy występujący w nim ludzie są fałszywi, kłócą się i zdradzają. Te panny udają, że się lubią, ale przecież widać, że najchętniej skoczyłyby sobie do gardeł – powiedziałam, krzyżując ramiona na piersi.

– Ivy, wyluzuj. To tylko program rozrywkowy.

– Jasne, dla tępaków.

– Pogapisz się ze mną czy nie?

– Oczywiście.

Siostra zaśmiała się krótko, a już po chwili całą jej uwagę na powrót zaprzątnęło to, co dzieje się na ekranie. Brawo. Nie było tak źle. Właśnie odbyliśmy krótką, acz całkiem sympatyczną pogawędkę. Bez śladu sarkazmu. Raczej mało prawdopodobne, żeby Iris w myśli nabijała się teraz ze mnie albo przewracała oczami, korzystając z tego, że nie widzę.

Dobry moment, żeby wspomnieć, czego się dzisiaj dowiedziałam. Iris na pewno zdawała sobie sprawę, że ujawnienie moich wyników sportowych spowoduje wzrost napięć między mną i przyjaciółkami.

– Odniosłam wrażenie, że Sophie i Haley były dzisiaj na mnie trochę wkurzone – powiedziałam, nie odrywając wzroku od ekranu.

Chciałam, żeby zabrzmiało to jak niezobowiązująca uwaga, nic poważnego.

– Serio?

– Wspominały, że rozmawiałaś z nimi o naszych wynikach z basenu.

Momentalnie usztywniła plecy.

– A dlaczego miałyby się z tego powodu na ciebie wkurzać? – spytała jak gdyby nigdy nic.



– Przez to, że porównałaś nasze wyniki, odniosły wrażenie, że zrobiłam duże postępy, a one zostały w tyle.

– Chciałam tylko pogadać z nimi o waszym hobby. Skąd mogłam wiedzieć, że zrobi się z tego chryja?

– Nie twierdzę, że coś przeszkrobałaś. Wiem, że nigdy z premedytacją nie zrobiłabyś niczego, żeby mnie z nimi skłócić.

A przynajmniej chciałam w to wierzyć.

– No jasne – zapewniła drżącym z emocji głosem. Brzmiała w tej chwili tak, jakby zaraz miała się rozbeczeć. Jednak jej blade oczy patrzyły spokojnie. – I co, już się dogadałyście?

– Owszem.

– W takim razie nic się nie stało – stwierdziła, uśmiechając się przez zaciśnięte usta.

Ależ stało się. Dotąd Sophie, Haley i mnie łączyła cudowna przyjaźń, a ingerencja Iris sprawiła, że pojawiły się w niej pierwsze pęknięcia. Niby nie zrobiła nic wielkiego, ale nawet najmniejsze rysy mogły w końcu doprowadzić do katastrofy, gdyby pojawiło się ich wystarczająco wiele.

– Założę się, że rzuci tego chłoptasia i weźmie się za tego nowego – odezwała się siostra, wskazując na ekran i pochylając się w stronę telewizora.

Najwyraźniej uznała temat za wyczerpany. Haley i Sophie przestały ją interesować. A mimo to, kiedy nie spędzała czasu z Ellie, chętnie dosiadała się do naszego stolika i spotykała z moimi przyjaciółkami. Czego właściwie od nich chciała?

– Cieszę się na niedzielę, kiedy spotkamy się z babcią i dziadkiem – powiedziałam, zmieniając temat.

– Hm? – odwróciła się do mnie, ale już po chwili znów poszukała spojrzeniem telewizora. Właśnie zaczął się kolejny odcinek innego reality show, *Wyspa miłości*. – Aha, no, ja w sumie też.

– Często ze sobą rozmawiacie? Bo ja w zasadzie porozumiewam się z dziadkami esemesowo. Kiedy babcia pisze, próbuje używać emotikonów. Zauważyłaś?

– Ivy, litości! – ucięła.

Proszę bardzo, wystarczyło poruszyć nieciekawym dla niej tematem i już się wściekała. Zasada zawsze była ta sama: wszystko, co miało jakiś związek z mamą albo jej rodziną, wywoływało u Iris złość albo sprawiało, że zamykała się w sobie.

– No co? Tylko zadałam ci pytanie.

– Oglądam telewizję.

– Sama przed chwilą też mówiłaś – zauważyłam.

Zetknęłam kciuk i palec wskazujący, po czym przeciągnęłam nimi po ustach, żeby pokazać, że od tej chwili będę milczeć jak grób.

Iris odchyliła się do tyłu, opierając się na poduszce. Skrzyżowała ramiona na piersi.

Nie miałam pojęcia, co dolega mojej siostrze. Ale jedno nie ulegało dla mnie wątpliwości: będzie musiała coś z tym zrobić.

Iris promieniowała jakąś złą energią. Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch, znieruchomiałam na sofie. Lubiłam co prawda oglądać podobne sceny, gdy rozgrywały się w reality show, jednak w prawdziwym życiu było to nie do zniesienia. Siedziałam obok mojej siostry z poczuciem, że coś przeskrobałam, i strasznie się z tym męczyłam.

Zawsze, gdy zaczynałam się stresować jakąś sytuacją albo dopadał mnie niepokój, odczuwałam to fizycznie – czasami jako ucisk w żołądku, kiedy indziej jako tępy ból umiejscowiony między oczami. Kiedy miałam osiem lat, mama zaczęła zażywać leki przeciwdepresyjne. Nie przyznała się ani mnie, ani Iris, ale kiedyś podsłuchiłam, jak rozmawiała o tym z ojcem. Jej zachowanie się zmieniło – więcej spała i często puszczały jej nerwy. Teraz rozumiałam już, że tamta kuracja jej nie służyła. Ale wtedy, jako ośmiolatka, wiedziałam tylko, że mama zażywa jakieś nowe lekarstwa i że rodzice kłócą się częściej niż dotychczas.

Teraz zaś byłam pewna, że Iris ukrywa przed nami ból, który ją trawi. Co mogłam na to poradzić?

Absolutnie nic. Pozostawało mi uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż będzie gotowa, żeby o tym porozmawiać.

Cóż, to właśnie miałam zamiar zrobić.

• • • •

Gdy rano wstałam z łóżka, moje spojrzenie padło na biurko i nagle zamarłam bez ruchu. Szuflada była wysunięta. I to solidnie. Dokładnie pamiętałam, że zamknęłam ją wieczorem. Po odrobieniu pracy domowej odłożyłam do niej piórniki i zasunęłam.

Czyżby Iris zakradła się w nocy do mojego pokoju? Jak długo czekała, aż usnę? Stała pod drzwiami, zerkając przez szparę do środka, żeby sprawdzić, czy już zapadłam w sen? Czego właściwie mogła tu szukać? Położyłam się do łóżka dopiero po drugiej w nocy, a z tego wynikało, że ona musiała kręcić się po domu jeszcze później.

Na palcach podeszłam do biurka i ostrożnie, jakby w obawie, że coś z niej wyskoczy, zerknęłam do środka odsuniętej szuflady. Na ścianie nad biurkiem

wisiał plakat The Killers, członkowie zespołu spoglądali na mnie z góry. Wielka szkoda, że nie mogłam spytać ich, co widzieli w nocy. W szufladzie leżało tylko trochę zdjęć i jakieś przypadkowe drobiazgi nagromadzone przez lata. Nic, co mogło mieć jakąkolwiek wartość dla kogoś poza mną.

Iris raczej nie szukała pieniędzy. Czyżby interesowały ją liściki od Ty'a albo zdjęcia przedstawiające mnie, Haley i Sophie? Ewidentnie zależało jej na bliskiej relacji z moimi przyjaciółkami, ale przeglądanie naszej korespondencji to chyba kiepski pomysł.

Wyciągnęłam szufladę na całą długość. Przez chwilę przeglądałam jej zawartość, ale szybko uświadomiłam sobie, że nawet jeśli coś zginęło, i tak nie uda mi się tego stwierdzić.

Z westchnieniem zasunęłam szufladę. Jak powinnam się teraz zachować?

Jeśli poskarżę się tacie, siostra na pewno wszystkiego się wyprze. Stwierdzi, że sama zapomniałam domknąć szuflady, a teraz niesłusznie ją podejrzewam. To bardziej przekonujące wyjaśnienie od insynuowania, że w środku nocy zakradła się do mojego pokoju i szperała w moich rzeczach.

Może chciała coś pożyczyć? Ale po drugiej w nocy?

Przebrałam się, wyszorowałam zęby. Z torbą, którą zawsze zabierałam na basen, zesłam do kuchni. Skoro zamierzałam cały ranek spędzić na trenowaniu, musiałam porządnie się najeść.

Kiedy weszłam do kuchni, tata mył akurat jagody na naleśniki.

– Dzień dobry – powiedziałam, opierając się o blat kuchenny.

– Dzień dobry, Ivy – rzucił, spoglądając przez ramię.

– Robisz śniadanie.

– Jak wiesz, czasami mi się zdarza. Masz ochotę na naleśniki?

– Jasne. Jakie masz plany na przedpołudnie? – spytałam.

– Jestem umówiony z Kenem na oglądanie piłki nożnej.

– Super. Powinieneś więcej czasu spędzać poza domem. A mniej w gabinecie.

– Przyjąłem do wiadomości. Twoja siostra już wstała?

*Nie, pewnie nocne buszowanie po moim pokoju bardzo ją umordowało.*

– Nie widziałam jej jeszcze.

– Nie śpię – oświadczyła Iris, wchodząc do kuchni. – Ale coś pysznie pachnie, tato.

– O, jak ci się spało? – spytałam, odwracając się do niej.

Zauważyłam, że oczy ma podkrążone. Niezbyt mocno, jednak dla kogoś, kto przypatrywał się uważnie, jak ja w tej chwili, było jasne, że siostra mało spała w nocy.

– Świetnie – odparła, szczerząc zęby w uśmiechu. – A tobie?

Kiwnęłam głową. Patrzyłam jej przez długą chwilę w oczy, marząc o tym, żeby dało się włączyć tę rzekomą telepatyczną więź, która powinna łączyć bliźniaczki.

– Głodna? Tata usmażył całą górę naleśników.

– Mamy teraz do wykarmienia jednego głodomora więcej – potwierdził.

– No właśnie, jednego. A ty narobiłaś naleśników dla dziesięciu osób – zauważyła siostra.

Na talerzu piętrzył się już okazałych rozmiarów stos. A tata rozpuszczał na patelni nową porcję masła.

– Zostanie na później. Kiedy zgłodniejecie, będziecie mogli przekąsić.

Teoretycznie powinnam odżywiać się zdrowo. No ale chyba świat się nie zawali, jeśli przez jeden dzień będę obżerać się naleśnikami.

W końcu w każdej diecie trzeba czasem zrobić przerwę, prawda?

Pochłonęłam cztery naleśniki, do tego garść truskawek, malin i czarnych jagód. Wiedziałam jednak, że aby spalić wszystkie te kalorie, wystarczy godzina intensywnego wysiłku na basenie.

Po skończonym jedzeniu napiłyśmy się kawy. Tata tymczasem kończył smażyć naleśniki.

– O której wrócisz do domu? – zainteresowała się Iris.

– Pewnie jakoś koło południa. Przed dziewiętnastą spotykam się z Ty’em. A co, chcesz coś porobić?

Iris potrząsnęła głową.

– Tak tylko się zastanawiałam. Umówiłam się z Ellie na popołudnie.

– O, super.

Tata uniósł spojrzenie znad patelni.

– Co będziesz porabiać z Ellie? – spytał.

– Nic specjalnego – wzruszyła ramionami siostra. – Powłóczymy się trochę. Pewnie pójdziemy do restauracji na lunch.

– W porządku.

To chyba jakiś żart. Gdybym to ja udzieliła mu takiej wymijającej odpowiedzi, ojciec zasypałby mnie gradem pytań – chciałby znać miejsca, do których się wybieram, i imiona wszystkich osób, z którymi zamierzam się spotkać.

Dlaczego na jej ogólnikową odpowiedź zareagował zdawkowym: „W porządku”?

To takie niesprawiedliwe.

– Muszę już lecieć – oświadczyłam, wstawiając talerz i kubek do zmywarki.

Zebrałam się szybko, żeby ze zdenerwowania nie palnąć czegoś, czego będę żałować.

W mieście był mały ruch, dojazd zajął mi tylko pięć minut. Basen był jeszcze zamknięty, dlatego zostałam w aucie i obserwowałam ulicę w oczekiwaniu na przyjazd Haley i Sophie.

Już po chwili przy chodniku zatrzymał się srebrny volkswagen beetle, którym jeździła Haley. Jej auto było czadowe, a charakteru dodawały mu różowe pluszowe kostki zwisające z lusterka. Moje volvo nie mogło się z nim równać, ale przynajmniej kojarzyło mi się z samochodem, którym jeździł Edward Cullen w *Zmierzchu*. Dziewczyny mieszkały blisko siebie, dlatego sądziłam, że przyjadą razem. Okazało się jednak, że Sophie nie ma z Haley.

Obie wysiadłyśmy.

– Dzieńdoberek. Gotowa na wycisk? – rzuciła na powitanie.

– I to jak! A gdzie Sophie?

– Po pływaniu jest umówiona z Samem, dlatego nie przyjechałyśmy razem. Chyba wybrała się na basen pieszo.

– Rozumiem.

Sam i Sophie spotykali się od trzech miesięcy. Chłopak wydawał się całkiem w porządku. Nie interesował się sportem, dlatego rzadko widywałam go poza szkołą. Fascynowały go gry komputerowe.

– Ivy... – zaczęła nieśmiało Haley. – Naprawdę uważasz, że jestem w stanie znacząco poprawić swoje wyniki? Mam poczucie, jakbym marnowała czas.

– Wcale nie marnujesz czasu – stwierdziłam zdecydowanie, potrząsając głową. – Zobaczysz, za jakiś czas twoje czasy się poprawią. Ale to będzie wymagało cięższej pracy niż dotychczas, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak.

– Świetnie. Dasz radę.

Haley przytaknęła z uśmiechem.

– Ivy, a jak ty się miewasz?

– Nieźle.

– Tęsknisz za nią?

– Bez przerwy – przyznałam, spuszczać wzrok.

Haley objęła mnie ramieniem.

– Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję – odparłam.

Po chwili na parking wtoczył się samochód Sophie. Haley cofnęła rękę, którą mnie obejmowała.

Sophie uśmiechała się od ucha do ucha. Wysiadając z wozu, rzuciła na powitanie:

– Siemanko, ofiary losu. Do roboty!

– A jednak wzięłaś auto.

– Tak, pomyślałam, że powinnam oszczędzać siły na pływanie.

– Racja. Gotowa, żeby zacząć wygrywać? – zagadnęłam.

– Obie jesteście – zapewniła Haley.

Super. Wyglądało na to, że między nami znów jest normalnie. Natychmiast poczułam, jakby ubyło mi pięć kilogramów.

– Po tym treningu będę potrzebować wielkiego lunchu – stwierdziła Sophie.

Stała między nami dwiema, objęła nas, po czym we trójkę ruszyliśmy w stronę hali basenu.

– Tylko nie objadaj się za bardzo. Jesteśmy umówione na wieczór z Iris – przypomniała jej Haley.

Błyskawicznie się do niej odwróciłam.

Co takiego? Chyba się przesłyszałam.

– Serio? Rozmawiałam z nią dziś rano i w ogóle o tym nie wspomniała.

Haley obejrzała się przez ramię. Z wrażenia stanęłam w pół kroku i zostałam w tyle.

– Pewnie wysłaś z domu, zanim wpadła na ten pomysł. Wysłała nam grupową wiadomość dosłownie dziesięć minut temu.

Pięknie, utworzyła grupę na komunikatorze i nie uwzględniła w niej mnie.

Pytanie za sto punktów: po co Iris wspólna grupa na komunikatorze z *moimi* przyjaciółkami?

A więc moja siostra spotykała się z Haley i Sophie, ale beze mnie. Ta rewelacja wyparła wszystkie inne myśli z mojej głowy na czas całego treningu. Udało mi się skoncentrować na tyle, by podzielić się z dziewczynami paroma wskazówkami. Zwracałam im uwagę na pewne niedociągnięcia w ich technice pływackiej, których same mogły nie dostrzegać. Koniec końców osiągnęłam zamierzony efekt – po pływaniu czuły się podniesione na duchu. Ja jednak przez cały czas myślami byłam gdzieś indziej.

Uwielbiałam występować w roli trenerki, jednak tego dnia Iris wszystko zrujnowała.

Dlaczego umawiała się na wyjście z *moimi* przyjaciółkami? Byłam pewna, że zaprosiła je, ponieważ wiedziała, że ja w tym czasie mam inne plany. Nie mogłam pojąć, co nią kierowało.

Po południu w domu poprosiła mnie, żebym pożyczyła jej koszulkę. Co prawda nadal nie przywoziliśmy z domu mamy pozostawionych tam rzeczy, jednak prośba o pożyczenie T-shirtu wydała mi się dziwna, bo już wcześniej siostra zwiozła do nas niemal całą swoją garderobę.

– A w tej jak wyglądam? – spytała, obracając się.

Miała na sobie mój ulubiony T-shirt z nadrukiem zespołu Maroon 5.

– Ale w ogóle lubisz ich muzykę? Noszenie koszulek zespołów ma sens tylko pod warunkiem, że się ich słucha. Wiesz o tym, prawda?

Ściągnęła T-shirt przez głowę i wzruszyła lekko ramionami.

– Podoba mi się ich wokalista.

No tak, oto argument kończący wszystkie spory.

– Do twarzy ci w tej koszulce – pochwaliłam.

– Dlatego, że wyglądam w niej tak jak ty.

– Urodziłaś się jako pierwsza. Dlatego, formalnie rzecz biorąc, to *ja* wyglądam tak jak ty, a nie na odwrót.

Ta uwaga sprawiła, że siostra wybuchnęła śmiechem. Po raz pierwszy od śmierci mamy widziałam, żeby tak bez troski się śmiała.

– No tak. Ja jestem oryginałem, a ty podróbką.

Cóż, tak daleko bym się nie posunęła. No ale podobał mi się ten ton przekomarzań. Nareszcie powiało normalnością.

– A może, kiedy już przyszaś na świat, okazało się, że nie jesteś idealna, i Matka Natura chciała się bardziej wykazać – droczyłam się dalej.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby tak było – odparła, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Wyglądała teraz jak doskonałe połączenie nas obu, jak gdyby chciała całkowicie zatrzeć dzielące nas różnice. Miała na sobie swoją żółtą ołówkową spódnicę i mój T-shirt z zespołem muzycznym. Efekt był super, ale prawdę mówiąc, górna połowa wyglądała, jakby nie należała do Iris.

– Dokąd się wybieracie? – zagadnęłam.

– Do kina. A wy z Tylerem jakie macie plany?

– Jeszcze nie wiem. To tajemnica, Ty nie chce mi zdradzić żadnych szczegółów.

– Serio? – otworzyła szeroko oczy. – Nie chciałabym, żeby facet tak ze mną pogrywał. Skąd będziesz wiedzieć, jak się ubrać?

– Zakładam dzinsy i koszulkę.

– Ivy! – zgromiła mnie siostra. – Powinnaś bardziej się postarać.

– Pofalowałam włosy bardziej niż zazwyczaj, prawda?

– Ty to twój facet.

– To prawda. I jesteśmy parą od tak dawna, że ani on, ani ja nie czujemy potrzeby przebierania się. Wierz mi, to bardzo wygodne.

Mogłam bez obaw pokazać mu się nieumalowana. Nie miałyby nic przeciwko, nawet gdybym przyszaś na randkę świeżo po wyjściu z basenu, zupełnie bez makijażu. Dla niego było obojętne, czy założyłam dzinsy, czy jakąś kieckę; czy włosy miałam związane, czy rozpuszczone.

Iris przygryzła wargę i utkwiała wzrok w jakimś punkcie w przestrzeni.

– To musi być bardzo miłe.

– Owszem. Słuchaj, nigdy dotąd nie rozmawialiśmy o chłopakach. Czy w starej szkole zostawiłaś jakiegoś faceta?

Iris niespiesznie potrząsnęła głową.

– Nie. Spotykałam się z takim jednym, ale krótko. No i nic z tego nie wyszło.

– Cóż, w naszej szkole jest paru nie tylko przystojnych, ale też sympatycznych chłopców. A poza tym mamy tylko szesnaście lat. Będzie jeszcze sporo czasu, żeby poszukać tego jedyne.

– Racja. Sporo czasu, żeby upolować takiego, którego sobie upatrę – powiedziała, wydymając swoje pomalowane różową pomadką usta. – Na razie żaden tutaj nie przykuł mojej uwagi.



– Kiedy już ci się któryś spodoba, na pewno odwzajemni twoje uczucie. W przeciwnym razie byłby idiotą.

– Mogłybyśmy umawiać się na podwójne randki.

Nie cierpiałam oficjalnie zaplanowanych podwójnych randek. Żeby to miało sens, musiałyby być spontaniczne – po prostu grupa znajomych wspólnie spędzających czas. Tylko raz czułam się skrępowana w towarzystwie Ty’ a – kiedy poszliśmy na obiad z jego kolegą z drużyny, który zabrał ze sobą swoją dziewczynę.

– Super pomysł. A o której godzinie spotykasz się z Sophie i Haley? – spytałam jak gdyby nigdy nic.

– Niedługo muszę lecieć. Mogę pożyczyć twój wóz?

– No... dobrze. Nie będzie mi potrzebny, Ty po mnie przyjedzie.

– Ten twój Ty to facet idealny – powiedziała po cichu.

Ponieważ nie patrzyła już na mnie, zabrzmiało to tak, jakby mówiła do siebie. Porwała z krzesła moją skózaną kurtkę i pomachała mi ręką.

– Do zobaczenia – rzuciła, znikając za drzwiami.

*Jasne, siostrzyczko. Śmiało, i tak nie miałam zamiaru założyć dziś tej kurtki.*

Kiedy kończyłam się ubierać, usłyszałam, jak Iris odpala silnik w moim samochodzie i odjeżdża. To takie dziwaczne. Wspólne przyjaciółki to oczywiście nic złego. Szkopuł w tym, że Iris i ja różniłyśmy się jak ogień i woda. Nie miała żadnych wspólnych tematów z Haley i Sophie, łączyło ją z nimi tylko to, że były najlepszymi przyjaciółkami jej siostry bliźniaczki.

Powinna raczej spędzać czas z Ellie i jej bandą wesolutkich koleżanek-cheerleaderek.

Nie, nie przemawiała przeze mnie zazdrość. Po prostu trudno mi było przyzwyczać się do myśli, że odtąd mam wszystkim dzielić się z siostrą. Przez ostatnich sześć lat nie musiałam tego robić.

Zastanawiało mnie, że Iris nagle zachciało się spotykać ze mną i moimi przyjaciółkami, mimo że nigdy dotąd jej to nie interesowało. Każdego lata spędzała tu parę tygodni i ani razu nie dała mi do zrozumienia, że chce wyjść ze mną na miasto.

No ale może teraz wynikało to z autentycznej potrzeby. Przecież śmierć mamy mogła sprawić, że Iris zaczęła poszukiwać innego rodzaju relacji. Nie żebym uważała, że Ellie i jej koleżanki są z gruntu fałszywe. No ale one wszystkie wyglądały i zachowywały się tak samo. Może Iris osiągnęła taki punkt w swoim życiu, gdy nie chciała się już przystosowywać do nowej grupy.

Z drugiej strony nie mogłam wykluczyć, że po prostu stara się skłócić mnie z przyjaciółkami.

Popatrzyłam w stronę jej pokoju, jakby w nadziei, że zdołam przebić wzrokiem ścianę. Siostra już pojechała, mogłam zajrzeć do jej pokoju, nie ryzykując, że mnie nakryje. Zajęłoby mi to tylko chwilkę. Stąpając na palcach, wysunęłam się ze swojego pokoju i zerknęłam ku schodom.

W domu panowała cisza. Tata zapewne siedział w swoim gabinecie i robił to, czym zazwyczaj zajmują się ludzie pracujący w branży ubezpieczeniowej.

Po chwili zachręścił żwir pod domem – znak, że Ty już po mnie przyjechał. Randka z Tylerem to coś, czego teraz potrzebowałam, zwłaszcza po godzinie ślęczenia nad zadaniami domowymi z matematyki. Ty jak nikt inny potrafił spojrzeć na wydarzenia w moim życiu z właściwej perspektywy. Było to szczególnie przydatne w chwilach, kiedy miałam zamęt w głowie.

– Wychodzę – zawołałam do taty, zbiegając po schodach.

– Wróć przed dwudziestą drugą! – odkrzyknął.

Tak jakbym nagle zapomniała o ustanowionej przez niego przed rokiem zasadzie.

Zamknęłam za sobą drzwi wejściowe i podbiegłam do samochodu Ty'a.

– Oho, jak ci się spieszy – skomentował żartobliwie, kiedy wsiadłam i zapięłam pas.

Nachylił się do mnie i dał mi buziaka. W białej gładkiej koszulce i ciemnych dżinsach wyglądał zabójczo przystojnie. Zaprowadził nawet względny porządek na głowie. Na szczęście jego fryzura surfera nie zatraciła do końca swojego młodzieńczego charakteru – po prostu wyglądał teraz na surfera, który właśnie zjawiał się na plaży, a nie, jak zazwyczaj, na takiego, który spędził cały dzień w wodzie i teraz wraca do domu.

Zresztą oba wcielenia Ty'a na równi uwielbiałam.

– Dokąd się wybieramy? – spytałam.

– Do kina – odparł.

Super...

Na widok mojej miny zmarszczył brwi.

– Nie masz ochoty?

– Iris tam będzie z Haley i Sophie.

– I dlatego mamy unikać tego miejsca? – spytał ze zdziwieniem.

– Nie wydaje ci się podejrzanym, że moja siostra spotyka się z nimi beze mnie?

– W sumie to chyba nie...

– Tyler!

– Małeńka, co chcesz, żebym powiedział? – spytał, unosząc ręce w geście kapitulacji. – Nie uważam, żeby to było dziwne. Kumpluje się z nimi, a ty wychodzisz dziś ze mną. Nie chcesz, żeby się przyjaźniły?

Cholera, teraz to ja wychodziłam na tę złą.

– Ivy, o co chodzi? Odkąd Iris u was zamieszkała, zachowujesz się jakoś dziwnie.

No nie. Odwróciłam się do Ty'a, gromiąc go spojrzeniem. Czy mi się wydaje, czy powinien trzymać moją stronę?

– Proszę, tylko bez tych nienawistnych spojrzeń. Jesteś zbyt śliczna, poza tym one i tak na mnie nie działają. Po prostu chcę zrozumieć, dlaczego jesteś tak wrogo do niej nastawiona.

– Wcale nie jestem – zaoponowałam.

Jak w ogóle można pomyśleć, że z nas dwóch to ja jestem wrogo nastawiona?

– Wolałabyś, żeby nie wróciła?

Westchnęłam ciężko.

– Skąd! Cieszę się, że tu jest.

– Nie chcesz dzielić się z nią tym, co masz?

– Mogę się dzielić, nie mam z tym problemu.

Ty przez chwilę tarł dłońmi twarz.

– Pomóż mi zrozumieć – poprosił.

– Zachowuję się niemądrze – przyznałam.

– Owszem, ale dlaczego to robisz?

– Nie znam odpowiedzi, Ty, w porządku? – zawołałam, wyrzucając w górę rękę w geście bezradności.

Miałam poczucie, że to siostra rozdaje karty w tej grze. I bardzo mi się to nie podobało.

– No to co robimy? – spytał Ty, odwracając się ode mnie. – Kino czy idziemy gdzieś indziej?

– A kupiłeś już bilety?

Potrząsnął głową, ruszając autem spod domu.

Zaprzeczył, lecz fakt, że powstrzymał się przed powiedzeniem tego na głos, sugerował, że wydał już pieniądze na bilety.

– Chętnie obejrzę jakiś film. Ale pod warunkiem, że pozwolisz mi wnieść na salę M&M'sy, a potem nie będziesz próbował mi wszystkich zjeść.

Na jego ustach momentalnie zjawił się promienny uśmiech. Było jasne, że już się na mnie nie gniewa. Poczuliśmy się sfrustrowani tym, jak wyglądała nasza rozmowa, ale teraz już się rozchmurzyli.

– Trzeba podtrzymywać naszą tradycję – powiedział.

Kiedy sunęliśmy krętymi wiejskimi drogami w kierunku kina, przez cały czas miał na ustach swój charakterystyczny uśmiech. Jedną rękę trzymał na kierownicy, drugą chwycił mnie za dłoń.

– Jak myślisz, dasz radę przyjść na zawody pływackie w przyszłym miesiącu? – spytałam.

– Jeszcze żadnych nie opuściłem.

– Wiem, ale czeka cię tyle meczów. Znajdziesz czas przy tak napiętym grafiku treningów?

– Ivy, na pewno będę – powiedział.

Ty darzył pływanie mniej więcej taką samą sympatią jak ja futbol.

– W takim razie może podzielę się z tobą dzisiaj M&M’sami.

Ty roześmiał się.

Po dziesięciu minutach zajechaliśmy pod budynek kina.

Już po chwili wypatrzyłam Iris w towarzystwie Haley i Sophie. Ze zdenerwowania cała się spięłam. Dziewczyny stały blisko siebie przed wejściem do kina i wszystkie z czegoś się zaśmiewały. Zwróciłam uwagę, że Sophie i Haley wystroiły się nieco bardziej niż zazwyczaj. Haley przyszła w obcisłych dżinsach i koszuli w niebiesko-białe pasy. Sophie ubrała się w letnią pomarańczową sukienkę. Włosy upięła wysoko w koński ogon.

Prawdę mówiąc, śmiało można by je teraz wziąć za dziewczyny z paczki Iris i Ellen.

Ty zauważył, że im się przyglądam, ale powstrzymał się od komentarzy.

Według niego zachowywałam się niemądrze i fatalnie się z tym czułam. Najchętniej nie przywiązywałabym do tego takiej wagi. Co prawda zazwyczaj, kiedy instynkt podpowiadał mi, że coś jest nie w porządku, nie myliłam się, ale w tym przypadku chyba nikt prócz mnie nie miał podobnych odczuć.

Ty zaparkował auto i wysiedliśmy. Zamykając za sobą drzwi, trzasnęłam odrobinę za mocno. Tyler nie skomentował tego w żaden sposób. Mimo to skrzywiłam się – w końcu jego samochód niczym nie zawinił.

Ty obszedł wóz, zbliżył się do mnie i objął mnie w talii.

– Spędzimy fantastyczny wieczór.

Czy mi się wydawało, czy powiedział to błagalnym tonem?

Trąciłam go biodrem.

– Wiadomo. Może po filmie wybierzemy się nad jezioro i wskoczymy w ciuchach do wody, co ty na to?

– Jak ostatnio tego próbowaliśmy, woda była taka lodowata, że niemal straciłem palce od odmrożeń.

To było w październiku, teraz woda w jeziorze była już o wiele cieplejsza. Szkopuł w tym, że nie zabrałam żadnych ubrań na zmianę.

Po wejściu do kina Ty skierował się prosto do części barowej. Wyglądało na to, że bilety kupił wcześniej przez internet.

– To na co masz ochotę? Popcorn i M&M’sy? – spytał.

Uniosłam pytająco brew, na co wybuchnął śmiechem.

W gruncie rzeczy wszelkie pytania były zbędne – za każdym razem zamawialiśmy to samo.

Wtem doleciał mnie głos Iris:

– Ivy, ty też tutaj?

Wzdrygnęłam się i popatrzyłam w bok. Skąd ona się wzięła?

– Na to wygląda.

– Ale śmiesznie.

Moja siostra najwyraźniej umiała dopatrzeć się w tym spotkaniu zabawnej strony. Niesamowite.

Uśmiechnęłam się do niej.

– A gdzie zgubiłaś Sophie i Haley?

– Kupiły popcorn i przeszły już przez bramki. Ja chciałam wyskoczyć jeszcze na chwilę do toalety i wtedy zobaczyłam ciebie.

– Wy też wybieracie się na ten najnowszy horror?

– A co? Wy idziecie na niego? – zdziwiłam się, bo Iris i Sophie nie cierpiały tego typu filmów.

– Trailer był całkiem niezły. A może dosiędziecie się do nas?

– Miejsca są numerowane – odparłam. – Więc chyba nie będzie jak.

– Ależ ze mnie kretynka – powiedziała siostra, kręcąc głową. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Przecież przyszłaś tu na randkę. No to do zobaczenia po filmie.

Po tych słowach obróciła się na pięcie niczym baletnica, która popisuje się, żeby dostać angaż. Następnie pobiegła w stronę sektora z salami kinowymi, a nie toalet.

– Gdyby wzrok mógł zabijać, twoja siostra padłaby już trupem – stwierdził Ty, podając mi pudełko z popcornem i coca-colę.

Podczas krótkiej wymiany zdań z Iris mimo woli mrużyłam oczy. Teraz zamrugałam szybko, żeby rozluźnić mięśnie twarzy.

– Dzięki.

– Wszystko w porządku?

– Jasne.

Prawda była inna. Po co się cofnęła, skoro najwyraźniej wcale nie chciała skorzystać z toalety?

Ty przy wejściu pokazał bilet na telefonie, po czym weszliśmy do sali numer 8.

Posuwaliśmy się w ciemności, kiedy usłyszałam, jak mówi:

– Nasze miejsca są z tyłu. Raczej nikogo nie będzie obok.

Za naszymi plecami na ekranie wyświetlano już zapowiedzi zbliżających się premier. Zawsze się spóźnialiśmy do kina. Dzięki temu przynajmniej nie ryzykowałam, że jeszcze przed początkiem filmu skończy mi się popcorn.

Właśnie dlatego Ty celowo przywoził nas do kina dziesięć minut po wyznaczonym czasie.

Odszukaliśmy nasze fotele. Miałam wielką ochotę rozejrzeć się po sali, ale się powstrzymałam. Siedzieliśmy przy samej ścianie, na uboczu. Powtarzałam sobie, że powinnam skupić się na Ty’u. To, gdzie siedziała Iris, było naprawdę mało ważne.

Dlaczego zatem nie potrafiłam?

Ze zdenerwowania bębniłam palcami po nodze.

– O co chodzi? – spytał szeptem Ty, nachylając się do mojego ucha.

– O nic – odparłam, nie odrywając wzroku od ekranu.

Poszukałam w ciemności jego dłoni. Poczułam, jak otacza moją dłoń palcami. Z wolna napięcie w całym moim ciele zaczynało ustępować.

Ale ta chwila wytchnienia nie trwała długo. Jak tylko rozpoczął się film, a Ty skoncentrował się na nim bez reszty, zaczęłam wodzić wzrokiem po sali, wypatrując w ciemności siostry.

W końcu ją znalazłam – siedziała po przeciwnej stronie tonącej w ciemności sali kinowej. Z wrażenia znów cała się spięłam i ścisnęłam mocniej dłoń Ty’a: Iris nie oglądała filmu, siedziała ze spojrzeniem utkwionym we mnie.

O budziłam się o szóstej rano i od razu wyskoczyłam z łóżka. Co prawda babcia z dziadkiem mieli przyjechać dopiero o dziesiątej, ale chciałam się przygotować. Podejrzywałam, że ich obecność tutaj będzie trochę krępująca, ale i tak nie mogłam się doczekać, aż wreszcie ich zobaczę. Przez ostatnie trzy tygodnie byliśmy tu tylko ja, tata i Iris. Od rozwodu rodziców siostra miała z dziadkami o wiele częstszy kontakt niż ja i ojciec. Dlatego teraz liczyłam, że będą potrafili do niej dotrzeć.

Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się i wysuszyłam włosy, celowo podkreślając moje blond fale. Podmalowałam się, ale bardzo delikatnie. Babcia zawsze powtarzała, że obie z siostrą mamy naturalną urodę i nie potrzebujemy żadnych sztucznych upiększeń. Ale jednak bez choćby śladowej ilości makijażu czułam się kiepsko.

Tatę zastałam w kuchni. Szorował blat kuchenny.

– Dzieńdoberek, tato. Jak dla mnie, to ten blat wygląda już na całkiem czysty.

Ojciec obejrzał się przez ramię.

– Masz rację – odrzekł wesoło. – Przecież to nie będzie pierwsza wizyta dziadków u nas. Wystarczy już tego szorowania.

Zauważyłam, że tata się ogolił. Z okazji wizyty teściów założył też czystą koszulę. Przypominał teraz ojca, którym, jak wierzyłam, nadal był.

– Otóż to, wyluzuj.

– Co zjesz na śniadanie?

– Za chwilę zrobię sobie płatki śniadaniowe. Iris już wstała?

– Jeszcze jej nie widziałem. Dajmy jej jeszcze pospać. Jeśli nie wstanie za godzinę, wtedy ją obudzę.

– Naprawdę wydaje ci się, że jeszcze śpi? – zdziwiłam się. – Ona budzi się wcześniej ode mnie.

– Serio? Nie wiedziałem, że to w ogóle fizycznie możliwe.

Następne dwie godziny upłynęły mi na przyglądaniu się, jak tata czyści i porządkuje różne rzeczy. Jeszcze chyba nigdy nie widziałam, żeby tak się czymś stresował. Iris zeszła na dół pół godziny po mnie – uczesana i umalowana niczym modelka na pokazie.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, nie uniosła nawet spojrzenia znad telefonu.

– Ivy – zawołała czule babcia, rzucając mi się na szyję. W jej objęciach momentalnie zaczęło mi brakować tchu, ale zarazem poczułam się bardzo bezpiecznie. – Jak się masz, skarbie?

– Nieźle – odparłam, odwzajemniając jej uścisk.

Zauważyłam, że dziadkowie nieco się postarzelili, a ich oczy odrobinę przygasły. Trudno było się temu dziwić, w końcu niedawno umarła ich córka.

– A jak wy się czujecie?

– Cóż, skarbie, jakoś się trzymamy – powiedziała babcia.

Tata uściskał dziadkowi dłoń, po chwili przytulił na powitanie babcię. Odniosłam wrażenie, że wszyscy zachowują się dziwnie sztywno, jakby byli dla siebie obcymi ludźmi, a nie rodziną. Iris uścisnęła dziadków, ale zaraz potem usunęła się na bok, jakby nie chciała za bardzo się do nich zbliżyć.

– Pora na lunch – oznajmiła babcia, unosząc trzymane w rękach torby z zakupami.

– Babciu, wiesz, że jest dopiero dziesiąta rano? – upewniłam się.

– No właśnie – przyszedł mi w sukurs dziadek. – Poza tym myślałem, że zjemy potem coś na mieście.

Babcia zbyła jego słowa machnięciem ręki.

– Bzdura. Zaraz zrobię makaron i sos do spaghetti. Z pomocą moich wnuś, jeśli mają ochotę.

Strasznie mi brakowało wspólnego gotowania z babcią. Co prawda moim zdaniem babcia trochę za dużo czasu spędzała w kuchni – gotowanie było jej wielką pasją – ale uwielbiałam, gdy to robiła. Poza tym nie zanosilo się, żeby tata mógł mi przekazać tajniki gotowania. A sztukę zamawiania jedzenia przez telefon opanowałam już do perfekcji.

Ruszyłam za babcią do kuchni. Coś mi podpowiadało, że zależało jej na tym, żeby nas rozdzielić z ojcem – sama chciała zająć się wnuczkami, tak by dziadek mógł porozmawiać w cztery oczy z tatą.

Zapewne dziadkowie martwili się tym, jak dajemy sobie radę po śmierci mamy. Wymieniając z babcią SMS-y, szybko zorientowałam się, że chce wyciągnąć ode mnie jak najwięcej informacji. Ale uważała przy tym, żeby nie wydać się wścibska. Wypytywała, co porabiamy, czy spędzamy wspólnie czas, czy czujemy potrzebę rozmowy z dorosłym członkiem naszej rodziny, będącym rodzaju żeńskiego. Trudne tematy zdążyłyśmy przerobić z mamą, więc teraz nie bardzo rozumiałam, do czego mogłybyśmy jeszcze potrzebować kobiety.

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że Iris stoi w drzwiach kuchennych.



– Ivy, bądź tak dobra i wyjmij z torby pomidory w puszcze i zioła. Iris, możesz wziąć miskę i zacząć mieszać składniki na makaron.

Położyłam torbę na blacie i wyjęłam z niej to, czego potrzebowałyśmy.

– Zaparzę kawkę. To świetna okazja do babskich pogaduch.

Babskie pogaduchy, czyli przesłuchanie i upewnianie się, czy jakoś się trzymamy.

Po chwili zorientowałam się, że Iris dalej nie ruszyła się spod drzwi.

– Miski są w tej szufladzie – podpowiedziałam, wskazując właściwą szafkę.

– Nie lubię gotowania – odparła siostra, potrząsając lekko głową.

Babcia odwróciła się do niej.

– Ależ tu wcale nie chodzi o gotowanie jako takie, skarbie, tylko o czas spędzony razem. Teraz, gdy waszej mamy zabrakło, to jeszcze ważniejsze niż kiedyś.

Poczułam ukłucie w sercu, pochyliłam głowę. Boże, ile bym oddała, żeby móc jeszcze jeden raz ugotować coś razem z mamą.

Iris skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nigdy nie gotowałyśmy z mamą. No, może kiedyś, gdy byłyśmy jeszcze małe – oznajmiła. – A teraz mamy to robić tylko dlatego, że umarła? Przecież to bez sensu. Nie będę odgrywać tu żadnego przedstawienia. Bawcie się w to beze mnie.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z kuchni.

Babcia z ciężkim westchnieniem przystąpiła do odmierzenia łyżką mielonej kawy.

– Twoja siostra czuje się zraniona. Przemawia przez nią złość.

– Nie uda ci się porozmawiać z nią na temat mamy – uprzedziłam.

– Daj jej trochę czasu, w końcu zacznie rozmawiać – powiedziała z przekonaniem babcia, obejmując mnie ramieniem w talii. – Zaczniemy przygotowywać lunch we dwie, a Iris dołączy, jeśli będzie gotowa, co ty na to?

Babcia zajęła się przeciskaniem ciasta przez ręczną maszynkę do makaronu. Ja w tym czasie zaczęłam siekać oregano i bazylię.

– Martwię się o nią – odezwałam się w pewnym momencie.

Mówiłam cicho, żeby tata mnie nie usłyszał. Dyskutował z dziadkiem o sporcie.

– Wiem – odrzekła babcia. – Twoja siostra nigdy nie radziła sobie zbyt dobrze z ważnymi wydarzeniami w swoim życiu. Reagowała krzykiem i płaczem albo zamykała się w sobie i wypierała to, co się dzieje.

– Chcę jej pomóc, ale nie wiem jak – wyznałam. Po chwili namysłu dodałam: – Prawdę mówiąc, po cichu liczyłam, że może coś mi doradzisz.

Babcia westchnęła.

– Będę starała się do niej dotrzeć, ale nie zmuszę jej, żeby mnie wysłuchała. Twoja mama też miała z nią krzyż pański.

– To znaczy? – znieruchomiałam. Odłożyłam nóż na deskę do krojenia.

– Iris odreagowywała coś. A wasza mama nie wiedziała, co to właściwie było.

– Czy stało się coś takiego, co mogłoby spowodować takie zachowanie?

– Nic, o czym ja czy wasza mama byśmy wiedziały. Rozmawiała z paroma nauczycielami w szkole, ale żaden nie zauważył nic niepokojącego. Zwrócili tylko uwagę, że Iris dokonała przetasowań w kręgu znajomych. No ale takie rzeczy się zdarzają.

Zmarszczyłam brwi, oparłam się biodrem o szafkę.

– Kiedy przyjechaliśmy tu po pogrzebie, rozmawiałam przez chwilę z Iris o naszych koleżankach. Powiedziałam jej wtedy, że mam wąski krąg przyjaciół i że to mi odpowiada. Wspomniała, że ona też miała tylko parę bliskich osób. Nie zwróciłam wtedy na to uwagi, Iris była świeżo po przeprowadzce. Ale jest to o tyle dziwne, że ona w ogóle nie wspomina o znajomych, których miała w tamtym mieście – wyjaśniłam. – Jest jeszcze coś, o czym wspomniała moja terapeutka.

– Ciekawa jestem, co takiego.

– Zasugerowała, że być może Iris nie wie, jak tworzyć głębokie, autentyczne relacje z innymi. Tłumaczyła to tym, że w poprzedniej szkole siostra zadawała się tylko z tymi osobami, które mogły przysporzyć jej popularności.

– Sądzisz, że mogło do czegoś dojść między Iris a jej znajomymi? – zastanowiła się babcia, przekręcając ciasto przez maszynkę.

– Może odcięli się od niej, sama nie wiem. Trochę to dziwne, że odkąd przeniosła się tutaj, nie utrzymuje z nimi kontaktu. W takich sytuacjach rzeczywiście nie każda przyjaźń przetrwa próbę czasu, jednak znajomości rozpadają się stopniowo, no i przyjaciele przynajmniej na początku utrzymują ze sobą kontakt.

– Porozmawiam z nią – zaoferowała babcia. – Ivy, nie chcę, żebyś się tym teraz zajmowała. Musisz zatroszczyć się o siebie.

Podziękowałam jej uśmiechem, ale w głębi duszy byłam innego zdania. Znacznie łatwiej było pomagać komuś niż samej sobie. A mnie przede wszystkim zależało teraz na tym, żeby moja siostra czuła się dobrze.

Kiedy lunch był gotowy, zjedliśmy wszyscy w dużym pokoju. Iris posiedziała z nami tylko dwadzieścia minut, po czym uciekła do siebie. Oprócz mnie nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy chyba wychodzili z założenia, że siostra potrzebuje czasu. Ja uważałam, że to niegrzeczne z jej strony, ale najwyraźniej byłam odosobniona w swoich odczuciach.

## 21

**N**igdy nie przepadałam za poniedziałkami, ale tym razem cieszyłam się, że weekend już się skończył i mogę wrócić do szkoły. Czułam się wyczerpana po wizycie dziadków, bo to na mnie spadł obowiązek bawienia ich rozmową. Poza tym nadal nie miałam pojęcia, co właściwie działo się między siostrą i mamą przed jej śmiercią, i nie dawało mi to spokoju.

Po lekcjach Iris poszła ze mną na basen.

– Na pewno nie będę ci przeszkadzać?

– Ależ skąd.

– Nie chcę, żebyś pomyślała sobie, że narzucam wam się ze swoim towarzystwem. Stanowicie razem zgraną paczkę przyjaciółek, ja jestem obcym elementem.

Te ostatnie słowa sprawiły, że przystanęłam. Delikatnie ujęłam siostrę za nadgarstek. Iris też się zatrzymała. *Zachowaj się teraz tak, jak należy.*

– Jesteśmy siostrami, musimy trzymać się razem. Wierzę, że gdyby mama żyła, zależałoby jej na tym. Posłuchaj, muszę już iść. Trenerka za chwilę będzie chciała zacząć, robi się późno.

Iris przygryzła wargę. Oczy jej się zaszkliły.

– No co? – spytałam.

Błagam, tylko nie płacz. Kiepsko radziłam sobie z płaczącymi ludźmi. Nigdy nie wiedziałam, co zrobić, żeby ich pocieszyć.

– Po prostu... – uciekła spojrzeniem w bok. Wzięła głęboki oddech. – Nie zwracaj na mnie uwagi.

– Nie, powiedz, co się dzieje. Może chciałabyś spotkać się z psychologiem szkolnym?

– Ani trochę. To, co mnie gryzie, jest takie głupie i nieistotne.

– Nieprawda. Iris, powiedz mi, o co chodzi.

Siostra wzruszyła ramionami.

– Dotarło do mnie, że w moim życiu nic się nie dzieje. Ty przynajmniej jesteś gwiazdą drużyny pływackiej.

– Iris, jesteś w nowej szkole dwie sekundy, a już wszyscy cię uwielbiają.

Siostra zaśmiała się.

– Mama byłaby dumna, widząc, jak świetnie sobie radzisz na nowym dla ciebie terenie – ciągnęłam.

W jej oczach roz błysły iskierki irytacji. Reagowała w ten sposób, ilekroć wspominałam o czymś, co miało jakiś związek z mamą. Otoczyła się wysokim, szczelnym murem. Nie zamierzałam przestać mówić o mamie, ale też nie oczekiwałam, że moja siostra nauczy się reagować na to normalnie. Może tata miał rację, kiedy mówił, że Iris po prostu potrzebuje więcej czasu.

– Dzięki, Ivy. A teraz pokaż mi, jaką jesteś superpływaczką.

Poszliśmy razem do szatni.

Wszystkie koleżanki z drużyny były już gotowe.

– Ivy, to miłe z twojej strony, że postanowiłaś do nas dołączyć – rzuciła na powitanie zgryźliwym tonem trenerka.

Skrzywiłam się.

– Przepraszam, za chwilę będę gotowa – obiecałam, kierując się prosto do mojej szafki na ubrania.

Teoretycznie mogłabym usprawiedliwić się przed trenerką, tłumacząc, że spóźniłam się, bo rozmawiałam z siostrą. Przez pewien czas mogłyśmy obie liczyć na pobłażliwość ze strony nauczycieli. Ale prawdę mówiąc, nie chciałam wykorzystywać śmierci mamy jako wymówki w sytuacji, gdy nie stawałam na wysokości zadania. Dotychczas nie spóźniałam się na lekcje ani na treningi. Zawsze na czas odrabiałam pracę domową. Jasne, robiłam to głównie dlatego, że gdybym zaważyła oceny, tata by mnie uziemił, a wtedy koniec z pływaniem. Ale to nie zmieniało faktu, że jakoś ogarniałam swoje obowiązki.

Kiedy ostatni raz zostałam po lekcjach za gadanie w trakcie zajęć, umierałam potem z nudów.

Rozebrałam się szybko. Stresowałam się tym, że jestem spóźniona, dłonie mi się lekko trzęsły. Wiedziałam, że muszę jak najszybciej znaleźć się na basenie. Wszyscy dawno już wyszli z szatni, zostałam tylko ja. Bycie spóźnioną to dla mnie oznaka, że nie panuję nad tym, co się dzieje.

Otworzyłam szafkę, żeby wyciągnąć z niej ręcznik. Wtem uderzył mnie odór, od którego żołądek podszedł mi do gardła.

– O Boże – wyszeptałam, zakrywając dłonią usta i cofając się o krok.

– Co to? – usłyszałam za sobą głos siostry, która podeszła z tyłu.

Opuściłam dłoń i kątem oka zerknęłam na nią.

– Chyba coś martwego – powiedziała powoli. – Wydaje mi się, że leży pod moim ręcznikiem.

Miewaliśmy już w szkole problemy z myszami. Ale minęło sporo czasu, odkąd jakiś gryzoń pojawił się w budynku basenu. Czy to możliwe, żeby jeden leżał teraz pod moim ręcznikiem?

Bardzo powoli, bo tak naprawdę to wcale nie chciałam tego robić, wyciągnęłam przed siebie rękę. Musnęłam palcami ręcznik.

– Ivy, nie dotykaj tego.

– Nie mam takiego zamiaru! – syknęłam.

Iris zebrała włosy w garść, jakby w obawie, że nieżywy zwierzak nagle ożyje i skoczy jej na głowę.

Oddychając powoli przez nos, chwyciłam ręcznik i energicznie go pociągnęłam. W tym momencie Iris odskoczyła z piskiem, wpadając na rząd szafek za nami. Na posadzkę upadło truchło myszy.

– O Boże, ale ohyda – zawołałam.

Równocześnie w głowie kołatała mi się niezbyt adekwatna myśl, że teraz będę musiała wyrzucić taki porządny ręcznik.

Wtem dobiegł mnie głos trenerki, która właśnie zajrzała do szatni:

– Ivy, długo jeszcze?

– W szafce Ivy była mysz – poinformowała Iris.

– Zdechła – dodałam.

Trenerka podeszła do nas szybkim krokiem, marszcząc czoło.

– Biedna, pewnie wślizgnęła się do szafki i znalazła się w potrzasku – powiedziała. – Zajmę się tym. Iris, możesz już zająć miejsce na trybunach.

– Dobrze.

Na odchodnym Iris obejrzała się jeszcze.

– Masz zapasowy ręcznik?

– Nie, ale trenerka mi da.

– No to do zobaczenia na basenie – rzuciła.

Wciąż drżąc z obrzydzenia, wskoczyłam w kostium kąpielowy. Włożyłam włosy pod czepek i nasunęłam na czoło okulary pływackie. Moje serce zwalniało bieg po tym, jak martwa mysz niemal spadła mi na stopy.

Jak tam trafiła? I dlaczego zdechła? Może siedziała tam przez cały weekend i w końcu umarła z głodu.

Biedna myszka.

Kiedy w końcu opuściłam szatnię, koleżanki z drużyny stały na brzegu basenu. Wyminęłam je, maszerując szybkim krokiem. Kątem oka starałam się wypatrzeć na trybunach Iris. Siedziała sama. Zazwyczaj nikt nie przychodził oglądać nas podczas treningów.

– Ivy, popłyniesz jako pierwsza – oznajmiła trenerka, kiedy do nas wróciła.

Nie miałam pojęcia, gdzie upłynniła zdechłą mysz. Byłam jej wdzięczna, że się tym zajęła.

– Dobrze – odrzekłam.

Nie zanosiło się na to, żeby ktoś wtajemniczył mnie w to, o czym wcześniej mówiła trenerka. No ale spóźniłam się tylko kilka minut, więc zapewne wygłosiła po prostu jakąś przemowę motywującą. Nie potrzebowałam tego, po prostu chciałam znaleźć się jak najszybciej w wodzie.

Weszłam na trampolinę, nasuwając okulary na oczy.

Ugięłam nogi w kolanach, skoczyłam i zanurkowałam. Jak tylko moja głowa znalazła się pod wodą, poczułam, że jestem wolna. Wykonywałam kolejne okrążenia, wkładając w wymachy kończyn całą siłę. Płynęło mi się znakomicie, czułam, że mogłabym dziś pokusić się o poprawienie swoich najlepszych czasów.

W naszej drużynie nie brakowało świetnych zawodniczek, ale kompletnie nie zależało mi na ściganiu się z nimi. Tata zawsze radził mi, żebym pływała tylko dla siebie, nawet gdy biorę udział w zawodach.

Prześlizgiwałam się przez wodę, jakbym została do tego stworzona. Każdy wymach ramion sprowadzał na mój umysł cudowny spokój, o którym codziennie marzyłam. Mogłabym tak pływać w nieskończoność.

Kiedy trening dobiegł końca, trenerka dała sygnał do wyjścia z basenu.

I znów zostałam wrzucona w świat, w którym straciłam mamę.

– Ivy, byłaś niesamowita! – zachwyciła się Iris, kiedy spotkałyśmy się pod budynkiem basenu.

Spieszyłam się w szatni, dlatego włosy dalej miałam wilgotne. Uznałam, że umyję je po powrocie do domu. Nie chciałam, żeby Iris musiała czekać na mnie dłużej, niż to konieczne.

Fajnie było poczuć, że siostra dopinguje mnie z trybun. Przez cały czas wracały do mnie echa rozmowy z babcią: możliwe, że Iris straciła coś ważnego, zanim umarła mama. W takim wypadku jej strata musiała zboleć ją jeszcze bardziej.

– Dzięki – odparłam, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Chciałabym pływać tak dobrze jak ty.

– Umiesz pływać.

– Jasne, ale nie *tak*.

– No to wybierzmy się w któryś weekend na basen publiczny. Dam ci parę wskazówek.

– Zrobisz to dla mnie?

– No jasne.

Siostra wzięła mnie pod ramię i razem wyszłyśmy ze szkoły.

– Może zjemy coś po drodze? – zaproponowała. – Nie żebym miała coś przeciwko gotowaniu taty, ale...

Wybuchnęłam śmiechem.

– Wiem, wiem, no ale przynajmniej się stara – przyznałam. – Słuchaj, niedawno otworzyli nową restaurację o nazwie Zatoczka. Możemy do niej zajrzeć.

– Podobno jest całkiem fajna.

– Lubisz owoce morza? – upewniłam się.

– Uwielbiam.

Mama też za nimi przepadała. Chciałam podzielić się z siostrą tą myślą, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Iris źle reagowała na rozmowy o mamie.

– Tata dał mi rano pięćdziesiąt dolców, a więc on stawia obiad – oznajmiła.

Super, a gdzie moje pięć dych? To kolejna myśl, którą nie mogłam się podzielić z siostrą. Zabrzmiałoby to tak, jakbym się dąsała niczym rozpuszczony bachor. W końcu na przestrzeni lat tata wydał na mnie znacznie więcej pieniędzy niż na Iris, bo to on łożył na moje utrzymanie.

– Super – odparłam, siląc się na beztroski ton.

Doszliśmy do parkingu i wsiadliśmy do mojego auta.

Pierwsze półtora kilometra przejechałyśmy w milczeniu. W końcu Iris spytała:

– Musiałaś przejść kwalifikacje, żeby dostać się do drużyny pływackiej?

– Tak.

– Hmm... – Siostra zapatrzyła się w okno. – Dzisiaj podczas lunchu pogadałam chwilę z Ellie o byciu cheerleaderką. Zaproponowała mi, żebym dołączyła do drużyny.

– Serio?

Przypomniałam sobie, że w zeszłym miesiącu z zespołu odeszła Rosemary Anderson. O ile wiedziałam, na razie nie przyjęto nikogo na jej miejsce.

– Ellie i jej najlepsze przyjaciółki niczym nie różnią się od moich przyjaciółek ze starej szkoły. Łatwo mi się z nimi dogadać.

Coś mi jednak podpowiadało, że Iris wcale nie chce się z nimi dogadywać.

– Szukasz nowych znajomości, prawda? Przyjaźnisz się już przecież z Ellie.

Iris wzruszyła ramionami.

– No.

– Ale wiesz, jeśli nie masz ochoty odgrywać roli cheerleaderki, nie rób tego – poradziłam.

Jej spojrzenie stało się nieobecne. Wyglądała, jakby powtarzała raz za razem moje słowa w myśli, bezskutecznie doszukując się w nich sensu.

Zamrugnęła szybko i uśmiechnęła się.

– Nie, chcę to zrobić.

Szanowałam to, że można nie potrzebować czyjejś obecności u swojego boku. Ale prawda była taka, że wszyscy chcieliśmy mieć przyjaciół. Nie mogłam

zrozumieć, dlaczego Iris udaje, że jej na tym nie zależy. Miała przyjaciół w tamtym mieście. Może nie wiązała jej z nimi głęboka więź, taka jak ta istniejąca między mną a Haley i Sophie. Byłam jednak pewna, że siostra wiedziała, co znaczy mieć przyjaciół.

Tak naprawdę nikt nie chce być sam.



**W**e wtorki zazwyczaj się nie przemęczałam. Tego dnia zrobiłam wyjątek i po lekcjach urządziłam sobie nadliczbowy trening na pływalni. Co prawda straciłam tym samym jeden z nielicznych wolnych wieczorów w tygodniu, ale nie żałowałam. Wieczór poprzedniego dnia był całkiem udany, przynajmniej nic nie wypadło na mnie z szafki na ubrania.

Zjadłyśmy wczoraj razem z siostrą obiad w Zatoczce, pogadałyśmy. Oczywiście nie wspominałyśmy o mamie i nie poruszałyśmy żadnych trudnych tematów, ale i tak było miło. Iris w jej racjonalnym wydaniu dawała się lubić. Wcześniej nie chwaliła głośno moich osiągnięć pływackich, a wręcz próbowała wpędzić mnie w wyrzuty sumienia z ich powodu. Jednak teraz, gdy obejrzała mnie podczas treningu, zachowywała się niemal jak moja prywatna cheerleaderka.

À propos, Iris umówiła się z Ellie. Zamierzała poinformować ją, że chętnie przyjmie zaproszenie do zespołu.

Cieszyłam się z tego powodu. Przynajmniej zyska teraz hobby, coś, na czym będzie mogła się skupić, zamiast interesować się moimi przyjaciółkami i fiksować się na tym, co ja mam.

W wodzie wkładałam w swoje ruchy całą siłę, jakby od tego zależało moje przeżycie. Kiedy wreszcie wyszłam na brzeg, nogi mi omdlewały ze zmęczenia i prawie nie czułam ramion. Przesadziłam. Chwiejnym krokiem weszłam do szatni i pod prysznic. Długo stałam w kabinie prysznicowej, oparta o wyłożoną płytkami ścianę, czekając, aż serce zwolni bieg. Dałam sobie za duży wycisk, ale przynajmniej pobiłam swój najlepszy czas.

*Osiągnęłam swój najlepszy wynik!*

Każda sekunda palenia w mięśniach była tego warta.

Myśl, że popłynęłam szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, wprawiła mnie w dziwne uniesienie. Usta same układały mi się w głupkowaty uśmiech. Wiedziałam, że jestem wystarczająco silna, by zmuszać ciało do maksymalnego wysiłku i osiągać kolejne ambitne cele. Uczucie to miało w sobie coś uzależniającego.

Gdy resztki chloru spłynęły ze mnie do kratki ściekowej, zakręciłam wodę.

Zamknęłam oczy i osunęłam się na ziemię. Mięśnie ud nadal paliły, oddech wciąż miałam płytki i chrapliwy.

Wiedziałam, że jutro rano przywitają mnie straszne zakwasy, ale w tej chwili było mi to obojętne. Już dawno nie dałam sobie takiego wycisku. Gdyby widziała mnie teraz trenerka, powiedziałaaby, że posunęłam się za daleko. Istnieje taka niepisana zasada, że po wyjściu z basenu powinniśmy być w stanie chodzić o własnych siłach. Dlatego uznałam, że dam sobie jeszcze chwilę wytchnienia, zanim wrócę do szatni.

Im większy wycisk dawałam swojemu ciału w wodzie, tym skuteczniej uwalniałam się od wszystkiego, co mi ciążyło – znikła gdzieś myśl o nieżyjącej mamie, znikła siostra szukająca dla siebie miejsca w moim świecie, znikł tata udający, że śmierć byłej żony nie odcisnęła na nim żadnego piętna.

Gdybym wiedziała, że dzięki temu zawsze już będę doznawać tej absolutnej wolności, spędziłabym resztę życia, nie wychodząc z basenu.

W końcu otworzyłam oczy i poruszyłam palcami stóp. Wiedziałam, że powinnam wstać i wyjść. Niedługo trenerka będzie szła do domu. W szatni i łazience panowała trochę złowroga cisza. Właśnie wzięłam najdłuższy prysznic w moim życiu i nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że pozostałe dziewczyny z drużyny dawno już wyszły.

Wsparałam się dłońmi o podłogę i zmusiłam do wstania. Plecami wsparta o ścianę, odczekałam jeszcze chwilę, aż nogi będą mogły utrzymać ciężar mojego ciała. Powinnam jak najszybciej wrócić do domu i coś zjeść.

Szkopuł w tym, że akurat dzisiaj Iris pożyczyła ode mnie samochód. Nie miałam daleko do domu, ale byłam wykończona. Wyszłam z kabiny prysznicowej, zdjęłam ręcznik z wieszaka. Owinąwszy się nim, znowu oparłam się plecami o ścianę.

Może powinnam poćwiczyć na siłowni, popracować nad zwiększeniem siły.

Albo po prostu czekało mnie jeszcze trochę pracy, nim będę pływać jak ryba.

Dalej stałam owinięta ręcznikiem pod ścianą, jakby stopy przyrosły mi do podłoża. Nie miałam siły, żeby się wysuszyć. Cholera, potrzebowałam jedzenia, i to zaraz.

W końcu odepchnęłam się od ściany i powoli przeszłam do szatni.

– Proszę pani? – zawołałam trenerkę.

Odpowiedziała mi cisza. Niemożliwe, żeby już poszła. Zawsze czekała, aż wyjdzie ostatnia z podopiecznych.

– Halo, jest pani tutaj?

Słaniając się na nogach, podeszłam do drugiego rzędu szafek na ubrania i zerknęłam przez okno do pokoju trenerki. Ani żywej duszy, ekran stojącego na biurku monitora był czarny.

No to pięknie. Pewnie kiedy stałam pod prysznicem po zakręceniu wody, trenerka uznała, że wszyscy już poszli.

Cóż, nic wielkiego się nie stało. Drzwi na pływalnię były już wprawdzie zamknięte na zamek, ale te prowadzące do szkoły nadal pozostawały otwarte, dlatego wciąż mogłam bez problemu wydostać się z szatni. Szybko wróciłam do swojej szafki, wrzuciłam do niej ręcznik i ubrałam się.

Tego wieczoru tata gdzieś wychodził, a zatem nie czekał na mój powrót. Całe szczęście, bo wszystko wskazywało na to, że się spóźnię. Zazwyczaj wystarczyło choćby pięć minut spóźnienia, żeby do mnie wydzwaniał. Teraz było już trzynastcie minut po umówionym czasie.

Zmęczenie bardzo spowalniało moje ruchy. Chyba najwyższa pora, żebym wróciła do regularnego joggingu. W żadnym razie nie uważałam, żebym była w złej kondycji. Po prostu chciałam osiągnąć poziom, na którym mogłabym w pływanie wkładać tyle sił co dzisiaj, ale nie czuć się potem totalnie wykończona.

Z torbą przewieszoną przez ramię wyszłam z szatni. Na plecach czułam ciężar wilgotnych włosów. Korytarz świecił pustkami. Podejrzewałam, że gdzieś musi się tu kręcić woźny. Poza tym zazwyczaj w szkole do późna zostawali niektórzy nauczyciele. Teraz jednak nikogo nie było widać.

Serce biło mi coraz szybciej, moje kroki niosły się echem po pustym korytarzu. Z opuszczoną głową zmierzałam prosto do drzwi.

Na zewnątrz przywitało mnie ciemne niebo zaciągnięte deszczowymi chmurami, z których w każdej chwili mógł lunąć deszcz. Teoretycznie mogłabym przedzwonić do Iris i poprosić, żeby po mnie przyjechała, ale przecież mówiła mi o spotkaniu z Ellie. Ty spędzał wieczór z dziadkami na rodzinnej kolacji. Sophie miała korepetycje z hiszpańskiego, a Haley wyskoczyła na zakupy z mamą.

Cóż, wyglądało na to, że trochę zmoknę. Całe szczęście z wodą byłam za pan brat.

Podbiegłam do skrzyżowania, po czym skierowałam się ku polom.

Wtem po niebie przewalił się grom. Zanosilo się na burzę. *Fantastycznie.*

Schyliłam się nieco i zaczęłam biec. Paliły mnie uda, ale starałam się zignorować ból. Słońce skryło się za grubą ścianą chmur i zrobiło się tak ciemno, jakby jego promienie poniosły ostateczną klęskę w starciu z nadciągającą nawałnicą.

Po chwili dotarłam do drzew oddzielających od siebie dwa sąsiednie pola. Zazwyczaj wybierałam drogę przez las, ponieważ była krótsza, a zarośla nie były zbyt gęste. Teraz jednak uznałam, że nie ma sensu ryzykować – wszystko wkoło tonęło w mroku, byłam tu sama, a w pamięci miałam mnóstwo horrorów.

Przyciskając dłonie do brzucha, który zaczynał mnie poboлеwać ze zdenerwowania, przyspieszyłam kroku. Gdzieś nade mną poderwało się do lotu stadko ptaków przycupniętych w koronach drzew. Nagły łopot ich skrzydeł sprawił, że podskoczyłam ze strachu. Odruchowo cofnęłam się o krok i zadarłam głowę: było ich około pięćdziesięciu, wszystkie kierowały się ku miastu.

Zacisnęłam powieki, dłonią dotknęłam piersi – serce waliło mi jak oszalałe.

Wtem niebo przeciął jaskrawy srebrzysty zygzak błyskawicy. Zaraz potem zaryczał kolejny upiorny grzmot. Burza była już prawie nade mną.

Raz kozie śmierć. Musiałam jak najszybciej dotrzeć do domu, w końcu więc skręciłam i weszłam między drzewa. Pokonanie lasku powinno mi zająć niespełna minutę. W okolicy miasta lasy należały do rzadkości, gdzieś tylko uchowały się nieduże kępy drzew. Tak się jednak składało, że najbardziej okazały lasek rósł akurat między naszym domem a szkołą. Ale i tak był nieduży – zimą, gdy nie było liści, można było niemal patrzeć przez niego na przestrzał.

Stąpałam ostrożnie, szukając oparcia dla stóp pośród połamanych gałęzi i kamieni zaścielających ziemię. Przez lasek wiodła wydeptana ścieżynka, ale niestety minęłam ją już wcześniej, kiedy sprytnie próbowałam go obejść.

Po chwili na liście zaczęły kapać pierwsze krople deszczu. Na razie osłonę zapewniały mi drzewa, ale już kawałek dalej lasek rzedł i widać było otwartą przestrzeń pól.

Kolejny grom sprawił, że jęknęłam ze strachu. W nagłym blasku pioruna, który przeciął niebo, drzewa rzuciły na ziemię dziwne cienie.

Tuż za mną trzasnęła jakaś gałąź – zabrzmiało to tak, jakby złamała się pod czyimś ciężarem. Błyskawicznie odwróciłam się w tamtą stronę i omiotłam wzrokiem miejsce, z którego, jak mi się zdawało, dobiegł dźwięk. Wszędzie wkoło widać było jednak tylko drzewa. Deszcz się wzmógł, przedzierał się już przez osłonę gałęzi i moczył mi głowę.

*Nie popadaj w paranoję. Ruszaj się.*

Dłonie mi się trzęsły, gdy dotarłam do granicy lasku. Szłam teraz z wyciągniętymi przed siebie rękami w obawie, że wpadnę na drzewo.

Szkoda, że nie zadzwoniłam po Iris.

A teraz znalazłam się sama na pustkowiu. Mokłam i wydawało mi się, że zewsząd docierają do mnie dziwne odgłosy. Tak już miałam – wystarczyło, żeby zrobiło się ciemno, a umysł zaczynał płatać mi figle. Deszcz zacinał coraz bardziej, czułam, jak siecze mnie po skórze. Powinnam odwrócić się i pobiec, jednak zwlekałam, bo coś czaiło się w tym lesie.

*Absurd!*

*Co ty bredzisz?*

*Po prostu wracaj do domu, Ivy.*

W szmer deszczu padającego na ziemię wkradł się kolejny trzask łamanej gałęzi. Spojrzałam w lewo. Żeby ograniczyć wydawane przeze mnie odgłosy, spróbowałam oddychać wolniej. Liczyłam, że w ten sposób usłyszę więcej.

Nikogo tam nie ma.

*Nikogo tam nie ma!*

Byłam już przemoczona do suchej nitki. Woda zalewała mi twarz, przez co coraz mniej widziałam. Szybko przetarłam oczy wierzchem dłoni. Najchętniej pobiegłabym dalej, jednak ze strachu byłam jak sparaliżowana.

Gdyby ktoś tu był oprócz mnie, już bym go zobaczyła. W lesie panował mrok, jednak drzewa nie rosły zbyt gęsto. Inna sprawa, że w tej nawałnicy prawie nic nie było widać.

*Boże, muszę jak najszybciej dostać się do domu.*

Rozejrzałam się wokół, wodząc wzrokiem po otaczających mnie drzewach. Nic by to nie dało, gdyby naprawdę coś się tam czaiło, bo skakałam spojrzeniem za szybko, by cokolwiek dojrzeć. Serce biło mi tak mocno, że zaczynało mi się od tego kręcić w głowie.

*No, idź dalej. Nikogo tu nie ma, po prostu wpadasz w paranoję.*

W końcu wyrwałam do przodu i pomknęłam pośród drzew. Biegło mi się dobrze. W płucach mnie paliło, ale nie mogłam teraz zwolnić, żeby dostarczyć im tlenu. Biegłam z wyciągniętymi przed siebie rękami, żeby złagodzić ewentualny upadek.

Kiedy przed sobą ujrzałam wolną przestrzeń, z ust wydarł mi się jęk ulgi. Byłam już bardzo blisko domu.

Wtem tuż za mną pękła z trzaskiem kolejna gałąź. Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

Nie.

Biegnij.

Przyspieszyłam jeszcze, zmuszając moje omdlewające nogi do maksymalnego wysiłku. Deszcz zacinał teraz tak wściekle, że czułam pieczenie na odkrytej skórze, ale nic sobie z tego nie robiłam. Ulewa przybierała na sile, woda zalewała mi twarz, z łatwością przedzierając się przez korony drzew.

W pewnym momencie, gdy ocierałam oczy, potknęłam się o coś i straciłam równowagę. Zdążyłam jeszcze wyciągnąć przed siebie ręce i po chwili poczułam, jak moje palce zanurzają się w warstwę zaścielających ziemię połamanych gałązek. Ostrożnie uniosłam głowę i obejrzałam się do tyłu.

*Wstawaj, Ivy!*

Poderwałam się z ziemi, dłonie szybko wytarłam o nogawki spodni.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy oszalałym ze strachu spojrzeniem omiatałam ciemność.

Coś czało się nieopodal.

Wtem wśród drzew przemknął jakiś mroczny cień. Z wrażenia wstrzymałam oddech.

Cofnęłam się instynktownie i w tej samej chwili plecami natrafiłam na pień drzewa. Nie przestawałam w przerażeniu rozglądać się na wszystkie strony.

To pewnie jeleni.

Nagle, pośród huku grzmotów, znów usłyszałam trzask łamanej gałęzi. Serce podeszło mi do gardła.

Z całej siły odepchnęłam się od pnia drzewa i skoczyłam przed siebie.

Kiedy dotarłam do granicy lasu, byłam już niemal bez tchu. *No dalej. Jesteś już prawie u celu.*

Mięśnie ud strasznie mnie paliły, protestując przeciw kolejnym wysiłkom. Ja jednak starałam się biec jeszcze szybciej. W płucach brakowało mi tlenu, a po chwili zaczęłam dostrzegać czerwone obwódki wokół mknących na spotkanie mojej twarzy kulek deszczu.

Drzewa zostawiłam z tyłu. Dyszałam już z krańcowego wyczerpania, jednak wiedziałam, że to nie pora, żeby się poddać. Do pokonania miałam jeszcze jedno pole, a potem czekało mnie odszukanie klucza w torbie. Chciałam zerknąć za siebie, ale wtedy musiałabym zwolnić. Wolałam nie ryzykować.

Ostatkiem sił wybiłam się w powietrze, żeby przeskoczyć płynący tędy strumyk. Kiedy opadłam z powrotem na ziemię, poczułam ból w kolanie. Momentalnie rozlał się na całą nogę.

Krzyknęłam. Zacisnęłam palce na pasku mojej torby i ruszyłam dalej. W półmroku majaczył już nasz dom.

Przebiegłam ostatni odcinek i po chwili znalazłam się na tyłach budynku. Pokonałam niski płotek okalający nasz ogród.

Dopiero tam upadłam na mokrą trawę i wybuchnęłam spazmatycznym płaczem. Po policzkach potoczyły mi się wielkie łzy.

Odwróciłam się w stronę, z której przybiegłam. Niczego tam nie było.

Podniosłam się z ziemi i zbliżyłam do tylnych drzwi domu. Teraz jeszcze musiałam znaleźć w torbie klucz.

Ależ ze mnie kretynka. Nikogo tam nie było. Te dziwne dźwięki, które słyszałam, to zapewne sprawka jelenia.

Ale czy to możliwe, żeby jeleni był taki wysoki?

W końcu dostałam się do domu. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, oparłam się o nie plecami i ukryłam twarz w dłoniach, próbując złapać oddech.

**W**zięcie się w garść zajęło mi dłużej, niż gotowa byłam przyznać. Ale w końcu się udało.

Spanikowałam zupełnie bez powodu. Ta myśl wystarczyła, żebym poczułam się jak skończona idiotka. Całe szczęście, że nikt nie widział, jak się rozsypuję. Chyba bym umarła ze wstydu.

Dopiero po prysznicu poczułam się lepiej.

Na telefonie znalazłam wiadomość od taty, wysłaną na nasz rodzinny grupowy czat. Uprzedzał, że wróci późno – po dwudziestej trzeciej. Tłumaczył to biznesową kolacją i oczywiście oczekiwał, że damy wiarę takiej wersji. Założyłam moją najwygodniejszą piżamę, zjadłam kolację i przykryta kocem leżałam zwinięta w kłębek na sofie, oglądając telewizję. Mój puls znów był normalny, łzy zmyłam z twarzy pod prysznicem.

Czy to możliwe, żeby ktoś mnie śledził? Ale komu mogło zależeć na tym, żeby napędzić mi strachu?

Minęła dwudziesta. Iris powinna już wrócić. Ale ponieważ wiedziała, że ojca nie ma domu, pewnie wróci dopiero za kilka godzin. Siostra za nic miała zasady, jakie ustalał nasz tata. A jemu brakowało odwagi, by zaryzykować konfrontację z córką.

Jutro, kiedy tata spyta Iris, o której wróciła do domu, siostra oznajmi, że o dwudziestej. I oczywiście będzie oczekiwać, że jej nie sypnę. A ja postąpię tak, jak oczekuje, bo ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciałam, było potęgowanie napięć w domu. Meera wyjaśniła mi, że Iris będzie potrzebować czasu, żeby poczuć się dobrze w nowym miejscu. Ostrzegła też, że siostra może być trudna w obyciu, dopóki nie pogodzi się z sytuacją, w jakiej się znalazła. Tak, Iris przechodziła ciężki okres. Gdybym weszła z nią teraz na wojenną ścieżkę, mogłoby to zatruć nasze relacje na długi czas.

Wolałam tego uniknąć. Chciałam tylko odzyskać życie, które wiodłam wcześniej, na niczym innym mi nie zależało. Dlatego gotowa byłam przemykać oko na jej wybryki, byleby tylko nie zburzyć chwiejnej równowagi, jaką zbudowałyśmy.

Zamknęłam oczy i wtuliłam twarz w ozdobną poduszkę kupioną w zeszłym tygodniu przez siostrę. Wystarczyło kilka sekund i zasnęłam.

Przebudziłam się gwałtownie. Chwyciłam brzeg koca i szybko usiadłam na sofie.

Uśmiechnięta szeroko Iris stała nieopodal z rękami na biodrach.

– Wybacz, trzasnęłam drzwiami. Nie wiedziałam, że tu śpisz.

Nic w jej wyrazie twarzy nie sugerowało, że naprawdę jej przykro. Na ustach tańczył jej uśmieszek. Spojrzenie miała rozbawione.

Sprawdziłam na telefonie godzinę – 22:48.

– Chyba miałaś sporo nauki, co? – zagadnęłam.

Z ironicznym uśmieszkiem opadła na sofę obok mnie.

– O tak. A potem wylądowałyśmy w restauracji. Jak poszedł trening?

– Super. Pobiłam swój rekord.

– O rany, to fantastyczna wiadomość, Ivy! A co potem zrobiłaś? Tylko błagam, nie mów mi, że siedziałaś cały wieczór przed telewizorem, gapiąc się na *Riverdale*.

– Cóż, to właśnie robiłam.

Iris potrząsnęła głową.

– Mogłaś spotkać się z nami.

– Po treningu byłam padnięta. Zresztą dalej jestem – przyznałam, tłumiąc ziewnięcie.

– Nie zmokłaś, wracając? Dopiero o osiemnastej dotarło do mnie, że zostałam bez auta. No ale o tej godzinie pewnie byłaś już w domu.

– Złało mnie, ale to nic. Co robiłyście, kiedy zamknęli lokal?

W tygodniu restauracja była czynna do dwudziestej pierwszej. Ciekawa byłam, jak siostra spędziła dwie godziny, które upłynęły od tamtej pory.

– Szwendaliśmy się po ryneczku.

W deszczu? Gdzie naprawdę była?

– Jak myślisz, kiedy wróci tata? – spytała, zmieniając temat.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po stojącą na stoliku butelkę z wodą.

– Nie mam pojęcia.

Siostra rozparła się wygodnie na sofie.

– Gdyby umówił się na randkę, chyba by się nam przyznał, co?

– Przez ostatnie parę lat, kiedy szedł na randkę, nie robił z tego tajemnicy. Wcześniej, jeśli z kimś się spotykał, nic o tym nie wiedziałam. W sumie myślałam wtedy, że poinformuje mnie o ewentualnym romansie, ale nic nie mówił.

Było to o tyle dziwne, że zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. Może zatem teraz z nikim się nie spotykał. Ostatnio miał więcej pracy, może więc również dzisiaj



zatrzymały go obowiązki. Mogło tak być.

– Ivy, uważasz, że ojciec powinien teraz z kimś się spotykać?

– Jasne, czemu nie?

– No... ze względu na mamę – odparła oburzonym tonem, jakbym to ja powiedziała coś dziwnego.

Jasne, rozumiałam, że taka myśl może w niej budzić sprzeciw. Ale prawda była taka, że rodzice od dawna byli rozwiedzeni.

– Iris, oni przez ostatnich sześć lat żyli osobno.

– Wiem. Ale tyle się zmieniło i nie wydaje mi się, żeby mieszanie kogoś obcego w nasze sprawy w tym momencie było dobrym pomysłem. Ja czuję, jakbym wyczerpała limit zmian w życiu na następną dekadę. A ty nie masz podobnego wrażenia?

– Ja... – zawahałam się. Czy miałam podobne wrażenie? Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym zbyt wiele. – No może.

– Gdybyśmy teraz, gdy jeszcze oplakujemy śmierć mamy i przyzwyczajamy się do wspólnego życia, miały poznawać tę nową kobietę, byłoby to strasznie dziwne. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że do stołu siada z nami nowy domownik, dopóki sytuacja się nie uspokoi. – W jej oczach, kiedy to mówiła, zalśniły łzy. – Czy to znaczy, że jestem skończoną egoistką?

Na myśl o tym zrobiło mi się niedobrze. Było to o tyle dziwne, że zawsze cieszyłam się, ilekroć w życiu osobistym taty działo się coś, co sprawiało mu radość.

Teraz zareagowałam inaczej. Iris miała rację... Kiedy spróbowałam wyobrazić sobie, że ojciec przyprowadza do domu obcą kobietę, poczułam się nieswojo.

– Nie, to wcale nie czyni cię egoistką – stwierdziłam zachrypniętym głosem, jakbym zmagająca się z przeziębieniem. – Mnie też nie podoba się myśl, że ojciec mógłby się teraz związać z inną kobietą.

I bez tego ledwo sobie radziłam. Zżerała mnie tęsknota za mamą, w domu momentami sytuacja była jak na wojnie. A teraz do tego dochodził niepokój, że wkrótce w naszym życiu zjawi się nieproszony gość. Nie byłam emocjonalnie gotowa, żeby się z tym mierzyć. Czułam, że jestem u granic wytrzymałości. Potrzebowałam nacisnąć pauzę w moim życiu.

– Może powinniśmy obie z nim porozmawiać, nie uważasz? – zaproponowała Iris. – Opowiedziałybyśmy mu o naszych uczuciach. Wyjaśniłybyśmy, że nie mamy nic przeciwko temu, żeby spotykał się z innymi kobietami, ale po prostu w tej chwili nie jesteśmy jeszcze na to gotowe.

– Ale czy możemy tak wiele od niego wymagać? – zastanowiłam się, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Ależ niczego nie wymagamy – odparła siostra, marszcząc brwi. – Po prostu przedstawimy mu nasze odczucia. Zrobimy to, do czego nas nakłaniał. A jakie wnioski z tego wyciągnie, zależy już będzie tylko od niego.

– Postanowi, że koniec z randkami, dopóki w naszym życiu nie zagości spokój – oświadczyłam.

Byłam tego stuprocentowo pewna. Ojcostwo zawsze było dla niego najważniejsze. Dlatego gdy teraz dowie się, że ja i Iris nie jesteśmy gotowe na kolejne zmiany w naszym życiu, nie zrobi nic, co mogłoby dodatkowo utrudnić naszą sytuację.

– No i świetnie. Na razie tak właśnie będzie najlepiej.

– No nie wiem, Iris...

– Słuchaj, nie stawiamy mu jakichś nierealnych wymagań. Nie oczekujemy od niego, że aż po grobową deskę będzie sam. Po prostu chcemy, żeby zaczął z powiększaniem naszej rodziny.

Iris mówiła teraz z wielką swadą, zupełnie jak ktoś, kto zawodowo zajmuje się publicznymi wystąpieniami. Głos miała donośny, każde słowo artykułowała dobitnie.

Nic dziwnego, że ludzie dosłownie jedli jej z ręki.

Wzięłam bardzo głęboki wdech dla uspokojenia.

Nie byłam przekonana do jej pomysłu. Choć rzeczywiście, potrzebowałyśmy więcej czasu. W tej chwili nie miałam najmniejszej ochoty na poznanie kobiety, z którą spotykał się tata. Od dawna nie żył z mamą, więc nie chodziło o zazdrość. Po prostu nie byłam gotowa na kolejną zmianę w życiu.

– No dobra – zgodziłam się po namyśle. – Pogadamy z nim, kiedy wróci.

– Zrobisz to? Naprawdę? Wolałabym uniknąć sytuacji, że poruszę z nim ten temat, a ty w ostatniej chwili się wycofasz. Zrobimy to albo razem, albo wcale.

– Możesz na mnie liczyć, Iris. Ja też uważam, że jest za wcześnie, by zamieszkał z nami ktoś nowy.

Skoro ojciec chciał chodzić na randki – w porządku. Ale na to, żeby wprowadzał nową kobietę do naszego życia, nie mogłam się zgodzić.

Moje zapewnienie sprawiło, że wyraźnie się rozluźniła.

– Super. Jak mu o tym powiemy?

– Prosto z mostu. Ojciec ceni szczerość. Poza tym ja nie umiem owijać w bawełnę.

Dotąd zawsze potrafiłam porozmawiać z ojcem o wszystkim – no, może z wyjątkiem niektórych dziwnych wyskoków Iris. Tata był bardzo otwarty, nawet momentami za bardzo. Dlaczego zatem nie potrafiłam zmusić się, żeby powiedzieć mu, że Iris zbyt obcesowo wtrąca się do mojego życia?

Na pewno wysłuchały, co mam do powiedzenia. Mógłby jednak uznać, że przesadzam. I właśnie tego się obawiałam.

Zdaniem Meery to zupełnie naturalna reakcja, że po stracie mamy Iris tak lgnie do kogoś. Poradziła mi, żebym po prostu jakoś to zniosła do momentu, gdy siostra poczuje się na tyle pewnie, żeby się ode mnie odsunąć.

– No to postanowione. Ja też wolę mówić bez ogródek – stwierdziła, szczerząc zęby w uśmiechu. – Muszę mieć to po ojcu.

W pewnym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich tata. Kiedy nas zobaczył, na jego twarzy zjawił się uśmiech. Poczułam, jak opuszcza mnie cała odwaga.

– Cześć, dziewczynki. Jak wam minął dzień?

Iris spojrzała na mnie wyczekująco.

– Dobrze – powiedziałam. – Pobiłam swój rekord na basenie, a teraz padam na twarz.

– Ivy, wspaniale. Jestem z ciebie taki dumny!

Uśmiechnęłam się promiennie. Od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

– Dzięki, tato.

– A ty, Iris? Jak ci dzisiaj poszło?

Tata odłożył torbę z laptopem i bez pomocy rąk uwolnił się od butów.

Iris wzruszyła ramionami.

– Ja nie pobiłam swojego rekordu na basenie.

Tata potrząsnął głową. Z szerokim uśmiechem dopytał:

– W szkole wszystko w porządku?

– Tak, nic ciekawego się nie wydarzyło. – Po chwili, związując włosy w kok na szczycie głowy, oznajmiła: – Tato, jest coś, o czym chciałybyśmy z tobą porozmawiać.

No dobra, zaczynamy.

Wsunęłam koniuszek języka między zęby, jak zawsze, gdy robiłam się zdenerwowana. Ostatnio życie taty wypełniały praca i pilnowanie, żeby nam niczego nie brakowało. Wbrew temu, co twierdził, sam też źle znosił śmierć mamy. A teraz miałyśmy mu oznajmić, że nie życzymy sobie, żeby spotykał się z inną kobietą. A co, jeśli zdążył już się z nią związać emocjonalnie? Co, jeśli ta kobieta pomaga mu uporać się ze śmiercią byłej żony, wprowadzeniem się drugiej córki i koniecznością utrzymywania nas obu? Co się stanie, gdy mu to teraz odbierzemy?

Nie było już czasu na omawianie tego z Iris, ale jeśli stawką w tej grze było szczęście taty, może jakoś poradzę sobie z obecnością obcej kobiety w naszym domu.

Tyle że teraz nie chodziło już tylko o ojca. Jeśli oświadczę mu, że jestem w stanie przystać na jego randki, będzie to równoznaczne z powiedzeniem Iris, że jej uczucia nic dla mnie nie znaczą.

Czułam, że lada moment nabawię się migreny.

Musiałam wybrać między dwojgiem osób, które kochałam. Na myśl o tym robiło mi się niedobrze.

– No więc wydaje nam się, że z kimś się spotykasz – zaczęła Iris. – I trochę nas to martwi.

Dlaczego od razu „martwi”? Po co stawiała sprawę w taki sposób? Prowokowała ojca do przyjęcia postawy defensywnej.

– Ach tak, rozumiem – odparł powoli ojciec. Przez chwilę spoglądał to na mnie, to na siostrę. – Ivy?

– Tato, chcemy, żebyś był szczęśliwy – odezwałam się. Iris pokiwała wymownie głową na znak, że mówię teraz również w jej imieniu. – Ale na razie po prostu nie jesteśmy gotowe na kolejną zmianę w naszym życiu. Jeśli myślisz poważnie o związku z tą kobietą, pewnie w końcu będziemy musiały ją poznać, prawda?

Tata odchrząknął i z ręką na sercu oświadczył:

– Tak, spotykam się z kimś – potwierdził. – Jest nam ze sobą dobrze. Oboje doszliśmy jednak do wniosku, że wstrzymamy się z poznawaniem was ze sobą, dopóki w naszym życiu nie zapanuje spokój.

A zatem ojciec faktycznie z kimś się widywał.

Odgarnęłam włosy na ramię i spytałam:

– Jak ma na imię?

– Rachel.

– To coś poważnego? – spytała Iris, unosząc spojrzenie na ojca.

Tata potwierdził skinieniem głowy.

– To cudowna kobieta. Na pewno obie ją polubicie, ale nie chcę do niczego was zmuszać. Poznacie ją, kiedy będziecie na to gotowe.

– Ja nie jestem gotowa – oświadczyła Iris, mrużąc oczy. – I to wcale!

Z oczu siostry, kiedy na mnie popatrzyła, wyzierało przerażenie.

– W porządku, Iris – powiedziałam. – Nikt nie oczekuje od ciebie, że będziesz gotowa.

– Iris – wtrącił się tata. – Nie ma żadnego powodu do pośpiechu. To ty zdecydujesz, kiedy nadejdzie właściwy moment. Ty i Ivy. Ani Rachel, ani ja nigdy nie będziemy próbowali zmusić was do czegoś, z czym czujecie się źle.

– A tak w ogóle to kiedy znajdujesz czas na randkowanie? – chciała wiedzieć siostra. – Całymi dniami przesiadujesz w swoim gabinecie albo jesteś z nami. My potrzebujemy cię bardziej niż ta kobieta.

Kiedy to mówiła, twarz jej spąsowiała. Nie wiedziałam, co się za tym kryje – smutek czy złość.

– Iris, razem z Ivy jesteście dla mnie najważniejsze. I zawsze tak zostanie. Rachel świetnie rozumie, że muszę teraz spędzać z wami jak najwięcej czasu.

– To super, bo my naprawdę cię potrzebujemy. Nie chcemy zastępczej mamy. Tata uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Ależ nikt nie chce zastąpić wam mamy. Do tego nigdy nie dojdzie.

Zresztą to chyba rozumiało się samo przez się. Iris musiała zdawać sobie z tego sprawę. Ta rozmowa sprawiła, że wszyscy odczuwaliśmy wielkie emocje. Iris najwyraźniej pozwoliła, żeby u niej wzięły górę.

– Mam nadzieję, do cholery!

To pierwszy raz, gdy Iris wspomniała o mamie. Wielka szkoda, że nie zrobiła tego w nieco bardziej pozytywnym kontekście. Ale i tak wprost powiedziała, że nie życzy sobie, żeby ktoś zastępował nam mamę, i należało to docenić.

– Bardzo mi zależy na Rachel, ale łączącego mnie z nią uczucia i tak nie da się porównać z tym, co wiąże mnie z wami. Dla mnie zawsze będziecie najważniejsze.

– Wiemy o tym, tato – powiedziałam.

– Mów za siebie, Ivy. Mieszkałaś z ojcem przez całe życie, znasz go znacznie lepiej niż ja. Ja uwierzę w to, co mówi, dopiero gdy zobaczę jakiś dowód.

– To, że nie mieszkałaś tutaj, nie oznacza, że tata był w twoim życiu nieobecny. Nigdy nie złamał danego ci słowa.

Co w nią nagle wstąpiło? Znow zachowywała się agresywnie.

– W porządku, dziewczynki – odezwał się tata. – Nie ma sensu się spierać. Iris, chcę, żebyś wiedziała, że dla mnie zawsze będziecie najważniejsze na świecie. Wiem, że mi ufasz i wierzysz w to, co teraz mówię. Nadal będziemy w stosunku do siebie szczerzy. A ja i Rachel przez jakiś czas nie będziemy się spotykać.

Ojciec dawał nam teraz do zrozumienia ni mniej, ni więcej, że przestanie się widywać ze swoją sympatią do czasu, gdy zaakceptujemy ich związek. Czułam, że to zbyt wielkie poświęcenie z jego strony. Prawdę mówiąc, nie miałam nic przeciwko temu, żeby dalej się spotykali. Po prostu nie chciałam, żeby już teraz wprowadzał tę nową osobę do naszego życia. Nie byłyśmy na to gotowe, zwłaszcza że owa kobieta prędzej czy później siłą rzeczy weszłaby w rolę naszej matki. Tak naprawdę było to nieuniknione – jeśli ich związek się utrzyma, Rachel w końcu będzie chciała wprowadzić się do nas, a wtedy stanie się częścią rodziny. Inny scenariusz był nie do pomyślenia.

– Już późno. Chodźmy spać – zaproponował ojciec.

Iris zacisnęła zęby. Nie cierpiała, gdy ktoś nakazywał jej, co ma robić. Wolała mieć wolną rękę i samodzielnie decydować o tym, kiedy wraca do domu i kiedy się kładzie.

Jeśli chodzi o mnie, nie miałam siły na dalsze kłótnie. Nadal byłam wykończona po morderczym pływaniu i biegu w deszczu, całe ciało miałam obolałe. Wciąż było mi też głupio z powodu mojej reakcji w łasku.

– Dobranoc – rzuciłam, wychodząc z pokoju i zostawiając ich samych.

Nie miałam pojęcia, jak zachowa się teraz siostra. Ale było mi to w tej chwili obojętne.

Dopiero gdy znalazłam się w łóżku, poczułam, jak moje mięśnie powoli się rozluźniają. Powieki miałam ciężkie. Wystarczyło, żebym przykryła się po samą brodę kołdrą, a oczy same mi się zamknęły.

Mój umysł nadal jednak pracował na najwyższych obrotach. Czy tata kocha Rachel? Jak długo wytrzyma bez widywania jej? Źle zrobiliśmy, wymagając od niego, żeby zawiesił swój romans na kołku. To było nie fair w stosunku do niego. Choć na pewno potrzebowałam paru miesięcy, zanim będę gotowa na poznanie tej kobiety. Nie miałam pojęcia, jak odniesie się do tej sytuacji Iris. Jej ton sugerował, że najchętniej już na zawsze zabroniłaby ojcu randkowania.

Gotowała się ze złości.

Wyraz jej twarzy, postawa, ostry ton nie pozostawiały co do tego wątpliwości. Zachowywała się tak, jakby sądziła, że ojciec romansuje, żeby zrobić jej na złość. Zacisnęłam powieki jeszcze mocniej.

Chciałam wspierać Iris i pomóc jej odnaleźć się w nowym otoczeniu. Ale nie mogłam dopuścić, żeby odbywało się to kosztem naszego taty.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? I co z Rachel? Skoro zależy jej na związku z naszym tatą, prędzej czy później będzie chciała nas poznać. Oby tylko z faktu, że nie jesteśmy jeszcze gotowe na wspólne spotkanie, nie wyciągnęła wniosku, że zdążyliśmy się już do niej zrazić.

Wtem moje drzwi zaskrzypiały. Wiedziałam, kiedy wydają taki dźwięk – działo się tak, kiedy uchylały się tylko trochę, na pierwszy centymetr.

Nie wiedziałam, czy to tata, czy Iris. Nie miałam ochoty na rozmowy, dlatego leżałam bez ruchu.

Ponieważ oczy miałam zamknięte, słuch mi się wyostrzył. Rozległ się cichutki odgłos stąpania po podłodze, słyszałam płytki oddech. Miałam wrażenie, jakby ktoś oddychał mi przy samym uchu. Wiedziałam już, że to Iris.

Nadal leżałam nieruchomo. Zacisnęłam tylko pięści pod kołdrą. Czego ona może chcieć?

Serce biło mi coraz szybciej. Musiałam świadomie spowalniać oddech, żeby się nie zdemaskować.

Dlaczego mnie obserwuje?

Po minucie usłyszałam, jak kroki się oddalają. Znow skrzypnęły zamykane drzwi. Zniknęła delikatna poświata wpadająca do pokoju z korytarza i po chwili ogarnęła mnie ciemność.

Ranek następnego dnia obudziłam się półprzytomna. Mało spałam tej nocy.

Zwlekłam się z łóżka i sięgnęłam po telefon. Z oparcia krzesła wzięłam bluzę dresową Ty'a. Cały dom tonął w mroku i ciszy. Pokonałam korytarz i zeszłam na parter.

Nie zastałam w kuchni mojej przerażającej siostrzyczki. Zapewne nie podglądała teraz nikogo, bo spała. I bardzo dobrze, bo bez kawy raczej nie miałabym siły stawić jej czoła. Tak, byłam niewolniczką tego nałogu. Gdybym nagle została odcięta od dostępu do kofeiny, nie poradziłabym sobie w szkole.

Zaparzyłam dzbanek kawy i zaczęłam analizować wydarzenia z poprzedniego dnia. Powoli dochodziłam do wniosku, że siostra z jakiegoś powodu zafiksowała się na mnie – próbowała dołączyć do mojej grupy przyjaciółek, obserwowała mnie podczas treningu, uparła się, żebyśmy chodziły na te same lekcje.

Czy podobnie zachowywała się też w stosunku do swoich koleżanek w tamtym mieście? Raczej mało prawdopodobne, to nie byłoby w jej stylu. Iris zawsze była typem przywódczyni. Bez trudu owinęła sobie wokół palca nawet Ellie, która sama zabiegała teraz o jej sympatię.

Popijając kawę, doszłam do wniosku, że chyba najwyższa pora na sprawdzenie kont Iris w mediach społecznościowych. Może uda mi się namierzyć jej byłą najlepszą przyjaciółkę? Kate? Carę? Byłam pewna, że jej imię zaczynało się na K albo C.

Odblokowałam telefon i weszłam na Instagram. W okresie gdy jeszcze miałam czas, żeby godzinami surfować po sieci, zwróciłam uwagę, że Iris znacznie chętniej korzystała z Instagrama niż z Facebooka. Dlatego teraz to właśnie od niego zaczęłam.

Odszukałam profil siostry i wyświetliłam jej zdjęcie. Przez chwilę przeglądałam obserwowane przez nią osoby: sporo celebrytów, znajomi ze szkoły, ale nikogo, kogo mogłabym znać z wizyt u mamy. Nie pamiętałam wszystkich znajomych Iris, ale wydawało mi się, że niektóre twarze powinnam kojarzyć.



Zaraz, zaraz. Marszcząc brwi, jeszcze raz uważnie przejrzałam listę obserwowanych. Dopiero teraz zorientowałam się, że większość z nich kojarzę. Byli to bliżsi i dalsi krewni, których poznałyśmy na weselach różnych członków rodziny – bez wyjątku ludzie, co do których miałyśmy pewność, że nigdy więcej ich nie spotkamy. Oprócz nich było tam również trochę przyjaciół rodziny.

Ale gdzie w takim razie prawdziwi znajomi Iris?

Zaczęłam przewijać szybciej, prześlizgując się spojrzeniem po kolejnych imionach i zdjęciach. Serce waliło mi jak młotem.

Kiedy wreszcie zrozumiałam, z wrażenia otworzyłam szeroko usta. Włoski na przedramionach stanęły mi dęba.

Iris usunęła z obserwowanych *wszystkich* swoich znajomych.

Z listy osób, które zostawiła, znałam wszystkich albo przynajmniej wiedziałam, kim są.

Za jednym naciśnięciem klawisza wymazała całą swoją przeszłość, życie, które zbudowała wspólnie z mamą.

Dlaczego nie chciała utrzymywać kontaktu z ludźmi, w których towarzystwie upłynęły jej ostatnie lata?

Jeśli chciała zacząć wszystko od początku, było to w miarę zrozumiałe. Czasami, gdy ogarniał mnie niepokój, też czułam gwałtowną potrzebę, żeby uciec do jakiegoś nowego miejsca. Ale przecież od siebie się nie ucieknie, to niemożliwe. Było tylko kwestią czasu, kiedy Iris dopadną rozpacz po śmierci mamy i tęsknota za starym domem i przyjaciółmi.

Wyszukałam jej profil na Facebooku. W ostatnim czasie nie wrzucała tu nic nowego. Natomiast wiele osób zostawiło wpisy na jej wallu. Były to bez wyjątku kondolencje po śmierci mamy.

Nie zareagowała na żaden z nich.

Wróciłam na górę strony. Iris musiała przecież mieć w starej szkole jakąś dobrą przyjaciółkę. Kiedy sprawdziłam jej zdjęcia, okazało się, że większość usunęła. Pozostały stare fotografie przedstawiające ją i tatę, jedną z nich ustawiła jako zdjęcie profilowe. Oprócz tego trochę jakichś przypadkowych zdjęć butów, które kupiła, oraz sporo selfiaków.

A gdzie zdjęcia, na których jesteście razem? Pamiętałam, że na niektórych siostra mnie otagowała. Jej znajomi zostawili pod nimi komentarze, w których dawali wyraz swojemu zdumieniu, że jesteście takie podobne do siebie. Pamiętałam, że ubawiłam się, czytając je.

Bliźniaczki jednojajowe, podobne do siebie jak dwie krople wody? No kto to słyszał!

Nie byłam częścią życia, które siostra wiodła w tamtym mieście. Nie należałam do kręgu jej tamtejszych znajomych. Ale byłam przecież częścią jej

rodziny. Dlaczego zatem moje zdjęcia też usunęła? Dobrze przynajmniej, że nadal figurowałam na liście znajomych.

Czy usunęła moje zdjęcia ze względu na komentarze, jakie jej znajomi pod nimi umieścili, czy może nie chciała, żeby na jej profilu znajdowały się jakiegokolwiek informacje o mnie?

Jedno nie ulegało wątpliwości – skoro pousuwała znajomych i fotografie, musiała zajrzeć na Facebooka. Jednak najwidoczniej nie ostatnio, ponieważ nie zdążyła wykasować najnowszych wpisów znajomych ze starej szkoły.

No dobrze, ale co konkretnie chciałam teraz osiągnąć? Za czym węszyłam?

Raczej mało prawdopodobne, żebym odpowiedzi na dręczące mnie pytania znalazła w mediach społecznościowych. Włączyłam telewizję. Przydałaby mi się jakaś rozrywka, a maraton z serialem komediowym *Kochane kłopoty* nadawał się do tego wprost idealnie.

Cóż, przynajmniej relacje łączące mnie z siostrą nie były tak pokręcone jak te między bohaterką serialu *Lorelai* i jej mamą.

Oglądałam już drugi odcinek z rzędu, racząc się drugą kawą, gdy dobiegł mnie odgłos czyichś kroków.

Momentalnie cała się spięłam. Kiedy oderwałam wzrok od ekranu, ujrzałam zbliżającą się siostrę. Minę miała marsową.

– Co robisz, Ivy?

– Nie mogłam spać. Jeśli masz ochotę, kawa jest jeszcze gorąca.

– Od jak dawna tu siedzisz? – spytała, przechylając na bok głowę.

– Mniej więcej od wpół do szóstej. A co?

– A dlaczego zbudziłaś się tak wcześnie?

*Bo nie mogłam spać po tym, jak gapiałaś się na mnie przez okrągłą minutę.*

Oczywiście tego jej nie powiedziałam. Tak, byłam tchórzem, ale nie chciałam wszczynać teraz kłótni. Iris na pewno momentalnie przyjęłaby postawę defensywną. Tata uznałby, że zachowuję się niedojrzale; na pewno poradziłby mi, żebym była bardziej wyrozumiała dla siostry. Dlatego ograniczyłam się do prostego stwierdzenia:

– Sama nie wiem. Chyba po prostu miałam trudną noc.

Iris usiadła obok mnie.

– Coś mi się wydaje, że miewasz ich całkiem sporo.

– Zawsze miałam problemy ze snem. Wiesz o tym.

– Tak, rodzice często powtarzali, że jedna córka sypia jak aniołek, a druga wcale.

Pokiwałam głową.

– No właśnie, ja byłam tą drugą.

– Dolać ci kawy? – spytała, zerkając na mój kubek.

– Nie, dzięki. To już moja druga.

– Dobra, zaraz wrócę. Uwielbiam *Kochane kłopoty*.

Odprowadziłam ją spojrzeniem, kiedy w podskokach pobiegła do kuchni. Iris zdawała się tryskać energią, bardzo jej tego zazdrościłam.

Zanim nadeszła pora, gdy trzeba było wyjść z domu, zdążyliśmy obejrzeć cały odcinek. Na parkingu pod szkołą natknęliśmy się na Ellie i Logana.

– Dzieńdoberek – rzuciła Ellie.

Wcześniej stała przytulona do Logana. Ale teraz wypuściła go z objęć i wzięła pod ramię moją siostrę.

– Cześć, Ellie – zaszczebotała Iris.

Dziewczyny odeszły na bok. Zostałam sama z Loganem.

– Hej – powiedziałam, uśmiechając się blado.

Szłam, wyłamując palce, ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie. Po wydarzeniach z zeszłego roku nadal czułam się skrępowana w jego towarzystwie. Impreza, alkohol, jego pijackie pocałunki. Nawet nie chciałam, żeby mnie całował. A teraz musiałam zachowywać w tajemnicy to, co się wtedy między nami wydarzyło.

– Siemanko, Ivy – rzucił Logan, kiwając mi głową na powitanie. – Jak ci idzie na basenie?

– W porządku. A tobie jak na boisku? Ty wspominał, że zdobywasz ostatnio więcej punktów. To chyba dobrze.

Logan podrapał się po karku.

– Tak, jest super.

Cóż, cała ta wymiana zdań była taka nienaturalna. Marzyłam, żebyśmy doszli już do drzwi szkoły i mogli się rozstać.

Nagle chłopak klepnął się w czoło.

– Właśnie sobie przypomniałem, że jestem umówiony z trenerem – powiedział. – Do zobaczyska.

Szybko odwróciłam wzrok.

Logan nachylił się do Ellie i dał jej buziaka w usta, po czym pobiegł przodem.

– Pozbyłaś się już trupiego odoru z szafki na ubrania? – spytała mnie ni stąd, ni zowąd Ellie.

Gdyby chciała w ten sposób zagaić rozmowę, raczej nie użyłaby tak wrednego tonu. A w kącikach jej pociągniętych błyszczącym ust nie przyczaiłby się ironiczny uśmieszek. Zamrugła piwnymi oczami, przyglądając mi się w napięciu.

– Tak, dzięki.

– To straszne, że mysz dała się tam zamknąć i zdechła.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy. Owszem, było to straszne, ale wcale nie miałam pewności, czy był to tylko nieszczęśliwy wypadek. Co do Ellie, byłam jednak pewna, że obrzydzenie nie pozwoliłoby jej dotknąć zdechłej myszy. Na sto procent. Na lekcji biologii odmówiła przeprowadzenia sekcji żaby. Nigdy nie uprawiała żadnych sportów w obawie, że mogłaby uszkodzić sobie manicure.

Iris trąciła łokciem ramię koleżanki.

– Gdybyście spędziły razem trochę czasu, znalazłybyście wspólny język.

Ellie skrzyżowała ramiona na piersi.

Uśmiechnęłam się uprzejmie, ale byłam pewna, że moja twarz zdradza, co tak naprawdę o tym myślę. Nie, Ellie i ja nie znajdziemy wspólnego języka.

– Pójdę poszukać Ty'a – stwierdziłam.

Szybko zbliżyłam się do dużych dwuskrzydłowych drzwi i weszłam do budynku szkoły. Zazwyczaj Ty przyjeżdżał do szkoły później ode mnie, chyba że akurat musiał zjawić się wcześniej ze względu na sprawy związane z futbolem. Ale teraz postanowiłam, że i tak go poszukam. Nie zastałam go przy jego szafce. Moja znajdowała się kawałek dalej, ale tam też go nie było.

Cholera. Chwila rozmowy z nim naprawdę dobrze by mi teraz zrobiła. Potrzebowałam jego bliskości. Byłam zmęczona, ale przy Ty'u zrobiłoby mi się lepiej. Zawsze miał na mnie dobroczynny wpływ, nie musiał się nawet specjalnie wysilać.

Podeszłam do jego szafki, oparłam się o nią plecami i czekałam.

W pewnym momencie zauważyłam, że Sophie i Haley idą w moją stronę. Sophie szła ze wzrokiem utkwionym w ekran telefonu. Wtem dziewczyny skręciły. Spojrzałam ponad ramieniem Haley i zobaczyłam, że podchodzą do nich Iris i Ellie.

Wszystkie cztery wdały się w krótką rozmowę. Patrzyłam z boku, jak się śmieją.

W końcu poszły dalej, a mnie zrobiło się strasznie przykro. Byłam pewna, że mnie zauważyły. A mimo to potraktowały mnie jak powietrze. Było to o tyle dziwne, że Sophie i Haley nie przepadały za Ellie. Całymi godzinami plotkowały na jej temat, zarzucając jej, że ma się za Bóg wie kogo. Co takiego się stało, że nagle, z dnia na dzień, zaczęły się z nią kumpłować?

Jak wielki wpływ wywierała na nie moja siostra?

**K**iedy dotarłam na geografię, Iris już siedziała w naszej ławce. Przysiadłam obok niej i otworzyłam książkę.

Pani Lynden zaczęła lekcję, a siostra w milczeniu przysłuchiwała się wszystkiemu, co mówi. Zerknęłam na nią ukradkiem. Zazwyczaj na lekcjach bez przerwy gadała i przeszkadzała mi.

Po chwili skupiłam uwagę z powrotem na książce i starałam się skoncentrować na temacie lekcji. Geografia była dla mnie przedmiotem równie egzotycznym jak jakiś obcy język.

Iris stukiała palcami po blacie ławki. Robiła to jednak tak delikatnie, że praktycznie tego nie słyszałam.

Najwyraźniej nie miała ochoty ze mną rozmawiać. Ale zarazem nie zamierzała pozwolić, żebym skupiła się na lekcji. Cudownie.

Zamknęłam oczy i starałam się wyprzeć ze świadomości nieustający stukot jej paznokci uderzających o blat. Brzmiało to niczym skrobanie łapek myszki czmychającej po podłodze. Żeby nie stracić panowania nad sobą, wbiłam palce w blat i wzięłam głęboki, uspokajający oddech.

Serce zaczęło mi kołatać w piersi.

Niech ona wreszcie przestanie!

Miałam ochotę grzmotnąć ją pięścią po dłoniach.

*Skup się na tym, co czytasz.* Wiedziałam co prawda, którą stronę podręcznika przerabialiśmy, ale sens czytanego tekstu ciągle mi umykał. Dlatego zaczęłam czytać jeszcze raz, od początku.

Dlaczego nic nie mogłam z tego zrozumieć?

Stuk, stuk, stuk.

Powieka zaczęła mi drgać.

Skup się na książce.

Zacisnęłam usta.

Kątem oka widziałam, jak Iris się uśmiecha.

Stuk, stuk, stuk, stuk.

Robiła to z premedytacją.

Stuk, stuk, stuk.

– Iris, przestań wreszcie! – wybuchnęłam w końcu.

Mój głos zabrzmiał tak donośnie, że z wrażenia aż podskoczyłam.

Szybko przeniosłam spojrzenie na siostrę. Wytrzeszczała na mnie oczy. Jak zresztą wszyscy w klasie.

– Ivy, o co chodzi? – spytała pani Lynden.

– O nic – bąknęłam zawstydzona, spuszczać wzrok.

– Iris, masz coś do powiedzenia?

– Nie wiem, w czym problem. Nie rozumiem, dlaczego na mnie krzyknęła – zapewniła siostra. – Dobrze się czujesz?

Zabrzmiało to tak, jakby siostra próbowała zasugerować, że to ja z naszej dwójki mam jakiś problem.

– Tak – odparłam, przełykając z trudnością ślinę.

Zwracając się do mnie, nauczycielka stwierdziła:

– Słuchaj, jeśli potrzebujesz porozmawiać z pielęgniarką, możesz iść w każdej chwili.

– Nic mi nie jest – powiedziałam z naciskiem.

Osunęłam się na krzesło, najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Ludzie z klasy szeptali coś o mnie. Z wolna docierało do mnie, jak to musiało wyglądać: ni stąd, ni zowąd wydarłam się na całe gardło podczas lekcji, przerywając nauczycielce. Iris w tym czasie spoglądała przed siebie. Nikt oprócz mnie nie słyszał jej stukania.

Pewnie wszyscy uważają teraz, że mam nie po kolei w głowie.

– Źle spałaś w nocy – przypomniała Iris. – Może to dobry pomysł, żebyś porozmawiała z pielęgniarką. Albo po prostu zwolnij się i wracaj do domu.

Pani Lynden podeszła do naszej ławki. Zniżając głos tak, żeby pozostali uczniowie nie usłyszeli, powiedziała:

– Ivy, chcesz się zwolnić z lekcji?

Nie, wcale tego nie chciałam. Zależało mi tylko na tym, żeby siostra przestała ze mną pogrywać.

– Nie, czuję się dobrze – odparłam, przecierając oczy.

– W takim razie mam nadzieję, że obejdzie się bez kolejnych wybuchów.

Skinęłam głową, ze wzrokiem wbitym w książkę. Dałam się siostrze sprowokować, ale drugi raz nie popełnię tego błędu.

Po tym incydencie lekcja ciągnęła się jak flaki z olejem. Kiedy szłyśmy razem na angielski, Iris nie skomentowała ani słowem tego, co zaszło. Inna sprawa, że wcale tego po niej nie oczekiwałam: byłoby to równoznaczne z przyznaniem, że coś przeszkrobała.

Równocześnie wiedziałam jednak, że nie mogę dopuścić, żeby na lekcji angielskiego zachowywała się tak samo. Nie mogłam sobie pozwolić na kolejny

wybuch.

– Słuchaj, co to miało znaczyć? – spytałam, chwytając ją za nadgarstek. Byłyśmy już niedaleko sali do angielskiego.

Iris wyrwała się z mojego uchwytu. Marszcząc brwi, spytała:

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to stukanie. Zwykle bez przerwy gadasz, a teraz dla odmiany zaczęłaś stukać w ławkę.

– Co takiego?

– Nie zgrywaj głupa – parsknęłam. – Stukałaś palcami w blat ławki i dlatego się na ciebie wydarłam. Przez ciebie wyszłam na skończoną idiotkę.

– Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że to robię. Ale właściwie dlaczego wpadłaś w taką furję? Ivy, nie do wiary, że obwiniasz mnie o to, co się stało. Przecież to nie ja, tylko ty zrobiłaś scenę w klasie.

Z wrażenia na chwilę zupełnie mnie zatkało.

– Celowo starałaś się wyprowadzić mnie z równowagi.

– To jakiś absurd – stwierdziła. – Nie mam zamiaru z tobą gadać, kiedy jesteś w takim stanie.

Kiedy jestem w *takim stanie*? To chyba jakiś żart.

Oniemiała patrzyłam, jak siostra z dumnie uniesioną głową maszeruje do klasy.

Suka.

– Ivy, co się stało? – spytał Ty, podbiegając.

– Co ty tu robisz? – zdziwiłam się.

– Dostałem SMS-a. Podobno nakrzyczyłaś na Iris w klasie.

Przewróciłam oczami, po czym wybąkałam:

– Fantastycznie. Po pierwsze, wcale nie krzyczyłam. Po drugie, ona przez całą lekcję stukała palcami w blat ławki, no i w końcu straciłam cierpliwość.

Ty przechylił na bok głowę. Kiedy baczenie mi się przyglądał, z jego zielonych niczym las oczu wyzierała troska.

– Kochanie...

– Nie zaczynaj. Wiem, źle zrobiłam. Ale i bez przeszkadzania geografia to mój słaby punkt...

– Ivy, masz z niej same piątki – stwierdził, marszcząc brwi.

– No tak, ale wymaga to ode mnie sporo pracy. – Spojrzawszy w sufit, wzięłam głęboki oddech. – Ty, nie mam pojęcia, co się z nią dzieje.

– Z Iris?

– Tak, z nią. Słuchaj, oboje spóźnimy się na lekcje. Pogadamy na przerwie śniadaniowej, dobra?

Iris nie traciła czasu. Najwidoczniej zaraz po przyjsciu do szkoły czuła potrzebe porozmawiania z moimi najlepszymi przyjaciółkami. Dotychczas o tej porze Sophie i Haley rozmawiały ze mną.

I gdzie podziała się tamta jej przyjaciółka ze starej szkoły? Dlaczego zerwały kontakt?

Ty chwycił mnie za rękę.

– Nie ma mowy. Widzę, że dzieje się z tobą coś złego. Nie puszcze cię, dopóki się nie upewnie, że wszystko gra.

Popatrzyłam na niego, unosząc brew.

– Serio?

– Tak, serio. Chodźmy.

– Ty, daj spokój. Iris wygada ojcu, jeśli zerwe się z lekcji.

Ty wzruszył ramionami.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, nauczyciele raczej nie będą ci robić z tego powodu problemów.

To prawda. Ale nie chciałam wykorzystywać śmierci mamy jako usprawiedliwienia. Nie chciałam, żeby ludzie dawali mi taryfę ulgową tylko dlatego, że umarł ktoś, kogo kochałam. Wydawało mi się to nie w porządku.

Ty rozejrzał się po korytarzu. Był pusty, ale wiedziałam, że lada moment z sali wyjrzy nauczycielka, bo Iris na pewno jej powie, że tu jestem.

– Idziemy – oświadczył, biorąc mnie za rękę.

Nie próbowałam oponować. Nie zamierzałam dopuścić, żeby śmierć mamy odcisnęła się na moim zachowaniu w szkole, ale najwyraźniej tak właśnie się działo. Zanim umarła, byłam bardziej cierpliwa. Poradziłabym sobie wtedy bez żadnego problemu z uciążliwym zachowaniem Iris. A teraz nie wiedziałam, z czego bierze się moje zniecierpliwienie – czy tak objawiała się żaloba po śmierci mamy, czy po prostu moja siostra była bardziej niż kiedykolwiek wcześniej nie do wytrzymania.

Po wyjściu ze szkoły skierowaliśmy się prosto do samochodu Ty'a. Zaparkował na tyle daleko, że mogliśmy się w nim schować bez obawy, że ktoś nas zobaczy. A potem, kiedy zadzwoni dzwonek na przerwę, wmieszamy się w tłum.

Oczywiście to i tak nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ nasza nieobecność zostanie przez nauczycieli zauważona. No i nie obejdzie się bez niewygodnych pytań.

W tej chwili nie miałam jednak siły, żeby się tym przejmować. Byłam zbyt zmęczona.

Na fotelu pasażera oparłam się plecami o drzwi i zamknęłam oczy.

– Kochanie, kiedy poczujesz, że chcesz pogadać...



– Ale nie wiem, co powiedzieć.  
– Martwię się o ciebie – wyznał Ty. – Taki wyskok w klasie to...  
– No wiem – weszłam mu w słowo. Było to zupełnie nie w moim stylu. Upokarzające. – Najgorsze, że wszyscy teraz o tym gadają. Myślisz, że pani Lynden zadzwoni do mojego taty?

– Nie sędzę. Chyba że to się powtórzy. – Puszczając oczko, dodał: – Jestem pewien, że pani Lynden i tak już zapomniała, co się stało.

Oby miał rację.

– Przyglądała mi się, kiedy spałam.

Ty odwrócił się do mnie.

– Słucham?

– Usłyszałam, jak zakrada się pod drzwi mojego pokoju. Udawałam, że śpię.

– Jesteś pewna, że przyglądała ci się, kiedy spałaś? – spytał, marszcząc czoło.

– Sto procent. Najpierw słyszałam jej oddech pod drzwiami. Oczywiście nie widziałam jej, bo udawałam, że śpię.

Ty nie odzywał się przez długi czas. Miałam wrażenie, że nasze milczenie przeciąga się w nieskończoność. Z każdą chwilą coraz głębiej zapadałam się w fotelu. Uznał chyba, że jego dziewczyna postradała zmysły. Brzmiałam jak osoba niespełna rozumu, miał prawo tak myśleć. Może powinnam była trochę zaczekać z tym wyznaniem, zamiast częstować go nim chwilę po tym, jak zaliczyłam kryzys na lekcji.

– Ty, powiedz coś – poprosiłam szeptem.

– Nie wiem, co powiedzieć. Może Iris chciałaby z tobą poważnie porozmawiać, jak myślisz?

– Kiedy śpię?

Wzruszył jednym ramieniem.

– Kto wie. Ale tak naprawdę to nie o nią się martwię.

Jasne, wystarczyło, że ja się o nią martwiłam.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli zawiozę cię do domu.

– Co takiego? – spytałam, wytrzeszczając na niego oczy. – Nie ma mowy. Tata zacznie panikować.

– Kiedy ostatni raz twój ojciec spanikował?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Gdyby dowiedział się, że poszłam na węgry, na pewno by się przejął.

W kieszeni zaczął mi wibrować telefon.

Super, zaczyna się. Ty zerknął na moją kieszeń w spodniach i uniósł wyczekująco brew. Nie, wcale nie miałam ochoty sprawdzać, co to za wiadomość.

Ty nie spuszczał ze mnie wzroku.

IRIS: Gdzie jesteś? Mam zgłosić do sekretariatu, że cię nie ma?

IVY: Nie! Wrócę na następną lekcję. Nikogo nie zawiadamiaj!

– Kto pisze? – spytał Ty.

– Moja siostra. Chce wiedzieć, gdzie jestem.

Wtem ktoś zapukał w samochodową szybę.

– Ivy, pójdziesz ze mną – powiedziała panna Hart, szkolna psycholożka.

W pierwszej chwili z wrażenia zupełnie zaniemówiłam. A zatem Iris już na mnie doniosła, zawiadomiła kogoś, że zerwałam się z lekcji. A ten ktoś poprosił psycholożkę, żeby poszukała mnie i sprowadziła z powrotem. Ale czy to nie jest raczej zadanie dla nauczyciela?

Chyba że teraz, po śmierci mamy, za każdym razem, gdy coś przeszkobię, będę musiała spotykać się z psychologiem szkolnym. Panna Hart pokrótce wyjaśniła mi, co mnie teraz czeka.

Ty szybko oddalił się w przeciwnym kierunku. Domyślałam się, że wróci na lekcję. Mnie natomiast czekała wizyta w gabinecie psycholożki. Aha, dyrekcja zdecydowała też, że po lekcjach do szkoły zostanie wezwany mój tata.

Cudownie.

Miałam serdecznie dość szkoły. I mojej siostry. Guzik mnie obchodziło, przez co teraz przechodzi. Nic nie usprawiedliwiała jej zachowania.

– Musiałam chwilę porozmawiać z Ty’em, zanim pójde na lekcję. On próbował tylko pomóc – wyjaśniłam panie Hart.

Weszliśmy już do szkoły, skręciłyśmy w prawo i znalazłyśmy się w jej gabinecie.

– Usiądź, Ivy.

Posłuchałam. Wprawdzie znów byłam o krok od wybuchu, wiedziałam jednak, że tylko bym sobie zaszkodziła.

– Czy Ty nie będziesz miał przeze mnie problemów?

– Tylerowi nic nie będzie. To o ciebie się martwię, Ivy.

– Proszę posłuchać, wiem, że powinnam być na tej lekcji...

Kobieta potrząsnęła energicznie głową.

– Nie chodzi o lekcję. Wiem od twojego taty, że rozpoczęłaś terapię. Uważam, że to świetny pomysł. Wydaje mi się jednak, że będziesz potrzebować większego wsparcia również tutaj, w szkole. Obserwujemy cię.

My to znaczy kto?

– Więc wzywacie do szkoły mojego tatę, żeby mnie o tym powiadomić? To naprawdę konieczne?

– Zdajemy sobie sprawę, że od pewnego czasu nie radzisz sobie.

– Słucham?

– Nauczyciele zgłaszali nam, że coraz trudniej jest ci się skupić na lekcjach.

Jasne, ale tylko dlatego, że Iris bez przerwy coś nuci, stuka palcami albo mruczy pod nosem. A tak się składa, że na wszystkich lekcjach siedzimy w jednej ławce.

– Nie mam słabszych ocen.

Panna Hart usiadła po drugiej stronie biurka i splotła palce.

– I bardzo nas to cieszy. Ale nie wolno nam zignorować tego, co się z tobą dzieje, bo jak tak dalej pójdzie, przyczyni się to do pogorszenia się twoich wyników w nauce. Twój dzisiejszy wyskok na geografii potwierdza to, czego się domyślałam. Chcemy spotkać się z twoim tatą, bo zamierzamy zorganizować pomoc, której teraz potrzebujesz.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i oświadczyłam:

– Wystarczy, że zabierzecie Iris z mojej klasy. Momentalnie zobaczycie poprawę.

Psycholożka zrobiła zaskoczoną minę.

– Albo to mnie umieście w innej klasie. W sumie dla mnie to obojętne, która z nas się przeniesie.

*Uspokój się. W ten sposób raczej nie udowodnisz tej kobiecie, że nic ci nie dolega.*

Najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że gdyby nie umarła mi mama, po jednym wybryku w klasie nie byłabym poddawana temu przesłuchaniu. A teraz nagle wszystkie moje zachowania stawały się objawami żałoby. Nie mogłam mieć już zwyczajnie słabszego dnia.

Dotąd w trakcie tej rozmowy utrzymywałam z panną Hart kontakt wzrokowy. Teraz uciekłam spojrzeniem w bok. Dyskusowanie z nią mijало się z celem. Ona już podjęła decyzję. Mogłam tylko wyobrazić sobie, co nagadała jej Iris.

Pocieszająca była myśl, że przynajmniej tata domyśli się, jaka jest prawda, gdy opowiem mu, co się wydarzyło. On zawsze mi wierzył.

Następne dwie lekcje spędziłam w gabinecie psychologa, próbując przyswoić sobie przerabiany materiał. Najwyraźniej ktoś doszedł do wniosku, że ryzyko kolejnego wybuchu na forum klasy było zbyt duże.

Tata zwolnił się na godzinę z pracy, żeby przyjechać do szkoły. Podejrzywałam, że będzie w fatalnym nastroju, bo musiał nieoczekiwanie zawiesić swoje obowiązki zawodowe, żeby stawić się na wezwanie.

– Co się dzieje? – spytał, kiedy pani Lewis przyprowadziła go do gabinetu.

– Proszę usiąść – poradziła pani Hart.

Zamknęłam podręcznik do literatury angielskiej. Tata zajął miejsce na niewygodnym fotelu obitym brązową skórą. Utkwił we mnie spojrzenie swoich błękitnych oczu.

– Ivy?

– Iris gra mi na nerwach podczas wszystkich lekcji od dnia, w którym rozpoczęła tu naukę. No i w końcu dzisiaj straciłam cierpliwość, bo znowu przez nią nie mogłam się skoncentrować. A teraz wszyscy się zachowują tak, jakby to była moja wina.

Udało mi się streścić całą sytuację w paru zdaniach. Brawo.

W tym momencie panna Hart uznała, że powinna wtrącić swoje trzy grosze.

– Nauczycielka Ivy poprosiła mnie, żebym zamieniła dwa słowa z pańską córką. Znalazłam ją na parkingu, gdy siedziała w samochodzie z Tylerem Westem.

Tata przyjrzał mi się pytająco.

– Potrzebowałam chwili, żeby się uspokoić. Ty tylko mi pomagał. Nigdzie się nie wybieraliśmy.

– Ivy, nie dlatego tu teraz jesteśmy – zaznaczyła panna Hart. – Martwimy się o ciebie.

– Zupełnie niepotrzebnie. Uważam jednak, że ja i Iris powinniśmy mieć osobne lekcje.

– Co takiego? – jęknął ojciec. – A niby dlaczego? Ivy, co się dzieje? Nie miałem pojęcia, że między wami są jakieś tarcia.

Położyłam dłonie na biurku i powtórzyłam:

– Nie powinniśmy chodzić razem na lekcje, takie jest moje zdanie. Iris nie potrzebuje już mojej pomocy. Zaaklimatyzowała się w nowej szkole, znalazła już sobie koleżanki.

Tata przyglądał mi się takim wzrokiem, jakby uznał, że ktoś uprowadził jego prawdziwą córkę i podstawił na jej miejsce kogoś innego.

– To chyba dość pochopna decyzja. Dziecko, źle spałaś ostatniej nocy. I w ogóle ostatnio kiepsko sypiasz.

– Ivy, jeżeli potrzebujesz więcej pomocy w szkole, tylko powiedz. Znajdziemy korepetytora i będziesz mogła popracować z nim nad przedmiotami, z którymi sobie nie radzisz.

Nie radziłam sobie przede wszystkim z siostrą.

– Nie, nie potrzebuję tego – zapewniłam, potrząsając głową.

– No to może umówmy się tak, że przez jakiś czas będziesz do mnie zaglądać. Jestem tu, żeby ci pomóc. Możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko poczujesz ochotę.

– Uważam, że to świetny pomysł – wtrącił się tata. – Wiem, że sesje u Meery ci pomagają. Ale skoro stres zaczyna ci utrudniać życie w szkole, byłoby chyba z pożytkiem dla ciebie, gdybyś mogła porozmawiać z kimś też tutaj.

Wzięłam głęboki oddech i przywołałam na usta sztuczny uśmiech.

– No dobrze.

Przystawanie na ich pomysły było trudne, niczym przełknięcie solidnej dawki soli. W dodatku nadal nikogo nie przekonałam do swoich racji. Ojciec stanął po stronie panny Hart i Iris. Ponieważ to ja wybuchnęłam, nikt nie brał pod uwagę możliwości, że to ona coś przeszkrobała.

Cóż, w porządku. Będę musiała się z tym uporać samodzielnie.

Przez cały wczorajszy wieczór tata i Iris mnie unikali. Prawdę mówiąc, było mi to na rękę, bo nie mogłam znieść widoku siostry. Podstępna suka. Zależało jej na sprowokowaniu mojej reakcji. Postawiła na swoim, a teraz zadzieriała nosa. Patrząc na to, co wyprawia, chciało mi się wrzeszczeć. Wiedziałam jednak, że muszę to rozegrać sprytnie.

Jasne, Iris nie brakowało przebiegłości. Ja jednak nie miałam zamiaru dać się wciągnąć w jej gierki. Od tej pory, choćby nawet miała mi przeszkadzać stukaniem na każdej lekcji, zachowam spokój i nie będę się unosić. Postanowiłam, że po prostu przestanę reagować na to, co wyrabia. Tym samym odetnę ją od życiodajnego tlenu.

Przez Iris i jej manipulanckie gierki ten tydzień był najdłuższym tygodniem w dziejach świata. No ale w końcu doczekałam się piątku. W szkole byłam teraz bez przerwy poddawana obserwacji; nauczyciele zachowywali się tak, jakby tylko czekali na mój kolejny wyskok. Czasami na lekcje zachodziła panna Hart, żeby sprawdzić, jak sobie radzę. Zauważyłam, że nawet trenerka zaczęła mi się przyglądać baczniej niż zazwyczaj.

Robiłam, co mogłam, żeby nie zachowywać się w stosunku do innych wrogo, ale przychodziło mi to z trudem. Nauczycielom wydawało się po prostu, że mam problemy z nauką, i starali mi się pomóc, tak przynajmniej w kółko sobie powtarzałam. Nikt nie widział gierki Iris, ale nie przejmowałam się tym zanadto, bo domyślałam się, że nie będzie tego ciągnąć w nieskończoność.

Po szkolnych korytarzach snułam się ze spuszczonym wzrokiem. Wyczuwałam na sobie ciekawskie spojrzenia uczniów – wszyscy liczyli, że załapią się na kolejny występ w moim wykonaniu. Nie miałam pojęcia, co nagadała ludziom moja siostra. Widziałam jednak, że mniej chętnie niż kiedyś wdają się ze mną w pogawędki. Moim jedynym grzechem było zaatakowanie Iris podczas lekcji. Nie mieściło mi się w głowie, że to wystarczy, by nagle uczynić ze mnie wyrzutka. No ale trudno, stało się.

I tak nie potrzebowałam tych wszystkich ludzi. Wystarczyło mi, że Ty, Haley i Sophie są po mojej stronie. Mogłam się tylko domyślać, jaki obraz mnie

wyłaniał się z opowieści siostry, ale w gruncie rzeczy nie miało to żadnego znaczenia.

Opinie innych osób na nasz temat mają jakieś znaczenie tylko wtedy, gdy te osoby są dla nas ważne – to jedna z pierwszych prawd, jakie wpoili nam rodzice. A tak się składało, że teraz moja siostra zupełnie mnie nie obchodziła.

– Ivy! – zawołał Ty.

Odwrociłam się szybko, zdziwiona jego tonem – brzmiał ostro, natarczywie.

– Cześć, Ty.

– Możesz mi wyjaśnić, co to jest? – spytał, wręczając mi swój telefon.

Marszcząc brwi, wzięłam od niego aparat. O nie.

O *Boże*. Na wyświetlaczu widniało zdjęcie przedstawiające mnie i Logana. Zrobiono je mniej więcej przed rokiem na pamiętnej imprezie. Tej samej, na której Logan mnie pocałował.

Poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Zakręciło mi się w głowie.

– Ty, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

– Całowałaś się z Loganem.

– Nie, to nieprawda – stwierdziłam stanowczo.

– Przecież widzę, co jest na tym zdjęciu!

Rozejrzałam się wkoło. Nasza wymiana zdań nie umknęła uwadze mijających nas uczniów. Ty schował telefon do kieszeni i skrzyżował ramiona na piersi. Wysunął oskarżycielsko brodę, zacisnął zęby i mierzył mnie nachmurzonym spojrzeniem. To wystarczyło, żeby rozboleł mnie brzuch. Ty marszczył nos, jakby coś budziło w nim obrzydzenie.

– Ty, wiem, jak to może wyglądać. Ale prawda jest taka, że nigdy się z nim nie całowałam – zapewniłam, robiąc krok w jego stronę. Całe jego ciało stężało.

– Zrozum, Logan upił się na imprezie u Ellie i pocałował mnie. Od razu go odepchnęłam, a on sobie wtedy uświadomił, co zrobił. To wszystko trwało tylko sekundę.

– Skoro tak to wyglądało, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– A możemy porozmawiać gdzieś indziej? – poprosiłam.

Wkoło nas zebrała się już grupka gapiów. Chyba właśnie załapali się na kolejne przedstawienie w wykonaniu Ivy.

– Spóźnimy się na lekcję.

– I co z tego! – zawołałam. – Przejdźmy się, proszę. Dopóki sobie tego nie wyjaśnimy, nie dam rady na niczym się skupić.

Widziałam, jak bierze głęboki oddech. Domyślałam się, co musi teraz czuć. Był na mnie taki wściekły, że poczerwieniał na twarzy. Najstraszniejsze było jednak cierpienie wyzierające z jego oczu.

– No dobra – warknął.

Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, nie oglądając się na mnie. Poszłam za nim. Na myśl o tym, że może mi nie uwierzyć, zaczynałam wpadać w panikę.

– Ivy, a ty dokąd? – dogonił mnie głos Iris.

Ja jednak nie zwracałam na nią uwagi. W tej chwili zależało mi tylko na dogonieniu Ty'a, nic innego się nie liczyło.

– Ivy?

– Potem! – rzuciłam przez ramię poirytowanym tonem.

Nie usłyszałam już, jaka była odpowiedź, bo puściłam się biegiem w stronę zamykających się właśnie drzwi. Ty otworzył je kopniakiem i zniknął po drugiej stronie. Nim dobiegłam, drzwi się już zamknęły. Pchnęłam je i wysunęłam się na zewnątrz.

– Tyler, czy mógłbyś łaskawie zaczekać?

On jednak nie zwalniał.

– Tyler!

Zacisnęłam palce na przewieszonym przez ramię pasku torby i zaczęłam biec.

Ty skręcił za róg szkoły i po chwili oboje znaleźliśmy się pod boczną ścianą budynku. Stojąc tutaj, byliśmy widoczni dla kogoś patrzącego od strony głównego wejścia.

– No co? – warknął.

– Przestań przede mną uciekać.

– Właśnie to zrobiłem – odparł, przeczesując dłonią włosy. – Ivy, całowałaś się z innym facetem. Jak mogłaś?

– Przecież tłumaczyłam ci, że to nie tak. Mówię prawdę. Kiedy odepchnęłam Logana, ten nagle otrzeźwiał i był zszokowany swoim zachowaniem. Ani on, ani ja nie planowaliśmy tego, co się stało. Nie czujemy nic do siebie. Był bardzo skruszony i przerażony, że się dowiesz.

– I uznałaś, że jego uczucia są ważniejsze od moich?

– Nic podobnego! Nie chciałam, żeby jeden głupi błąd zrujnował waszą przyjaźń.

– A kiedy cię pocałował, odwzajemniłaś jego pocałunek?

– Ależ oczywiście, że nie! Ty, to wszystko trwało sekundę. Odepchnęłam go tak mocno, że niemal się przewrócił. Musisz mi uwierzyć. Nigdy bym cię nie zdradziła.

Uciekł spojrzeniem w bok.

Myśl o tym, że mi nie wybaczy, była przerażająca. Oczywiście miał do mnie żal za tamten pocałunek, ale przede wszystkim bolało go, że zataiłam to przed nim.



– Ty, proszę – powiedziałam, podchodząc krok bliżej. Do oczu napłynęły mi łzy, wszystko widziałam teraz rozmazane. – Nie odwracaj się ode mnie, jakby nic nas już ze sobą nie łączyło. Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałam.

Jak mogłam do tego dopuścić?

– Czy to on poprosił cię, żebyś mi nie mówiła, czy może to był twój pomysł?

– Podjęliśmy tę decyzję wspólnie.

– Jak był pijany?

Zamknęłam oczy.

– Rozmawialiśmy na drugi dzień.

Ty roześmiał się ponuro.

– No jasne, jakżeby inaczej?

Kiedy otworzyłam oczy, Ty patrzył na mnie tak, jakbym była przezroczysta.

– Ty, nie słuchasz mnie.

– Ależ słucham.

– Może słyszysz słowa, ale nie dociera do ciebie to, co próbuję ci przekazać.

Przepraszam, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

– Powtarzasz się.

– Będę się powtarzać, dopóki mi nie uwierzysz.

Ty potrząsnął głową, spuszczaając wzrok.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Skąd wzięłeś to zdjęcie?

– Ktoś mi je wysłał.

– Kto?

– Nie wiem. To był jakiś zastrzeżony numer.

Wydawało mi się, że w momencie, gdy Logan mnie pocałował, byliśmy sami w piwnicy. Ale z drugiej strony nie rozglądałam się za bardzo – byłam zajęta odpychaniem go i wrzeszczeniem.

Zastrzeżony numer?

Niezależnie od tego, kto zrobił to zdjęcie, czekał pięć miesięcy, nim postanowił pokazać je Ty'owi. Dlaczego zrobił to właśnie teraz?

– Wiesz, w pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś fotomontaż. Po prostu nie chciałem przyjąć do wiadomości, że między tobą i Loganem mogło do czegoś dojść.

– Ja nic nie zrobiłam.

– Jasne, zrobił to Logan. A ty skłamałaś na temat tego, co się stało.

– A jak byś się zachował, gdybym od razu na tamtej imprezie o wszystkim ci powiedziała?

Ty zmrużył oczy. Było jasne, że wszcząłby z Loganem bójkę.

– No właśnie. Nie próbuję usprawiedliwiać jego postępowania, ponieważ to, co zrobił, nigdy nie powinno było się wydarzyć. Ale prawda jest taka, że upił się tamtej nocy i popełnił straszny błąd. Umierał potem ze strachu, że go za to znienawidzisz.

– Ivy, ja go znam. Jeśli już, to najwyżej martwił się, że bym nie chciał usunąć go z drużyny. O to, co na jego temat sądzę, Logan zupełnie nie dba.

– Przecież się kumplujecie.

Ty rzucił mi nachmurzone spojrzenie.

– Ale się nie przyjaźnimy. Nigdy nie powiedziałbym mu o niczym ważnym. A już na pewno nie ufam mu na tyle, żeby oddać pod jego opiekę moją dziewczynę.

– Nie wiedziałam o tym. Ale usunięcie go z zespołu z powodu jednego durnego błędu byłoby niemądre.

– Bronisz go?

– Dobrze wiesz, że nie. Nie dramatyzuj.

Poszukał mojego spojrzenia.

– Okłamałaś mnie – szepnął.

– Ty – powiedziałam, ocierając łzy. – Możemy to jeszcze naprawić.

– Sądziłaś, że nigdy się nie dowiem.

To prawda, tak właśnie zakładałam. Upłynęło już tyle czasu. Zżyliśmy się ze sobą, nasz związek rozkwitał. Czułam, że nie mogę wspomnieć o tamtym incydencie, żeby tego nie popsuć.

– Miałam taką nadzieję, bo nie chciałam cię zranić.

Ty znów potrząsnął głową.

– Wiesz, co mnie rani, Ivy? Nie to, że jakiś gość próbował cię pocałować, a ty go odepchnęłaś. Mam to w nosie. Boli mnie, że to przede mną ukryłaś.

– Byliśmy ze sobą raptem od trzech miesięcy. Nigdy nie przyznałeś się, że tak naprawdę nie lubisz Logana. Próbowалаm chronić waszą przyjaźń.

– Co jeszcze przede mną ukrywasz?

Poczułam, jak zaciskam pięści.

– Nie rób tego. Przyznaję, może źle oceniłam sytuację. Ale nie traktuj mnie teraz jak obcą osobę. Znasz mnie. Możesz teraz udawać, że jest inaczej, ale wiesz, jaka jestem.

Niebo nad nami zakryły szare chmury.

Ty zapatrzył się w dal i wziął głęboki oddech.

– Musisz mi mówić o takich sprawach.

– Wiem. Przepraszam.

– Będę musiał pogadać z Loganem.

– Może nie ma sensu robić z tego wielkiej sprawy. Był zalany i bardzo skruszony, kiedy zrozumiał, co zrobił.

– Będę musiał z nim pogadać – powtórzył, wsuwając telefon do kieszeni.

Po tych słowach Ty odwrócił się i odszedł, a ja zostałam sama, przyciskając dłonie do chłodnego muru.

Kiedy uniosłam spojrzenie, włoski na rękach stanęły mi dęba. Nagle zabrakło mi tchu. Mimo woli wbiłam paznokcie w cegłówkę w murze. Przy głównym wejściu do szkoły stała Iris. Przyglądała mi się ze złośliwym uśmiechem.

A więc to ona posłała Ty'owi zdjęcie? Ale jakim cudem weszła w jego posiadanie? I dlaczego robiła mi coś takiego?

Do końca dnia nie potrafiłam otrząsnąć się z ponurych przeczuć. Ze zdenerwowania wciąż bolał mnie brzuch.

Siostra obserwowała mnie z takim wyrazem twarzy, jakby od dawna czekała na to, co się stało. Ja jednak nie potrafiłam ogarnąć tego rozumem. Jasne, parę razy się posprzeczałyśmy, ale mimo to wydawało mi się, że ogólnie rzecz biorąc, całkiem nieźle się dogadujemy. W naszej relacji więcej było na plus niż na minus, a przynajmniej tak się dotąd łudziłam.

Dlaczego zatem Iris robiła wszystko, żeby wytrącić mnie z równowagi w klasie? Dlaczego usiłowała skłócić mnie z Ty'em? I skąd, u licha, wytrzasnęła to zdjęcie? Niemożliwe, żeby sama je zrobiła, bo przecież jeszcze niedawno nie znała nawet moich znajomych.

Kto inny mógł maczać w tym palce? Nie miałam żadnych wrogów.

W każdym razie żadnych, o których bym wiedziała.

Nie, to musiała być sprawka Iris. Zbyt wiele poszlak wskazywało na nią, by mogło być inaczej.

Nagle rozboleła mnie głowa. Skrzywiłam się, czując łupanie w czaszce. Kiedy Iris chciała wymóc na tacie, żeby wstrzymał się z wprowadzaniem Rachel do naszego życia, poparłam jej pomysł. Starłam się zachować w porządku w stosunku do niej.

Za co próbowała się na mnie odegrać?

**W** piątek po sesji u Meery wybierałam się z Ty’em na imprezę przy basenie u Ellie. Ty nadal był małomówny i nadąsany. Minęły już cztery dni, odkąd to przekłete zdjęcie spadło na nas jak grom z jasnego nieba. Ty twierdził, że już sobie z tym poradził. Ja jednak wyczuwałam, że nadal go gryzie ta sprawa.

Pozostawało mi czekać cierpliwie, aż się z tym upora. I stale przypominać mu, że już nigdy więcej nie wystawię naszego związku na próbę. Nasza relacja wyglądała teraz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy dopiero zaczęliśmy się spotykać.

Prawdę mówiąc, na początku zakładałam, że Ty szybko się mną znudzi i poszuka dziewczyny w kręgu swoich znajomych. I właśnie to myślenie sprawiło, że popełniłam wtedy błąd.

Iris i Ellie stały na brzegu basenu i się zaśmiewały. Obie ubrane były w jaskraworóżowe kostiumy kąpielowe. Wyglądało na to, że dogadywały się coraz lepiej. Jednak Iris nadal praktycznie nie wspominała w domu o Ellie. Kiedy Ellie nie było w pobliżu, siostra całą uwagę koncentrowała na mnie, Sophie i Haley. Dlatego w gruncie rzeczy nie potrafiłam stwierdzić, czy Iris i Ellie naprawdę są przyjaciółkami, czy może w razie potrzeby siostra zerwałaby z nią znajomość z taką samą łatwością jak ze swoimi przyjaciółmi z miasta.

– Proszę – powiedział Ty, wręczając mi puszkę napoju gazowanego Dr Pepper.

– Dzięki.

Uśmiechnął się kącikiem ust i na tym skończyły się oznaki sympatii z jego strony. Stał obok mnie, a mimo to wydawał się taki odległy.

Czułam przemożną potrzebę naprawienia naszej relacji. Chciałam porozmawiać z nim, zrobić cokolwiek, żeby znowu było między nami dobrze. Powstrzymałam się jednak z obawy, że mógłby odebrać to jako narzucanie się i uznać, że ma mnie dość.

Zdaniem Meery Ty może potrzebować czasu, żeby spokojnie to wszystko przemyśleć. Jeśli zdobędzie się na racjonalny namysł, zrozumie, co tak naprawdę zaszło tamtej nocy. Ale ponieważ w grę wchodziły zranione uczucia, trudno mu było obiektywnie na to spojrzeć.

Musiałam więc czekać – nie wiadomo jak długo – aż atmosfera między nami się oczyści.

Czułam się z tym fatalnie. Nie cierpiałam, kiedy się kłóciliśmy.

– Chcesz popływać? – zaproponowałam.

Kiedyś chodziliśmy razem na basen publiczny. Od przyjazdu Iris ani razu się tam nie wybraliśmy.

– Nigdy z tobą nie wygram.

– Ale wcale nie musimy się ścigać.

Nigdy dotąd się nie ścigaliśmy. Domyślałam się, co się kryje za jego słowami

– Ty po prostu nie miał ochoty spędzać ze mną czasu. Poszukałam spojrzaniem siostry.

– Iris i Ellie wyglądają zupełnie jak bliźniaczki.

Na imprezę założyły nawet identyczne białe sandały na wysokim obcasie.

– Nie są podobne z twarzy.

– Kiedyś nie uważałeś, że ja i Iris mamy identyczne twarze – przypomniałam.

– Umiem dostrzec różnicę. Gdyby było inaczej, czułbym się dość niezręcznie.

Wypowiadał te zdania tonem pozbawionym humoru. Brzmiało to tak, jakby prowadził grzecznościową rozmowę z kimś obcym.

– Ty – westchnęłam. – Co się dzieje? Twierdziłeś, że mi wybaczasz tamtą sprawę z Loganem. Ale od tamtej pory jesteś dla mnie oschły. Uważam, że to nie fair. Jeśli chcesz o tym porozmawiać, słucham. Chcesz na mnie nawrzeszczyć? Śmiało. Ale nie zamykaj się w sobie i nie traktuj mnie jak kogoś obcego. To nie w naszym stylu.

Tak, czekanie nigdy nie było moją mocną stroną.

– Ivy, ludzie się na nas gapią.

– Cóż, najwyżej urządzimy scenę – stwierdziłam.

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Chciałam dać mu w ten sposób do zrozumienia, że jestem zdeterminowana. W jednej ręce nadal trzymałam puszkę z napojem, co chyba trochę popsuło efekt, bo musiałam uważać, żeby go nie rozlać.

Nie musiałam nawet sprawdzać, czy Iris zwróciła uwagę na naszą kłótnię. Wiedziałam, że chłonie każde słowo.

– Nadal jestem na ciebie zły – przyznał Ty, zaciskając zęby.

– Zauważyłam. Co musi się stać, żeby ci przeszło?

Oczami wyobraźni widziałam Meerę, jak cmoka z dezaprobatą. Nic mnie to teraz nie obchodziło.

– Nie wiem, Ivy. Może nie myślmymy teraz o tym. Jesteśmy na imprezie, bawmy się.

Wiedziałam, że u mnie to nie przejdzie. Ta jego zdystansowana postawa doprowadza mnie do szaleństwa. Nie potrafiłam spędzać czasu w jego towarzystwie, kiedy zachowywał się, jakbyśmy byli obcymi ludźmi.

– Cóż, nie umiem się bawić, kiedy nie raczysz na mnie spojrzeć. Idę, do zobaczenia w poniedziałek.

Nie potrafiłam tkwić tu i udawać, że wszystko jest w porządku. Oprócz tego przez cały czas towarzyszyło mi dziwne poczucie, że coś jest nie tak. Ze zdenerwowania zbierało mi się na wymioty. Ty nie próbowałeś mnie zatrzymać, kiedy wyminęłam go i obeszłam dom. Mieszkałam całkiem niedaleko, mogłam bez trudu wrócić pieszo.

Ty nie zawołałeś mnie ani nie poszedł za mną. Jego zachowanie nie pozostawiało złudzeń. Miałam rację, gdy na początku założyłam, że powinnam się odsunąć i dać mu czas.

Zaczęło się zmierzchać. Idąc, sączyłam Dr. Peppera. Droga, przy której stał dom Ellie, nie miała chodnika. Poboczem ciągnęła się tylko wydeptana w trawie ścieżka.

Nagle moja komórka zaczęła wibrować w kieszeni.

Dzwoniła Iris.

Przewracając oczami, odebrałam.

– No co?

– Ivy, gdzie jesteś? Ty wspomniałeś, że wyszłaś z imprezy.

Przecież widziałaś, jak wychodziłam!

– Tak, jakoś nie byłam w nastroju.

– Zaczekaj, pójdziemy razem.

– Nie, zostań – wypaliłam bez zastanowienia. – Chyba dobrze się bawisz. Prawdę mówiąc, wolę pobyć teraz sama.

– Pokłóciłaś się z Ty’em?

– Nie, po prostu nie jestem w imprezowym nastroju. Jeśli chodzi o mnie i Ty’a, to nie ma powodu do zmartwień.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Jasne, nic mi nie jest. Miłej zabawy. Opowiedz Sophie i Haley, co się stało. I przekaż, że przekręcę do nich jutro.

– Zrobię to, jak przyjdą. Do zobaczenia na chacie.

– Pa – rzuciłam i przerwałam połączenie.

Kiedy przyszedłam do domu, taty nie było. Uprzedził wcześniej, że wychodzi do baru, żeby napić się piwa z kolegami i pograć w rzutki. Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć – wypady z kumplami do knajpy były zupełnie nie w jego stylu.

Nie robił tego od czterech lat.

Zamknęłam na zamek drzwi wejściowe i poszłam do kuchni po coś do jedzenia. Miałam ochotę na coś wyjątkowo niezdrowego. Na wielką tabliczkę czekolady albo chipsy. A najlepiej i to, i to.

Było mi tak strasznie źle.

Z jedzeniem poszłam do dużego pokoju i włączyłam telewizję. W normalnych okolicznościach byłabym zachwycona, że mogę spędzić trochę czasu sama w domu.

Teraz jednak pustka i bezruch powodowały, że nie miałam na czym się skupić. W efekcie musiałam zmagać się z gonitwą myśli. Zachowanie Ty'a sugerowało, że nieprędko zdoła mi wybaczyć. Możliwe, że robił to celowo, żeby trochę mnie postraszyć.

Rozumiałam go, a przynajmniej tak mi się wydawało. Sama sobie byłam winna, bo zataiłam przed nim tamten pocałunek Logana. Powinnam była przewidzieć, że w oczach Ty'a największą zbrodnią będzie to, że go oszukałam. Jasne, na swoje usprawiedliwienie miałam, że wtedy nie znaliśmy się tak dobrze jak teraz. Skąd mogłam wiedzieć, że nie uważał Logana za swojego prawdziwego przyjaciela? Sądziłam, że trzymając w tajemnicy tamten kretyński wybryk, który nic nie znaczył ani dla mnie, ani dla niego, chronię ich przyjaźń i nasz związek.

Nie pamiętałam już dokładnie, kto bawił się na tamtej imprezie. Dlatego nie miałam jak ustalić, kto mógł zrobić to zdjęcie. Ani od kogo dostała je Iris. Sądziłam, że w chwili, gdy Logan mnie pocałował, byliśmy sami w piwnicy. Wcześniej siedzieli tam inni goście, ale poszli na górę.

To wszystko było takie zagmatwane.

Wrzuciłam do ust kostkę czekolady. W tym samym momencie rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości.

To dziewczyny pisały na naszym czacie:

SOPHIE: Czemu poszłaś?

HALEY: Znowu pokłóciłaś się z Ty'em?

SOPHIE: Dalej się na ciebie boczy, ale to nie powód, żeby uciekać z imprezy. Wróć, pokaż, że chcesz o niego zawalczyć.

Cudownie, najwyraźniej moje najlepsze przyjaciółki uważały, że źle zrobiłam, wychodząc z imprezy.

Poczułam, jak zaczyna we mnie wzbierać gniew. One nie miały pojęcia, przez co przechodzę. Haley była singielką. Sophie spotykała się z Samem, kolegą Ty'a

z drużyny, ale była z nim w sumie może na trzech randkach. Wkurzało mnie, że teraz próbują udzielać mi rad.

Zawsze mówiłyśmy sobie wszystko, co leży nam na sercu. Nawet gdy było to trudne do zaakceptowania. Teraz jednak wiedziałam, że wcale nie popełniam błędu. Ty potrzebowałeś na razie luzu, zmuszanie go do rozmowy do niczego dobrego nie doprowadzi.

Poza tym Logan miał dzisiaj wrócić do miasta. Było raczej mało prawdopodobne, żeby zjawił się na imprezie u Ellie, bo razem z całą rodziną miał przyjechać dopiero późnym wieczorem. Ale fakt, że wkrótce wróci, pewnie dodatkowo psuł nastrój Ty'owi. Liczyłam, że może gdy zostanie sam, poczuje się lepiej.

Równocześnie jednak czułam się fatalnie, że nie ma mnie teraz przy nim.

Raczej nic głupiego nie strzeli mu do głowy, ale i tak wolałabym, żebyśmy byli razem.

Oparłam głowę na sofie i zamknęłam oczy. Nie tylko Ty był na mnie obrażony, wyglądało na to, że Sophie i Haley też mają mi coś za złe. Dlaczego nikt nie chciał przyjąć mojego punktu widzenia? Zaczynało mi brakować wiary w siebie i paskudnie się z tym czułam. Owinęłam się szczelniej kocem, próbując odegnać to uczucie.

Kiedy zamknęłam oczy, poczułam, jak po policzku spływa mi łza.



Jak ci z tym, że zobaczysz dziś w szkole Ty'a? – chciała wiedzieć Iris. Wiozłam nas właśnie samochodem do szkoły. Siostra sprawdzała makijaż w lusterku na osłonie przeciwsłonecznej. Po chwili zamknęła ją i przeniosła spojrzenie na mnie.

Zacisnęłam usta. Czułam, jak powieka mi drży z nerwów. Wcale nie miałam ochoty podwozić jej do szkoły, ale co mogłam zrobić? Najpierw musiałam zignorować jej irytujące zachowanie w klasie, ponieważ zwracanie jej na to uwagi tylko pogarszało moją sytuację. A teraz nie mogłam jej oskarżyć o przesłanie zdjęcia Ty'owi, bo nie miałam dowodu, że to faktycznie jej sprawka. Gdybym mimo to ją oskarżyła, znów wyglądałoby to jak bezpodstawny atak.

Zostałam pozbawiona możliwości ruchu... przynajmniej na razie.

Tego ranka nie zamieniłyśmy ze sobą jeszcze ani słowa. A teraz Iris prosto z mostu pytała o Ty'a. Nie traciła czasu na gadkę szmatkę. Darowała sobie pytanie o to, jak mi minęła noc. *Spało mi się strasznie, nienawidzę cię.*

– Dobrze – odparłam spokojnie, choć w piersi palił mnie ogień. – Pogadaliśmy wieczorem.

– Przebaczył ci już? – spytała.

Serce zabiło mi żywiej. Zacisnęłam dłonie na kierownicy.

– W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakbyś uważała, że nie powinien.

– Zrobi, co zechce.

– Ale twoim zdaniem nie powinien mi przebaczyć.

– Okłamałaś go – burknęła siostra. – Ja na jego miejscu nie dałabym się obłaskawić już po dwóch minutach.

– Iris, skłamałam nie po to, żeby go zranić. Zrobiłam to w dokładnie odwrotnym celu.

O rany, była o wiele za wczesna godzina na takie rozmowy. Roztrząsanie z siostrą tego, czy uważa, że mój chłopak powinien mi już wybaczyć, wymagało przyjęcia odpowiedniej dawki kofeiny. Poza tym nie miałam ochoty na takie dyskusje, zwłaszcza z nią.

– Ellie też jest na ciebie wkurzona.

– Ellie nie ma powodu, żeby się na mnie gniewać. Wtedy jeszcze nie kręciła z Loganem. Poza tym zanim się zesłi, raczej nie prowadziła się jak zakonnica.

Iris skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ivy, zaczynasz przysparzać sobie wrogów. I to mnie martwi.

– Wrogów? Chyba odrobinę przesadzasz, nie sądzisz?

– Jak zwał, tak zwał. Ludziom nie podoba się, że kłamiesz. I że Ty cierpi z twojego powodu.

Zerknęłam na nią szybko.

– A konkretnie jakim ludziom?

– Nie będę kablować.

– Coś mi się wydaje, że ty też jesteś na mnie zła.

– Ivy, litości. Jesteś moją siostrą. Po prostu martwię się, że jak tak dalej pójdzie, życie zacznie ci się rozpadać. Sophie i Haley nie miały wczoraj nic dobrego do powiedzenia na twój temat.

Uśmiech, który wcześniej przywołałam na usta, znikł bez śladu.

– Co takiego?

– Słuchaj, nie mam w zwyczaju obgadywać ludzi za ich plecami, dlatego nie powiem ci, co dokładnie mówiły. Ale to są twoje najlepsze przyjaciółki i uważam, że takie zachowanie jest nie do przyjęcia.

– Co mówiły? – spytałam niskim głosem.

*Nie, ona kłamie.*

Iris odwróciła się do okna.

– Mówiły, że nie powinnaś była zostawiać Tylera na imprezie.

Kiedy z nimi pisałam na czacie, rzeczywiście wspominały o tym.

– I że postąpiłaś źle, zatajając tamtą historię z Loganem.

Jasne, to wszystko prawda. Mimo to poczułam ukłucie w sercu na myśl, że moje przyjaciółki omawiają te sprawy z innymi ludźmi.

– No tak – odburknęłam.

– Nie przejmuj się. Przejdzie im.

Super, ale prawdę mówiąc, ja chyba też byłam teraz na nie wkurzona. Od kiedy to zaczęłyśmy wytykać sobie nawzajem błędy w postępowaniu?

To coś nowego. Szkoda, bo kiedy Haley zakończyła znajomość ze swoim chłopakiem za pośrednictwem SMS-a, nie robiłam jej z tego powodu wymówek. A gdy Sophie skopiowała w całości znaleziony w internecie esej, żeby zaliczyć przedmiot, z którym miała problemy, też powstrzymałam się od komentarzy.

– Super, jesteśmy na miejscu – ucieszyła się Iris, kiedy wjechałyśmy na parking.

Wysiadając, sprawdziłam w bocznym lusterku, jak wyglądam. Iris każdego ranka potrzebowała co najmniej godziny, żeby zrobić się na bóstwo. Była teraz

tak samo odstrzelona jak Ellie. Ja natomiast wyglądałam, jakbym przed chwilą zwlekła się z łóżka.

Całe szczęście, że przynajmniej wyszczotkowałam włosy. Ponieważ jednak nadal wyglądały okropnie, związałam je. Podmalowałam też delikatnie rzęsy tuszem, i tyle. Nie umiałam znaleźć w sobie siły, żeby przejmować się tym, jak będę dziś wyglądać w szkole.

Iris prezentowała się za to jak modelka na wybiegu. Tak, dzisiaj przynajmniej odpadało ryzyko, że ktoś nas ze sobą pomyli.

Ubrana była w jeden z moich T-shirtów.

Ale to też mnie dzisiaj mało obchodziło.

Weszłyśmy do szkoły razem. Zdziwiłam się, że siostra nie nalega, żebyśmy weszły osobno. Pokazując się w moim towarzystwie, ryzykowała, że jej image ucierpi.

– O, tam jest Tyler – odezwała się, kiedy szliśmy korytarzem.

Ty stał przy swojej szafce na książki w otoczeniu grupki znajomych. Były wśród nich Sophie i Haley.

– Nie jestem ślepa – mruknęłam.

Wkurzało mnie, że Iris mi go pokazuje.

Podparłszy się pod boki, stwierdziła:

– Ellie czeka na mnie pod biblioteką. Zależy ci, żebym była teraz przy tobie?

– Nie, dzięki.

Ani teraz, ani nigdy.

– Napisz, jeśli będziesz czegoś potrzebować. I pamiętaj, jesteś od nich wszystkich lepsza.

Słucham? W zdumieniu potrząsnęłam głową, odprowadzając ją wzrokiem. Co ona plecie? Próbuje dać mi do zrozumienia, że jestem lepsza od moich przyjaciółek? I co? Mam porzucić je i zostać sama?

Ty dostrzegł mnie pierwszy. Poklepał Leo po plecach i zostawił kolegów, po czym do mnie podszedł.

Serce zabiło mi szybciej, kiedy się zbliżył. Przygryzłam wargę. Zachowywał kamienną twarz, nie umiałam wyczytać z niej żadnych emocji. Nie wiedziałam, na jakie powitanie mogę liczyć.

– Cześć – rzucił.

Przełknąwszy z trudem ślinę, odpowiedziałam:

– Cześć, Ty.

– Ivy – powiedział po chwili, przyciągając mnie do siebie. – Przepraszam.

Przytuliłam się do niego mocno, tak mocno, że zachodziło ryzyko, że pogruhoczę mu żebra. Ale Ty nie odsunął się.

– Nie masz za co przepraszać.

– Ależ mam. Powinienem był porozmawiać z tobą, a ja zamiast tego zamknąłem się w sobie. Już wszystko sobie przemyślałem i rozumiem twoje postępowanie. Rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, co się stało. Zareagowałem impulsywnie, zamiast się zastanowić.

Popatrzyłam mu w oczy z uśmiechem.

– Już nigdy nie będę mieć przed tobą żadnych tajemnic, obiecuję.

– Cieszę się.

– Odprowadzisz mnie na lekcję? – spytałam.

– Dobrze wiesz, że uwielbiam odprowadzać cię na pierwszą lekcję, a potem gnać na złamanie karku, żeby zdążyć na swoją.

I wtedy zrozumiałam, że mój Ty wrócił. Nie miał już tak napiętego wyrazu twarzy, spojrzenie zielonych oczu znów było krystalicznie czyste. Uśmiechał się beztrudnie i był skoncentrowany tylko na mnie.

– Tak myślałam – odparłam, czując, jak mija również moje napięcie. Ty chwycił mnie za rękę. – Spotkamy się po moim pływaniu i twoim treningu?

– Jasne, zjemy razem kolację. A co z Iris...

– Nie, ona spotyka się z Ellie – weszłam mu szybko w słowo.

– Super – ucieszył się Ty.

Kiedy mijaliśmy Haley i Sophie, pomachały mi. Nie było w tym nic dziwnego, często ograniczałyśmy się do takich zdawkowych powitań, jeśli któraś z nas była zajęta rozmową. Zastanawiałam się jednak, czy mają świadomość, że wiem, co powiedziały na mój temat.

Sophie przyszła dziś do szkoły z rozpuszczonymi włosami, które lśniąco jasnymi falami opadały jej na ramiona. Podobało mi się jej nowe uczesanie, ale równocześnie zachodziłam w głowę, skąd ta zmiana.

– Między wami, dziewczynami, wszystko gra? – zainteresował się Ty, kiedy odeszliśmy kawałek dalej.

– Jasne. Czemu pytasz?

– Kiedy je mijaliśmy, zrobiłaś się jakaś spięta. Coś się stało?

– Po prostu dowiedziałam się, że dziewczyny są na mnie wkurzone.

Ty przewrócił oczami.

– Nieraz już się kłóciłyście i nigdy nie trwało to długo. Nie przejmuj się.

– Wcale się nie przejmuję – odparłam.

Po prostu było mi przykro. Nigdy wcześniej nie obgadywałyśmy siebie nawzajem za swoimi plecami, nawet gdy relacje nam się psuły, co nawiasem mówiąc, zdarzało się rzadko. Może zadziałały impulsywnie, widząc, w jak kiepskim stanie jest Ty, ale nie zmieniało to faktu, że nie podobało mi się ich zachowanie.

Kiedy dotarliśmy pod moją salę lekcyjną, Ty dał mi buziaka, po czym odwrócił się i pobiegł korytarzem.

– Do zobaczenia, maleńka – zawołał przez ramię.

Roześmiałam się i weszłam do klasy.

Iris i Ellie były już w środku. Usiadłam pod oknem, obok siostry.

– Ty odprowadził cię na lekcję. Jakie to urocze – odezwała się Ellie.

Ten przymilny ton był równie mało autentyczny jak jej torba Louis Vuitton.

Zasadniczo nie puszczałam płazem takich zaczepek. Jednak teraz nie mogłam zareagować i przypomnieć, że facetowi Ellie nie chce się już odprowadzać jej do klasy. Tak się bowiem składało, że był nim Logan.

Zadzwoił dzwonek na lekcję. Puszczając jej uwagę mimo uszu, posłałam Iris wymowne spojrzenie, mające znaczyć: *Z kim ty się zadajesz?* Ellie zazwyczaj nie była taka wredna, w każdym razie nie w stosunku do mnie. Domyślałam się jednak, że po cichu mnie nienawidzi, bo Logan, zanim się z nią związał, najpierw przystawiał się do mnie.

Wspominanie o nim raczej nie było więc dobrym pomysłem.

Uczniowie szybko napływali do klasy. Jak tylko weszła nauczycielka, pani Harris, w drzwiach stanął też Logan i zajął miejsce w ławce zaraz za mną.

Czułam jego palące spojrzenie na potylicy. Wprawdzie Ty nie wspomniał o tym, że rozmawiał z Loganem, ale Logan chyba usłyszał już od osób trzecich, że Ty o wszystkim się dowiedział.

Jeśli teraz był na mnie wściekły, niech spada na drzewo. Powinien mieć pretensje nie do mnie, tylko do osoby, która podesłała zdjęcie Ty'owi.

Pani Harris zaczęła prowadzić lekcję. Po chwili usłyszałam, jak Logan szepcze za moimi plecami:

– Ivy.

Patrzyłam dalej prosto przed siebie, ściskając w dłoni długopis. Stawało się jasne, że Logan zamieni tę lekcję w piekło.

Kątem oka widziałam, że Iris i Ellie zerkają na mnie z zaciekawieniem. Dwie pary oczu – jedna, do złudzenia przypominająca moje, spoglądała ze znudzeniem, druga zdawała się przygotowywać do ataku.

Nie mogłam się doczekać, aż przeniosą mnie do innej klasy.

– Ivy? – szepnął znowu Logan.

Odwróciłam głowę w stronę okna, tak żeby nie patrzeć na Ellie.

– Co? – syknęłam zniecierpliwiona.

– Muszę z tobą pogadać.

– Nie teraz.

– Jeszcze nie spotkałem się z Ty'em.

Naprawdę mieliśmy rozmawiać na ten temat właśnie teraz, na lekcji?

Wzruszyłam ramionami, było mi to obojętne. Niezależnie od tego, co powiem albo zrobię, chłopaki i tak będą musieli wyjaśnić sobie pewne sprawy. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli Ty pokrzyczy trochę na Logana, a potem wszyscy zapomną o całej aferze.

– Kto wysłał to zdjęcie?

*Ha, dobre pytanie. Nie mam pojęcia, Logan.*

Wzruszyłam znowu ramionami.

– Z jakiego numeru zostało wysłane?

Pani Harris umilkła i uniosła wzrok. Ślizgała się spojrzeniem po całym rzędzie ławek, nie wiedząc, który z uczniów jej przeszkadza.

Jak tylko podjęła przerwany wątek, Logan znów zaczął gadać:

– Musimy ustalić, kto to zrobił. Zamorduję gościa.

Zmarszczyłam nos. W ustach szesnastolatka, który prawie się poryczał, gdy w zeszłym miesiącu kolega kopnął go w goleń na boisku, zabrzmiało to dość komicznie.

Błędy i decyzje uczniów zawsze były tematem plotek, którymi żyła cała szkoła. Starłam się uważać, żeby ludzie nie wzięli mnie na języki. Teraz jednak znalazłam się w centrum zainteresowania i czułam się z tym strasznie.

Zanim zaczęłam się spotykać z Ty’em, w zupełności wystarczały mi Haley i Sophie. Miałyśmy jeszcze paru dalszych znajomych, ale generalnie trzymałyśmy się we trójkę. Razem łążyłyśmy po mieście, chodziłyśmy do kina, na basen i na zakupy. Potem Ty wciągnął mnie do swojego środowiska i teraz zaczynałam za to słono płacić.

Nie zależało mi na popularności, dlatego nie zamierzałam rozpaczać, jeśli przestaną mnie lubić cheerleaderki, bo kiedyś pocałował mnie facet Ellie.

Było jasne, że te dziewczyny nie chcą się ze mną przyjaźnić. Zresztą większość z nich nie przyjaźniła się nawet między sobą.

**N**a przerwie śniadaniowej usiadłam przy stole razem z Sophie i Haley. Iris nigdzie nie było widać. Wydawało mi się, że słyszałam, jak ktoś wspominał o spotkaniu cheerleaderek. Zapewne to ją zatrzymało. Było mi to bardzo na rękę.

Sophie jadła w milczeniu, nabierając makaron na widelec w równych, dziesięciosekundowych odstępach. Włosy wsunęła za uszy, jakby nie była już taka pewna, czy nadal chce nosić je rozpuszczone. Miałam ochotę jakoś to skomentować, ale ugryzłam się w język – dla Sophie temat włosów był krepujący, a ja nie chciałam utrudniać jej życia.

Przez chwilę wierciłam się niespokojnie na swoim krześle.

– Będziecie trenować dziś po lekcjach? Trenerka pozwoliła mi popływać.

– W tym tygodniu *znowu* będziesz mieć dodatkowe treningi? – spytała Sophie.

Momentalnie zacisnęła usta, jakby palnęła coś bez zastanowienia i teraz tego żałowała.

Z wrażenia upuściłam na talerz swoją tortillę z sałatką z kurczaka.

– Sophie, przecież nie zajmuję sama całego basenu. Każda zawodniczka z drużyny ma prawo z niego korzystać, pod warunkiem że poinformuje o tym trenerkę. Poza tym chyba przed chwilą spytałam, czy macie ochotę popływać ze mną!

– Sophie o tym wie – wtrąciła się Haley, unosząc swoje ciemne brwi. – Po prostu ostatnio spędzasz bardzo dużo czasu na basenie.

– To źle? Nikomu nie zabraniam z niego korzystać.

– W pewnym sensie właśnie to robisz. Część dziewczyn... – Sophie nie dokończyła zdania i uciekła spojrzeniem w bok.

– Część dziewczyn co? – spytałam, spoglądając wyczekująco na Haley.

– Nic.

– Nic? Haley, o co chodzi?

Westchnęła ciężko.

– Ludzie się martwią. Zmieniłaś się i inni czują się niekomfortowo w twoim towarzystwie.

To nie fair.

– Wcale się nie zmieniałam.  
– Wcześniej nigdy na nikogo nie krzyczałaś w klasie.  
– *Jeden raz* dałam się sprowokować i straciłam panowanie nad sobą. I to dla was dowód, że coś jest ze mną nie tak? A czemu nikogo nie interesuje, *dłaczego* krzyknęłam na Iris?

– Wiemy *dłaczego*: bo stukała palcem po ławce – stwierdziła znudzonym tonem Sophie. – A do tego jeszcze dochodzi ta sprawa z Ty’em.

Energicznie potrząsnęłam głową.

– Nic nie rozumiecie. Iris zawsze przeszkadza mi na lekcjach. Doskonale wie, że geografia to mój słaby punkt. Naprawdę nie widzicie, że robi wszystko, żeby wytrącić mnie z równowagi? A mój związek z Ty’em to moja prywatna sprawa!

– Niby *dłaczego* Iris miałyby coś takiego robić?

– Uważacie, że zmyślam? – wyrzuciłam w górę ręce. – To może wyjaśnijcie mi, w jakim w celu.

– Nie sądzę, że zmyślasz – odparła Haley. – Po prostu wydaje nam się, że przesadnie reagujesz.

Najwyraźniej moje najlepsze przyjaciółki znów obgadywały mnie za moimi plecami. Cudownie.

W tym momencie przysiadł się do nas Ty. Przyjrzał mi się uważnie, a po chwili przeniósł spojrzenie na dziewczyny.

– Wszystko gra?

Nie. Atmosfera przy stole stała się tak napięta, że miałam wrażenie, jakbym się dusiła. Przyciskałam dłoń do brzucha, próbując uśmierzyć ból.

– Jasne – rzuciła Sophie.

– Słyszałam, że rozmawiałaś rano z Loganem – zwrócił się do mnie Ty.

Rety, chyba nie będziemy tego wałkować akurat teraz.

Westchnęłam i odwróciłam się do niego. Zaciskał zęby, oczy miał przymrużone.

– Pytał, kto wysłał ci to zdjęcie. Powiedziałam mu, że nie wiem. To wszystko.

Choć oczywiście miałam swoje podejrzenia. Nadal tylko nie wiedziałam, skąd Iris wytrzasnęła to zdjęcie i kto je zrobił.

– A czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? – mruknął Ty.

– Tak, ma. *Dłaczego* ktoś je zrobił i *dłaczego* wysłał akurat teraz?

– Ktoś próbuje nam zaszkodzić – stwierdził, wzruszając ramionami.

Otóż to. Iris!

– Jak ci się wydaje, kto to może być? – spytałam.

Haley i Sophie przysłuchiwały się w napięciu tej wymianie zdań. Miałam nadzieję, że umiemą czytać między wierszami.

To. Sprawka. Iris.



Po chwili Ty wypuścił wstrzymywane powietrze. Potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia. Słuchaj, lecę już. Muszę pogadać z trenerem.

– Ty...

Wstał od stolika i odszedł, nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem. Byłam pewna, że rozmowa z trenerem to wymówka.

Opadłam bezsilnie na oparcie krzesła. Iris skutecznie poróżniła mnie z Ty'em. Zapewne wierzył, że go nie zdradziłam i że faktycznie odepchnęłam Logana. Było jednak jasne, że nie przebaczył mi, że mu o tym nie powiedziałam.

Cóż mogłam teraz począć? Pozostawało mi czekać cierpliwie, aż jego złość minie.

A bezczynność mnie dobijała.

– Najadłam się – stwierdziłam.

Wstałam, podniosłam pełny do połowy talerz i odeszłam od stołu.

• • • •

Owinięta w ręcznik usiadłam na ławce. Dzisiejszy dzień należał do wyjątkowo trudnych, dlatego ten dodatkowy czas spędzony w wodzie bardzo mi się przydał. Teraz jednak musiałam już się zbierać, bo trenerka wychodziła na uroczystą kolację z okazji urodzin swojej babci.

– Wszystko w porządku, Ivy? – spytała.

– Jasne, wyjdę, jak się przebiorę. Nie musi pani na mnie czekać.

– Na pewno?

Skinęłam głową i wstałam, żeby zademonstrować jej, że nie będę tu tkwić w nieskończoność. Nie chciałam, żeby zorientowała się, że coś jest nie tak. Wolałam uniknąć rozmowy na ten temat.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia jutro – powiedziała.

W niektóre dni w szkole do wieczora odbywały się różne zajęcia, woźny nie spieszył się więc z zamknięciem budynku. Dzięki temu wiedziałam, że mam jeszcze sporo czasu.

Patrzyłam, jak trenerka wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Zostałam sama. Zamknęłam oczy i wzięłam wdech. Najlepiej czułam się na basenie, dlatego teraz przypominałam sobie, co robiłam przed paroma minutami – oczami wyobraźni ujrzałam, jak prześlizguję się po wodzie, zupełnie jakbym była stworzona do pływania.

Wtem ciszę w szatni przeciął donośny metaliczny huk.

Chwyciłam ręcznik w garść i odwróciłam się w stronę, z której dobiegł hałas.

*Co ty było?*

– Jest tam kto? – zawołałam.

Moje tętno momentalnie przyspieszyło. W uszach dudniła mi pulsująca krew. Ktoś tu oprócz mnie był.

– To pani?

Gdyby to była trenerka, odpowiedziałyby. Wiedziała, że zostałam, żeby się przebrać. Podeszłyby do mnie i wyjaśniła, że zapomniała czegoś zabrać i dlatego się cofnęła.

Jeśli zatem to nie ona, to kto...

Boże, przecież pod ręcznikiem byłam zupełnie goła.

*Uspokój się, nie będziesz musiała z nikim się bić.*

Pewnie jakaś dziewczyna z zespołu przyszła do szatni, żeby wziąć coś z szafki.

Na palcach podeszłam do miejsca, w którym kończył się pierwszy rząd szafek, i powoli wyjrzałam.

Z przeciwnego końca szatni dobiegało ciche stukanie. Brzmiało, jakby ktoś bębnił palcami po szafce. Serce waliło mi jak oszalałe, przez co ledwo słyszałam ten cichy odgłos.

Miałam rację, gdy przed chwilą pomyślałam, że nie jestem tu sama. Ewidentnie był tu ktoś jeszcze. I było jasne, że próbuje mnie nastraszyć.

– Kto tam jest? – spytałam, siląc się na zdecydowany ton.

Niespiesznie ruszyłam w kierunku, z którego dobiegał hałas. Idąc, trzymałam się blisko rzędu szafek. Dłonie spocily mi się ze zdenerwowania. Jeszcze szczerzej owinęłam się ręcznikiem. Nie było mi wcale do śmiechu.

– Iris, czy to ty?

Teoretycznie siostra powinna być już w domu. Twierdziła, że Ellie ją podrzuci swoim autem. Ale ponieważ po lekcjach poszłam prosto na basen, nie widziałam, czy wyszła ze szkoły. Tak czy inaczej nie miała powodu, żeby płać mi teraz psikusa. Wydawało mi się, że oczyściłyśmy wcześniej atmosferę. Po co miałyby tu być i mnie straszyć?

– Iris – powtórzyłam.

Zamarłam bez ruchu, słysząc cichuteńkie kroki na posadzce.

A co, jeśli to wcale nie ona?

Mój oddech stał się płytki.

Musiałam jak najszybciej się stąd wydostać. Zerknęłam przez ramię ku drzwiom. Od wyjścia oddzielały mnie dwa rzędy szafek. Powinno mi się udać.

Kolejny metaliczny huk, powtórzony echem. Przywarłam plecami do szafek i skrzywiłam się.

Kto to mógł być?

Moja siostra, na pewno. Nikomu innemu nie zależało, żeby napędzić mi strachu.

Chyba że...

Nie. Haley i Sophie wprawdzie były na mnie wkurzone, ale one nigdy by mi tego nie zrobiły. Nie ma mowy.

Iris nie wyrządzi mi przecież krzywdy. Podejdę do miejsca, skąd dobiegają te hałasy, i przekonam się, czyja to robota.

Tak właśnie powinnam postąpić. Ale co jeśli to nie Iris, tylko Ellie? Ta dziewczyna nigdy za mną nie przepadała. Wolałam nie zastanawiać się, co do mnie czuła teraz, kiedy odkryła, że Logan próbował mnie pocałować.

Z drugiej strony, jeśli to Ellie, powinnam sobie z nią poradzić. Ta panienka w starciu ze mną nie miałaby szans.

Zaczerpnęłam powietrza.

Wtem rozległ się ogłuszający huk, jakby ktoś tłukł pięścią w szafkę. Metaliczny łomot dźwięczał mi w uszach. Jęknęłam cicho, odepchnęłam się od szafki, przy której stałam, i pędem rzuciłam się ku drzwiom.

Uderzyłam je wyciągniętą przed siebie ręką, ustąpiły. W tym samym momencie wpadłam na coś twardego. Ktoś stał po drugiej stronie drzwi. Z ust wydał mi się krzyk. Przeżona odskoczyłam do tyłu.

– Ivy, co się dzieje?

To był Ty.

Oczy nadal miałam wytrzeszczone ze strachu. Łkałam.

– Co się stało? – dopytywał, zbliżając się do mnie.

Nagle nogi odmówiły mi posłuszeństwa i poczułam, jak lecę w przód. Ty schwycił mnie, chroniąc przed upadkiem. Przyglądał mi się z niepokojem. Dyszałam ciężko. Uczepiwszy się kurczowo jego ręki, obejrzałam się do tyłu.

– Ivy, mów – powiedział Ty.

– Ktoś był w szatni ze mną – wydusiłam z siebie.

– Kto?

Próbowałam uspokoić oddech, ale moje serce dalej szalało, pompując adrenalinę do żył.

– Nie wiem. Byłam sama i nagle ktoś zaczął hałasować.

– Może trenerka?

– Nie. Widziałam, jak wychodzi. Nie wróciła. Poza tym ona by tak nie hałasowała. I odpowiedziałaby, kiedy pytałam, kto to. Tam jest ktoś inny.

Ty podtrzymał mnie i odsunął się na długość ramienia.

– Zaczekaj tu.

Z otwartymi szeroko ustami patrzyłam, jak wchodzi do szatni. Nadal owinięta byłam tylko w ręcznik. Jeśli jakiś nauczyciel zobaczy mnie tutaj...

Czekałam cierpliwie, przygryzając wargę, jednak w szatni panowała teraz cisza. Wolną ręką otarłam wilgotne od łez policzki.

Po chwili drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich uśmiechnięty Ty.

– Nikogo tam nie ma, kochanie.

– Ale był przed chwilą. Słyszałam te hałasy. Ktoś z całej siły walił w szafki. Nie słyszałeś tego huku?

Ty wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że coś rąbnęło. A chwilę potem wybiegłaś z szatni. Niezależnie od tego, kto tam był, już sobie poszedł. Pewnie jakaś dziewczyna z twojego zespołu próbowała cię dla żartu nastraszyć.

– Ale kto zrobiłby coś takiego?

Nie chciałam panikować ani wyjść na słabeusza w oczach Ty’ a. Ale naprawdę byłam przerażona. Nie mieściło mi się w głowie, żeby jakaś dziewczyna z zespołu chciała się tak okrutnie zabawić moim kosztem. Byłam pewna, że gdyby to faktycznie była sprawka jednej z nich, już po chwili nie wytrzymałaby i parsknęłaby śmiechem albo coś powiedziała.

– Nie wiem – odparł Ty. – Ale nie martw się. Jeśli dowiemy się, kto za tym stoi, obmyślimy jakiś równie paskudny wygłup. To będzie twoja zemsta. Co ty na to?

Popatrzyłam mu w oczy, poszukując oznak, że traktuje to zajście poważnie. Po chwili stało się jasne, że tak nie jest.

Momentalnie wszystkiego mi się odechciało. Ty uważał, że przesadzam.

Może miał rację.

To nie byłby pierwszy raz, gdy moja reakcja była niewspółmierna do tego, co się działo.

Przywołałam na usta uśmiech.

– Tylko żeby był naprawdę paskudny.

– Zrobię, co w mojej mocy. Chcesz, żebym posiedział z tobą w szatni, kiedy będziesz się przebierać?

Z wyniosłym uśmiezkiem wyminęłam go i zniknęłam za drzwiami. Ty został na korytarzu.

Od razu wyczułam, że teraz nie ma tu nikogo oprócz mnie. Pomieszczenie było puste i ciche.

Upuściłam ręcznik na posadzkę i zaczęłam się szybko ubierać. Ręce mi się trzęsły. Przy zakładaniu spodni jedna stopa uwięzła mi w nogawce i musiałam się trochę przy tym nagimnastykować. Kiedy już się ubrałam, wzięłam z podłogi torbę i szybko wybiegłam na korytarz. Postanowiłam, że już nigdy nie będę przebierać się tam po godzinach, kiedy trenerki nie będzie w pobliżu.

Ty czekał na mnie. Na chwilę zapomnieliśmy o naszych problemach.

– Dobrze się czujesz? – upewnił się, patrząc mi głęboko w oczy.

– Tak.

Poszliśmy do mojego samochodu. Korciło mnie, żeby po powrocie do domu zajrzeć do pokoju Iris. Musiałam znaleźć dowód, że to ona przesłała zdjęcie Ty'owi. Tylko dzięki temu ludzie uwierzą w to, co mówię na jej temat.

Byłam pewna, że jeśli się postaram, coś znajdę.

S tapając na palcach, niczym uciekinier z więzienia, minęłam swój pokój i podeszłam pod drzwi pokoju Iris.

Tata na parterze oglądał mecz w telewizji. Prawdopodobnie nawet gdyby nakrył mnie na myszkowaniu w pokoju siostry, i tak nic by nie powiedział.

Tak, szperałam w jej rzeczach. I co z tego?

Iris była poza domem. Ciągle była o krok przede mną i miałam tego dość. Kiedy ostatni raz próbowałam rozejrzeć się w jej pokoju, musiałam szybko się wycofać. Teraz nadarzała się idealna okazja, żeby zrobić drugie podejście.

Pchnęłam drzwi koniuszkami palców i przekroczyłam próg. Po zmianie wystroju w pokoju dominowały teraz jasne, neutralne barwy. Na łóżku naliczyłam dziewięć ozdobnych poduszek. Oszalałabym, gdybym miała z tyłoma spać.

Szafa była po brzegi wypchana ubraniami. Połowy z nich nigdy na Iris nie widziałam. Po co kupowała tyle ciuchów, skoro potem i tak pożyczala moje? Jej ubrania były modne i kolorowe. Moje przy nich wydawały się takie... nudne.

Co ona knuje?

Trzymałam się z dala od okna na wypadek, gdyby Iris nagle wróciła. Tak, miałam galopującą paranoję.

Moją uwagę przykuła szuflada w biurku – była wysunięta na centymetr. To mnie zastanowiło – jak na kogoś, kto trzyma na łóżku dziewięć równo ułożonych ozdobnych poduszek i idealnie rozłożoną narzutę, zupełnie jak w pokoju z folderu reklamowego, szafę na ubrania, z której te niemal wypadały, i szufladę Iris potraktowała po macoszemu.

Zostawianie nieposkładanych ciuchów i niedomkniętej szuflady było zupełnie nie w stylu mojej siostry, która nie wykonywała żadnego ruchu ani nie wypowiadała zdania, jeśli wcześniej dokładnie ich nie zaplanowała.

Czyżby musiała wyjść w pośpiechu? Podeszłam do biurka i wyciągnęłam rękę w stronę szuflady. Powiodłam palcem po jej krawędzi, wreszcie ujęłam uchwyt i pociągnęłam.

Na korytarzu nadal panował spokój. Z parteru dobiegały dźwięki meczu. Wiedziałam, że tata wyłączyłby telewizję, gdyby podniósł się z sofy.

Moje spojrzenie powędrowało do wnętrza szuflady. Siostra trzymała w niej zestaw pędzelków do makijażu, małą latarkę i stary rozkładany model telefonu komórkowego w kolorze czarnym. Nie sądziłam, że w ogóle można jeszcze takie kupić. Pamiętałam, że babcia miała podobny i dawała mi do zabawy, kiedy byłam mała.

Wzięłam do ręki telefon. Może Iris nałogowo zbierała różne drobiazgi? Przecież w domu mamy nadal zostało sporo jej rzeczy. Miałyśmy się we dwie zająć jego opróżnianiem. Nie wiedziałam, jak się do tego zabrać, bo Iris nadal nie chciała o tym rozmawiać.

Wsunęłam kciuk między klapkę z ekranem i klawiaturę i otworzyłam aparat. Był wyłączony. Przytrzymałam przycisk zasilania, ale telefon nie ożył. Zapewne bateria padła, a nigdzie nie widziałam ładowarki. Być może Iris, sama mając wścibski charakter, zadbała o to, żeby żaden intruz nie mógł włączyć telefonu, i schowała aparat i ładowarkę w dwóch różnych miejscach. Pomyślałam, że ostatecznie mogę kupić ładowarkę – na pewno znalazłabym jakąś na eBayu.

Odłożyłam telefon do szuflady, dokładnie w tym samym miejscu, w którym pierwotnie leżał – między puszystym różowym pędzlem do makijażu i plikiem karteczek samoprzylepnych. Zasupełam szufladę niemal do samego końca.

Nagle tata zawołał:

– Ivy?

Podskoczyłam ze strachu i na palcach szybko wyślizgnęłam się z pokoju siostry. Odchrząknawszy, krzyknęłam:

– Tak?

Ostatnio niezbyt dobrze się dogadywaliśmy, nie miałam teraz ochoty na awanturę.

– Idę spotkać się z Kenem. Odrobiłaś lekcje?

– Tak, wszystko już mam gotowe. Baw się dobrze.

Zaczekałam, aż wyjdzie z domu. Byłam pewna, że gdyby zobaczył mnie teraz, wyczytałby z mojej twarzy poczucie winy. Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły, a po chwili rozległ się warkot silnika w samochodzie. Dopiero wtedy odważyłam się zejść na dół.

Byłam już na parterze, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Nie spodziewałam się żadnej wizyty. Po cichu zbliżyłam się do drzwi i zerknęłam przez judasza.

Ty.

Szybko otworzyłam zamek.

– Cześć, coś się stało? – spytałam ze zdziwieniem.

– Nie chciałem, żebyś była sama, po tym, co się wydarzyło.

Odsunęłam się na bok, wpuszczając go do środka.

– Dzięki, ale naprawdę wszystko już w porządku.

– To znaczy, że nie chcesz, żebym został?

Planowałam pomyszkować jeszcze w pokoju siostry, ale to mogło poczekać – ważniejsze było teraz naprawienie relacji z moim chłopakiem. Poza tym na pewno będę mieć jeszcze niejedną okazję do poszperania w jej rzeczach.

– Nie, zostań – zapewniłam skwapliwie.

Nieco zbyt skwapliwie, przez co zabrzmiało to tak, jakby za bardzo mi na tym zależało. Cóż, jeśli w grę wchodził Ty, nie potrafiłam zgrywać obojętnej. Zwłaszcza gdy stosunki między nami były nieco napięte.

Ze śmiechem zrzucił ze stóp buty i ruszył po schodach do mojego pokoju. Poszłam za nim.

– Jadłaś już coś? – spytał, kiedy położył się na moim łóżku.

Zostawiłam drzwi niedomknięte.

– Nie, ale tata zostawił forszę na pizzę. Zamówić naszą ulubioną?

– No pewnie – odparł z uśmiechem, wsuwając dłonie pod głowę.

– Ty, już nie jesteś na mnie zły? – spytałam, siadając obok niego. – Nie lubię, kiedy się kłócimy.

– Nie kłócimy się.

– W tej chwili może nie, ale między nami nie jest tak jak dawniej.

Usiadł i westchnął.

– Między nami jest dobrze. Staram się.

Ale stara się co zrobić? Uwierzyć mi?

– Słuchaj, musisz mi zaufać. Nigdy w życiu nie zrobiłabym z rozmysłem nic, co mogłoby cię zranić.

– Ufam ci. Nie to mnie teraz gryzie. Po prostu żałuję, że nie powiedziałaś o tym, co się stało.

– Nie zrobiłam tego, bo się bałam – wyznałam, zwieszając głowę. – I ja, i Logan nie chcieliśmy, żebyś cierpiał. Dlatego postanowiliśmy, że potraktujemy to jako nic nie znaczący głupi wybryk z jego strony i przejdziemy nad tym do porządku dziennego. Nie wiem, dlaczego ktoś zrobił nam zdjęcie w tamtym momencie. I nie rozumiem, dlaczego czekał aż do teraz z wysłaniem go tobie.

– Nie wiesz, ale masz teorię – domyślił się.

– Nie mam pojęcia, kto zrobił zdjęcie. Ale domyślałam się, że Iris znalazła je w telefonie tej osoby.

Ty przygryzł w zamyśleniu wargę.

– Możemy na chwilę o tym zapomnieć?

– No jasne – zgodziłam się chętnie. – To co? Jakiś film i pizza?

Skończyło się na tym, że obejrzelśmy *Iron Mana*, zajadając pizzę barbecue z kurczakiem. W połowie *Iron Mana 2* Ty otoczył mnie ramieniem i posadził



sobie na kolanach. Zatonęłam w jego objęciach i po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam się bezpieczna. W tej chwili nie dzielił nas żaden dystans, między nami nie stała moja siostra, i było to cudowne uczucie.

Ty zaczął mnie całować. Zanurzyłam dłonie w jego czuprynie. Już drugi raz tego dnia serce gnało mi jak szalone. Ale tym razem bardzo mi to odpowiadało. Dotąd siedzieliśmy, ale teraz przewróciliśmy się na łóżko. Ty był nade mną. W pewnym momencie odchyliłam głowę i z uśmiechem powiedziałam:

– Mój tata niedługo wróci.

– Przecież nie robimy nic złego.

– Nie boisz się, że przyłapie cię, jak na mnie leżysz?

Ty zmrużył oczy.

– Mam świetny słuch. Kiedy usłyszę warkot silnika, szybko się odsunę.

Zachichotałam, wpijając się z powrotem w jego usta.

Wtem w pokoju rozległ się piskliwy głos Iris:

– O Boże!

Ty momentalnie zgramolił się ze mnie. Spojrzałam szybko w stronę drzwi. Stała w nich moja siostra bliźniaczka.

Super, wróciła.

– Odbiło ci? – warknęłam, spoglądając na nią wilkiem.

– A co wy tu wyrabiacie?

– Całujemy się – wyjaśniłam takim tonem, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. Przecież sama widziała, że tym właśnie się zajmowaliśmy.

– Czego chcesz, Iris? – burknął Ty, siadając na sofie.

– Chcę, żebyś zabrał swoje brudne łapska od mojej siostry!

– Ejże! Uspokój się! – zawołałam, krzyżując ramiona na piersi. – Nie rób sceny.

– Wcale nie robię.

– Lepiej już idź – poradziłam, zwracając się do Ty'a. – Ja się tym zajmę.

Popatrzył na siostrę i przewrócił oczami. A po chwili pocałował mnie w czubek głowy i wyszedł z pokoju.

– Ivy, do czego by doszło między wami, gdybym wam nie przeszkodziła? Oboje chyba mieliście zaćmienie umysłu, prawda?

Co ona bredzi? Zeskoczyłam z łóżka, wyminęłam ją bez słowa i zeszłam po schodach na dół.

Iris ruszyła moim śladem.

– No powiedz mi, słucham. Jak daleko byście się posunęli, gdybym was nie nakryła? – powtórzyła. – Dobierał się do ciebie.

Usłyszałam, że samochód Ty'a rusza z podjazdu.

– Byliśmy ubrani.

– Jasne, do czasu.

– Litości! – zachnęłam się.

Kochałam Ty'a, spotykaliśmy się już od dawna, jednak nadal nie byłam gotowa na seks. Nie chciałam podczas trwania dziewictwa zamartwiać się, że tata za dziesięć minut wróci do domu. Po cichu liczyłam, że nasz pierwszy raz będzie miał bardziej wyjątkową oprawę.

– Ivy, mówię poważnie. Zażywasz w ogóle pigułki antykoncepcyjne?

– Nie sypiamy ze sobą!

– Byliście o krok. A jeśli będziecie ze sobą sypiać bez zabezpieczenia, zajdziesz w ciążę!

– Co takiego? – ryknął ojciec.

Z wrażenia wytrzeszczyłam oczy. W jednej sekundzie rozboleł mnie brzuch. Powoli odwróciłam się w stronę, z której dobiegł jego głos.

Tata stał w drzwiach. Ręce skrzyżował na piersi, twarz miał purpurową. Gdybyśmy byli postaciami w kreskówce, z jego uszu unosiłyby się teraz kłęby dymu.

– Gdzie jest Tyler?

– Tato, uspokój się. Nic się nie stało.

Poszukałam spojrzeniem siostry. Patrzyła to na mnie, to na ojca. Jej twarz w tej chwili przypominała maskę, nie odbijały się w niej żadne emocje.

– Iris, co tu się stało? Słucham!

– No więc... – siostra zawahała się, przygryzając wargę.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Tato, wszystko ci wytłumaczę...

– Pytam teraz Iris – padła ostra odpowiedź. – Chcę prawdy. W tej chwili.

– Wróciłam do domu, weszłam do pokoju Ivy i zobaczyłam, że jest z nią Ty.

Ojciec wziął głęboki oddech.

– Ivy, dobrze wiesz, jakie tu obowiązują zasady.

– Przecież nie domknęłam drzwi – próbowałam się bronić. – Oglądaliśmy razem telewizję. Do niczego nie doszło, słowo honoru.

Ojciec w dalszym ciągu zwracał się do siostry. Mnie traktował jak powietrze.

– Iris, co konkretnie zobaczyłaś, kiedy weszłaś?

– Całowali się.

– Tylko tyle? Skoro chodziło tylko o całowanie się, dlaczego się spierałyście? I dlaczego wspominałaś o antykoncepcji i ciąży? Prosiłem, żebyś była ze mną szczerą. I tego właśnie oczekuję: prawdy.

Zacisnęłam powieki. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

– Tyler na niej leżał.

O nie. Marzyłam, żeby uciec i gdzieś się schować.

Tata zazgrzytał zębami.

– Ivy, masz dopiero szesnaście lat.

– To wcale nie wyglądało tak, jak przedstawia to Iris. Leżeliśmy na łóżku. Ty leżał na łóżku, a nie na mnie – tłumaczyłam. Była to rozmowa, której wolałabym za wszelką cenę uniknąć. – No co? – spytałam po chwili.

– Marsz do swojego pokoju.

– Przecież to jakiś absurd! Iris, powiedz mu prawdę!

– Właśnie to zrobiłam, Ivy.

– Kłamiesz – wrzasnęłam. – Dlaczego mi to robisz? Czy kiedykolwiek ci zaszkodziłam?

– Nie próbuj ze mnie robić tej złej! To ty poszłaś do łóżka z chłopakiem.

Boże, w tej chwili miałam ochotę mocno nią potrząsnąć.

– Ivy, wystarczy! – warknął tata. – Na górę, natychmiast!

Wyrzuciłam w górę ręce w geście bezradności.

– Nie do wiary, tato. Brawo, Iris, świetna robota. Osiągnęłaś to, co sobie zamierzyłaś.

Przepchnęłam się obok nich i wbiegłam po schodach. Wpadłam jak burza do swojego pokoju, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Niech oboje idą do diabła!

**K**iedy obudziłam się rano, dalej przepełniała mnie wściekłość. Nie mieściło mi się w głowie, że ojciec dał wiarę słowom siostry, a nie moim. Na przerwie śniadaniowej w szkole spotkałam się z Haley i Sophie. Dziewczyny słuchały z uwagą, gdy opowiadałam im o wydarzeniach z ostatniego wieczoru.

W zasadzie nie powinno mnie to dziwić, ale Iris kompletnie nie przejęła się, że z jej winy miałam teraz przechlapane u taty. Najwyraźniej taki od początku był jej plan. Zapewne wiedziała, kiedy tata wróci do domu. Obserwowała z okna w swoim pokoju podjazd, a kiedy zobaczyła jego samochód, uznała, że nadarza się wspaniała okazja, żeby mi zaszkodzić.

Byłam uziemiona. Ty zapewne nie będzie mile widziany w naszym domu do czasu, kiedy skończy trzydziestkę. Tata nie mógł znieść mojego widoku. A wszystko tylko dlatego, że nasz pocałunek wydał się Iris „zbyt namiętny”. Tak naprawdę nie robiliśmy nic nadzwyczajnego, wszystko było pod kontrolą.

Prawdę mówiąc, na imprezie u Aleca w zeszły weekend Iris posunęła się w całowaniu z Toddem o wiele dalej niż my wczoraj. A przynajmniej tak wynikało z opowieści, które do mnie dotarły. Ciekawe, od kiedy leżenie na łóżku, oglądanie filmu i sporadyczne całowanie się traktowane jest jako seks.

Iris była stuknięta.

Nie raczyła mnie nawet przeprosić.

Haley i Sophie przyglądały mi się ze współczuciem, jednak zauważyłam, że Sophie nie patrzy mi w oczy. Już od wielu dni czułam, że między nami jest jakieś dziwne napięcie.

– A przecież tak naprawdę nic się nie wydarzyło. I to właśnie doprowadza mnie do szału! Ojciec uwierzył Iris, a nie mnie. Wyolbrzymała to, co zobaczyła, i doprowadziła do tego, że tata stracił do mnie całe zaufanie. A ja nigdy nie dałam mu powodu, żeby we mnie zwątpił. Nigdy, ani razu!

– Ivy, twój ojciec jest bardzo opiekuńczy, dlatego zawsze wyobraża sobie najgorsze scenariusze – powiedziała Sophie. Dzisiaj do szkoły przyszła z włosami związanymi w kucyk.

– Ale Iris postąpiła niefajnie, że przedstawiła to, co się stało, w nieprawdziwym świetle – oceniła Haley.

– Bardzo niefajnie – potwierdziłam. – Jest moją siostrą, powinna mnie wspierać.

Haley wyduła usta.

– Chwileczkę. A może ona po prostu się o ciebie martwi? Przecież wspominała o środkach antykoncepcyjnych, prawda? Pewnie przestraszyła się, że zajdziesz w ciążę.

– No właśnie, Haley ma rację – sekundowała jej Sophie. Kiedy wypowiadała te słowa, patrzyła na nią, a nie na mnie. – Iris zawsze cię wspierała. Kiedy wybuchła ta afera z Loganem i podsłuchiwała, jak ktoś cię obgadywał, kazała tej osobie się zamknąć.

A czy postąpiła też tak, kiedy usłyszała, jak wy rozmawialiście o mnie za moimi plecami? Albo czy gdy sama rozsiewała plotki na mój temat, również przyświecały jej takie kryształowo czyste intencje?

– To bez znaczenia. Akurat w tej jednej sprawie postanowiła zdobyć się na szczerość z ojcem... Do diabła, przecież tak naprawdę wcale nie była z nim szczerą. Przedstawiła to tak, żeby mnie oczernić.

– Uspokój się, Ivy – poradziła półgłosem Sophie, unosząc obie dłonie. – Wiemy, co chcesz powiedzieć.

Haley objęła mnie ramieniem. Jej niesforne loki załaskotały mnie w policzek.

– Nie myśl o tym teraz. Za jakiś czas pogodzisz się z Iris.

– A dlaczego miałabym się z nią godzić? Przecież ona idzie w zaparte i nadal twierdzi, że postąpiła słusznie, sprzedając ojcu tę podkoloryzowaną wersję wydarzeń z mojego pokoju.

– Pewnie zrobiła to, bo się bała – wróciła do swojej teorii Haley. – No bo z jakiego innego powodu? Teraz, gdy jesteś uziemiona, Iris sama sobie skomplikowała życie, bo nie ma jak przemieszczać się po mieście. W końcu nie lubisz, kiedy pożyczą twój samochód.

– Co takiego? Skąd pomyśl, że nie lubię, kiedy Iris bierze mój samochód?

Rozległ się dzwonek na lekcję.

– Idziemy – zakomenderowała Haley.

Sophie pomachała nam, odchodząc w stronę swojej klasy. Pierwszą lekcję Haley i ja miałyśmy w sąsiadujących ze sobą salach.

Iris naopowiadała dziewczynom, że nie lubię pożyczać jej samochodu. A to podstępna zmija.

Po południu miałam umówioną sesję z Meerą. Nie mogłam się doczekać, aż z nią porozmawiam.

Dzień w szkole minął mi w jakimś dziwnym stanie oszołomienia. Nauczyciele nadal mieli mnie na oku, dlatego starałam się zignorować Iris i skupić na lekcjach. Sporządziłam mnóstwo notatek, ale byłam pewna, że i tak nic z nich nie zrozumie. Zresztą to bez znaczenia, bo zanosilo się na to, że będę musiała samodzielnie przerobić z podręcznika całą lekcję.

Kiedy wreszcie dotarłam do gabinetu Meery, poczułam, jak momentalnie schodzi ze mnie całe napięcie. Naprężone mięśnie ramion rozluźniły się. Ucisk w żołądku zelżał.

Nie czekając na jej zachętę, szybko otuliłam się kocem.

– Jak ci mija tydzień, Ivy?

Westchnęłam przeciągle i bez słowa przykryłam się szczelniej kocem.

– Zaczynij od tego, na co masz ochotę – zaproponowała terapeutka.

– No więc Iris coś zrobiła. I liczę, że pomoże mi pani spojrzeć na to w bardziej obiektywny sposób. Nie wydaje mi się, żebym przesadnie reagowała na to, co się stało. Ale nie mogę tego wykluczyć.

– Śmiało, słucham.

Wolałam nie wspominać o dziwnym incydencie w szatni na basenie. Nie miałam twardych dowodów, że Iris maczała w tym palce.

– No więc... niedawno Iris wróciła do domu wcześniej, niż zapowiadała, i zastała mnie i Ty'a na łóżku. Oglądaliśmy film, ale w momencie gdy weszła, akurat się całowaliśmy. No i wpadła w histerię.

Meera przechyliła lekko głowę na bok.

– To znaczy? Co zrobiła?

– Zaczęła krzyczeć, że Ty nie powinien być u mnie, kiedy jestem sama w domu. I że nie powinien na mnie leżeć.

Meera uniosła wzrok znad zeszytu.

– Ale tak naprawdę on wcale na mnie nie leżał – zastrzegłam skwapliwie. – To znaczy opierał się o mnie górną połową ciała, ale nadal leżał po części na łóżku. W każdym razie Ty zaraz sobie poszedł i wtedy zaczęliśmy się kłócić. Iris zeszła za mną na parter. Bez przerwy plotła coś o antykoncepcji i o tym, że jej zdaniem zajdę w ciążę. I nagle w pokoju zjawił się tata.

Meera z wrażenia aż rozchyliła usta.

– Ojej.

– Kiedy Iris nas nakryła, ja i Ty byliśmy całkowicie ubrani. Moje ręce były na jego plecach, a on gładził mnie po włosach. Nagle w moim pokoju znalazła się Iris. Później naopowiadała ojcu, że Ty na mnie leżał. A on jej oczywiście uwierzył. No i teraz Ty ma zakaz odwiedzania mnie, a ja chodzenia do niego. Mogę opuszczać dom tylko wtedy, gdy idę do szkoły, na basen albo przychodzę tutaj, na terapię. To takie niesprawiedliwe.

– Widzę, że sporo się działo. Czy porozmawiałaś z Iris, żeby wyjaśnić tę sytuację? Może z jej punktu widzenia to wyglądało o wiele poważniej niż w rzeczywistości.

– Próbowałam jej to wytłumaczyć. Ale powtarzała tylko, że się martwi. Bzdura, wcale się nie martwi.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wiem, że tak jest. Sama spotyka się z facetami. Nieraz już widziała, jak siedziałam u Ty’ a na kolanach.

Meera pokiwała głową.

– A może poczuła się źle dlatego, że byłaś z Ty’ em sama w domu. Jak myślisz?

– Nie – odburknęłam, marszcząc z niezadowoleniem brwi.

Meera roześmiała się.

– Po prostu próbuję dojść do tego, czym się kierowała. Wtedy łatwiej by nam było ją zrozumieć.

Opadłam na poduszkę leżącą za moimi plecami.

– Przepraszam. Dalej jestem wzburzona.

– Masz poczucie, że cię zawiodła.

– Wydaje mi się, jakby z pełną premedytacją wpakowała mnie w kłopoty. Nie rozumiem tylko dlaczego.

– A gdyby okazało się, że nie miała żadnego motywu, żeby tak postąpić, czy byłabyś skłonna uznać, że kierowała nią troska o ciebie? Czysto hipotetycznie.

– Sama nie wiem – bąknęłam. Po chwili uniosłam na Meerę spojrzenie. – Podejrzane jest, że wybrała akurat taki, a nie inny moment.

– Sądzisz, że wiedziała, że ojciec lada chwila wróci?

– Możliwe. Ale niczego nie jestem już pewna.

– Zauważyłam, że ostatnio znacznie częściej niż kiedyś podważasz też lojalność swoich przyjaciółek.

– Tak. Stałam się bardziej podejrzliwa po tym, jak dowiedziałam się, że Sophie i Haley obgadują mnie za moimi plecami. Jeżeli moje najlepsze przyjaciółki coś takiego robią, nikogo nie mogę już być pewna.

– Jak się czujesz teraz z tym, że Iris zamieszkała razem z wami?

– Ale „teraz” w sensie w tej chwili, czy ogólnie „teraz”?

– Ogólnie „teraz” – doprecyzowała z uśmiechem Meera.

– Prawdę mówiąc, nie jest źle. W sumie chyba już przyzwyczyłam się do nowej sytuacji. Brakuje mi tylko chwil dla siebie. Ostatnio Iris coraz więcej czasu spędza ze swoimi nowymi znajomymi, więc powinno mi być łatwiej. – Uniósłszy brew, zastrzegłam: – Nie jestem zazdrosna.

– Wcale nie twierdę, że jesteś. Czy jest jakiś powód, dla którego uznałaś, że powinnaś poczynić to ostatnie zastrzeżenie?

– Wiem, jak to wygląda.

Meera pokiwała głową.

– Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego siostra pogrywa ze mną w taki sposób. Dobrze wiedziała, że między mną a Ty’em do niczego nie doszło. *Wiedziała.*

Zauważyłam, że terapeutka zapisuje coś w zeszycie. Ciekawe, która z nas w świetle tej notatki wyglądała gorzej: Iris czy ja?

– Czy zachowuję się głupio?

Meera uniosła głowę.

– Nie uważam, żebyś zachowywała się głupio, Ivy. Nie mamy kontroli nad tym, co odczuwamy. Masz prawo do uczuć.

Cóż, nie uzyskałam od niej zapewnienia w rodzaju: „Ivy, w pełni się z tobą zgadzam”. Nie wiedziałam, jak potraktować jej wypowiedź.

– A jak ostatnio układało ci się z ojcem? To znaczy, nie licząc ostatniego wieczoru.

– Tak samo jak zawsze. Miał dla mnie tyle samo czasu co poprzednio. No ale teraz pewnie będzie mnie miał na oku. Co mam zrobić, żeby odzyskać jego zaufanie?

– Nie uda ci się zmusić go, żeby ci zaufał. Możesz natomiast swoimi działaniami udowodnić, że nie kłamiesz.

– Przez cały czas nie robiłam nic innego. I najwyraźniej to nie poskutkowało.

– Jak wyglądają u was w rodzinie zasady dotyczące waszego spotykania się z chłopakami? Wspomniałaś, że razem z Ty’em byliście sami w domu i siedzieliście w twoim pokoju.

– Nie wydaje mi się, żeby ojciec nam tego zabronił. Obowiązuje u nas zasada niezamykania drzwi do pokoju... i nie złamaliśmy jej. Litości, przecież gdybyśmy zamierzali uprawiać seks, nie robilibyśmy tego przy otwartych drzwiach! – stwierdziłam, wyrzucając w górę ręce.

– Napijesz się wody?

Położyłam dłonie płasko na udach.

– Nie, dziękuję. Już jestem spokojna.

– Przepelnia cię złość.

– Tak, to też.

– Jak myślisz, co możesz zrobić, żeby poprawić stosunki z siostrą i ojcem?

– Iris wciąż stanowi dla mnie zagadkę – przyznałam, wzruszając ramionami. – Czasami kompletnie jej nie rozumiem. Podejrzewam, że ojcu za jakiś czas przejdzie. Tak jak pani zasugerowała, muszę pokazać mu, że może mi zaufać.



– Jak myślisz, czy możesz z nim szczerze porozmawiać? Jestem pewna, że u podstaw całej tej afery leży ważny temat, którego nie poruszasz w rozmowach z ojcem.

Domyślałam się, że spiekłam raka. Czułam, jak fala gorąca oblewa mnie od stóp do głów.

– Chce pani, żebym porozmawiała z tatą o seksie? – zawołałam.

Meera zaśmiała się krótko.

– W ten sposób dowiodłabyś przed ojcem swojej dojrzałości. Czy jesteś gotowa na zrobienie tego kroku z Ty'em?

– Nie.

– Twój tata na pewno będzie zachwycony, kiedy usłyszy taką odpowiedź.

– Mam zademonstrować mu, że nie jestem niedojrzałym dzieciakiem, a on mi wtedy uwierzy?

– Coś w tym stylu.

Być może miało to szanse powodzenia. Ale pod warunkiem, że Iris przestanie się wtrącać do moich spraw.

Umierałam z nudów. No, nie dosłownie. Gdybym umierała, przynajmniej coś by się działo. Zamierzałam dzisiaj przeprowadzić z tatą rozmowę o seksie. Dałabym się posiekać na kawałki, żeby tego uniknąć.

Najpierw musiałam poczekać, aż Iris wybierze się do galerii handlowej z Ellie i zgrają jej rozświertotanych koleżaneczek. Ich zdaniem to strasznie zabawne, że ojciec nakrył mnie z Ty'em. Podśluchałam, jak Iris omawiała z nimi ten temat przez telefon.

Ty nie odezwał się do mnie dzisiaj. Zwykle kiedy się budziłam, w telefonie czekała już na mnie wiadomość od niego.

Iris była na piętrze. Tanecznym krokiem przechadzała się po swoim pokoju, nad głową słyszałam poskrzypywanie desek podłogowych. Puszczala głośno muzykę. Zastanawiałam się, co właściwie robi – ubiera się, tańcząc, czy może knuje coś i to wprawia ją w taki doskonały nastrój, że płąsa po pokoju? W każdym razie nie mogłam się doczekać, aż wreszcie sobie pójdzie.

Tata sprzątał w kuchni, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Ewidentnie chciał dać mi jasno do zrozumienia, że dalej jest na mnie zły.

Krótko mówiąc, atmosfera w domu była toksyczna.

Choćbym miała do dyspozycji wszystkie baseny na świecie, nie zdołałabym teraz pływaniem poprawić sobie nastroju.

Ponieważ ojciec nie zamknął się w swoim gabinecie, wyglądało na to, że nie uda mi się pomyszkować w pokoju siostry. Zachowywał się tak, jakby obawiał się, że kiedy tylko zatrzaśnie drzwi, potajemnie zaproszę Ty'a.

Leżałam na sofie zwinięta w kłębek. Podkręciłam pilotem głośność w telewizorze. Oglądałam serial *Riverdale*. Zapowiadał się dzień z Netflixem. Ponieważ miałam szlaban, moje opcje były bardzo ograniczone.

Nagle muzyka wylewająca się z pokoju Iris ucichła. Odwróciłam się w stronę schodów i już po chwili zobaczyłam, jak siostra zbiega w podskokach.

– Tato, wychodzę – zawołała radośnie. Na mnie w ogóle nie zwróciła uwagi.

Przeniosłam spojrzenie z powrotem na ekran mojego telefonu i zmrużyłam oczy. Kliknęłam przycisk „Kup teraz” na wyświetlanej aukcji z ładowarką do starego modelu komórki. Albo Iris nie używała tego aparatu, który trzymała

w szufladzie – co było mało prawdopodobne – albo podładowywała go tylko trochę, żeby baterii wystarczyło na to, co miała zrobić.

Już niedługo miałam się przekonać, jaka jest prawda.

– Baw się dobrze, Iris. Pamiętaj, że masz wrócić przed dwudziestą trzecią.

– Oczywiście – odparła, sięgając po buty.

Dobrze przynajmniej, że dzisiaj wystroiła się we własne ciuchy: miała na sobie dzinsową spódniczkę, fioletową koszulkę bez rękawów i srebrne sandały na wysokim obcasie. Nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem, wybiegła z domu, zatrzasnęła za sobą drzwi, po czym wsiadła do *mojego* samochodu.

– Ivy, masz ochotę na coś do jedzenia? – spytał spiętym głosem tata.

Odwróciłam się, spoglądając w jego stronę ponad oparciem sofy.

– Nie, dzięki. Tato, możemy porozmawiać?

Odchrząknąwszy, odparł:

– Dobra.

– Usiądziesz tutaj? – zaproponowałam.

Upłynęła chwila, nim posłuchał. Podszedł niespiesznie i zajął miejsce na sofie naprzeciw mnie. Zazwyczaj kiedy rozmawialiśmy, siadaliśmy obok siebie. Ale teraz było mi w sumie na rękę, że nie siedzieliśmy blisko siebie, bo temat, który chciałam poruszyć, był dość szczególny.

– No więc tak... – zaczęłam, zacierając rękę. Twarz mi płonęła, na skórze czułam nieprzyjemne mrowienie. – Chodzi o to...

– Słucham cię, Ivy. Co masz mi do powiedzenia?

Chciałam spojrzeć mu prosto w oczy, ale nie potrafiłam.

*Ziemo, rozstąp się i mnie pochłoń.*

– Chodzi o tamten wieczór... – wyrzuciłam z siebie szybko, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

– Tak?

– Wiem, co sobie myślisz. I rozumiem, że się o mnie martwisz. Ale, tato... ja... – Rety, powiedzenie tego na głos przerastało moje możliwości. Po chwili, utkwivszy spojrzenie w suficie, wydusiłam z siebie: – Tak naprawdę to nawet nie myślę jeszcze o tych sprawach.

Meera radziła mi przecież, żebym dowiodła swojej dojrzałości. Jednak rozmowy z rodzicami o seksie miały to do siebie, że były krępujące. Trudno wręcz sobie wyobrazić coś bardziej żenującego.

– Kiedy powiedziałam ci, że między mną i Ty’em do niczego nie doszło, to była prawda. Nie mówię tego, żeby ratować skórę. Nie jestem gotowa na ten krok z Ty’em i on to szanuje. Rozmawialiśmy na ten temat.

Tata jeszcze raz odchrząknął.

– Ach tak.

– Dlatego nie musisz się już tym przejmować. Naprawdę. Ty nigdy by nie nalegał, a ja nie jestem jeszcze gotowa.

Coś mi podpowiadało, że powinnam powtórzyć ten fragment o niebyciu gotową. Musiałam upewnić się, że do ojca naprawdę dotarło to, co chciałam mu przekazać.

Ojciec wziął głęboki oddech, poskrobał się po brodzie.

– Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Ale sam też miałem kiedyś szesnaście lat. Dobre intencje to za mało...

– Co musiałabym powiedzieć, żebyś mi zaufał? Nie jestem głupia. Nie zrobię nic, dopóki sama tego nie zechcę.

– To pokrzepiające. Ale w żaden sposób nie zmienia mojej decyzji.

– Znasz przecież Ty'a. Nic się nie zmieniło.

– Mylisz się, Ivy. Wszystko jest inaczej.

– Nieprawda! Uwierzyłeś Iris w to, co, jak jej się wydaje, widziała. Jasne, być może martwiła się, że popełnię błąd. Ale rozdmuchała to, co się stało, ponad miarę. Tato, proszę cię. Znasz mnie i znasz Ty'a.

Ojciec odwrócił wzrok i wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

– Ivy, nadal myślę o tobie jak o dziecku. Ale fakty są takie, że dojrzewasz i spotykasz się z chłopakiem.

– Ale przecież to nie znaczy, że uprawiamy seks!

Ze zdumienia aż wytrzeszczyłam oczy. Właśnie powiedziałam na głos to słowo na „S”.

*Nie myśl o tym. Nie myśl.*

– Tato, musisz mi zaufać. Zawsze byliśmy w stosunku do siebie szczerzy. Nie wyobrażam sobie, żeby to się miało zmienić. Co muszę zrobić, żeby między nami było tak jak dawniej?

Tata zamrugnął oczami i poruszył się na sofie.

– Ivy – szepnął. – Skarbie, w porządku. Wierzę ci.

– Naprawdę? – spytałam z bladym uśmiechem.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy rozmawiać, tata spojrzał mi prosto w oczy.

– Tak, oczywiście. Wybacz, że zajęło mi to tyle czasu. Posłuchaj, co prawda ufam, że nie zrobisz nic głupiego, jednak od tej pory w domu będą obowiązywały nowe zasady.

– To znaczy?

– Nie będziesz zostawać sam na sam z Ty'em ani tutaj, ani w żadnym innym mieszkaniu. Nie będziecie we dwoje jeździć samochodem. Nie będziesz zapraszać go do swojego pokoju, nawet gdy w domu będzie ktoś jeszcze. W gruncie rzeczy nie ma powodu, żeby Ty wchodził na górę. To samo dotyczy też twoich wizyt u niego. Mam zamiar porozmawiać na ten temat z jego

rodzicami. Na razie masz zakaz wychodzenia na imprezy, dopóki nie upewnię się, że przestrzegasz tych reguł. Wyraziłem się jasno?

Przyglądałam mu się z otwartymi ustami.

– Tak... Ale tato, przecież to jakieś szaleństwo!

– Ivy, robię to, żeby cię chronić. Jeśli nie odpowiada ci ten układ, możesz poczekać do osiemnastych urodzin.

Czy on naprawdę sugerował teraz, że bym zerwała związek z Ty’em na półtora roku?

Śmiało, Ivy. Wybierz mniejsze zło.

Po chwili namysłu machnęłam ręką.

– Dobra, jak sobie życzysz. Przystaję na twoje warunki.

– Zasady – poprawił mnie ojciec.

Dopiero teraz na jego ustach zjawiał się blade uśmiech, pierwszy od wielu dni.

– Wiesz co – zagadnęłam – zrobiłam się głodna.

Tata wstał z sofy.

– Kiedy usłyszałem, że burczy ci w brzuchu, wiedziałem, że się złamiesz.

– Może naleśniki? – spytałam, przyciskając dłońmi brzuch, który faktycznie burczeniem domagał się jedzenia.

– Masz ochotę na takie w dziwnych kształtach?

– Przecież, jak sam stwierdziłeś, dorastam.

Ojciec uniósł brew.

– No dobra, w takim razie normalne naleśniki.

– Nie, chcę takie w kształcie serduszek.

– Wiedziałem, że w głębi duszy dalej jesteś moją małą Ivy.

– Zawsze będę – stwierdziłam.

Odprowadziłam go spojrzeniem, kiedy zniknął w kuchni. Dalej miałam wypieki. Przycisnęłam dłonie do policzków, zamknęłam oczy. Szło jak po grudzie... aż do samego końca, gdy wreszcie udało nam się oczyścić atmosferę. Miałam ogromną nadzieję, że ojciec naprawdę mi uwierzył. Już nigdy więcej nie chciałam odbywać z nim takiej rozmowy.

Kiedy z kuchni dobiegły dźwięki rozbijanych jaj, napisałam Ty’owi, co się stało.

To jakiś żart????

Nie, naprawdę. Nie wolno ci wchodzić u mnie w domu na górę. Ale przynajmniej ojciec wie już, że nie uprawiamy seksu.

Co za suka!

Cóż, nie będę się spierać. Wybierasz się dziś na domówkę u Ellie?

Tak, idę z Leo. Uda ci się prysnąć z chaty na chwilę?

A próbowałbyś na moim miejscu?

Mowy nie ma! Twój ojczulek mnie przeraża.

Uśmiechnięta odłożyłam telefon i poszłam do kuchni. Nie miałam zamiaru wykradać się z domu. Zwłaszcza że oboje z tatą postanowiliśmy, że znów będziemy w stosunku do siebie szczerzy. No ale z drugiej strony naprawdę miałam ochotę pobyć dziś wieczorem między ludźmi. Dlatego uznałam, że nie zaszkodzi spytać.

Jasne, właśnie dowiedziałam się, że mam zakaz wychodzenia na imprezy. Ale w tej chwili było mi obojętne, czy wyjdę na szaloną. Uznałam, że warto zaryzykować.

– Tato.

Ojciec ubijał właśnie pianę z białek. Przerwał i obejrzał się przez ramię.

– Tak?

– Ellie urządza dziś imprezę.

Parsknął śmiechem, odstawiając miskę.

– To jakiś żart? – spytał, odwracając się do mnie.

– Cóż, wiedziałam, że marne szanse, żebyś się zgodził. Ale pomyślałam sobie: raz kozie śmierć. Skoro teraz pracuję nad odzyskaniem twojego zaufania, może dasz mi szansę wykazania się.

– Co ty nie powiesz? – mruknął tata. Na jego ustach zjawiał się ironiczny uśmiezek.

– Proszę...

– Ivy, nie zmienię swojego zdania. Ta impreza cię ominie.

– No dobra – odparłam smętnie.

Liczyłam, że zjawię się na imprezie, bez uprzedzania siostry, że się wybieram. Mogłabym ją wtedy poobserwować. Możliwe, że zdradziłaby się z czymś, gdyby nie wiedziała, że jestem w pobliżu. Nie miałam pojęcia, co konkretnie mogłaby ujawnić, ponieważ nadal nie rozumiałam tej wariatki... Musiałam jednak poznać jej plan.

Z moją siostrą coś było nie w porządku. Im dłużej się jej przyglądałam, tym wyraźniej widziałam, że zachowuje się jak obcy człowiek. Moja prawdziwa siostra znikła bez śladu. Chciałam odkryć, kim była osoba, która wkradła się na jej miejsce.

W tym celu musiałam skontaktować się z jej przyjaciółmi ze starej szkoły. Zwłaszcza z dziewczyną o imieniu zaczynającym się na literę C albo K. Cassie? Kay?

Zdaniem Haley i Sophie, Iris w fatalny sposób rozegrała sprawę z nakryciem mnie i Ty'a. Ale to bynajmniej nie skłoniło ich do zerwania z nią stosunków.

Przyglądałam się siostrze, która właśnie roześmiała się głośno, odrzucając do tyłu głowę. Ta dziewczyna miała wszystko, co niezbędne, do stania się odnoszącą sukcesy psychopatką: była śliczna, stroiła się jak wszystkie panienki z paczki Ellie, umiała przewodzić grupie. No i była przekonująca.

Z jakiego powodu mama się o nią martwiła?

W pewnym momencie wyminęło mnie kilka dziewczyn z zespołu cheerleaderek. Widziałam, jak przypatrują mi się kątem oka. Zaraz potem przyspieszyły kroku.

Nie do wiary.

Przewróciłam oczami.

Iris udało się przekonać wszystkich, że to ja z nas dwóch mam problem. Inna sprawa, że sama pogorszyłam swoją sytuację, kiedy dałam się sprowokować.

*Idźcie sobie, nie ma tu nic ciekawego.*

Ty gawędził z chłopakami ze swojego zespołu. Niedaleko stały Iris, Ellie i reszta cheerleaderek.

– Cześć – odezwała się Sophie, trącając mnie w ramię. Dopiero wtedy oderwałam spojrzenie od siostry.

– Hej, Soph. A gdzie Haley?

– Chyba jeszcze nie przyszła – odparła, wzruszając ramionami. – Czemu stoisz sama?

– Umiem stać sama od dziewiątego miesiąca życia.

Sophie w odpowiedzi przewróciła oczami.

– Czemu nie podejdziesz do Ty’a?

Ponieważ moja nienormalna siostrunia stoi obok niego. Byłam pewna, że Sophie i Haley nadal wierzą w wizerunek, jaki stworzyła Iris. Co prawda zachowywały się ostatnio, jakby już nie były na mnie wkurzone, ale całkiem możliwe, że między sobą dalej dyskutowały na temat tego, jak bardzo się zmieniłam.

– Za chwilę podejść. Mam ograniczoną wytrzymałość, jeśli chodzi o rozmowy o makijażu.

Sophie wybuchnęła śmiechem, spoglądając ku Ellie i jej koleżankom. Wszystkie były ładniutkie, ale wystarczyło posłuchać, o czym dyskutowały, i w człowieku budziły się myśli samobójcze.

– Dobrze się czujesz?

– Jasne, wszystko gra.

– Na pewno?

Ja już jednak nie słyszałam, o co pyta, bo właśnie w tej chwili Iris rozpuściła włosy i to pochłonęło bez reszty moją uwagę. Ścięła włosy – nie sięgały jej już do pasa, a jedynie za łopatki. Były teraz tej samej długości co moje.

– Ivy?

– Hmm? – mruknęłam.

– Czemu się przyglądasz? – spytała cicho Sophie. – Co tam widzisz?

W gardle urosła mi gęsia skóra. Odchrząknawszy, powiedziałam:

– Iris ścięła włosy.

Ale właściwie kiedy to zrobiła?

– Faktycznie...

– Mam prośbę – zwróciłam się do przyjaciółki, posyłając jej błagalne spojrzenie. Tak bardzo zależało mi, żeby zrozumiała, co się dzieje. – Powiedz mi, co widzisz.

Sophie, marszcząc brwi, odwróciła się w stronę Iris.

– Co widzisz? – powtórzyłam.

– Widzę twoją siostrę. Rozmawia z koleżankami i chłopakami z drużyny futbolowej.

Powietrze ze mnie uleciało.

*Nie, widzisz mnie.*

– Ech, nieważne – westchnęłam.

Nikt oprócz mnie nie rozumiał, co się dzieje.

– Nie, wytłumacz mi, co niby mam tam zobaczyć.

Żebyś wyszła na wariatkę? Dzięki, nie skorzystam.

– Co się z tobą dzieje? Już od wielu tygodni jesteś wrogo nastawiona do Iris.

– Nieprawda.



– Wszyscy widzą, że coś jest z tobą nie tak.

*Ze mną?*

– Słucham? – wyrzuciłam z siebie. Serce zabiło mi szybciej. – Naprawdę tak uważasz?

– Nie chcę cię martwić, ale zmieniłaś się. Twierdzisz, że nie masz nic przeciwko temu, że Iris też tu teraz mieszka, ale to nieprawda. Umiem rozpoznać, kiedy kłamiesz.

– Mylisz się. Wcale mi to nie przeszkadza, że Iris tu jest. Przecież to moja siostra bliźniaczka.

– W takim razie o co chodzi? – spytała Sophie, unosząc swoje jasne brwi.

Czy mogłam coś zyskać, zwierając się jej ze swoich obaw? Marzyłam, żeby ktoś mnie wysłuchał i zrozumiał, żeby zapewnił mnie, że to wszystko, co się dzieje, nie jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Ale zarazem mogło się okazać, że w oczach osoby, przed którą się otworzę, wyjdę na wariatkę. Nie mogłam podjąć takiego ryzyka. Zaczynałam bowiem nabierać przekonania, że Iris z rozmysłem mnie naśladuje. Że chce *stać się* mną.

Przychodziła do szkoły ubrana w moje ciuchy, mimo że miała swoje. Zadawała się z moimi przyjaciółkami, mimo że nie brakowało jej własnych. A teraz jeszcze ścięła swoje niesamowicie długie włosy, na których punkcie miała obsesję od szóstego roku życia.

– O nic – potrząsnęłam głową. – Chyba po prostu potrzebuję więcej czasu, niż sądziłam, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji.

– To zupełnie zrozumiałe, ale nie masz prawa obwiniać o to siostry. Jej pewnie jest równie ciężko, może nawet bardziej. To ona musiała się przeprowadzić i rozpocząć wszystko od nowa.

I tu dochodzimy do sprawy zasadniczej – to właśnie był powód, dla którego nikt nie mógł dostrzec prawdy. Przez to, że Iris straciła więcej ode mnie, zawsze to ja będę uważana za niewdzięczną siostrę, której reakcje są niewspółmierne do sytuacji. Iris była zdolna do tego, żeby zawładnąć moim życiem, a mnie nikt nie uwierzy, kiedy spróbuję wytłumaczyć, co robi.

W końcu chyba jednak przejrzą jej gierki, prawda? Ale na to przyjdzie mi poczekać do chwili, gdy siostra każe zwracać się do siebie Ivy.

*Cóż, sama tego chciałaś. Zagram w twoją gierkę, Iris.*

Skoro siostra postanowiła zakumplować się z moimi przyjaciółkami, przecież ja mogę tak samo zachować się w stosunku do jej znajomych ze starej szkoły. Nie spotkała się z nimi od przyjazdu tutaj. Może mogłabym zaprosić ich na weekend?

Wcześniej jednak musiałabym ich odnaleźć. Usunęła ich z grupy znajomych na Facebooku, przestała śledzić ich konta na Instagramie.

– Ja to wszystko rozumiem, Sophie. Nie chcę zachowywać się wrogo w stosunku do Iris. Po prostu brakuje mi mamy. Na razie próbuję zrozumieć, jak teraz powinny się układać moje relacje z siostrą. Ona unika wszelkich rozmów o mamie, a ja nie wiem, z kim innym mogłabym o niej porozmawiać. Iris, lepiej niż ktokolwiek inny, rozumie, co znaczy ją stracić.

Czułam, że wszystko się wali. Potrzebowałam siostry, która będzie sobą, a nie imitacją mnie.

– Ojej, Ivy. Dlaczego nie mówiłaś o tym wcześniej? Przecież wiesz, że zawsze możesz liczyć na mnie i Haley.

– Doceniam to, ale oprócz tego potrzebuję Iris.

A przynajmniej było tak do niedawna.

– Dlaczego nie wytłumaczysz jej, jakie to dla ciebie ważne, żebyście umiały porozmawiać ze sobą o mamie?

– Próbowałam. Momentalnie się zamyka i zmienia temat. Albo prosi mnie, żebym pożyczyła jej następny T-shirt.

– No to może zaproponuj jej, że wyskoczycie razem kupić jakieś ciuchy. Może wtedy bardziej się otworzy.

– Soph, jej nie brakuje ciuchów. Szkopuł w tym, że Iris chce chodzić w moich.

Poszukałam spojrzeniem siostry – właśnie gadała z Ty’em. Natychmiast przymrużyłam podejrzliwie oczy. Koszulkę mogłam jej pożyczyć, ale jeśli sądzi, że oddam jej swojego chłopaka, srogo się zawiedzie.

– Chcesz się przejść? – spytała Sophie. – Ty pewnie się nie obrazi.

Nie zostawię go na pastwę Iris. Mowy nie ma.

– Nie, zostaną tu. Ulżyło mi, że ci o tym powiedziałam. Muszę się bardziej postarać dotrzeć do Iris, wiem o tym.

– Albo zaczekaj, aż się poczuje tu pewniej, i wtedy spróbuj z nią porozmawiać. Może potrzebuje czasu, żeby pogodzić się ze śmiercią waszej mamy. Ivy, jesteś wspaniałą siostrą. Po prostu powinnaś dać i sobie, i jej więcej czasu. Może to niezbędne do zagojenia się ran w waszych sercach.

Cóż, czekanie nigdy nie było moją mocną stroną.

Uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

– Racja, dzięki.

– I pamiętaj, że możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechcesz.

Tak mi się wydawało, ale teraz było jasne, że nic z tego. Sophie nie rozumiała tego, co chcę jej przekazać. W odniesieniu do Iris nie potrafiła zdobyć się na trzeźwy osąd. Ponieważ moja siostra straciła mamę i musiała się przeprowadzić, wszyscy automatycznie przypisywali jej najlepsze intencje.

A ponieważ między nami były teraz tarcia, ludzie bezwiednie postrzegali mnie jako winną całego zła.

Podwójne standardy, ot co.

– Ivy – zawołał Ty.

Machał do mnie, żebym podeszła.

Chętnie bym to zrobiła, ale Iris i Ellie nadal sterczały obok niego.

– No, śmiało – zachęciła Sophie, biorąc mnie pod ramię. – Podejźmy do nich i przez chwilę udawajmy, że nie ma dla nas ważniejszej rzeczy na świecie od marek producentów kosmetyków.

Cóż, obawiałam się, że moje wątłe zdolności aktorskie mogą w tej sytuacji nie wystarczyć.

Kiedy podeszliśmy do Ty'a, Sophie puściła moją rękę.

– Co słychać? – zagadnęłam.

– A nic, stęskniłem się za tobą, to wszystko – odparł z wymuszonym uśmiechem.

Kłamał. Spędziliśmy dzisiaj mnóstwo czasu razem. Po prostu chciał, żebym wybawiła go od towarzystwa siostry.

Nawet jeśli cały świat dał się omamić Iris, mój chłopak zachował do niej zdrowy dystans.

Był moją jedyną nadzieją na to, że również inni mogą mi uwierzyć. Musiałam jednak zachować ostrożność, bo już raz uznał, że przesadzam. Teraz jednak widziałam, że im więcej spędzał z nią czasu, tym gorzej czuł się w jej towarzystwie. Może zatem powinnam cierpliwie poczekać, aż łuski do końca spadną mu z oczu i zorientuje się, w co gra moja siostrzyczka.

– Co ty nie powiesz – odparłam kokieteryjnie, rzucając się w jego rozpostarte ramiona.

Zatonęłam w jego objęciach. Poczułam, jak rozluźnia spięte mięśnie ramion. Przytulał mnie mocno.

Chyba Ty zaczynał dostrzegać, kim naprawdę jest Iris.

**W** gabinecie Meery usiadłam tam, gdzie zawsze. Nogi przykryłam kocem. Otulenie się nim było teraz pierwszą rzeczą, jaką robiłam po przyjściu na terapię. Kto by pomyślał, że zwyczajny kocyk może dawać człowiekowi takie wspaniałe poczucie bezpieczeństwa.

Terapeutka zaparzyła kawę. Na wstępie wyjaśniłam, że miałam ciężki tydzień, i uznałam, że przyda mi się dawka kofeiny. Zauważyłam, że podczas naszych ostatnich spotkań Meera mruga częściej niż wcześniej. Pewnie jej też dobrze zrobi łyk kawy.

W sumie to wcale jej się nie dziwiłam. Pierwotnie miały to być sesje terapeutyczne dotyczące żaloby, a skończyło się na tym, że zrzucałam na Meerę ogromną część moich nastoletnich dramatów. Tata dał mi do zrozumienia, że będzie opłacał moją terapię, dopóki będę jej potrzebować.

Kobieta postawiła na stoliku do kawy dwa spodeczki i dwie białe filiżanki. Kiedy uśmiechnęła się do mnie serdecznie, poruszyły się cienkie linie w kącikach jej oczu.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Proszę bardzo.

Usiadła i wzięła do ręki zeszyt, który, jak mi się wydawało, zawsze leżał na podłokietniku sofy.

– No dobrze. Opowiedz mi, jak w tym tygodniu układało ci się z Iris.

– Nie działa się nic specjalnego. Nie wiem, co jest z nią nie tak. I nie rozumiem, dlaczego musi utrudniać mi życie. Przecież jest moją siostrą bliźniaczką.

– Ivy, ona wiele straciła. Wiem, że ty również. Pamiętaj jednak, że jej nie tylko umarła mama, ale dodatkowo musiała też przeprowadzić się i zostawić swoich dotychczasowych znajomych. To dla niej musi być niezwykle trudne, zwłaszcza że obok siebie ma siostrę, która ma bardziej poukładane życie. Rozumiesz, dlaczego może ci tego zazdrościć?

– Tak.

– Może kiedy widzi, że tobie gorzej się wiedzie, wydaje jej się, że w jej życiu nie wszystko jest ruiną. Czy jesteś w stanie przyjąć, że może tak rozumować?

– Cóż, wolałabym, żeby skupiła się na naprawianiu swojego życia, a nie niszczeniu mojego.

– Ludzie są bardziej skomplikowani, niż nam się wydaje.

– Ludzie są do niczego.

Meera wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Tak, nie zawsze jest nam łatwo.

– Ale Iris sprawia wrażenie, jakby czerpała z tego autentyczną radość. Nie chodzi tylko o to, że czuje się nieco lepiej, gdy widzi, że życie jej siostry bliźniaczki nie jest takie różowe, jak jej się wydawało. Nie, to coś więcej: w takich momentach naprawdę triumfuje. – Potrząsnęłam głową. – Może nadinterpretuję to, co widzę. Obie wiemy, że jestem w tym mistrzynią. No ale wydaje mi się, że siostrze naprawdę zależy na tym, żebym była nieszczęśliwa.

– Wspomniałaś, że w tym tygodniu niewiele się między wami działo. Wydaje ci się, że siostra zrozumiała, że posunęła się za daleko?

– Nie wiem. Unikała kontaktu ze mną. Przyglądała się z boku, jak radzę sobie po burzy, którą sama rozpętała. Nie okazała żadnej skruchy z powodu tego, jak utrudniła moje relacje z ojcem i Ty’em. Z drugiej strony nie mogę powiedzieć, żeby płasała po kuchni w tańcu zwycięstwa.

Meera skinęła głową.

– A udało ci się odbyć z ojcem tę szczerą rozmowę, do której cię namawiałam?

Wzdrygnęłam się, na co Meera zareagowała śmiechem.

– Owszem – powiedziałam. – Mam nadzieję, że nie będę musiała nigdy tego powtarzać.

– To wspaniale, Ivy. Moim zdaniem to bardzo ważne, że się na nią zdobyłaś. Powiesz mi, jak poszło?

– Proszę sobie wyobrazić najbardziej niezręczną sytuację, jaka przydarzyła się pani w życiu. I proszę pomnożyć ją razy milion. Tak właśnie się czułam. W każdym razie tata wysłuchał, co miałam do powiedzenia. I chyba uwierzył, że między mną i Ty’em do niczego by nie doszło. Ale to nie znaczy, że zamierza wycofać się z nowych *zasad* regulujących moje spotkanie się z chłopakami.

– Zasad – powtórzyła Meera, uśmiechając się półgębkiem.

Cóż, najnowsze pomysły ojca były czymś więcej niż zasadami.

– Zdecydował, że Ty może mnie odwiedzać, ale tylko na parterze naszego domu. Wygląda więc na to, że ojciec usłyszał, co do niego mówiłam. Ale najwyraźniej nadal mi nie ufa.

– Skąd taki wniosek?

– No a jak inaczej tłumaczyć ten zakaz spotkania się z Ty’em na piętrze? Tłumaczyłam ojcu, że nie jestem gotowa, żeby iść z Ty’em do łóżka, a on mimo

to chce nas rozdzielić. Mamy rozmawiać ze sobą, siedząc na dwóch różnych sofach. Nie wolno nam wsiadać razem do samochodu. Nie wiem, kiedy znowu będę mogła pójść na imprezę. – Potrząsnęłam energicznie głową i mówiłam dalej: – To takie frustrujące, bo przecież byłam z nim szczerą. Jednak po tym, co naopowiadała mu Iris, ojciec umiera ze strachu, że zajdę w ciążę.

– To zupełnie zrozumiałe w przypadku rodzica nastolatki.

Kiedy Meera przestawała trzymać moją stronę, mocno traciła w moich oczach.

– No dobrze. Ale w grę wchodzi tylko niepokalane poczucie. Nie ma innej możliwości, żebym zaszła w ciążę.

Meera wybuchnęła śmiechem.

– Ivy, daj mu trochę czasu.

– Łatwo pani mówić – mruknęłam. – Nienawidzę czekać.

– Wiem, że czekanie przychodzi ci z trudem. Ale w tej sytuacji chyba nie masz wyjścia. Ludzie zmagają się z przeróżnymi problemami w życiu. Jednak każdy reaguje po swojemu i robi to w sobie właściwym momencie. Trochę potrwa, zanim ojciec ci zaufa. Może do tego czasu skoncentrujesz się na czymś innym.

– Powinam przyłożyć się do nauki. Zbieram czwórki, ale myślami jestem gdzie indziej.

– Jeśli chcesz, mogę nauczyć cię technik radzenia sobie z niepokojem. Dzięki nim łatwiej będzie ci się skupić. Twój umysł bez przerwy pracuje na pełnych obrotach, powinniśmy więc znaleźć sposób, żeby trochę go spowolnić.

– Co to za techniki?

– Nauczymy twój mózg cierpliwości. Wyszkolimy go, żeby nie podejmował ciągłych wysiłków w kierunku naprawienia pewnych spraw. Będziesz umiała wytłumaczyć mu, że odkładasz coś na potem, i w związku z tym nie musi się teraz tym interesować.

– Ale czy to działa? Bo mnie nigdy nie udawało się wyłączyć myślenia. Przestaję myśleć tylko, kiedy śpię.

– Jeśli te techniki nie poskutkują, poszukamy takich, które pomogą. Co ty na to?

Ochoczo skinęłam głową. To brzmiało super. Byłam gotowa próbować do skutku.

• • • •

Kiedy wróciłam do domu, tata pracował w swoim gabinecie. Iris zastałam na sofie w dużym pokoju. Pisała coś na telefonie, jej palce śmigały po klawiaturze z prędkością światła.

– Cześć, Iris – rzuciłam.

Drgnęła zaskoczona.

– O, wcześniej wróciłaś – stwierdziła pozbawionym emocji głosem.

– Na ulicach był mały ruch. Tata ugotował jakiś obiad? Umieram z głodu.

– Jest makaron. Twoja porcja czeka w mikrofalówce.

– Dzięki – powiedziałam. Wsunęłam brodę, wskazując telefon Iris. –

Wszystko w porządku?

Przewróciła oczami.

– Jasne.

Postanowiłam, że zastosuję inną strategię.

– Pomyślałam, że może wybierzemy się któregoś dnia do domu mamy, żeby przejrzeć jej rzeczy. Mogłabyś przy okazji spotkać się ze swoimi znajomymi. Na pewno bardzo się za tobą stęsknili.

– No, może – mruknęła bez entuzjazmu.

I już w następnej sekundzie dalej stuknęła na klawiaturze.

A ja znowu miałam wrażenie, jakby zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– Chyba że wolisz zostać tutaj, a ja pojedę do mamy.

Iris nie unosiła wzroku znad telefonu.

Tak, wyglądało na to, że wybiorę się sama.

To, że siostra nadal unikała wszelkich tematów związanych z mamą, było takie dziwne. Przecież dom mamy w tamtym mieście był również jej domem. Milczała uparcie, jak gdyby obawiała się, że może przypadkiem się wygadać, a ja nie miałam pojęcia, cóż to za tajemnica, którą tak skrywa. Zachowywała się jak skazaniec, przerażony, że w każdej chwili może na niego spaść topór kata.

Nagle mnie olśniło – Kat! Z wrażenia otworzyłam szeroko usta. Tak miała na imię najlepsza przyjaciółka mojej siostry.

Z szybko bijącym sercem wysunęłam się z dużego pokoju. Iris nie raczyła nawet na mnie spojrzeć.

Zajadając spaghetti, sprawdziłam telefon. Dostałam wiadomość od Ty'a – pytał, jak poszła mi sesja u Meery. Pamiętał o tym w każdy piątek. Byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Na czacie grupowym z Sophie i Haley zobaczyłam, że dziewczyny próbowały ustalić, którego dnia najlepiej będzie zorganizować wieczorny wypad do kina. Postanowiłam, że odezwę się do nich, nie czekając, aż mnie zaproszą, bo tak będzie szybciej. Zaraz potem miałam zamiar zająć się szukaniem Kat.

– Cześć, Ivy – odezwał się tata.

Właśnie wszedł do kuchni, niosąc pustą szklanę.

– Hej, tato – odparłam, odkładając widelec. – Jak ci się pracowało?

– Miałem dużo roboty. Musiałem wieczorem odpowiedzieć na kilka maili. No ale mam to już z głowy. A jak poszło u Meery?

– Dobrze. Ale teraz padam na nos. Nic nam dzisiaj nie zadali do domu. Może obejrzymy jakiś film?

– Chętnie, ale Iris poprosiła mnie wcześniej, żebym spędził z nią dzisiaj wieczorem trochę czasu. Wybieramy się razem do kina. Jeśli chcesz, to zarezerwuję też bilety dla nas dwojga na jakiś inny dzień.

No tak, był również jej ojcem, nie tylko moim. Teoretycznie to zagranie Iris nie powinno mnie dziwić.

Ale to było silniejsze ode mnie – miałam w tej chwili ochotę wydrapać jej oczy.

– Świetny pomysł, tato.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebym wyszedł dziś tylko z nią? Iris wytłumaczyła mi, jak ważne jest, żebym popracował nad relacjami łączącymi mnie z każdą z was. Obie powinnyście mieć możliwość spędzenia ze mną trochę czasu sam na sam.

Ach, nie miałam co do tego wątpliwości, że Iris dokładnie mu to wytłumaczyła.

– Uważam, że to wspaniały pomysł. Zastanowię się, co moglibyśmy porobić we dwoje.

– Super – uśmiechnął się ojciec. – No to do zobaczenia. Wrócimy późno, dlatego jeśli jesteś zmęczona, nie czekaj na nas.

Skinęłam głowę. Patrzyłam, jak tata wychodzi z pokoju i woła siostrę.

*No dobra, sama tego chciałaś.*



**P**rawdę mówiąc, wciąż miałam wątpliwości. To, że Iris starała się skrać mi życie, nie oznaczało przecież, że muszę zniżyć się do jej poziomu.

No ale mimo to napisałam wiadomość na laptopie do jej najlepszej przyjaciółki ze starej szkoły, Kat, i teraz byłam o krok od wysłania jej.

Mogłam albo udawać, że nie widzę, co wyrabia moja siostra, albo wcisnąć Wyślij i dowiedzieć się, jaką skrywa tajemnicę. O ile mi wiadomo, dotychczas nie próbowała nawiązać kontaktu ze swoimi starymi znajomymi. Nigdy zresztą o nich nie wspominała, raz napomknęła tylko, że zerwała znajomość z Kat. Odkąd Iris się tu sprowadziła, jedynymi osobami, z jakimi prowadziła rozmowy przez telefon, były *moje* przyjaciółki i dziewczyny z drużyny cheerleaderek.

To wszystko było takie dziwaczne.

Wzięłam głęboki oddech, po czym wskazującym palcem nacisnęłam Wyślij i wiadomość pomknęła do adresata.

Dość udawania, że nic się nie dzieje.

W ostatnich dniach Ty złapał do Iris dystans. W szkole i podczas wyjść większą grupą trzymał się blisko mnie. Na razie nie powiedział o tym wprost, ale domyślałam się, co za tym stało – moja siostra zapewne próbowała z nim flirtować i Ty czuł się z tym niekomfortowo.

*Odpuść sobie, bliźniaczko. Mój chłopak wie, którą z nas kocha.*

Kiedy już wysłałam wiadomość, kliknęłam na zdjęcia Kat. Była na nich razem z Iris i paroma innymi dziewczynami, których nie znałam. Na wszystkich fotografiach dziewczyny przybierały sztuczne pozy: wydymały usta, udawały wielkie zaskoczenie, posyłały buziaki w powietrze. Na niektórych zasłaniały usta dłonią, na innych stały podparte pod boki. Dokładnie to, czego się spodziewałam. Chyba wszystkie zdjęcia miały dodane filtry.

Kat miała niesamowicie długie kasztanowe włosy i okrągłe błękitne oczy. Była bardzo ładna. Na każdym zdjęciu wyglądała, jakby dużą część poranka poświęcała na makijaż.

W gruncie rzeczy, gdybym porównała zdjęcia Ellie i jej koleżaneczek z tymi tutaj, wyglądałyby identycznie.

Iris na tych fotografiach sprawiała wrażenie szczęśliwej. Było ją widać na niemal wszystkich zdjęciach Kat. Prawdopodobnie prowadziła tam znacznie bujniejsze życie towarzyskie niż tu. Tata nie pozwalał nam wychodzić każdego wieczoru. No ale nie słyszałam, żeby siostra narzekała, więc chyba zanedo jej to nie przeszkadzało.

Mama nie wprowadzała tak ostrych reguł. Kiedy przyjeżdżałam do niej w odwiedziny, mogłam wychodzić wieczorami, jeśli miałam na to ochotę. Inna sprawa, że prawie nikogo tam nie znałam, bo Iris nigdy nie zabierała mnie ze sobą.

W albumie były zdjęcia, na których uwieczniono Iris w kostiumie cheerleaderki. Pozowała z chłopakami z tamtejszej drużyny futbolowej. Nie wiedziałam, czy miała wielu facetów. Na paru zdjęciach widać ją było z dwoma chłopakami, przy czym dzieliło je mniej więcej osiem miesięcy.

Jeden z chłopaków, z którymi się fotografowała, nieco przypominał Ty'a. Miał takie same kruczoczarne włosy i zielone oczy.

Powtarzałam sobie, że to tylko zbieg okoliczności. Ale oczywiście na niewiele się to zdało. Czyżby Iris próbowała odtworzyć z moim Ty'em to, co łączyło ją z chłopakiem ze zdjęcia? Wyglądała zupełnie jak ja, a ten nieznajomy facet wyglądał jak Ty...

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

Już wcześniej wydawało mi się, że siostra próbuje mnie imitować. A to, co odkryłam teraz, tylko wzmogło moje obawy.

Wyszłam z albumu Kat, bo im dłużej oglądałam jej zdjęcia, tym paskudniej się czułam. *Co chciała osiągnąć moja siostra?*

Zależało jej na odtworzeniu życia, które wiodła wcześniej?

Ale do czego w takim razie potrzebowała mnie i Ty'a?

Nagle na pasku u dołu ekranu pojawiła się nowa wiadomość. Od Kat.

Ivy, nie rozmawiałam z Iris od miesiący. Nie potrafię ci pomóc.

I co powinnam teraz zrobić?

Wiadomość od Kat była bardzo zwięzła. Jak na dziewczynę, która w ciągu ostatnich czterech lat zrobiła sobie setki zdjęć z moją siostrą, zerwanie z nią znajomości przyszło jej bardzo łatwo.

Co z oczu, to z serca? Czy może był jakiś konkretny powód, dla którego Kat nie chciała się zadawać z Iris?

Im więcej wiedziałam albo im bardziej się łudziłam, że więcej wiem, tym bardziej czułam się skołowana. W całej tej sprawie było za dużo znaków zapytania. A wraz z każdą odpowiedzią rodziły się kolejne wątpliwości.

Cóż, skoro zawędrowałam już tak daleko w tej króliczej norze, nie pozostawało mi nic innego, jak brnąć dalej. Napisałam odpowiedź.

Czy między wami coś się stało? Wydaje mi się, że Iris potrzebuje swoich przyjaciół. Może polecisz mi kogoś, z kim mogłabym się skontaktować?

Mój wybór padł na Kat, ponieważ to właśnie z nią Iris miała najwięcej zdjęć. Pozostałe dziewczyny z zespołu cheerleaderek stanowiły tylko tło. Wyglądało na to, że siostra była najbardziej związana właśnie z nią.

Kat odpowiedziała niemal natychmiast.

Przykro mi, nie potrafię ci pomóc.

Nie potrafisz czy nie chcesz?

Iris była zdawkowa w swoich wypowiedziach. Kat zachowywała się tak samo. Byłam pewna, że obie coś ukrywają. Musiałam się dowiedzieć, co takiego.

Ustalenie jej lokalizacji nie nastroczało żadnych trudności. Ta dziewczyna dodawała na Facebooku każde nowe miejsce, które odwiedzała. Problem polegał na tym, że jeśli zacznę ją obserwować, momentalnie się zorientuje, bo przecież z twarzy byłam niemal sobowtórem Iris. Rozpozna mnie.

Nie mogłam poprosić, żeby ktoś zaczął ją obserwować w moim imieniu, ponieważ nikt mi nie wierzył. Porozmawianie z Ty'em też nie wchodziło w grę, nie chciałam go w to angażować.

Rety, zaczynałam brzmieć jak osoba niespełna rozumu.

Jak tak dalej pójdzie, przez tę całą paranoję przedwcześnie osiwieję.

Teoretycznie mogłabym spróbować nawiązać kontakt z którąś z pozostałych dziewcząt, które pozowały razem z Iris. Ale byłam niemal pewna, że wszystkie się znają i ze sobą rozmawiają. Kat opowie im, że pisałam, albo one jej powiedzą, i cały mój plan spełźnie na niczym.

Był tylko jeden sposób nakłonienia Kat, żeby ze mną porozmawiała – musiałam się z nią spotkać. Rzecz jasna, nie będzie to łatwe. Nie miałam pojęcia, kiedy nadarzy się moment, żebym mogła niepostrzeżenie zniknąć na co najmniej cztery godziny. Po ostatnich wydarzeniach tata praktycznie śledził każdy mój ruch.

Może zdążyłabym wrócić przed wyznaczoną przez ojca godziną i w ten sposób uniknęłabym niewygodnych pytań o to, gdzie się podziewałam. Ale co z Ty'em i moimi przyjaciółkami? Oni będą dopytywać, gdzie jestem. A jeśli powiem im, że w domu, wówczas niewątpliwie wyda mnie Iris.

Musiałam opracować jakiś fortel. Może wyskoczę z Ty'em na randkę za miasto? Ale wtedy będę go mieć na głowie.

Zakupy! Miasto, w którym mieszkała Iris, to raj dla zakupoholiczek – mają tam mnóstwo świetnych niezależnych butików. Mogłabym pojechać tam z Haley i Sophie, kiedy Iris będzie mieć próbę cheerleaderek. Wtedy przynajmniej nie ryzykowałabym, że zechce się z nami zabrać.

Nie czułam się dumna z powodu całej tej konspiracji. No, może trochę.

Ale przynajmniej wykazywałam się inicjatywą. A w tym zawsze byłam najlepsza. Jeśli pojawiał się jakiś problem, znajdowałam rozwiązanie i przewycięzałam go.

Teraz byłam zdeterminowana, żeby odkryć, co wydarzyło się między Iris i jej przyjaciółkami.

Musiałam, nie miałam innego wyjścia.

**W**poniedziałek rano z impetem otworzyłam dwuskrzydłowe drzwi i wmaszerowałam do szatni dla dziewcząt. Chciałam zrobić parę długości basenu przed pierwszą lekcją. Do dzwonka zostało mi trzydzieści minut.

Już dawno nie urządzałam sobie takich krótkich, piętnastominutowych treningów przed lekcjami. Ale teraz potrzebowałam czegoś, na czym będę mogła przez chwilę skupić myśli. Chciałam poczuć, jak prześlizguję się przez wodę, zrzucając z siebie rozdrażnienie, w jakie wprawiała mnie siostra i świadomość, że nie wiem, jakie są jej intencje.

– Ivy, dobrze się czujesz? – zagadnęła mnie koleżanka z zespołu, Lexi.

– Tak, po prostu chcę chwilę pobyc w wodzie.

Potrzebowałam stypendium sportowego, wiedziałam, że tylko w ten sposób zdołam uwolnić się od Iris.

Lexi posłała mi współczujące spojrzenie.

– Mam tak samo.

– Coś się stało? – zainteresowałam się.

No pięknie, byłam tak skupiona na sobie, że nie przyszło mi do głowy, żeby spytać, co jej kazało zjawić się tutaj na trzydzieści minut przed początkiem lekcji.

– A, takie tam kłopoty w domu. Trenerka jest już na brzegu, możemy od razu iść do wody. Zaczekać na ciebie?

– Nie, idź pierwsza. Za chwilę cię dogonię.

Lexi poszła, a ja szybko zabrałam się za przebieranie.

Kiedy uderzyła mnie ostra woń chloru, zaciągnęłam się z rozkoszą. Ten zapach był dla mnie niczym narkotyk. Tak, byłam uzależniona od pływania. Byłam najlepsza z całego zespołu, ale tak naprawdę potrzebowałam go o wiele bardziej niż on mnie. Cóż, mogłam gorzej trafić, jeśli chodzi o nałogi.

Kiedy już się przebrałam i schowałam swoje rzeczy do szafki, ruszyłam do drzwi, po drodze związując sobie włosy. Nie przyszłam tu na trening, dlatego nie chciało mi się zakładać czepka. W szatni zainstalowane były suszarki do włosów.

– Dzieńdoberek, Ivy – rzuciła na mój widok trenerka.

Siedziała przy biurku na brzegu basenu. Słowo honoru, ta kobieta spędzała tu całe życie. Można ją było spotkać w tym miejscu znacznie częściej niż przy biurku w jej gabinecie.

– Dzień dobry.

Trenerka rozumiała, że kiedy przychodzimy na basen, nie zawsze znaczy to, że chcemy pracować nad poprawą swoich wyników. Była pod tym względem naprawdę niesamowita. Zawsze szczególnie istotna była dla niej równowaga psychiczna sportowca. Jej zdaniem im bardziej jesteśmy stabilnie emocjonalnie, tym lepsze wyniki będziemy osiągać. Zarówno na basenie, jak i poza nim.

I właśnie dlatego zjawiała się tu codziennie 45 minut przed czasem, na wypadek, gdybyśmy potrzebowały jej pomocy.

– Do dzwonka zostało 25 minut.

– Dobra – odparłam, stając na trampolinie.

Lexi była już w wodzie.

Założyłam okulary pływackie, uniosłam ręce, zamknęłam oczy. Żeby skakać do wody, nie potrzebowałam patrzeć. Pływanie było moją drugą naturą. Moje ciało wiedziało, ile wymachów ramionami muszę wykonać, żeby dotrzeć do końca basenu.

Ugięłam nogi w kolanach, wybiłam się i już po chwili leciałam w powietrzu. Zderzyłam się twarzą z wodą i zanurkowałam. Nie dbałam o to, że zrobiło mi się zimno, bo wiedziałam, że za kilka sekund znowu będzie mi ciepło.

Teraz wystarczyło energicznie wymachiwać nogami, żeby wszystkie moje problemy zostały z tyłu.

Dotarwszy do krańca basenu, odwróciłam się i odepchnęłam stopami od ściany.

Po trzech wymachach ramion uniosłam głowę dla zaczerpnięcia tchu. I właśnie wtedy dojrzałam Iris – stała z boku, przypatrując mi się. Jej usta wykrzywił grymas, jakby warczała z obnażonymi zębami.

Jej widok zaskoczył mnie tak bardzo, że za wcześnie zrobiłam wdech.

Woda momentalnie wdarła mi się przez usta i zalała gardło.

Nagle poczułam, jak płuca odmawiają współpracy. Znajdowałam się teraz na głębini, dno było zbyt daleko, żebym mogła znaleźć oparcie dla stóp. Mogłam tylko młócić wodę nogami, próbując utrzymać głowę nad powierzchnią. Dławiąc się, przyciskałam pięść do piersi.

– Ivy! – dobiegło mnie wołanie trenerki.

Kiedy się krztusiłam, mimo woli pochylałam się, zginając w pasie. Żeby utrzymać głowę nad wodą, musiałam z całej siły wykręcać szyję. Utrzymawałam się na powierzchni mocą samych nóg, jednak powoli zaczynały one omdlewać z wysiłku.

Jeszcze raz zaczerpnęłam powietrza i poczułam, jak moja głowa zanurza się coraz bardziej.

O Boże.

Wymachiwałam w wodzie nogami, wkładając w to coraz więcej siły.

Wydawało mi się, że krew krążąca w moich żyłach robi się coraz chłodniejsza. Staralam się wykrztusić wodę, której się nałykałam, ale bezskutecznie, bo gardło miałam zaciśnięte.

Chwilę potem były już przy mnie Lexi i trenerka.

Poczułam, jak trenerka chwyta mnie i ciągnie w górę.

– Chryste, Ivy – wydyszała.

Lexi tymczasem ujęła mnie za nogi i wypychała w górę. Kiedy poczułam, że są przy mnie, zaprzestałam wymachów nogami i skupiłam się na kasłaniu.

Doholowały mnie do brzegu i pomogły się na niego wgramolić. Stałam na czworakach, nie mogąc złapać oddechu. Ramiona dygotały mi z wysiłku, oczy miałam załzawione.

W pewnym momencie powietrze wreszcie przedostało się do płuc. Poczułam wielką ulgę i osunęłam się na podłogę.

– Już w porządku?

Kiedy zerknęłam na bok, ujrzałam przy sobie trenerkę. Patrzyła na mnie przestraszona.

Skinęłam nieznacznie głową. Czułam palenie w mięśniach brzucha.

– Co się stało? – spytała Lexi.

– Nie... nie wiem. Byłam rozkojarzona – wychrypiałam. – Widziałyście Iris?

Trenerka zmarszczyła brwi.

– Tutaj? Nie.

– Stała przy brzegu – wyjaśniłam, biorąc z trudem kolejny oddech.

– Nie wydaje mi się.

Lexi wzruszyła ramionami.

– Ja też jej nie widziałam. Ale byłam zajęta pływaniem.

– Ivy, spójrz na mnie – poleciła trenerka. – Jak się teraz czujesz?

Jak skończona idiotka.

– Dobrze. Głupio mi.

– Niepotrzebnie. Wypadki się zdarzają. Chodź, zaprowadzimy cię do szatni. Chcę, żeby jeszcze przed lekcją zbadła cię pielęgniarka.

– Nie ma takiej potrzeby,

– Bez dyskusji – stwierdziła stanowczo trenerka.

Jasne.

Stałam chwiejnie, podtrzymywana z obu stron przez Lexi i trenerkę.

– W porządku, przejdę się do pielęgniarki. Ale mogę stać i przebrać się o własnych siłach. Nie potrzebuję pomocy, naprawdę.

Moje zapewnienia trafiały w próżnię. We trzy ruszyłyśmy w kierunku szatni.

W pewnym momencie obejrzałam się i zobaczyłam, jak drzwi po drugiej stronie basenu się zamykają. Iris? Jeśli to była ona, widziała przecież, co się ze mną działo. Dlaczego nie podeszła, żeby sprawdzić, jak się czuję?

Na miękkich nogach, nadal podtrzymywana przez Lexi i trenerkę, dotarłam w końcu do szatni.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

Dopiero teraz mnie wypuściły, ale wciąż nie odstępowały mnie na krok.

Trenerka zatrzymała się przy mojej szafce. Podniosła z ławki ręcznik.

– Przedzwonię do pielęgniarki i opowiem, co się stało. Lexi zostanie tu z tobą.

Dziewczyna skinęła głową, owijając się ręcznikiem.

– Dzięki – mruknęłam.

Byłam pewna, że twarz mam ceglastoczerwoną ze wstydu. Nadal nie mogłam uwierzyć, że nałykałam się wody na środku basenu. Podejrzewałam, że naderwałam sobie przy okazji mięśnie brzucha.

Po chwili trenerka zniknęła za drzwiami.

– Co się stało? – spytała Lexi.

– Po prostu nie byłam skoncentrowana, to wszystko.

– Wydawało ci się, że widzisz na brzegu Iris?

– Odwróciłam głowę i nagle ją zobaczyłam. Nie wynurzyłam głowy tak bardzo, jak powinnam. To dlatego, że jej widok mnie zaskoczył.

– Tam na ścianie, niedaleko drzwi, wisi ogromny plakat z pływaczką. Może to ją zobaczyłaś?

Czy to możliwe?

Nie zdążyłam dokładnie jej się przyjrzeć, dlatego nie wiedziałam, czy była ubrana. Może faktycznie zobaczyłam tylko wielki plakat przedstawiający naturalnej wielkości pływaczkę? Ale dlaczego miałabym wziąć ją za Iris?

– Może i tak. Ale mi głupio. To takie upokarzające.

– Przestań, wszystkim nam się zdarza rozkojarzyć. Ja się bez przerwy potykam. Poza tym tylko ja i trenerka widziałyśmy, co się stało. I żadna z nas nie dostrzeża w tym nic zabawnego.

– Dzięki, Lexi. Wybacz, że popsulałam ci poranne pływanie.

– Daj spokój, nic się nie stało.

Szybko się przebrałyśmy i wysuszyłyśmy włosy. Zaraz potem do szatni wróciła trenerka.

– Jak się czujesz?

– Boli mnie głowa i brzuch. Ale poza tym w porządku.



– Przedzwoniłam do pielęgniarki. Może przyjąć nas już zaraz.

Super. Teraz jeszcze więcej ludzi dowie się o mojej upokarzającej wpadce. Dotychczas basen był miejscem, do którego nie miały dostępu wszystkie moje troski. Teraz Iris odbierała mi nawet to.

Nie, nie pozwolę jej.

Trenerka ruszyła przodem, a ja, w asyście Lexi, poszłam za nią.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytała szeptem dziewczyna.

– Tak, słowo honoru.

O tym, co wydarzyło się na basenie, nie wiedział nikt z wyjątkiem naszej trójki. Ja miałam jednak wrażenie, że mijani na korytarzu ludzie gapią się na mnie, jakby doskonale ze wszystkiego zdawali sobie sprawę. Oczywiście było to tylko złudzenie.

Oczy piekły mnie od wstrzymywanych łez. Postanowiłam, że nigdy więcej nie popełnię takiego błędu w wodzie. Następnym razem nie będę się rozglądać. Nigdy dotychczas tego nie robiłam.

Po drodze do gabinetu pielęgniarki zauważyłam Ty'a. Stał oparty plecami o swoją szafkę na książki i rozmawiał z Iris. Ręce miał skrzyżowane na piersi, jakby przyjął postawę obronną. Iris nie stała za blisko, lecz Ty i tak wyglądał, jakby miał ochotę uciec. Nieopodal przystanęli też jego koledzy z zespołu i Ellie.

W normalnych okolicznościach chciałabym, żeby któreś z nich mnie zauważyło. Teraz jednak było mi na rękę, że nie zwracają na mnie uwagi. Nie obeszkoby się bez pytań, dokąd idę. Musiałabym się tłumaczyć, a wolałam tego uniknąć.

– Tam jest Ty – zauważyła Lexi.

Spuściłam wzrok, pozwalając, żeby włosy zakryły mi twarz z boku.

– I tak już czuję się upokorzona. Nie chcę, żeby pytali, co się stało.

– Przecież tłumaczyłam ci już, że nie masz czego się wstydzić – przewróciła oczami Lexi.

Cóż, było mi głupio, nic nie mogłam na to poradzić. Najlepsza zawodniczka w drużynie pływackiej nie umie utrzymać się na wodzie i się topi? Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Na szczęście Lexi nie była plotkarą, mogłam zatem liczyć, że nikomu nie opowie o wpadce, której była świadkiem.

Serce tłukło mi się wściekle w piersi. Miałam wrażenie, jakbym z wolna traciła zmysły.

Iris nadal była ze swoimi znajomymi – tymi samymi, do których miała dołączyć, kiedy przyjechałyśmy razem do szkoły i rozdzieliłyśmy się. Czy to możliwe, żeby zostawiła ich, weszła na basen tylnymi drzwiami, a potem szybko do nich wróciła?

Po chwili znalazłyśmy się przed gabinetem pielęgniarki i trenerka otworzyła drzwi.

– Lexi, lepiej leć na lekcję. Zaraz będzie dzwonek – stwierdziła kobieta.

Lexi popatrzyła na mnie niepewnie.

– No...

– Nic mi nie jest. Dzięki, że się mną zająłeś.

Odeszła, skinąwszy głową.

– Chodź, Ivy. Pewnie wydaje ci się, że to niepotrzebne, ale musimy cię zbadać – rzekła trenerka.

Mruknęłam coś w odpowiedzi i weszłam do środka, a kobieta ruszyła za mną. Najwyraźniej nie ufała mi na tyle, żeby zostawić mi rozmowę z pielęgniarką. Nie zamierzałam dać nogi zaraz po jej odejściu. Liczyłam, że po lekcjach będę mogła wrócić na basen. A do tego potrzebowałam zaświadczenia od pielęgniarki, że nic mi nie dolega.

– Cześć, Ivy – powitała mnie pielęgniarka Kelly. – Słyszałam, że zdarzył ci się wypadek na basenie. Opiłeś się wody.

– To prawda. Ale teraz już nic mi nie jest.

– Usiądź i pozwól, że ja to ocenię.

Najchętniej przewróciłabym oczami. Powstrzymałam się jednak, wskoczyłam na kozetkę i czekałam.

– Myślisz, że nałykałeś się sporo tej wody?

– Oj tak. Ale teraz naprawdę już czuję się dobrze. Bolał mnie tylko mięśnie i głowa.

– To minie – zapewniła kobieta z uśmiechem. – Sprawdzę, czy nie masz wody w płucach.

– Dobrze.

Pielęgniarka poprosiła, żebym oddychała najpierw normalnie, a po chwili głęboko, i w tym czasie osłuchiwała mi płuca stetoskopem.

W końcu oderwała słuchawkę od moich pleców.

– No dobrze. Na szczęście płuca są czyste, nie słychać w nich wody.

Zerknęłam do góry, ale ponieważ kazała mi pochylić głowę, nie widziałam teraz jej twarzy.

– Super.

– Moim zdaniem możesz śmiało wrócić na lekcje.

Pielęgniarka odsunęła się, a ja szybko zeskoczyłam z kozetki.

– Świetnie, dziękuję.

Byłam już niedaleko drzwi, kiedy dogonił mnie jej głos:

– Jeszcze jedna rzecz...

Zatrzymałam się w pół kroku i odwróciłam.

– Tak?

– Płuca masz czyste, ale jeśli poczujesz się gorzej, chcę, żebyś od razu do mnie przyszła. A gdybyś poczuła się źle wieczorem, niech tata zawiezie cię na pogotowie.

– Dobrze.

Wreszcie, z usprawiedliwieniem od pielęgniarki, udałam się do sali, w której mieliśmy matematykę. Byłam pewna, że Iris będzie mnie wypytywać, gdzie się podziewałam.

Jeśli faktycznie to ona stała wtedy na brzegu i powiem jej, że źle się poczułam, siostra będzie wiedziała, że kłamie. Ja dla odmiany nie potrafiłam stwierdzić, w których momentach ona mijała się z prawdą. Kiedyś, gdy byłyśmy małe, zdradzało ją skrzywienie ust, gdy kłamała. No ale chyba dawno już z tego wyrosła.

Po dotarciu do klasy wręczyłam panu Grady'emu usprawiedliwienie od pielęgniarki. Pochylił się nad nim i po chwili pokiwał głową, a wtedy zajęłam miejsce w ławce obok siostry. Nie musiałam długo czekać.

– Gdzie byłaś?

– W gabinecie pielęgniarki. Ale nic mi nie jest.

Iris przechyliła na bok głowę i spojrzała mi w oczy. Spokojnym, słodkim głosem spytała:

– Co się stało?

*Dobrze wiesz, co się stało.*

– Nałykałam się wody na basenie i trochę się zakrztusiłam. Nic wielkiego.

– Ivy! Może teraz przejdzie ci ochota na takie forsowne ćwiczenia z samego rana.

Skierowałam wzrok przed siebie i utkwiałam go w tablicy. Była zupełnie czysta, ja jednak wpatrywałam się w nią, jakby na całym świecie nie było nic bardziej fascynującego.

Nie wiedziałam, jak zinterpretować jej zachowanie. Moja siostra kłamała jak z nut.

Gdzie ona się tego nauczyła? W relacjach z mamą nie musiałyśmy kłamać, była na to zbyt wyrozumiała. Nie robiła nam wyrzutów, nawet gdy wracałyśmy spóźnione do domu, zapomniałyśmy odrobić lekcje albo objadłyśmy się czekoladą na śniadanie. Okłamywanie jej mijało się z celem, a z kolei tata zawsze wymagał od nas, żebyśmy były z nim szczere.

Mojej siostrze musiało się coś przydarzyć. Ale co?

Udawałam, że skupiam się bez reszty na zapisywaniu wyników zadań w zeszytach. W pewnym momencie szybko zerknęłam na siostrę. Siedziała

z opuszczoną głową, jednak zauważyłam, że mówi coś bezgłośnie. Jej usta poruszały się za szybko, żeby mówiła. A zatem musiała śpiewać.

Poczułam, jak z nerwów zaczyna mi drżeć powieka.

*Nie, nie myśl o tym. Zignoruj ją.*

Dalej nie miałam pewności, czy naprawdę widziałam ją na brzegu. Przez dziesięć minut, jakie minęły, odkąd weszłam do klasy, Iris bez przerwy rzucała mi ukradkowe spojrzenia. Sądziła, że koncentruję się na lekcji i nie widzę, co kombinuje. W efekcie, zamiast skupić się na matematyce, bez przerwy myślałam o tym, że przypatruje mi się z boku.

Co działo się w jej głowie?

Postanowiłam, że nie dam się jej sprowokować.

Wprawdzie nasze relacje były ostatnio napięte, ale nadal nie wierzyłam, że siostra mogłaby w jakikolwiek sposób mnie skrzywdzić.

Iris nie była głupia, na pewno rozumiała, że to, co robi, próbując ingerować w każdy aspekt mojego życia, jest nie w porządku. Zresztą wszystkie jej działania były nienormalne – to, że porzuciła całe swoje dotychczasowe życie, zerwała kontakt ze znajomymi i zaczęła zadawać się z ludźmi, z którymi związana byłam ja, a z którymi jej nic nie łączyło.

Robiła to wszystko z premedytacją. Jej celem było odsunięcie mnie na drugi plan.

Już jako mała dziewczynka uwielbiała być w centrum uwagi. Z nas dwóch to Iris zawsze była bardziej przebojowa, to ona dawała przedstawienia dla całej rodziny i bez przerwy się przebierała. Ale teraz sytuacja się zmieniła – siostra nie miała już pięciu lat, nie była uroczą małą dziewczynką.

Nie chciałam źle o niej myśleć. Z drugiej strony nie wiedziałam, jak daleko się posunie ani do czego jest zdolna.

W pewnym momencie przyłapałam ją na tym, że mi się przygląda – nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się do mnie. Zarówno spojrzenie jej szeroko otwartych oczu, jak i uśmiech wydawały się szczere.

– Na pewno wszystko gra? – spytała szeptem.

Kiwnęłam głową.

*Muszę znaleźć sposób, żeby porozmawiać z Kat.*

Ciszę rozdarł przenikliwy dźwięk dzwonka kończącego lekcję. Uczniowie zaczęli się pospiesznie pakować, żeby jak najszybciej wydostać się z klasy. Ja zawsze zwlekałam. Nigdzie mi się nie spieszyło.

– Jak się teraz czujesz? – spytała siostra.

No dobra, to już przesada. W ciągu ostatnich 30 minut Iris spytała trzy razy, jak się czuję. To najlepszy dowód, że na basenie widziałam naprawdę ją.

– Dobrze – odparłam. Podniosłam z ławki książkę i przycisnęłam ją do piersi.

Wyszliśmy na korytarz i skierowałyśmy się pod salę do angielskiego.

– Co się stało?

– Wydawało mi się, że kogoś widzę. Jakąś sylwetkę w miejscu, w którym chwilę wcześniej nikogo nie było. Ponieważ nie byłam w pełni skoncentrowana, popełniłam błąd: wzięłam wdech, zanim do końca odwróciłam głowę.

– Nie sądziłam, że musisz się jeszcze koncentrować, kiedy jesteś w wodzie. Myślałam, że pływanie stało się twoją drugą naturą; że mogłabyś pływać nawet we śnie.

Owszem, umiałabym pływać, śpiąc. Ale nie wtedy, kiedy na brzegu czaiła się moja siostrzyczka.

– Cóż, wszystkim zdarzają się wypadki – stwierdziłam, wzruszając ramionami.

– To prawda.

Dlaczego sale do angielskiego i matematyki były od siebie tak oddalone?

– Czy na pewno powinnaś być na lekcjach? Musiałaś mocno się zakrztusić, skoro konieczna była wizyta w gabinecie pielęgniarki.

– Iris, czuję się świetnie! – ucięłam.

– Ale humorek! Może masz teraz wodę w płucach.

A może po prostu mam złą z natury siostrę bliźniaczkę.

– Nie, pielęgniarka mnie zbadała. Możemy zostawić już ten temat?

– Martwię się o ciebie, Ivy. Zachowujesz się, jakbyś nie była sobą.

Parę osób na korytarzu przystanęło i zaczęło przysłuchiwać się naszej wymianie zdań.

*A skąd możesz wiedzieć, jak zachowuję się, kiedy jestem „sobą”?*

Zmarszczyłam nos i ścisząc głos, spytałam poważnym tonem:

– Co takiego? Dlaczego tak mówisz?

Z wrażenia Iris otworzyła szeroko usta. Zaskoczyłam ją. Nie spodziewała się, że spróbuję podważyć jej słowa. Zależało jej na tym, żebym zgadzała się z tym, co mówi. Chciała, żebym w siebie zwątpiła... ponieważ najwyraźniej wołała, żebym nie pływała po lekcjach. Ale właściwie dlaczego? Przecież sama zaproponowała, że będzie przychodzić i patrzeć, jak pływam. Raczej więc nie chodziło o to, że nudziłaby się i teraz szukała pretekstu, żeby się wymigać od przychodzenia.

– Iris? Co takiego w moim zachowaniu każe ci myśleć, że mam wodę w płucach?

Może skończyłaś studia medyczne i zapomniałaś o tym wspomnieć?

Siostra potrząsnęła głową, nadając swojej twarzy z powrotem uprzejmy, neutralny wyraz.

– Głuptasie. Pytałam tylko, jak się czujesz, a ty od razu robisz się agresywna. Na matematyce byłaś zupełnie nieobecna, na rozwiązywanie zadań poświęciłaś najwyżej pięć minut. Braki w koncentracji mogą być objawem wstrząsu mózgu, wiesz? Chyba najlepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię do pielęgniarki.

– Nie – stwierdziłam stanowczo.

Zatrzymałam się w pół kroku, zmuszając do tego samego również ją. Ludzie wymijali nas i znikali w salach lekcyjnych. Wyglądało na to, że obie spóźnimy się na lekcję, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło.

– Iris, nie jestem głupia. Zdrowie jest dla mnie ważne. Wiem, że jeśli nie będę o siebie dbać, mogę zapomnieć o pływaniu. Ale mojej głowie nic nie dolega, i to się nie zmieni, choćbyś nie wiem, jak bardzo się starała.

Iris uniosła wysoko wypielęgnowane jasne brwi. Mierzyłyśmy się wzrokiem, tocząc milczący pojedynek. Miałam nadzieję, że dotarło do niej, co mam jej do przekazania: nie poddam się bez walki.

Pozostawiałam jej wybór: jeżeli chciała być ze mną szczerą, chciała, byśmy żyły ze sobą jak prawdziwe siostry, gotowa byłam popracować z nią nad tym. Jeśli jednak jej ambicją było wyłącznie odebranie mi tego, co posiadam, chciałam, żeby wiedziała, że czeka ją ciężka przeprawa.

– Nie robię nic, żeby ci zaszkodzić – powiedziała. Wzięła głęboki oddech, oczy nagle jej się zaszklily. – Straciłam mamę, a teraz boję się, że coś złego przytrafi się kolejnej osobie, którą kocham. Martwię się, ponieważ zależy mi na tobie. Chcę, żebyś mnie dobrze rozumiała.

O rany, była naprawdę niezła w te klocki. Potrafiła na zawołanie zalać się łzami.

Ale chyba tym razem trochę przeszarżowała. Nie wiedziałam, jak zareagować, żeby dać jej do zrozumienia, że żarty się skończyły. Podejrzywałam, że jeśli nadal będę ją atakować, Iris będzie konsekwentnie odgrywać rolę ofiary.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniłyśmy. Nie musisz się o mnie troszczyć, dam sobie radę – dodałam.

Ukryty przekaz: z tobą też sobie poradzę.

Siostra westchnęła głęboko.

– Skoro oczyściłyśmy już atmosferę, chodźmy na angielski, zanim pan Tenner do końca osiwieje. W ciągu ostatnich dwóch tygodni spóźniłyśmy się już dwa razy.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, postukując szpilkami.

Kiedy odprowadzałam ją wzrokiem, miałam wrażenie, że patrzę na obcego człowieka o niejasnych intencjach. Iris emanowała pewnością siebie. A to właśnie ona, pewność siebie, decydowała o tym, czy kłamstwo będzie wiarygodne. Kiedy ludzie zobaczą, że mówisz o czymś z wielkim przekonaniem,

uwierzą ci. Iris na każdy temat wypowiadała się z wielkim przekonaniem. Być może nawet sama wierzyła w to, co mówi.

Naprawdę była niezła.

Ale postanowiłam, że ja będę jeszcze lepsza.

Po szkole wróciliśmy razem do domu. Oczywiście wolałabym tego uniknąć, ale co mogłam na to poradzić? Ta diaboliczna mieszkała teraz ze mną pod jednym dachem.

Zaparkowałam wóz na podjeździe i razem ruszyliśmy do budynku. Tata był już w domu, jego samochód stał nieopodal. Dlaczego wrócił tak wcześniej? Ostatnio starał się spędzać więcej czasu w domu, ale w praktyce oznaczało to zazwyczaj, że wracał około osiemnastej.

– Jak było w szkole, dziewczynki? – spytał, kiedy weszliśmy do kuchni.

– Dobrze – odparłam, kładąc torbę na kuchennym blacie.

– Ivy, powiedz mu.

Zamarłam bez ruchu, przymrużyłam oczy.

– O czym masz mi powiedzieć? – podchwycił szybko ojciec. W jego głosie zabrzmiał niepokój.

Bardzo powoli odwróciłam się do niego.

– Nałykałam się trochę wody podczas pływania. Ale już czuję się dobrze.

Ojciec popatrzył na Iris, po chwili przeniósł spojrzenie z powrotem na mnie. Podejrzewał, że nie mówię wszystkiego. Oczami wyobraźni widziałam, jak obracają się trybiki w jego głowie – ojciec próbował na podstawie mojej zdawkowej relacji wydedukować, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Masz coś do dodania? – spytał.

– Cóż, trenerka posłała mnie do pielęgniarki, żeby mnie zbadała. Płuca mam czyste.

– Wizyta u pielęgniarki nie jest konieczna za każdym razem, kiedy nałykasz się wody. Dlaczego trenerka uznała, że wymagasz pomocy medycznej?

– Opiłam się jej sporo – przyznałam. Przypomniałam sobie tamto uczucie: kręciło mi się w głowie, jakbym traciła przytomność. – W końcu złapałam oddech, ale trenerka chciała być pewna, że nic mi nie dolega. Tato, to naprawdę nic wielkiego.

Sama nie wiedziałam, jaki sens miało bagatelizowanie tego wypadku. I tak należało się spodziewać, że trenerka skontaktuje się z tatą i o wszystkim mu opowie ze szczegółami. Poza tym dostałam też zaświadczenie od pielęgniarki, które musiałam mu pokazać.

Z drugiej strony uważałam, że nie ma powodu wszczynać wielkiej paniki. I bez tego wszyscy wokół uważali, że próbuję ściągnąć na siebie uwagę.

– Gdzie zaświadczenie? Dostałaś jakieś, prawda?

Niechętnie sięgnęłam po leżącą za mną torbę.

Tata czekał z wyciągniętą przed siebie ręką. Po chwili znalazłam kartkę i podałam mu ją. Posłałam siostrze nachmurzone spojrzenie.

Wzruszyła tylko ramionami i wrzuciła sobie do ust winogrono.

Tata przeczytał pismo od pielęgniarki z tysiąc razy. No, może trochę przesadzam, ale naprawdę studiował je bardzo dokładnie, raz po raz wracając spojrzeniem na szczyt kartki.

– Na pewno czujesz się dobrze? Może na wszelki wypadek podjedziemy na pogotowie?

– Tato, pielęgniarka już mnie zbadała. Nic mi nie dolega.

– Osłuchiła ci płuca? Wtórne utonięcie to...

– To mi nie grozi – weszłam mu w słowo.

– No dobrze. – Ojciec uniósł dłoń, powstrzymując mnie. – Przedzwonię teraz do szkoły. Chcę porozmawiać z tą pielęgniarką.

Kiedy ojciec wyszedł z kuchni, momentalnie odwróciłam się do Iris.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Tak bardzo się dławiałaś, że trzeba cię było wyciągać na brzeg. Lexi powiedziała, że byłaś trupio blada, kiedy się krztusiłaś. Uznałam, że tata powinien się o tym dowiedzieć.

– Jasne, bo tak bardzo zależy ci na moim dobru – stwierdziłam sarkastycznie.

– A dlaczego myślisz, że jest inaczej?

– Do takiego wniosku skłania mnie wszystko, co robisz, odkąd tu zamieszkałaś.

Siostra złożyła przed sobą dłonie, wysunęła w bok jedno biodro.

– Ivy, wszystko ci się płacze. Jesteś teraz taka wzburzona, że nie myślisz racjonalnie. Mówisz o tym, co robiłam. Gdybyś była na moim miejscu, postąpiłabyś dokładnie tak samo. To nie moja wina, że rozpacz po śmierci mamy nie pozwala ci myśleć jasno. Przecież zamierzałaś zataić przed ojcem, że niemal dziś umarłaś. Jak to o tobie świadczy?

– Iris, każdego dnia mogę umrzeć. Nie mamy żadnej gwarancji, że dożyjemy jutra.

– Daruj sobie te gadki. Ja naprawdę się staram.

– Jasne, starasz się, ale co właściwie starasz się osiągnąć, Iris? Odkąd się tu sprowadziłaś, rzucasz mi tylko kłody pod nogi. Nie rozumiem, dlaczego mnie tak bardzo nienawidzisz.

– Lubisz sobie poddramatyzować, co? Wcale cię nie nienawidzę, po prostu jestem przez ciebie sfrustrowana.

– Słuchaj, chcę tylko, żebyś zajęła się swoim życiem. I przestała się wtrącać do mojego. Tylko tyle.



Znalazłyśmy się w punkcie, w którym raczej trudno było liczyć na przyjaźniejsze stosunki. Mało prawdopodobne, żebyśmy kiedyś się do siebie zbliżyły. A już na pewno nie stanie się to, dopóki mieszkamy pod jednym dachem. Kto wie, może kiedyś, gdy Iris będzie starsza i wyzbędzie się złościwości, stosunki między nami się poprawią.

Na razie jednak na jej miejscu nie liczyłabym, że się pogodzimy.

To był wyjątkowo długi tydzień. Taki, kiedy we wtorek wydaje ci się, że musi już być piątek. Usiadłam obok Sophie w boksie barowym i postawiłam na stole swojego odjazdowego shake'a o smaku Oreo. Wyglądał kosmicznie, jak napój rodem z Instagrama. Był słodki jak ulepek, ale w końcu była sobota. No a sobota to nie jest dobry dzień do liczenia spożywanego cukru.

– Zdajesz sobie sprawę, ile to ma kalorii? – spytała Iris.

Kręciła trzymaną w palcach słomką w czerwono-białe pasy. Sama zamówiła sobie tradycyjnego shake'a o smaku truskawkowym, bez żadnych szalonych dodatków.

– Nie – odparłam. – Zawsze zamawiamy sobie odjechane shaki, kiedy wpadamy tu w weekend.

– Ja tu widzę tylko jednego – zauważyła Iris, unosząc brew.

Zerknęłam szybko na napoje dziewczyn – Haley sączyła zwyczajnego czekoladowego shake'a, a Sophie waniliowego. Dlaczego nie mają odjechanych shake'ów jak zawsze?

– No dobra, czasami robimy wyjątki od tej zasady – przyznałam, marszcząc czoło.

Haley, widząc moją reakcję, pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Muszę zwracać uwagę na to, co jem i piję. Ivy, pamiętaj, że zbliżają się zawody.

– Czasami chyba możemy sobie pofolgować. Kiedy całkiem odstawiam cukier, robię się rozdrażniona. Gra niewarta świeczki.

Haley i Sophie popatrzyły po sobie, przechylając lekko głowy, jakby prowadziły bezgłośną rozmowę. Cóż, tak się składało, że wiedziałam, co chcę powiedzieć. Uważały, że popełniam błąd, zjadając tony cukru, a przecież jeszcze dwa miesiące temu robiły to samo. Nigdy dotąd, nawet przed zbliżającymi się zawodami, nie stosowałyśmy żadnych rygorystycznych diet.

– Wszystko gra? – spytałam.

Kiedy jedna z nas miała jakiś problem, zawsze starałyśmy się go wspólnie rozwiązać. Jednak teraz dziewczyny wysyłały sprzeczne sygnały. Jeszcze rano

zachowywały się, jakby między nami wszystko było w porządku.

– Jasne, czemu pytasz? – zareagowała Sophie.

– Wydajecie się jakieś takie... zdystansowane. Zrobiłam coś, co wam się nie spodobało?

Iris, popijając napój przez słomkę, uniosła spojrzenie na Sophie. Niezależnie od tego, jaki problem miały dziewczyny, moja siostra wiedziała, co się dzieje. Ja jednak nie miałam pojęcia, o co może im chodzić. Ostatnie dni były całkiem udane. Lepiej mi się spało, całkiem nieźle dogadywałam się z Iris. I nagle teraz, ni stąd, ni zowąd, pojawiło się jakieś dziwne napięcie, przez które ledwo trzymałam nerwy na wodzy.

Co takiego zrobiłam?

Haley westchnęła ciężko.

– Ivy, po prostu stresujemy się pływaniem. Nie wszyscy mają taki talent jak ty.

Znowu chciały to wałkować? Dlaczego ten temat ciągle wracał? Zerknęłam na siostrę. To ona raz za razem jąrzyła tę ranę.

Słowa Haley podziały na mnie jak czerwona płachta na byka. To nie tak, że gdy przychodził dzień zawodów, po prostu stawałam na wysokości zadania i zwyciężałam. Każde zwycięstwo okupione było ciężką pracą na treningach. Komuś stojącemu na brzegu może się wydawać, że kaczką sunie po powierzchni wody. Nie widzi on jednak, że pod powierzchnią jeziora jej nogi niestrudzenie pracują. Byłam właśnie taką kaczką. Ludzie dostrzegali jedynie odnoszone przeze mnie sukcesy. Nikt nie zwracał uwagi na poświęcenia i wysiłek.

– Obie jesteście znakomitymi pływaczkami – powiedziałam. – Nie cierpię, kiedy zaczynacie wątpić we własne siły. Niezależnie od tego, czy wypijesz supersłodkiego shake’a, czy nie, i tak będziesz należała do elity pływackiej.

– Ivy, daruj sobie ten wyższościowy ton – wtrąciła się Iris, potrząsając głową.

Jej uwaga sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze. Zabrzmiało to tak, jakby siostra była mną poirytowana.

– Iris, jaki ton? O czym ty mówisz?

Haley potrząsnęła ze złością głową i uciekła spojrzeniem w bok.

Litości!

– Haley, naprawdę tak uważam – powiedziałam błagalnym tonem.

– Wiemy o tym – odrzekła, odwracając się do mnie. – I za to cię kochamy, Ivy.

– Ale... – zachęciłam ją. Było jasne, że ma coś do dodania.

– No dobra. Tylko proszę, nie obraż się. Kiedy mówisz coś takiego, sprawiaasz, że czujemy się jeszcze gorzej. To ty jesteś najlepszą pływaczką, nasze wyniki nie są nawet zbliżone do twoich.

Nie miałam na to odpowiedzi. Zostałam zapędzona do narożnika. Kiedyś sama znajdowałam się w takiej sytuacji jak one teraz. Ale ponieważ udało mi się

przełamać tamten impas, teraz byłam traktowana przez nie jak ktoś obcy, outsiderka. Co jeszcze mogłam zrobić? Poświęcałam sobotnie poranki, żeby nieco podszkolić je na pływalni, a sama nawet nie wchodziłam wtedy do wody.

Bywałam już wcześniej outsiderką, ale nigdy dotąd nie dotyczyło to mojej przyjaźni z Sophie i Haley.

No ale najwyraźniej nic nie trwa wiecznie. Moje życie w ostatnim czasie było doskonałą ilustracją tej zasady.

Zachodziło w nim wiele zmian. Za dużo.

W relacjach z siostrą też nastąpił regres. Przez sześć dni dogadywałyśmy się normalnie. A teraz znów się cofnęłyśmy. Czy to wszystko, na co stać było Iris?

Nie żebym była jakoś szczególnie zdziwiona.

– Dziewczyny, głowa do góry – odezwała się Iris. – Teraz, kiedy mam zagwarantowane miejsce w zespole, będziecie mogły prześcignąć przynajmniej jedną z sióstr Mason.

Na sekundę moje serce wstrzymało bieg.

Iris dołączyła do naszego zespołu.

– Słucham?

Raczej się nie przesłyszałam. Ostatnie słowa Iris wybrzmiały bardzo dobitnie. Z wrażenia otworzyłam szeroko usta.

– Nie wiedziałaś? – zdziwiła się Haley.

Czy wyraz mojej twarzy pozostawiał co do tego jakieś wątpliwości?

Nie zwracając uwagi na moje przyjaciółki, spytałam głównej zainteresowanej:

– Zakwalifikowałaś się do drużyny pływackiej?

– Pogadałam z trenerką. Po tym jak dziewczyny dały mi parę wskazówek, trenerka przyjrzała mi się w wodzie.

Na sto procent były to wskazówki, którymi wcześniej ja się z nimi podzieliłam.

Dla uspokojenia wzięłam głęboki oddech przez nos.

– Jesteś w drużynie? – powtórzyłam.

Iris skinęła głową.

– Od wczoraj.

– I nie wspomniałaś mi o tym, bo...

– Prawie się nie widziałyśmy od wczoraj. Poza tym pomyślałam, że fajnie będzie spotkać się we cztery i uczcić shake'ami mój sukces.

Sophie wyjęła z ust słomkę.

– Ivy, to przecież superwiadomość. Iris jest całkiem zdolną pływaczką. To u was rodzinne.

– Ale i tak nie mogę się równać z wami dwiema. Nie wspominając o mojej siostrzyczce-rekinie.

Osobliwe porównanie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby porównywać się akurat do rekina.

Mój mózg nie radził sobie z tą rewelacją. Iris ani razu nie napomknęła, że myśli o rozpoczęciu kariery pływackiej. Haley i Sophie ukrywały przede mną, że jej pomagają. Kiedy zapadły te decyzje? Kiedy moje przyjaciółki zaangażowały się w pomoc siostrze? I dlaczego nic mi o tym nie powiedziały?

Aż do teraz trzymały całą sprawę w tajemnicy. Zapewne Iris chciała zobaczyć moją minę, kiedy się dowiem. I zależało jej na tym, żeby moje przyjaciółki widziały, jak zareaguję, kiedy usłyszę, że jej pomogły.

Najchętniej natychmiast wstałabym i oddaliła się od stolika. Byłam jednak w potrzasku – mogłam tylko biernie się przyglądać, jak siostra odgrywa zaplanowany scenariusz. Opuszczenie tego miejsca odpadało, bo wyszłoby na to, że zachowuję się niemądrze. Podejrzewałam, że na to właśnie liczyła siostra. Chciała, żebym zrobiła scenę i sobie poszła. Dałabym wtedy kolejny pretekst przyjaciółkom do narzekania na to, jak bardzo się zmieniłam, i wyrażania zaniepokojenia z tego powodu.

Niedoczekanie.

Nawet jeśli siostra skradnie mi moje miejsce w zespole, trudno – i tak nie dam się jej sprowokować.

– Hej, Sophie – odezwała się Iris. – Idziemy potem do ciebie na chatę? Chłopaki też mają wpaść, prawda?

*Nie reaguj.*

Chłopaki, czyli właściwie kto? Ukochany Sophie i Todd?

Sophie skrzywiła się lekko.

– Tak. Ale trochę się boję oglądania filmów z serii *Krzyk*.

– Chyba jesteśmy jedynymi, które nigdy ich nie widziały – zauważyła wesoło Iris.

Serio?

– Wątpię, żeby tak było – wtrąciłam się.

Trylogię *Krzyk* obejrzano wiele milionów razy, ale na świecie żyły przecież miliardy ludzi.

– Ivy, nie ośmieszaj się – Iris przewróciła oczami. – Nie ma powodu, żebyś była zazdrosna. Sophie nie przestała być twoją przyjaciółką.

Zacisnęłam zęby. Policzki mi płonęły.

– Wcale nie jestem zazdrosna. Nigdy nie lubiłaś horrorów, Sophie zresztą też nie.

Skąd zatem pomysł, żeby przez sześć godzin gapić się na filmy, które nie będą im się podobać?

– Przynajmniej będziemy mieć jakąś odmianę – stwierdziła Iris.

– Czasami warto spróbować czegoś nowego – podchwyciła Sophie.

Na przykład rozpuścić włosy?

Cóż, ten ostatni eksperyment nie potrwał długo.

– Kiedy proponowałyśmy z Haley, żebyśmy obejrzały razem jakiś horror, nigdy nie chciałaś.

Iris nie zamierzała jednak pozwolić, żeby Sophie wypowiedziała się w swoim imieniu.

– Może Sophie chce obejrzeć film z kimś, kto nie będzie sympatyzował z postacią zabójcy. A wy obie macie takie dziwne upodobania – dodała, kierując tę ostatnią uwagę do mnie i Haley.

– A zatem chcesz oglądać film z kimś, kto będzie nienawidził zabójcy równie mocno jak ty? – spytałam Sophie. Prawdę mówiąc, nie oczekiwałam, że odpowie, skoro Iris weszła w rolę jej rzeczniczki.

– Dlaczego tak ci to przeszkadza? – spytała Sophie.

Uniosłam rękę w geście kapitulacji.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego wybrałyście akurat taki, a nie inny film. To wszystko.

Haley wzruszyła ramionami.

– Może to nie taki głupi pomysł. Kto wie, może spodoba wam się i kiedyś wszystkie razem wybierzemy się na jakiś horror do kina.

To chyba jakiś żart. Od lat Haley podśmiewała się z Sophie, która bała się wszystkiego, nawet Scooby-Doo. Jak to możliwe, że teraz nie dziwiła się decyzji przyjaciółki, żeby oglądać *Krzyk*?

Z wysiłkiem przywołałam na usta uśmiech.

– No jasne – rzuciłam.

Mój telefon zadzwieczał, informując, że dostałam nową wiadomość. Zerknęłam na ekran:

KAT: Dobra, spotkajmy się.

Tym razem musiałam powstrzymać uśmiech, który cisnął mi się na usta, więc przygryzłam wargę. Szybko wyłączyłam telefon, żeby żadna z dziewczyn nie odczytała treści wiadomości. Uniosłam spojrzenie i zobaczyłam, że siostra przygląda mi się znad swojego shake'a. Przez długą chwilę obie mierzyłyśmy się wzrokiem.

Nie wiem, w co pogrywasz. Ale niedługo się dowiem.

Iris i jedna z moich najlepszych przyjaciółek urządziły sobie maraton z filmowy z trylogią *Krzyk*. Sophie nie zaprosiła mnie, co było zupełnie nie w jej stylu.

Trudno, nie zamierzałam z tego powodu rozpaczać.

Najważniejsze, że Kat zgodziła się na spotkanie.

Będę musiała wyslizgnąć się z domu o dwudziestej – wykonalne. Większym wyzwaniem będzie powrót, kiedy już rozmówię się z Kat.

Zawsze, gdy próbowałam zachowywać się cicho, robiłam najwięcej hałasu – potykałam się o niewidzialne przeszkody i wywracałam to, co stało mi na drodze. Dlatego, prawdę mówiąc, miałam spore obawy i byłam przygotowana, że ojciec mnie nakryje i dostanę kolejny szlaban. Wiedziałam jednak, że warto zaryzykować.

Jeśli tata przyłapie mnie, kiedy będę próbowała niepostrzeżenie zakraść się z powrotem, albo jeśli Iris zorientuje się, że zniknęłam, i wypapla ojcu – co było bardziej prawdopodobne – najwyżej wymyślę jakąś historyjkę.

Zapewne ojciec założy, że wymknęłam się na schadzke z Ty'em, i nie będzie przyjmował do wiadomości żadnych innych wyjaśnień. Nie chciałam jednak wplątywać w to mojego chłopaka.

Miałam szczęście, że tata tego dnia do późna został w biurze, a nie pracował z domu. Uprzedził nas już, że czeka go dziś jakieś ważne spotkanie biznesowe. Poradził, żebyśmy nie czekały na jego powrót.

Czułam się fatalnie, okłamując go, ale nie miałam innego wyjścia.

Wsunęłam moje długie włosy za uszy i dłonią wygładziłam szarą bluzę dresową Ty'a, którą założyłam na tę eskapadę. Telefon i klucze schowałam do kieszeni moich czarnych obcisłych dzinsów. Ubrana byłam od stóp do głów w ciemne barwy. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale czułam, że to odpowiedni wybór kolorystyczny na tę okazję.

Stanełam przed lustrem i wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia. Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać po spotkaniu z Kat. Wiedziałam tylko, że muszę znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Kat, jako osoba, która

jeszcze przed śmiercią naszej mamy została wyrzucona z grupy znajomych Iris, mogła jak nikt inny zaspokoić moją ciekawość.

No to do roboty.

Wyślizgnęłam się z domu, zamknęłam za sobą drzwi na klucz i wsiadłam do auta.

Zamknęłam oczy i przez chwilę próbowałam uspokoić oddech. Sprawy nabierały tempa. Ukradkiem udawałam się na spotkanie z dawną przyjaciółką Iris. Dotychczas próbowałam różnych sposobów, ale nadal nie posuwałam się w moim śledztwie ani o krok. Cała nadzieja w Kat. Liczyłam, że nawet jeśli niczego się od niej nie dowiem, będzie chociaż mogła poprzeć moją wersję wypadków.

Ruszyłam z podjazdu. Przyspieszyłam i po chwili gnałam, niemal przekraczając ograniczenie prędkości.

Z głośników płynęła piosenka Eda Sheerana. Ta muzyka zupełnie nie pasowała do mojego nastroju i właśnie dlatego bardzo mi odpowiadała. Kiedy słuchało się Eda, wkurzanie się na cokolwiek było fizycznie niemożliwe. A ja w tej chwili właśnie potrzebowałam stłumić gniew, który tlił się na dnie mojego serca.

Drogi były stosunkowo puste. Dzięki temu dotarłam na miejsce kwadrans przed umówioną porą. Nic w ten sposób nie zyskałam – czekało mnie teraz 15 dodatkowych minut stresowania się całą sytuacją.

Kat nie zgodziłaby się na spotkanie, gdyby nie chciała przekazać mi jakichś informacji o Iris. Zapewne znała pewne obciążające fakty na temat mojej siostry. Wyobraźnia podsuwała mi najróżniejsze scenariusze, poczynając od: Iris wyparła śmierć mamy i w efekcie przeżywa teraz jakiś kryzys psychiczny, kończąc na: moja siostra jest psychopatką.

Wjechałam na parking znajdujący się przy parku, w którym miałam się spotkać z Kat. Słońce zachodziło, niebo przykrywała gruba zasłona chmur. Na zewnątrz panował chłód, dlatego schowałam dłonie do kieszeni bluzy Ty'a. Nieopodal dojrzałam kilka ławek i niewielki plac zabaw. Nigdzie ani żywej duszy. Mimo to trzymałam się linii drzew, żeby nie rzucać się w oczy.

Sprawdziłam godzinę na telefonie: 21.03. *No przychodź, Kat.*

Podmuch chłodnego wiatru porwał mi włosy i rzucił na twarz. Odgarnęłam je energicznie i w tym samym momencie za plecami usłyszałam metaliczny pisk. Odwróciłam się błyskawicznie do tyłu.

– Ivy? – spytała Kat.

Siedziała na huśtawce, trzymając dłonie na metalowych łańcuchach. Ubrana była od stóp do głów w czerń, zupełnie jakby realizowała jakąś tajną misję. Trochę jak ja.



– Tak, to ja. Cześć. Dzięki, że przyszedłeś.

Ruszyłam w jej stronę. Nagle wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała mnie powstrzymać. Otworzyła szeroko swoje piwne oczy, błysnął w nich... strach?

Stałam w pół kroku.

– O co chodzi? – spytałam, marszcząc brwi.

– Jesteś do niej taka podobna.

Cóż, to prawda.

– Jesteście bliźniaczkami jednojajowymi?

– Owszem.

– Nigdy o tym nie wspominała. Wiem, że czasami bliźniaki wyglądają zupełnie inaczej.

– To dotyczy dwujajowych. My jesteśmy identyczne.

*Ale to tylko pozory.*

Kat usiadła prosto.

– Czy mogłabyś zostać tam, gdzie jesteś, kiedy będziemy rozmawiać?

Bała się mojej siostry.

– Co ona zrobiła?

Kat zacisnęła zęby i uciekła spojrzeniem. Długie włosy spłynęły jej na twarz.

– Budzi w tobie przerażenie. Dlaczego?

– Iris zgrywa niewinną, ale to tylko mydlenie oczu. Ta dziewczyna jest mistrzynią manipulacji. To nie do uwierzenia, ale co drugi uczeń w szkole i wszyscy w mieście nadal wierzą w jej kłamstwa. Uroczą Iris zamieniła się teraz w Iris – urocze biedactwo.

Kat była mną. Znalazłam jedyną osobę, która rozumiała, że moja siostra jest dwulicowa.

– Wierzę ci. Proszę, opowiedz mi, co ci zrobiła.

– Czy płakała już z powodu śmierci waszej mamy?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Nie byłam przygotowana na rozmowę o mamie.

– Cóż, od pogrzebu jeszcze nie – odparłam. – Ale do czego zmierzasz? Chcesz powiedzieć, że Iris nie jest przygnębiona z powodu śmierci mamy?

Kat wzruszyła ramionami. Spoglądałyśmy sobie teraz w oczy.

– Pewnego dnia w szkole biegłam na lekcję. Korytarz był zupełnie pusty. Spieszyłam się – zawiesiła głos. Jej spojrzenie utonęło w jakimś punkcie w przestrzeni.

– Proszę, powiedz mi. Kat?

Wzięła głęboki oddech.

– Zepchnęła mnie ze schodów.

– Co takiego? – jęknęłam. – Moja mama o tym wiedziała?

Policja spisałaby raport ze zdarzenia. Iris była niepełnoletnia, na pewno zawiadomiono by rodziców.

– Nie było żadnych dowodów, że to zrobiła.

– To znaczy?

– Oprócz nas na korytarzu nikogo nie było. Wszyscy uważają, że sama spadłam. Ale tak naprawdę zostałam zepchnięta. Czułam, jak to robiła.

– Ale nie widziałaś jej?

Kat potrząsnęła głową.

– Nie, ale kto inny mógł to zrobić? Tylko z nią miałam na pieńku. Poczułam mocne pchnięcie w plecy i spadłam. Mój krzyk usłyszeli nauczyciele z obu pięter. Ci, którzy przybiegli z wyższego, twierdzili, że nikogo nie widzieli na korytarzu. Jednak w powietrzu jeszcze długo potem unosił się zapach jej perfum.

– Ale czy zdołałyby tak szybko uciec?

– Niektóre sale lekcyjne były puste. Iris mogła z łatwością ukryć się w jednej z nich i poczekać, aż z innych klas wyjdą uczniowie, i wtedy wmieszać się w tłum.

– O Boże – szepnęłam. Serce tłuło mi się w piersi.

Przecież to jakieś szaleństwo. Moja siostra była zazdrosna i zaborcza, ale czy posunęłaby się do zepchnięcia kogoś ze schodów? Czy gotowa była fizycznie kogoś skrzywdzić, żeby znaleźć się w centrum uwagi?

Przecież Kat mogła zginąć. Zupełnie jak moja mama.

Nie...

Poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Nogi się pode mną ugięły i po omacku poszukałam ręką szczebelka drabinek, żeby nie stracić równowagi. Przed oczami wirowały mi czarne plamy.

Nie. Nie. Nie.

– Ivy?

Moje palce zaciskały się na metalowym drążku.

Mama poślizgnęła się i spadła z mostka, dlatego zginęła.

Po chwili odzyskałam ostrość widzenia, Kat znów stała się wyraźna.

– Mama – wyszeptałam.

Kat wytrzeszczyła oczy, jakby zobaczyła ducha.

– Zgodziłam się na to spotkanie, żeby cię ostrzec. Nie potrafiłam już dłużej milczeć, musiałam podzielić się z kimś przypuszczeniem, że... Iris mogła zrobić coś waszej mamie. Policja potraktowała jej śmierć jako nieszczęśliwy wypadek. Ale czy *na pewno* tak właśnie było?

Policjanci wydawali się przekonani, że to jedyna możliwa przyczyna. A co jeśli się mylili? Ich śledztwo trwało pewnie trzy sekundy – zobaczyli ślady na

śladowi wskazujące, że mama się poślizgnęła, i to im wystarczyło. Ślady pasowały do podeszew tenisówek mamy.

Ale przecież Iris chodziła w takich samych butach. Różniły się tylko tym, że para mamy z boku miała białe logo marki, a Iris różowe.

A co, jeśli siostra zepchnęła mamę z mostu, a potem swoimi tenisówkami wydeptała w błocie ślady sugerujące, że doszło do ześlizgnięcia?

Nie, to nienormalne. Niemożliwe, żeby się do tego posunęła. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Dlaczego miałyby to zrobić? Czy była o coś zazdrosna? – spytałam. Chciałam zrozumieć.

Marsowa mina Kat i panika wyzierająca z jej spojrzenia podpowiadały mi, że dziewczyna stara się teraz wytłumaczyć sobie, że to wszystko tylko jej się wydaje. Jeżeli uwierzy, że Iris tego nie zrobiła, wówczas cała sprawa przestanie być dla niej realna. Szkołę w tym, że to była rzeczywistość. A ona nie mogła się dłużej okłamywać.

– Pod koniec naszej znajomości mało ze sobą rozmawialiśmy. Wiem jednak, że wasza mama zaczęła spotykać się z jakimś facetem. Słyszałam, jak Iris żaliła się z tego powodu koleżankom, ale nie sądziłam wtedy, że to coś poważnego. Wcześniej ja i Iris byliśmy bliskimi przyjaciółkami i wtedy nigdy nie wspominała, że jakiś facet kręci się koło waszej mamy. Może to ten romans ją do tego popchnął, jak sądzisz?

Momentalnie przypomniałam sobie, jak zareagowała siostra, kiedy dowiedziała się, że tata ma sympatię.

– Może, sama nie wiem. – Oddychałam z trudem. Po chwili powiedziałam: – Ale może nie chciała, żeby tak to się skończyło. W końcu ty nie zginęłaś. Może Iris chciała ją tylko nastraszyć?

Kat popatrzyła w niebo.

– Wiedziała, że spotkanie się z tobą to zły pomysł. – Opuściwszy głowę, dodała: – Musisz być bardzo ostrożna. Uwierz mi, jej nie przechrzysz. Jest niespełna rozumu, ale ma większy dar przekonywania, niż możesz sobie wyobrazić.

– No to co mam teraz zrobić? Mieszkam z nią pod jednym dachem, obie mamy tego samego ojca. Co mam zrobić z wiedzą o tym, co mogła zrobić mojej mamie?

– Nie zdołasz jej niczego udowodnić. A jeśli spróbujesz, ona cię załatwi. Iris wprawdzie już nie mieszka w moim mieście, ale ze mną dalej nikt nie chce się zadawać. Wszyscy w szkole uważają teraz, że to ze mną jest coś nie tak.

– W porządku, rozumiem.

Nie było sensu się kłócić. Kat miała przynajmniej pewność, że Iris zniknęła z jej życia, w tym sensie uwolniła się od niej. Ja jednak byłam pozbawiona tego luksusu. Jediną barierą chroniącą mnie przed siostrą była ściana oddzielająca nasze pokoje.

Kat wstała z huśtawki i odeszła parę kroków. Było jasne, że uważa naszą rozmowę za skończoną.

– Uważaj – szepnęła na odchodnym.

Odprowadziłam ją wzrokiem. Po chwili rozplynęła się w ciemności.

Kiedy zostałam sama, trwałam zupełnie nieruchomo, jakby w obawie, że jeśli się poruszę, to wszystko, czego się dowiedziałam, stanie się jeszcze bardziej realne. I bez tego wydawało mi się to aż nazbyt rzeczywiste. Z drugiej strony niemożliwe przecież, żeby Iris zamordowała naszą mamę.

Ale czy na pewno?

**M**inęło już pięć minut od odejścia Kat, ja jednak nadal nie ruszyłam się z miejsca przy drabinkach. Huśtawka poruszała się lekko na wietrze.

Postanowiłam, że zajrzę do domu mamy. Stał niedaleko parku. Jeśli się pospieszę, uwinę się raz dwa. O ile dobrze pamiętam, poprzednia szkoła Iris też znajdowała się w okolicy.

Dlaczego mama nie wspomniała mi, że się z kimś spotykała? Inna sprawa, że powiedziała by mi o tym jedynie w sytuacji, gdyby była pewna, że to coś poważnego. Stało się dla mnie jasne, że muszę poszperać w jej rzeczach, żeby znaleźć coś, co potwierdzi, że w jej życiu faktycznie pojawił się jakiś facet. I że Iris nie potrafiła się pogodzić z ich romanssem.

Oczywiście nie miałam pewności, że takie dowody w ogóle istnieją.

Z dłońmi wbitymi w kieszenie bluzy Ty'a odwróciłam się i powoli wróciłam do samochodu.

Nadal czułam się w tym mieście jak w labiryncie. Jednak po latach bywania tutaj umiałam już bez większego problemu rozpoznać budynek, w którym mieszkała mama. Zaparkowałam pod domem i podeszłam do wejścia. Znałam kod otwierający bramę i miałam klucz do mieszkania, więc dostanie się do środka nie nastęrczało żadnych trudności.

Wjechałam windą na drugie piętro i poszukałam mieszkania nr 313. Dotąd ilekroć wsuwałam klucz do zamka w tych drzwiach, po ich drugiej stronie czekała moja mama.

Drżącą dłonią chwyciłam klucz i poszukałam zamka.

W środku panował chłód, jakby mieszkanie wiedziało, że zostało bez właściciela.

Meble utrzymane były w stonowanych barwach – dominowały blada zieleń i szarość, z delikatnymi złotymi akcentami. Ściany zdobiło kilka obrazów reprezentujących sztukę współczesną. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i przeszłam do pokoju. Mieszkanie miało trzy sypialnie, ale nie było zbyt duże.

Powinnyśmy popakować i zabrać wszystkie pozostawione tu rzeczy. Iris nie miała na to ochoty, a ja nie naciskałam. No ale najwyższa pora coś z tym zrobić.

To nie w porządku, że zostało tu tyle rzeczy po mamie, które teraz obrastały w kurz.

Próbując stłumić poczucie winy, skierowałam się do pokoju mamy. Szperanie w pamiątkach po niej z jakiegoś powodu wydało mi się nie w porządku. Moim celem nie było zaprowadzenie w nich ładu, tak by można je zatrzymać albo komuś oddać. Chciałam poszukać dowodu, że w życiu mamy był jakiś mężczyzna, który, jak sądziła siostra, zakochał się w niej.

Znaczyło to, że będę musiała przeszukać też pokój Iris. Ale z tego powodu akurat nie czułam żadnych wyrzutów sumienia.

W gruncie rzeczy taka perspektywa wydawała mi się całkiem ekscytująca. Zamierzałam gruntownie przetrząsnąć jej pokój. Liczyłam, że w moje ręce wpadnie coś, co posłuży mi do uwolnienia się od niej. Chciałam znaleźć jakieś obciążające ją dowody, byłam przekonana, że siostra ma je gdzieś pochowane. Myślała, że wszystkich przechytrzyła. Zamierzałam dowieść jej, że srogo się myli.

Kiedy ktoś staje się zbyt pewny siebie w tym, co robi, zaczyna popełniać błędy. Całkiem możliwe, że Iris ukryła dowody tych błędów w swoim pokoju, sądząc, że nikt tu nie będzie szukał. W końcu dziedziczyliśmy to mieszkanie, więc teoretycznie nie trzeba było go opróżniać z naszych rzeczy.

Gdybym chciała coś ukryć, byłoby to idealne miejsce.

Uznałam, że zanim skupię się na tym, co najlepsze, chcę mieć z głowy trudniejszą część.

Drżącą ręką otworzyłam drzwi do pokoju mamy. Jej duże dwuosobowe łóżko było pościelone. Oprócz fioletowej narzuty i poduszek leżały na nim połyskliwe srebrne ozdobne poduszcзки. Każdego ranka przed wyjściem z pokoju mama ścieliła łóżko, zanim poszła na jogging.

Spędziłam w tym łóżku wiele cudownych poranków na wspólnym oglądaniu telewizji z mamą. Kiedy przyjeżdżałam z wizytą, mama lekko modyfikowała swój plan dnia, żeby móc spędzać ze mną jak najwięcej czasu. Iris nigdy nie towarzyszyła nam w tym porannym rytuale. Uważała, że jest zbyt dorosła, żeby spędzać wolny czas z rodzicami. Pod tym względem dojrzewała znacznie szybciej ode mnie.

W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że ledwie parę miesięcy temu leżałyśmy tu z mamą, oglądając reality show *Sędzia Judy*.

Poczułam ukłucie w sercu, szybko położyłam dłoń na piersi, żeby stłumić ból. Tak bardzo chciałam, żeby do mnie wróciła.

Mama nadal była obecna w tym pokoju. Rozpoznałam delikatną kwiatową woń elektronicznego odświeżacza powietrza, którego najchętniej używała. Nadal unosiła się dookoła, choć nie tak wyraźna jak zwykle. Czasami, gdy się

zagapiłam, wchodziłam prosto w aromatyczny obłok, który urządzenie rozpylało na pokój. Zatęskniłam teraz za tymi chwilami. Pewnie w zbiorniku zostało już niewiele płynu. Pomyślałam, że chętnie napełniłabym go na nowo. Zaraz jednak przyszło otrzeźwienie – przecież mieszkanie stało całymi dniami puste, nie było nikogo, kto mógłby docenić ten zapach.

*Weź się w garść. Masz mało czasu.*

Starając się stłumić ból, odwróciłam się do szafy na ubrania mamy. To najbardziej oczywista kryjówka. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby mama chowała coś pod deskami podłogowymi.

Położyłam dłonie na uchwytych podwójnych drzwi i pociągnęłam. Światło we wnętrzu szafy zapaliło się automatycznie.

Przechowywaną tu odzież ułożyła według pór roku i kolorów. Kiedyś nawet droczyłam się z nią z tego powodu. Mnie wystarczyło na T-shirt założyć bluzę z kapturem, na to narzucić płaszcz. I gotowe.

Wyciągnęłam rękę i powiodłam dłonią po wiszących w szafie ciuchach – pod palcami wyczuwałam miękką bawełnę, wełnę i satynę. Mama zawsze dbała o wygląd. Sama stosowała delikatny makijaż i zabiegi pielęgnacyjne skóry, które podpatrzyłam u niej, ale żałowałam, że nie przypominam jej pod tym względem bardziej. Za każdym razem, gdy próbowałam zadbać o swój wygląd, po tygodniu rezygnowałam, bo zajmowanie się tym pochłaniało zbyt wiele czasu i było nudne.

Uklękałam i zerknęłam pod wiszące ubrania. Na półkach stały przezroczyste pojemniki, w których mama trzymała sandaalki, adidas i buty na wysokim obcasie. Oprócz tego znajdowało się tam kilka tekturowych pudeł. Wyjęłam pierwsze, stojące najbliżej. Był to karton po butach, ale podejrzewałam, że w środku nie znajdę butów, bo te mama przechowywała luzem, tak by mieć do nich łatwy dostęp.

Uniosłam pokrywę pudełka. W środku znajdowały się stare zdjęcia mamy i taty z okresu, gdy wiodli wspólne życie. Przeglądanie tej całkiem sporej sterty fotografii pochłonęło mnie bez reszty. Uśmiechałam się, równocześnie roniąc łzy. Rodzice co prawda przestali się kochać, ale mimo to cudownie było wiedzieć, że mama zachowała te pamiątki.

Wrzuciłam zdjęcia z powrotem do pudełka, ale nie włożyłam go do szafy. Chciałam je zachować, wiedziałam, że mama nie miałaby nic przeciwko temu. Możliwe, że tata też chętnie je obejrzy. A na pewno będzie mu miło, kiedy się dowie, że mama miała je przez te wszystkie lata.

Kiedy otworzyłam drugie pudełko, momentalnie owionął mnie aromat starego papieru. W środku znalazłam listy i fotografie. Pochodziły z czasu, gdy mama

była nastolatką. Wzięłam do ręki jedno ze zdjęć i uśmiechnęłam się. Mama była tutaj taka podobna do mnie i Iris, tylko włosy miała jaśniejsze.

Odłożyłam fotografię i zamknęłam pudełko. To jej prywatne rzeczy. Nie byłam częścią jej życia w tamtym czasie, nikogo nie znałam z tego okresu. Mama poznała ojca dopiero na studiach.

Ostatnie pudełko było większe.

Wyciągnęłam je i zdjęłam pokrywę. Swetry. Zanurzyłam dłoń i pod jednym ze swetrów wymacałam... książkę.

Marszcząc brwi, wyjęłam ją z kartonu. Była to książka poświęcona chorobom psychicznym u dzieci. Wśród poruszanych tematów znalazły się zaburzenia osobowości i psychoza. Zamarłam bez ruchu, ściskając książkę w dłoni. Dlaczego mama uznała, że musi ją schować? A przede wszystkim co skłoniło ją do zakupu takiej książki?

Najwyraźniej podejrzewała, że Iris może mieć problem. Mama była mistrzynią pozyskiwania informacji. Przed przystąpieniem do działania zawsze się do tego przygotowywała. Pamiętałam, że godzinami studiowała opinie na temat telewizorów, zanim pojechałyśmy i kupiłyśmy jeden z nich.

Jakie zaburzenie podejrzewała u swojej córki?

A co, jeśli Iris dowiedziała się, że mama poszukuje informacji na ten temat?

Czy to mogło sprowokować ją do zepchnięcia mamy z mostu?

Otworzyłam książkę. Kartki w górnym rogu były lekko zagięte, grzbiet nieco zniekształcony. Było jasne, że mama ją czytała. Jeśli Iris miała tego świadomość, mogła spanikować. Możliwe, że wybrała się tamtego feralnego dnia na jogging razem z mamą.

Boże. Powinnam poszukać tego mostka, z którego spadła. Kiedy byłam tam ostatnio, nie miałam pojęcia, że być może patrzę na miejsce zbrodni. Mógł mi wtedy umknąć jakiś istotny szczegół.

Poczułam żółć na języku. Wypuściłam z ręki książkę, zasłoniłam dłonią usta. Z zamkniętymi oczami liczyłam powoli w myślach:

*Raz... dwa... trzy...*

Staralam się oddychać głęboko przez nos.

Mama na pewno poślizgnęła się i dlatego spadła. Niemożliwe, żeby zamordowała ją jej własna córka.

Wszystkie poszlaki wskazywały, że za wypadkiem stała Iris, ja jednak nie chciałam dać temu wiary. Mama byłaby zdruzgotana, gdyby dowiedziała się, że córka, którą tak kochała, czuła do niej nienawiść.

Niemożliwe, żeby moja siostra ją zabiła.

Ale prawdopodobnie tak właśnie było. Intuicja mi to podpowiadała.



Otworzyłam w końcu oczy, po policzku potoczyła mi się łza. Wrzuciłam książkę z powrotem do pudełka i nasunęłam pokrywę. Wierzchem dłoni otarłam łzę. Postanowiłam, że na płacz przyjdzie czas, kiedy uporam się z tym, co miałam tu do zrobienia.

Mama nie umarła na skutek nieszczęśliwego wypadku. Musiałam dowiedzieć się, jak było naprawdę, i dopiero wtedy będę mogła opłakiwać jej śmierć. Mama zasługiwała, żeby prawda ujrzała światło dzienne.

Pochowałam wszystko do szafy i skierowałam się do pokoju Iris.

Siostra była oszustką doskonałą, dlatego nie liczyłam, że coś tu znajdę. W podręczniku każdego psychopaty zasada numer jeden brzmiała: „Ukryj obciążające cię dowody”.

Szybko przejrzałam wszystkie kąty w pokoju. Sprawdziłam szuflady, szafę, pod łóżkiem, pod materacem, ale tak jak myślałam, nie było tam nic godnego uwagi. Obmacałam poduszki, zajrzałam za obrazy. Deski parkietowe były trwale przymocowane do podłoża.

Na koniec zeskoczyłam z łóżka siostry, wzięłam swoją torbę i ruszyłam do drzwi.

Było ciemno, ale na szczęście latarka w moim telefonie dawała całkiem mocne światło. Podejrzywałam, że na miejscu nie znajdę nic nowego – wszystkie ślady w błocie na pewno dawno już znikły. Ostatnio sporo padało, przechodziły burze.

Mimo to czułam, że muszę się tam wybrać. Musiałam znaleźć się w miejscu, w którym umarła mama. Może wtedy zrozumie coś więcej. Oczywiście niewykluczone też, że będę tak samo skołowana jak dotąd. W każdym razie czekanie z założonymi rękami nie wchodziło w grę.

Zbiegłam po schodach tak szybko, jakbym brała udział w jakimś wariackim wyścigu. Na dole sprintem pomknęłam do samochodu. Zanim wsiadłam do środka, twarz zdążyła mi zmoczyć mżawka.

Znałam drogę do mostka. Kiedy jechałam tam ostatni raz, za kierownicą siedział tata, lecz mimo to trasa wyraźnie zapisała się w mojej pamięci. Dojazd zabrał mi tylko chwilę. O tej godzinie na ulicach było niewiele samochodów.

Serce waliło mi jak młotem. Chciałam jak najszybciej dotrzeć w to miejsce. Jednak teraz, gdy byłam u celu, najchętniej rzuciłabym się do ucieczki.

Moja siostra była podstępna, umiała manipulować ludźmi i łaknęła uwagi. Na razie jednak nie byłam gotowa, żeby myśleć o niej jako o morderczyni. Niemożliwe. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiła. Przecież nie bez powodu postanowiła zamieszkać z mamą – kochała ją, nie wyobrażała sobie życia bez niej.

Jednak sam fakt, że tu przyjechałam, stanowił najlepszy dowód na to, że brałam pod uwagę taką ewentualność, nieprawdaż?

Nie. Byłam tu, żeby oczyścić imię siostry. Nawet jeśli tylko dla siebie. Kat nienawidziła Iris i miała do tego prawo, ale oskarżając ją o zabójstwo, posunęła się za daleko.

Mama spadła z mostu, to był wypadek. Policja wiedziała więcej od rozżalonej szesnastolatki. Pomysły Kat to nic więcej jak zwyczajne spekulacje.

Musiała się mylić.

W przemysłowych budynkach na pobliskiej farmie świeciło się w oknach. Mimo to wolałam użyć latarki. Niespiesznie ruszyłam w kierunku mostka. W tej okolicy zawsze panował spokój. Było zupełnie zrozumiałe, dlaczego mama wolała dojeżdżać tu na jogging piętnaście minut, niż truchtać po betonowym chodniku niedaleko domu.

Była majowa noc, ale po deszczu zrobiło się bardzo chłodno. Na niebie kłębiły się ciemne chmury, z których w każdej chwili mógł lunąć deszcz. Wolną dłonią chwyciłam się za obolały brzuch, otulając się szczelniej bluzą Ty'a.

Błotnista droga, którą się posuwałam, zakręcała ku farmie. Nie miałam pojęcia, jaką dokładnie trasą biegła mama. Wiedziałam tylko, że wiodła przez ten mostek. Ruszyłam do niego, z każdym krokiem czując coraz większy ucisk w piersi.

Oczami wyobraźni widziałam ją tutaj – jej związane w kucyk blond włosy, czarne legginsy i koszulkę w jakimś jaskrawym kolorze. Mama uwielbiała żywe barwy, zawsze była taka pełna energii i spragniona nowych przygód. Biegała, żeby być w dobrej kondycji. Ja jednak podejrzewałam, że wysiłek fizyczny pozwalał jej zapomnieć o problemach. Zupełnie jak mnie pływanie.

Pewnie biegając tą wiejską drogą, z dala od zgiełku miasta, czuła się szczęśliwa. Wydawało jej się, że nic jej tu nie grozi. Myliła się. Nawet jeśli to był tylko tragiczny wypadek.

Zatrzymałam się przy miejscu, w którym się poślizgnęła. Narzucony na głowę kaptur bluzy miałam już całkiem przemoczony. Ślady w błocie dawno znikły, ale i tak bez trudu rozpoznałam to miejsce. Wykręcając szyję, rozejrzałam się wkoło. Kamieniste dno pod mostem znajdowało się nisko. Okolica pełna była wzgórz i dolinek, przez co różnice wysokości były całkiem spore.

Kiedy ostatnio tu byłam, nie zbliżałam się do krawędzi mostu. Chciałam pobyc w okolicy, w której zginęła mama, ale nie miałam ochoty oglądać konkretnego miejsca na dnie, gdzie upadła. Odkrycie, że spadek jest tak wysoki, było dla mnie dużym zaskoczeniem.

Dlaczego wybrała trasę wiodącą tym mostem? Moja mama bała się wysokości. Nawet jeśli pokonywała mostek, unikając spoglądania w dół, było

raczej mało prawdopodobne, żeby chętnie tu wracała.

Rozejrzałam się wkoło. Z tyłu znajdowało się rozległe pole, wzdłuż którego ciągnęła się ścieżka. Była to publiczna trasa spacerowa. To tamtędy powinna biegać. Świetnie rozumiałam jej potrzebę biegania za miastem. Jednak było jasne, że mama z własnej woli nie wybrałaby akurat takiej trasy.

Co ją zatem tu sprowadziło?

Coś skłoniło ją, żeby tego dnia pobiegła właśnie tędy. Coś albo ktoś.

Iris?

Boże, czy naprawdę dopuszczałam myśl, że moja siostra jest morderczynią? Owszem, zamieniła moje życie w piekło. Ale czy zdolna była do zepchnięcia własnej matki z mostu? Nie mogłam w to uwierzyć.

Było chłodno, ale lodowaty dreszcz, który przeszedł mi po plecach, miał inne źródło.

Nie miałam pojęcia, co powinnam teraz zrobić. Bez twardych dowodów nie mogłam pójść na policję i złożyć doniesienia, że to siostra zabiła naszą matkę. Opierałam się tylko na moim i Kat odczuciu, że z Iris jest coś nie w porządku. Owszem, mama bała się wysokości, ale jaką miałam pewność, że nie pobiegłaby z własnej woli tym mostkiem? Czy te domysły wystarczyły, żeby wyrokować, że jej śmierć nie była następstwem nieszczęśliwego wypadku?

Cóż, nie.

Ludzie przecież bez przerwy starali się zwalczać swoje lęki. Żeby zobaczyć, jak wysoko wznosi się most, trzeba było podejść do samego brzegu. I może dlatego mama nie bała się na niego wbiec.

A może tylko na siłę szukałam racjonalnych argumentów, które pozwoliłyby mi wyprzeć to, co podpowiadała mi intuicja?

Nie chciałam, żeby się okazało, że mama padła ofiarą zabójstwa. I nie chciałam się dowiedzieć, że moja siostra jest morderczynią.

Wzięłam oddech i przycisnęłam dłoń do brzucha. Zbierało mi się na wymioty.

Oskarżając Iris o zabójstwo, ryzykowałabym, że sama poważnie sobie zaszkodzę. Jak mogłam udowodnić jej morderstwo? Było niemal pewne, że w oczach ludzi okaże się zazdrosną i mściwą siostrą.

Na razie Ty nie wspomniał, że czuje się nieswojo w towarzystwie Iris, ja jednak widziałam, co się z nim dzieje. Możliwe, że było za wcześnie, żeby porozmawiać z nim na ten temat, ale jaki miałam wybór? Nie mogłam zwrócić się do nikogo innego a Kat dała mi jasno do zrozumienia, że nie chce mieć już nic wspólnego z Iris.

Pomyślałam, że może spróbuję jeszcze jeden, ostatni raz. Mogłabym wysłać do Kat wiadomość z pytaniem, czy zechciałaby mi pomóc. Wolałam spróbować, bo wplątywanie w to Ty'a było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

Drżącymi dłońmi wyciągnęłam telefon z kieszeni. Podejrzewałam, że Kat nie będzie już chciała ze mną gadać. Zresztą było to zupełnie zrozumiałe.

Uprzedziłaś, że nie chcesz mieć już ze mną kontaktu. Pamiętam o tym, ale potrzebuję twojej pomocy. Proszę, nie odmawiaj mi od razu. Zastanów się nad tym, dobrze? Jeśli będziemy działać razem, może uda nam się otworzyć innym oczy.

Czułam się w tej chwili, jakbym spiskowała przeciwko mojej siostrze z jej niegdyś najlepszą przyjaciółką.

Wysławszy wiadomość, wsunęłam telefon do kieszeni. Czułam, jak przytłacza mnie ogrom wiedzy, którą zdobyłam. Nagle nogi się podę mną ugięły i osunęłam się na ziemię. Zakryłam twarz dłońmi, a moim ciałem wstrząsnął szloch.

*Boże, spraw, by okazało się, że nie mam racji.*

W końcu wsiadłam do samochodu i długo siedziałam bez ruchu. Nie miałam pojęcia, jak tutaj trafiłam ani jak wrócić do domu. W głowie miałam pustkę, serce łomotało mi w piersi, dłonie mi się trzęsły.

Zamknęłam drzwi i zacisnęłam palce na kierownicy. Wpatrywałam się prosto przed siebie w szybę, na której rozpryskiwały się drobne krople deszczu. Nie padało mocno, przynajmniej na razie. Może dzisiejsza noc upłynie bez burzy.

Było już późno. Jeśli nie wrócę do domu na czas, ojciec się wścieknie. Ale działa się ze mną teraz to samo co wcześniej w parku – byłam jak sparaliżowana.

Wszystko wydawało mi się bez sensu. A zarazem wszystko układało się w logiczną całość.

Iris ponosiła winę za śmierć naszej mamy. Nie, Iris *zamordowała* naszą mamę. Zrobiła to, bo nie mogła się pogodzić z tym, że mama związała się z jakimś mężczyzną, a także ponieważ mama podejrzewała, że jej córka ma zaburzenia osobowości. Kochałam mamę, ale potrafiłam patrzeć na nią obiektywnie – prawda była taka, że nie potrafiła nic ukryć. Wiedziałam już, że Iris bez skrupułów zaglądała do mojej szafy. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby znalazła książkę w szafie mamy.

Czego konkretnie bała się moja siostra? Czy największy strach budziło w niej samo przyznanie się do tego, że jest chora? Czy fakt, że będzie musiała się leczyć? A może to, jak zareagują na jej chorobę inni?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Wiedziałam tylko, że muszę się tą sprawą zająć, i to we właściwy sposób. Brzemie odpowiedzialności, jakie się z tym wiązało, było gigantyczne.

Moja wiarygodność jeszcze nigdy nie była tak mała jak teraz. Kiedy siostra i ja przedstawiałyśmy różne wersje wydarzeń, nawet ojciec i najbliższe przyjaciółki nie opowiadali się za moją. Wszyscy, łącznie z Ty’em, dopytywali, jak się czuję. Wydawało im się, że nie jestem *sobą*. Jedynie Ty rozumiał, że to z nią jest coś nie w porządku, a nie ze mną.

Mama też to wiedziała. I właśnie dlatego zginęła.

Czy gdyby doszło do konfrontacji z moją siostrą bliźniaczką, zrobiłaby mi coś złego? Jak by się zachowała, gdybym opowiedziała o moich ustaleniach ojcu?

Tata na pewno zaraz by z nią porozmawiał, a wtedy stałoby się jasne, że o wszystkim dowiedział się ode mnie. Jęknęłam z frustracji, uderzając głową w zagłówek fotela. Przekręciłam kluczyk w stacyjce.

Musiałam zachować wszelkie środki ostrożności. Iris była niebezpiecznym przeciwnikiem.

W tej chwili siedziała w domu Sophie, sam na sam z moją najlepszą przyjaciółką. Na myśl o tym zrobiło mi się słabo.

Może moje przyjaciółki uwierzą mi, kiedy z nimi szczerze porozmawiam? Nie, bardziej prawdopodobne, że tylko pogorszę swoją sytuację i narażę się na śmieszność.

Odepchnęłam te myśli, wrzuciłam bieg i ruszyłam z parkingu.

Prowadzenie samochodu, jak się okazało, wymagało teraz znacznie większego wysiłku niż zazwyczaj. Kręcenie kierownicą, naciskanie pedału gazu, odczytywanie znaków drogowych – przestałam wykonywać te czynności automatycznie. Stałam się też bardzo wyczulona na mijanych przechodniów, lecz na szczęście, mimo że pokonywałam gęsto zabudowane dzielnice mieszkalne, chodniki o tej porze były już raczej puste.

Wkrótce krajobraz się zmienił, wysokie budynki ustąpiły miejsca żywopłotom i gospodarstwom rolnym. Byłam już niedaleko domu. Wokół mnie rozciągały się bezkresne pola. Stojąca przy szosie samotna wiejska chata o rozświetlonych oknach była jedynym dowodem, że oprócz mnie na planecie jest jeszcze jakieś życie.

Dojazd zajął mi godzinę i dziesięć minut. Podjazd pod domem, kiedy dotarłam na miejsce, był pusty. Dochodziła 22.30, a Iris jeszcze nie wróciła do domu. Szybko wślizgnęłam się do środka. Teoretycznie powinnam czuć ulgę, że nie zostałam przyłapana, ale tak nie było. Teraz to już mało ważne.

Rzuciłam klucze na niski stolik w korytarzu, zdjęłam buty. Ponieważ byłam sama w domu, skierowałam się prosto ku schodom. Byłam w bojowym nastroju. Zachodziło podejrzenie, że Iris zamordowała naszą mamę. Musiałam dowiedzieć się, jak było naprawdę.

Pokój siostry był zamknięty. Ale ponieważ Iris nie wróciła do domu, nie miałam się czego obawiać – nacisnęłam klamkę i pchnęłam drzwi.

W uszach huczała mi tętniąca krew. Szybko podeszłam do biurka i zdecydowanym ruchem wyciągnęłam szufladę. Wyjęłam z niej stary telefon komórkowy i zaniiosłam go do swojego pokoju. W szafce mojego biurka czekała już nowiutka ładowarka pasująca do tego modelu. To znaczy ładowarka była używana, kupiłam ją na eBayu, ale sprzedawca twierdził, że jest sprawna. Spróbowałyby nie zadziałać.

Usiadłam na łóżku, wetknęłam wtyczkę do kontaktu, kabel podłączyłam do telefonu. Teraz pozostawało uzbroić się w cierpliwość.

To było najdłuższe dwadzieścia sekund w całym moim życiu. Wtem ekran telefonu rozbłysnął. Momentalnie usiadłam prosto.

Miejsce tego sprzętu było w muzeum. Był to model sprzed ery smartfonów, wyposażony tylko w bardzo podstawowe funkcje: można było z niego wysyłać SMS-y, robić zdjęcia i dzwonić. Żadnego komunikatora. Otworzyłam folder z wysłanymi SMS-ami. To, co zobaczyłam, sprawiło, że na moment zabrakło mi tchu.

Wyświetlił się numer Ty'a. Serce waliło mi jak młotem, gdy bez namysłu kliknęłam wiadomość. Ukazało się zdjęcie, na którym Logan mnie całuje. A zatem była to sprawka Iris. Miałam teraz dowód, że to ona próbuje mi zaszkodzić.

– Ivy, już jesteśmy – dobiegło z dołu wołanie ojca.

Wyskoczyłam jak z procy z łóżka, wyrwałam ładowarkę z kontaktu. Przytrzymując przycisk zasilania, wypadłam ze swojego pokoju i wbiegłam do pokoju siostry. Obejrzałam się przez ramię, jednak serce waliło mi tak głośno, że i tak bym nie usłyszała, gdyby ktoś wchodził po schodach.

Wrzuciłam aparat do szuflady w biurku Iris, zasunęłam ją i wybiegłam na korytarz. Wróciłam do swojego pokoju i bezszelestnie zamknęłam za sobą drzwi. Położyłam się do łóżka, ładowarkę wsunęłam pod poduszkę i oparłam na niej głowę.

Mało brakowało. Nie miałam pojęcia, jak bym się wytłumaczyła, gdyby siostra przyłapała mnie teraz w swoim pokoju.

Na swoją obronę miałam prawdę, którą odkryłam. Telefon w jej szufladzie potwierdziłby moją wersję wydarzeń.

Jednak na to było jeszcze za wcześnie. Moim celem było udowodnienie, że Iris zabiła mamę. Gdybym teraz ujawniła tego podejrzanego SMS-a, siostra mogłaby się wystraszyć i lepiej ukryć inne obciążające ją dowody. A wtedy być może już nigdy bym jej niczego nie udowodniła. Zależało mi, żeby w końcu uświadomić ojcu, że stanął po stronie nie tej córki, co powinien. Zamierzałam z tym jednak poczekać, aż będę umiała udowodnić siostrze nie sprawę z pocałunkiem, lecz morderstwo.

Za posłanie Ty'owi zdjęcia z tamtej pechowej imprezy nic jej nie groziło. Iris miała na sumieniu znacznie gorsze występki.

Na razie nie wiedziała, że udało mi się odczytać wiadomość na jej telefonie. Nie podejrzewała, że mam nad nią przewagę. Nie chciałam tego popsuć, przedwcześnie odsłaniając karty.

Lepiej, żeby wyobrażała sobie, że mnie przechytrzyła. Poza tym w folderze z wysłanymi SMS-ami było więcej wiadomości, do których nie miałam czasu zajrzeć. I chciałam poczekać, aż znów użyje tego telefonu.

Zamknęłam oczy i w tej samej sekundzie poczułam, jak zalewa mnie potężna fala emocji. Na myśl o tym, że Iris zabiła naszą mamę, serce mi się ścisnęło. Palce wbiłam w koc.

Leżałam, nasłuchując głosów z dołu. Docierały do mnie stłumione dźwięki rozmowy Iris i taty. Po jakimś czasie usłyszałam, jak oboje wchodzą po schodach.

Wstrzymałam oddech. Raczej mało prawdopodobne, żeby ojciec chciał zajrzeć do mojego pokoju. Nie odpowiedziałam wcześniej na jego wołanie, więc pewnie uznał, że już śpię. Tylko raz zdarzyło mu się mnie obudzić – kiedy w środku nocy dziadek trafił do lekarza. Zawsze zależało mu, żebym spała, ile tylko będę mogła.

Ich głosy przybliżyły się, ale zaraz potem rozległ się dźwięk zamykanych drzwi i znowu zapadła cisza. Jedynym odgłosem był teraz szmer deszczu za oknem, czasami ulicą przejechał jakiś samochód. Noc ciągnęła się bez końca.

Myśl, że Iris jest tak blisko, była straszna.

*Ona zabiła mamę!*

Obróciłam się na bok i wtuliłam twarz w poduszkę.

Czułam się fatalnie. Brzuch mnie pobolewał. Miałam wrażenie, że czas niemal stanął w miejscu.

W końcu z westchnieniem sięgnęłam po telefon leżący na stoliku nocnym. Zegar pokazywał 3:16 nad ranem.

Deszcz przybrał na sile. Uwielbiałam, kiedy padało. Do szczęścia potrzebowałam tylko wody, w jakiegokolwiek postaci. Jednak tej nocy nawet deszcz mi nie pomagał. Nie koił mnie, nadal byłam podminowana. Serce wciąż biło mi szybciej, niż powinno.

Był piątek, może zatem następną noc spędzę u Haley albo Sophie.

O ile, rzecz jasna, dziewczyny nie były znowu na mnie złe za coś, czego nawet nie zrobiłam.

Z jednej strony czułam, że powinnam się na nie obrazić. Z drugiej wiedziałam jednak, że Iris potrafi być niesamowicie przekonująca. Dlatego nie mogłam ich winić za to, że dały się nabrać.

Nie wiedziałam, jaki powinien być mój następny krok. Udowodnienie, że jestem niewinna, okazało się znacznie trudniejsze, niż sądziłam. Straciłam całą wiarygodność. Wszyscy wierzyli Iris, mnie nie wierzył nikt. Mimo że mnie znali od lat, a ją zaledwie od paru miesięcy. Cokolwiek powiem, będą we mnie



widzieć zazdrosną siostrę. W ich oczach to ja, nie Iris, przeżywałam załamanie po śmierci mamy.

Jakim cudem zdołała ich tak szybko omotać? Nie mogłam tego pojąć.

Moja siostra była prawdziwą mistrzynią.

Nasi rodzice nigdy nie mieli skłonności do manipulowania innymi. Kto ją zatem tego nauczył? Musiała urodzić się z tą umiejętnością. Zerknęłam na drzwi. Przed położeniem się podparłam je krzesłem, dzięki czemu nie można ich było otworzyć od strony korytarza.

Oczywiście nie miałam pewności, czy siostra byłaby gotowa mnie skrzywdzić, ale wolałam nie ryzykować.

Obróciłam się na drugi bok i ziewnęłam. Zanim Iris zamieszkała z nami, wydawało mi się, że stale jestem zmęczona. Jednak odkąd zaczęła zatruwać mi życie, spałam połowę krócej niż dotąd. Noc, podczas której przespałam trzy godziny, uważałam za udaną. Ostatnio, ponieważ nie pływałam, miałam przynajmniej czas, żeby zdrzemnąć się w ciągu dnia.

Teraz, gdy Iris będzie trenować na basenie, ja będę mogła pobyć tu sama. Ta godzina samotności będzie dla mnie czystą rozkoszą. Przynajmniej odpadnie obawa, że pojawi się w domu. Będę mogła spać w spokoju.

Zaczęłam trzeć zmęczone, przekrwione oczy. Zacisnęłam pięści.

Siostra skradła mi życie i rozkoszowała się każdą jego sekundą.

• • • •

Rankiem następnego dnia nie zesłam na dół od razu po przebudzeniu. Z torbą na ramieniu czekałam, aż Iris wyjdzie z domu. Nie miałam ochoty się z nią widzieć, ale przed pójściem do szkoły chciałam coś przekąsić.

W pewnym momencie poczułam, jak napinają mi się mięśnie pleców – najpierw usłyszałam ją, a chwilę potem zobaczyłam. Drzwi wejściowe do domu otworzyły się i zatrzasnęły z impetem. Przez okno patrzyłam, jak Iris biegnie do swojego samochodu, na którego kupno w końcu namówiła tatę. Zaczekałam, aż odjedzie, i dopiero wtedy zbiegłam po schodach.

– Dzień dobry, tato – powiedziałam.

Weszłam do kuchni i nalałam sobie kawy. Ojciec uniósł spojrzenie znad gazety. Zazwyczaj o tej porze już pracował.

– Ivy – odezwał się poirytowanym tonem. – Popatrz na mnie.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Martwię się o ciebie. Uważam, że powinnaś na jakiś czas odpocząć od szkoły. Porozmawiam z Meerą o załatwieniu ci dodatkowej pomocy.

Równie dobrze mógłby zatopić nóż w moim sercu.

- Słucham?
- Nie sypiasz w nocy. Nie wiem, jak ci pomóc.
- Wystarczy, że będziesz mi ufał – szepnęłam.

Tak naprawdę miałam ochotę wrzeszczeć na całe gardło. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby wszystko jakoś się naprawiło i wróciło do normy. Posądzano mnie o straszne rzeczy. Moje przyjaciółki odsuwały się ode mnie, mój ojciec stracił do mnie zaufanie. A wszystko to działo się nie z mojej winy.

- Próbuję zrozumieć – powiedział.

Nie, w rzeczywistości patrzył na mnie przez pryzmat tego, co naopowiadała mu na mój temat Iris. Śmierć mamy wstrząsnęła mną, ale nie sprawiła, że zaczęłam zabiegać o uwagę innych. Czy naprawdę tego nie dostrzegał? Wcześniej nie byłam niewidzialna, jednak teraz marzyłam, by się taka stać.

- Chcę, żebyś rozważyła wzięcie zwolnienia lekarskiego. Na pół semestru. Szkoła na pewno zaproponuje jakiś system, żebyś nie została w tyle z nauką.

W tym samym momencie z tostera wyskoczyła kromka. Odwróciłam się do ojca plecami.

- Tato, możemy o tym porozmawiać kiedy indziej? – spytałam zachrypniętym głosem. Czułam się zdradzona.

Gdyby tylko wiedział, co znalazłam w telefonie siostry. Najchętniej przyniosłabym go teraz i rzuciła mu prosto w twarz. Przynajmniej zasiałabym w ten sposób w jego sercu wątpliwości co do Iris. Wiedziałam jednak, że na dłuższą metę tylko bym sobie zaszkodziła.

Dziewczyna, która ma tyle tajemnic, w sytuacji kryzysowej będzie ukrywała prawdę jeszcze sprawniej.

- Westchnęłam z rezygnacją. Ojciec zaszeleścił gazetą.

- W porządku. Pomyśl o zrobieniu sobie wolnego, żebyśmy się mogli skupić na twoim zdrowiu. Potem możemy wrócić do normalności.

Domyślałam się, co próbuje teraz zrobić – malował dla mnie piękny obrazek, opowiadał śliczną bajeczkę, która miała mnie skłonić do przystania na jego pomysł.

Ale jeśli tak postanowił, czy miałam w ogóle inne wyjście, niż się zgodzić? Byłam niepełnoletnia. Nie mogłam decydować o sobie.

Miałam już świadomość tego, że Iris położyła swoje brudne łapska na moim obecnym życiu. Ale nie zamierzałam pozwolić, żeby odebrała mi też przyszłość.

- Na razie musiałam jakoś przetrwać zaczynający się dzień.

Z talerzem usiadłam przy stole. Chętnie wyszłabym z kuchni, ale nie chciałam sprawiać wrażenia obrażonej. Cała moja nadzieja w Meerze. Dopóki terapeutka nie porozmawia z ojcem, będę musiała ignorować gierki Iris. Nie mogłam dać jej

się sprowokować. Postanowiłam, że jeszcze dzisiaj porozmawiam z Meerą i wytłumaczę jej, co się dzieje. Nakłonię, żeby niezwłocznie pomówiła z ojcem.

Gryzłam niespiesznie tost i popijałam kawę. W tym czasie ojciec nie spuszczał ze mnie oka. Z jego spojrzenia wycierał smutek. I ten widok był dla mnie rozdzierający.

Iris robiła ze mnie złą bliźniaczkę, a ojciec jadł jej z ręki.

**I** dąc szkolnym korytarzem, głowę trzymałam dumnie uniesioną i spoglądałam prosto przed siebie. Koleżanki z klasy przystawały na mój widok i odprowadzały mnie wzrokiem. Zewsząd dobiegały szepty.

Kiedy mama umarła, ludzie mnie obgadywali i czułam się z tym fatalnie. Trudno mi uwierzyć, że wtedy się tym przejmowałam. To, co działo się teraz w moim życiu, było po stokroć gorsze.

Przede wszystkim zżerał mnie stres związany ze świadomością, że Iris zabiła mamę. A do tego słyszałam plotki o tym, jak to „Ivy się zmieniła”. Tak, byłam przygnębiona i opłakiwałam jej śmierć. Miałam za to przeproszać cały świat?

Serce waliło mi jak młotem. Kiedy wreszcie dotarłam do swojej szafki, mało brakowało, a wpadłabym na nią z impetem. Nogi miałam jak z waty. Oparłam się dłonią o drzwiczki i wzięłam głęboki oddech.

Po chwili podeszła do mnie Haley.

– Co słychać? – zagadnęłam.

Dziewczyna zerknęła na mnie kątem oka.

– Przeglądają zawartość szafek.

– Co takiego? Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Podobno z gabinetu pani Lewis zniknęły pytania do sprawdzianu. Podśledzałam, jak rozmawiała o tym z dyrektorem Grantem.

– Ktoś je zwinął? – upewniłam się, unosząc brew.

– Podejrzewam, że to sprawka Leo. To dla niego jedyna szansa, żeby nie dostać pały i nie wylecieć z zespołu.

– Przecież nawet jeśli go złapią, i tak ma zaklepane miejsce w zespole. Drużyny futbolowe zawsze mogą liczyć na taryfę ulgową.

– Co ty nie powiesz, Ivy?

Skrzywiłam się i odwróciłam szybko. Za mną stał Ty, z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Super.

– Ty, dobrze wiesz, że nie mówiłam teraz o tobie.

– Ale tak właśnie o nas myślisz, co nie?

– Daj spokój, Ty – próbowała załagodzić sytuację Haley. – Przecież sam wiesz, że czasami tak właśnie bywa.

– Nie odnosiłam tego do ciebie – powtórzyłam.

Otworzyłam szafkę, wkładając w to nieco więcej siły, niż trzeba. Jak tylko drzwiczki ustąpiły, ze środka wypadła biała broszura i spadła na podłogę.

– A to co? – mruknęłam, schylając się, żeby ją podnieść.

Kiedy zrozumiałam, co to takiego, wytrzeszczyłam ze zdumienia oczy. To były materiały skradzione z gabinetu pani Lewis.

– Ivy, o Boże! – pisnęła Haley.

Uniosłam szybko spojrzenie. Serce biło mi jak szalone. Twarz płonęła.

Dyrektor Grant, stojący nieopodal, odwrócił głowę w moją stronę. Kiedy zobaczył mnie stojącą nieruchomo, z broszurą w ręce, zacisnął z wściekłości zęby.

– Ivy Mason, pójdziesz ze mną – polecił.

– Nie – odrzekłam, spoglądając na Ty'a i Haley.

Oboje wytrzeszczali na mnie oczy, z wrażenia otworzyli szeroko usta. Zwracając się do nich, próbowałam tłumaczyć:

– Ja tego nie zrobiłam. Nie mam pojęcia, skąd się to wzięło w mojej szafce. Ja tego do niej nie włożyłam.

Dyrektor Grant wyjął mi z dłoni broszurę. Odchrząknawszy, powtórzył:

– Idziemy.

– Proszę pana, przysięgam, ja nic nie zrobiłam.

– Marsz do mojego gabinetu, Ivy. Muszę zadzwonić do twojego ojca.

– Co takiego? Tylko nie to! Nic nie zrobiłam!

Na korytarzu nagle zahuczało od plotek. W jednej chwili stałam się tematem numer jeden w szkole.

Serce biło mi tak szybko, że miałam zawroty głowy, jakbym lekko się podtopiła. Albo miała za chwilę stracić przytomność. Rozumiałam, że to, co działo się teraz, to już nie przelewki. Za kradzież pytań do testów mogłam zostać zawieszona w prawach ucznia. Informacja o tym zapewne zostanie wpisana do moich papierów i nigdy już się od niej nie uwolnię. Żegnajcie, marzenia o college'u.

Wtem dobiegł mnie głos Iris.

– Zaraz, proszę się zatrzymać! – zawołała. – Ivy, co się stało?

– To twoja sprawka? – spytałam wprost.

Siostra zmarszczyła nos.

– Słucham? Dokąd idziesz?

– Ivy, proszę za mną – polecił dyrektor Grant nieznośnym sprzeciwu tonem. Było jasne, że nie pozwoli mi rozmówić się z siostrą.

– Przyznaj się – syknęłam, a po chwili pobiegłam za dyrektorem.

Jeśli Iris nie wyzna, że sama to zrobiła, czekały mnie poważne tarapaty. Jak udowodnię, że nie miałam nic wspólnego z kradzieżą tych materiałów?

W gabinecie dyrektor Grant obrzucił mnie spojrzeniem, które nie pozostawiało złudzeń, że jest przekonany o mojej winie.

– Siadaj, Ivy. Staramy się skontaktować z twoim tatą.

– Ale ja nie zabrałam tych dokumentów. Dlaczego mi pan nie wierzy?

– Rzadko się widzimy, Ivy. Nie jesteś uczennicą sprawiającą problemy. Muszę przyznać, że taka kradzież wydaje się zupełnie nie w twoim stylu. Ale broszura była w twojej szafce, nie możemy przejść nad tym do porządku dziennego.

– Ktoś ją tam włożył. Zmieniłam kod w zamku na datę moich urodzin!

O Boże, jak mogłam wykazać się taką głupotą!

W tej chwili zadzwonił telefon. Dyrektor Grant odebrał.

– Przyjdzie? Świetnie. Dziękuję za informację.

Odłożył słuchawkę i uniósł na mnie spojrzenie.

– Twój tata już jedzie.

Wspaniale, to już kolejny raz, gdy musi rzucać wszystko i gnać do szkoły.

Opadłam bezsilnie na oparcie fotela. Zamknęłam oczy.

– Nie zrobiłam tego – szepnęłam.

– Ivy, broszurę znaleźliśmy w twojej szafce.

– No tak. Ale to wcale nie znaczy, że ja ją ukradłam. Ktoś ją tam umieścił. Musi mi pan uwierzyć.

– Do przyjazdu twojego taty zostaniesz tutaj. Odwołałem spotkanie z panią Lewis, bo chcę z tobą porozmawiać. Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

Potarłam dłonią twarz.

– Kiedy przyjechałam do szkoły, zobaczyłam pana razem z innymi nauczycielami na korytarzu. Haley powiedziała mi, że z gabinetu pani Lewis zginęły jakieś materiały i teraz ich szukacie. Otworzyłam moją szafkę i wypadła z niej broszura.

– I nie masz pojęcia, jak się tam znalazła?

– Nie. Przysięgam!

– Ivy, chyba zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Broszura z pytaniami do testu przez całą noc leżała w twojej szafce.

– Ale nie miałam o tym pojęcia!

Mężczyzna przypatrywał mi się z marsową miną.

– Panie dyrektorze, ja niczego nie ukradłam. Nie wiem, jakim cudem te papiery wylądowały w mojej szafce.

Oczywiście domyślałam się, kto je tam umieścił. Ale wolałam poczekać z podzieleniem się tą wiedzą do czasu, gdy przyjedzie mój tata.

– Na pewno masz coś zadane z któregoś przedmiotu. Możesz się tym zająć do przyjazdu ojca.

Zrezygnowana sięgnęłam po plecak. Dyrektor mi nie wierzył, czułam to.

Niespecjalnie zresztą mu się dziwiłam. Może powinnam zajrzeć do telefonu, którego obecnie używała Iris. Zapewne w jej historii przeglądanych stron znalazłabym taką, która zawierała porady dla osób chcących kogoś zrobić.

Zagryzałam niemal do krwi wargę, próbując zachować milczenie.

Nie. Spiesz. Się.

Wreszcie otworzyły się drzwi. Momentalnie cała się spięłam. Nie musiałam się odwracać, w drzwiach stanął tata – czułam gniew, jakim emanował. Podeszedł i usiadł na fotelu obok.

– Ivy, jak mogłaś?

– Ależ tato, ja tego nie zrobiłam – stwierdziłam dobitnie, odwracając się do niego.

Ojciec zawsze potrafił rozpoznać, kiedy kłamałam. Dlatego teraz na pewno zorientuje się, że mówię prawdę.

– Jak te dokumenty znalazły się w twojej szafce?

– Nie mam pojęcia, ale to nie czyni mnie winną.

– Ivy, czy ktoś poza tobą zna kod do zamka? – wtrącił się dyrektor.

– Tylko Ty. Ale wiele razy otwierałam ją na oczach moich przyjaciółek i siostry.

Dyrektor i nauczyciele doskonale nas wszystkich znali. Iris była nowa w szkole. Ktoś w końcu zorientuje się, że odkąd siostra zjawiała się tutaj, moje życie zamieniło się w piekło. Niemożliwe, żeby wszyscy widzieli w tym jedynie zbieg okoliczności.

– Wydaje ci się, że to sprawka Ty’ a albo twoich przyjaciółek?

– Wykluczone. Oni tego nie zrobili.

Wyczułam na sobie spojrzenie ojca.

– Ivy, co sugerujesz?

– Litości. Zrobiła to Iris, przecież to jasne! Naprawdę jesteście aż tacy ślepi?

– Ivy! – uciął ojciec.

Wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. – Serce tłukło mi się w piersi. – Tato, ostatnio coś się zmieniło. Dobrze o tym wiesz. Zastanów się i powiedz, co to takiego.

– Ivy, umarła twoja mama – powiedział dyrektor. – I wszyscy zdajemy sobie sprawę, jaka to musi być dla ciebie trauma...

– Nie – przerwałam mu obcesowo. – Dzieje się coś zupełnie innego. Nie chodzi o to, że przeżywam załamanie nerwowe po śmierci mamy. Nie odreagowuję i nie próbuję zwrócić na siebie uwagi. Nie zżera mnie zazdrość o siostrę, która z nami zamieszkała. Moje życie zostało wywrócone do góry nogami, ale ja sama nie zmieniałam się ani na jotę. Proszę, uwierzcie mi.

– Skarbie – odezwał się ojciec. Mówił przesłodzonym głosem, jakby rozmawiał teraz z małym szkrabem. – To dla ciebie ciężki czas. Wszystkim nam jest trudno. Ale zastanów się, co ty mówisz. Zależy mi tylko na tym, żebyś była ze mną szczerą.

– Ależ jestem szczerą, tato! To sprawka Iris.

Dyrektor Grant przeniósł spojrzenie na ojca.

– Zostanie wszczęte dochodzenie. Dzisiaj Ivy już nie wróci na lekcje.

W tym momencie przestałam słuchać. W uszach mi brzęczało i nie docierały do mnie żadne dźwięki z zewnątrz. Przed oczami zatańczyły mi czarne plamy. Z wolna docierało do mnie, co się teraz stanie: zostanę wyrzucona ze szkoły.

Czy tego właśnie chciała siostra? Ale właściwie z jakiego powodu? Moi przyjaciele powitali ją tutaj z otwartymi ramionami. Wszyscy ją polubili. Dlaczego chciała się mnie pozbyć?

– Ivy, idziemy – stwierdził ojciec, wstając z fotela.

Musiałam opuścić szkołę. I zapewne nie będę mogła wrócić, dopóki dyrekcja nie stwierdzi, że to nie ja stoję za kradzieżą dokumentów. *O ile* kiedykolwiek do tego dojdzie.

Pewnie w szkole już huczało od plotek na temat tego, co się dzisiaj stało. Już wcześniej uczniowie uważali, że mam na sumieniu różne brudne sprawy. Jednak w porównaniu z tym wydawały się one dość błahe. Może nie uwierzą, że to ja ukradłam dokumenty. Ty, Haley i Sophie powinni wiedzieć, że nigdy bym się do tego nie posunęła.

Mama i tata wpoili mi etos ciężkiej pracy. Prędzej bym nie zaliczyła testu, niżbym uciekła się do ściągania.

Tata szedł przodem z zaciśniętymi pięściami, jakby lada chwila mógł wybuchnąć. Domyślałam się, że pewnie zrobi mi awanturę, kiedy dojedziemy do domu. Nigdy na mnie nie krzyczał. Ale z drugiej strony ani ja, ani Iris nigdy nie dawałyśmy mu pretekstu.

Wszyscy uczniowie byli już w klasach, dzięki czemu nie musiałam znosić kolejnych szeptanych komentarzy.

Przygarbiona powlekłam się za ojcem na parking. Po tym, jak dyrektor powiedział, że do szkoły wrócę dopiero, gdy przeprowadzone zostanie oficjalne dochodzenie, przestałam słuchać tego, co mówią. Dlatego nie wiedziałam, co



mnie teraz czeka. Domyślałam się jednak, że sprawą kradzieży dokumentów zainteresuje się więcej osób. Zapewne nie ograniczy się to do szkoły.

A najgorsze było to, że w żaden sposób nie mogłam sobie pomóc. Nie dysponowałam wystarczającymi dowodami swojej niewinności. A bez nich szanse, że ktoś mi uwierzy, były praktycznie zerowe.

Siedziałam przy stole i patrzyłam, jak ojciec zaparza dla nas kawę. Z pełnym kubkiem podszedł do stołu, ale zauważyłam, że stawia kroki bardzo powoli, jakby chciał w ten sposób zyskać na czasie. Może zastanawiał się, w jaki sposób to ze mną rozegrać. Nigdy dotąd nie musiał wcielać się w rolę srogiego ojca wymuszającego żelazną dyscyplinę.

Postawił przede mną kubek z kawą i usiadł.

– Ivy, nie wiem, od czego zacząć tę rozmowę.

– Mógłbyś na początek wysłuchać, co mam do powiedzenia.

– Wydaje ci się, że cię nie słucham? – Spiorunował mnie wzrokiem. – Dlaczego?

– Ponieważ winisz mnie za to, co się stało.

– Broszurę z pytaniami znaleziono w twojej szafce.

– Nie przeczę, że tak było. Ale to nie ja ją tam umieściłam. Poza tym dlaczego miałabym ją tam zostawić? Przyjechałam do szkoły i zaraz potem znaleziono te papiery. Musiałabym je ukraść, włożyć do szafki, wyjść ze szkoły, a potem udawać, że dopiero co przyszłam. Możesz mi wytłumaczyć, kiedy zdążyłabym to wszystko zrobić? Przecież to się nie trzyma kupy.

Ojciec odchrząknął.

– W piątek broszura była w gabinecie pani Lewis. Odkryła jej zniknięcie dopiero dzisiaj rano.

– Jasne. Zatem włamałam się do jej gabinetu w weekend, ukradłam dokumenty, a na koniec schowałam je do swojej szafki. Logiczne.

– Daruj sobie ten sarkastyczny ton, Ivy.

– Jestem niewinna, ale nikt mi nie wierzy. Na moim miejscu też byłbyś sarkastyczny.

– Uważasz, że to robota Iris?

– Otóż to.

– Ale dlaczego miałyby coś takiego zrobić, Ivy?

– Nie znam konkretnego powodu. Ale wiem, że z moją siostrą jest coś nie tak. I ty też masz tego świadomość.

Ojciec objął dłońmi kubek.

– Iris nie chce rozmawiać o waszej mamie i nie opłakuje jej śmierci. Przyznaję, to dziwne.

– Ale... – powiedziałam, mrużąc oczy.

– Ale z was dwóch to ty się najbardziej zmieniłaś, Ivy. To ty źle sypiasz, ty nie możesz się skupić na nauce, ty wybuchnęłaś na lekcji i przeszkodziłaś nauczycielce. Wszystkie te zachowania są do ciebie niepodobne.

– Ponieważ to nie dzieje się z mojej winy. Tato, zrozum wreszcie, co próbuję ci przekazać. *Błagam*.

– Mam uwierzyć, że Iris cię wrabia?

– W przeciwnym razie będziesz zmuszony uznać, że to ja ukradłam tę broszurę.

Ilekcroć widziałam w filmach, jak bohater musi opowiedzieć się po jednej ze stron, uważałam, że to dość tani chwyt konstrukcyjny. Teraz jednak doszliśmy do momentu, gdy ojciec musiał jasno się określić: albo uwierzy mnie, albo Iris. Trzeciej możliwości nie było.

Z westchnieniem opuścił wzrok na parującą kawę.

– Nie chcę dopuścić do siebie myśli, że którakolwiek z was jest do tego zdolna.

*Ale będziesz musiał.*

– Tato, znasz mnie.

– Tak, Ivy. I właśnie dlatego tak bardzo się o ciebie martwię. Po drodze do szkoły rozmawiałem z doktor Rajan.

– Dzwoniłeś do Meery? Po co?

– Po poradę specjalistki.

– I jaką radę ci dała?

– Postanowiliśmy, że na razie nie będziesz się z nią spotykać. Poszukam kogoś, kto lepiej się tobą zajmie.

– Co takiego? To znaczy?

Z domu do szkoły było całkiem niedaleko. Zdążyli omówić ten temat w 10 minut?

– Tato, ale ja chcę do niej chodzić. Te sesje mi pomagają.

– Ale nie wiem, czy ona tego chce.

A zatem podjął decyzję. Przeszedł do obozu Iris.

Jego zdrada zaboląła, poczułam, jakby przewiercił mi serce na wylot. Musiałam odwrócić spojrzenie.

– Nie wierzę – wyszeptalam.

– Ivy, nie traktuj tego jak ataku. Próbuję zrobić to, co będzie dla ciebie najlepsze. I dlatego zamierzam poszukać ci lepszej specjalistki. Zamierzam jeszcze raz wybrać się do szkoły, żeby porozmawiać z dyrektorem Grantem.

- O czym?
- Nie mogę pozwolić, żeby cię wykreślili z listy uczniów.
- I tak byłoby lepiej, gdybym przeniosła się do innej placówki. Takiej, w której nie będzie mojej siostry. Zobaczysz wtedy, że wszystko nagle stanie się łatwiejsze, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.
- Nie mam zamiaru spierać się teraz na temat Iris. Skupmy się na tobie.
- Jasna cholera, ona naprawdę owinęła cię sobie wokół palca.
- Ivy! – przerwał mi ostro ojciec. – Wystarczy. Nie mam teraz czasu na takie rozmowy. Muszę oszacować, jak wielkie szkody w szkole wyrządziłaś swoim postępowaniem. Dopóki nie wrócę, nie wolno ci wychodzić z domu.

Wstał, zostawiwszy na stole niewypitą kawę, i wyszedł z pokoju.

Popijałam swój napój. Buzował we mnie gniew, wiedziałam jednak, że okazywanie go nie ma sensu. Tata podjął już decyzję, zapewne Iris od dawna sączyła mu do ucha kłamstwa na mój temat.

Na zewnątrz szkoły zainstalowane były kamery monitoringu. Nauczyciele przeanalizują nagrania i zorientują się, że nie było mnie przez weekend w szkole. Może nawet odkryją, że podrzucenie broszury do mojej szafki do robota Iris. Niewykluczone też, że siostra skradła dokumenty i podrzuciła mi je w piątek, dzięki czemu potem nie musiała już wracać. W piątek po lekcjach zostałyśmy trochę dłużej w szkole – Iris miała trening cheerleaderek, a ja chciałam poczytać, bo nie mogłam się skupić na lekcji. Koniec końców wyszłam ze szkoły pierwsza, bo miałam umówione spotkanie z Meerą.

Dokończyłam kawę i spróbowałam się odprężyć. Powtarzałam sobie, że Iris nie będzie przecież ciągnęła w nieskończoność swoich gier.

Straciłam już przez nią tak wiele, a teraz okazało się, że będę musiała wyrzec się też spotkań z Meerą. Co takiego terapeutka naopowiadała na mój temat ojcu, że zdecydował się na tak drastyczny krok? Chyba że postanowił mnie wypisać z terapii, bo uważał, że mi nie pomaga.

Miałam nadzieję, że nadejdzie moment, gdy tata opowie mi dokładnie, jak to było.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

Odstawiłam na kuchenny blat kubek. Siedziałam z nim przez ostatnie 30 minut i kawa zupełnie już wystygła.

Pukanie powtórzyło się, tym razem głośniejsze. Wstałam i ruszyłam do drzwi. Kiedy spojrzałam przez judasza, zobaczyłam Ty'a.

Otworzyłam i przyjrzałam mu się uważnie. Próbowałam wysondować, komu wierzy.

– Co się dzieje? Nie mogłem dłużej wysiedzieć w szkole. To prawda, że ukradłaś te papiery?

– Nie! I dobrze o tym wiesz!

Odsunęłam się na bok. A właściwie to on wpadł do środka, zmuszając mnie do zejścia mu z drogi.

– Proszę, wejdź – mruknęłam pod nosem.

– Ivy, chcę, żebyś w końcu zaczęła być ze mną szczerą. Co te dokumenty robiły w twojej szafce?

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Ileż jeszcze razy miałam usłyszeć to pytanie?

– Iris je tam włożyła.

– Skąd wiesz?

Ruszyłam po schodach na górę, Ty poszedł za mną.

– A kto inny mógł to zrobić? Zastanów się.

– W porządku.

Skręciłam w lewo, do mojego pokoju. Rzuciłam się na łóżko.

– Mam tego dosyć. Ona jest szalona, ale potrafi tak wszystko zaaranżować, żeby wyglądało, że to mnie odbiło.

– Władze szkoły dowiedzą się, jak było naprawdę. Masz to jak w banku.

Jego zachowanie było zastanawiające. Mówił niewiele i nie wściekał się, a zazwyczaj tak właśnie reagował, gdy domyślał się, że ktoś źle mnie potraktował.

– Ty, lepiej wracaj do szkoły.

– Nie chcesz, żebym został? Prawdę mówiąc, w tej chwili guzik mnie obchodzi, czy zarwę lekcje, czy nie.

– Chcę, żebyś mi ufał. Jeśli mi wierzysz, zostań.

Unikałam jego spojrzenia. Za bardzo bałam się, że zobaczę, jak odwraca się i wychodzi. Jednak upłynęło kilka sekund, a on dalej się nie ruszał. Nieśmiało uniosłam wzrok.

– Pooglądamy coś?

W kąciку ust Ty’ a załagł się uśmieszek.

– Gdzie masz pilota?

– Jest w górnej szufladzie. Ostatnio zrobiłam tu porządek.

Podszedł do mojego stolika nocnego i wyciągnął szufladę.

– Ivy, a co to? – spytał, wyciągając plik polaroidowych zdjęć.

– Nie wiem – odparłam, siadając na łóżku.

Jego twarz zrobiła się kredowobiała, jakby w jednej sekundzie odpłynęła z niej cała krew.

– Dlaczego trzymasz tu takie zdjęcia?

Wyrwałam mu fotografie. Kiedy zobaczyłam, co pokazują, z moich ust wydobył się jęk. Cofnęłam rękę i upuściłam je, jakby płonęły. Na zdjęciach

uwieczniono moją mamę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Na trzech z nich całowali się. Pozostałych siedem przedstawiało tylko jego. Co robiły w moim pokoju?

– Nie wiem – mruknęłam pod nosem, potrząsając z niedowierzaniem głową.

To musiał być facet, z którym spotykała się mama.

– Iris – powiedziałam po chwili, unosząc głowę. – To ona musiała je tu włożyć.

– Sądziłem, że zakładasz pułapki w pokoju, żeby sprawdzić, czy nikt tu nie myszkował.

– Owszem, ale siostra mogła podrzucić tu zdjęcia, zanim jeszcze przedsięwzięłam te środki ostrożności. Tak właśnie musiało być, bo widzę je pierwszy raz na oczy.

– Ale po co miałyby coś takiego robić? Przecież to bez sensu.

– Nie wiem. Wszystkie jej działania wydają mi się pozbawione sensu. Ty, to nie ja zrobiłam te zdjęcia.

– Sądzisz, że Iris ich szpiegowała? Najwyraźniej ktoś robił temu facetowi zdjęcia na przestrzeni czasu, bo jest na nich różnie ubrany.

Omiotłam wzrokiem fotografie rozsypane na narzucie.

– Może Iris miała obsesję na jego punkcie, jak myślisz?

– Znałaś go? – spytał Ty.

– Nie. O tym, że mama w ogóle z kimś się spotykała, dowiedziałam się dopiero po jej śmierci.

– Sądząc z tych zdjęć, byli ze sobą związani już dłuższy czas. Jak to możliwe, że wasza mama zdołała tak długo utrzymać swój związek w tajemnicy?

Mówił teraz cicho. Meera wypowiadała się w taki sposób, gdy chciała sprowokować mnie do uświadomienia sobie czegoś ważnego. Albo gdy podejrzewała, że nie mówię całej prawdy.

– Ty, nie wiedziałam, że z kimś jest – powtórzyłam z naciskiem.

– W porządku – zreflektował się. – Wygląda na to, że to Iris musiała je tu zostawić.

W głowie miałam mętlik. Co mogło ją skłonić do umieszczenia tych fotografii w mojej szufladzie?

– A może te zdjęcia zaplątały się pośród innych rzeczy, które przywiozłaś z domu mamy? – zastanowił się Ty.

– Skąd wiesz, że tam pojechałam?

– To było wtedy, kiedy Iris sprowadziła się do was – odparł, marszcząc brwi. – O co ci chodzi?

A więc nie wiedział o mojej niedawnej wizycie w mieszkaniu mamy.

– Nieważne. Przecież to się nie trzyma kupy. Po co mama robiłaby swojemu facetowi tyle niepozowanych zdjęć? Poza tym są tu też fotografie, na których widać ich oboje, a zatem musiała je zrobić osoba trzecia.

Ty przyglądał mi się kątem oka. Kiedy to poczułam, serce zabiło mi szybciej: on ciągle miał wątpliwości, czy mówię prawdę.

– Tyler, to nie ja zrobiłam te zdjęcia.

– Ivy, wierzę ci.

*Nieprawda, wcale mi nie wierzysz.*

Przywoławszy na usta uśmiech, powiedziałam:

– Lepiej już idź. Mój tata niedługo wróci.

Nie próbował oponować, nie zaproponował też, że wyjdzie przez okno, żeby zyskać kilka dodatkowych minut, jak to miał w zwyczaju. Uznałam, że to fatalny znak. Byłam w posiadaniu informacji, które mogłyby otworzyć ludziom oczy na prawdziwe intencje siostry. Jednak nadal paraliżował mnie strach – gdybym oskarżyła Iris, a potem okazałoby się, że jest niewinna, mama by mi tego nie wybaczyła.

Nie zważałam na to, co pomyślą o mnie inni. Przede wszystkim zależało mi na poznaniu prawdy. Moja mama nie żyła. Gotowa byłam oddać życie, byle sprawiedliwości stało się zadość.

– Do zobaczenia jutro – powiedział, dając mi pozbawionego emocji całusa w policzek.

Zgarnęłam zdjęcia z łóżka i wrzuciłam z powrotem do szuflady.

Dlaczego Ty nadal mi nie wierzył? Przecież Iris była w moim pokoju już pierwszego dnia po pogrzebie mamy. Możliwe, że to wtedy włożyła zdjęcia do szuflady.

Od niedawna, kiedy wychodziłam z pokoju, zostawiałam uchylone drzwi, a za nimi zawczasu umieszczałam błyszczący. Liczyłam, że kiedy Iris się tu zakradnie, przypadkiem przewróci tubkę. Wślizgiwałam się nawet do środka przez szparę niczym ninja, żeby przekonać się, czy przedmiot nie przesunął się pod moją nieobecność.

Moja pułapka działała. Siostra nie mogła więc niepostrzeżenie dostać się do mojego pokoju.

To była robota mojej siostry bliźniaczki. Jednak nie miałam bladego pojęcia, co nią kierowało. W każdym razie to kolejna rzecz, którą mogłam wykorzystać przeciwko niej. Iris popełniała błędy – tylko w ten sposób mogłam wytłumaczyć sobie fakt, że zostawiła coś w mojej szufladzie z drobiazgami i założyła, że tego nie znajdę.

Postanowiłam, że od tej chwili będę prowadzić dokładny spis rzeczy, które trzymam w pokoju. Wszystko, co przyniesie tu Iris, będę zachowywać. I w ten

sposób zdobęde na nią haki.



Mimo że skradzione dokumenty znaleziono w mojej szafce, koniec końców śledztwo umorzono z braku dowodów jasno potwierdzających moją winę. Ostatecznie zatem triumfowałam. Podejrzewałam, że Iris bardzo przeżyła to małe niepowodzenie.

Cała afera miała jednak negatywny skutek – moje członkostwo w drużynie pływackiej zostało zawieszono. Dyrektor Grant poinformował mnie telefonicznie, że wprawdzie wolno mi podjąć na nowo naukę, jednak na razie muszę wstrzymać się z powrotem do pływania. Pod tym względem Iris odniosła niewątpliwy sukces, starałam się jednak nie myśleć o tym za dużo. Nie wiedziałam, kiedy znów pozwolą mi wziąć udział w zawodach. Na razie próbowałam nie dać po sobie poznać, że mocno mnie to zabolowało. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji. Pewnie zresztą i tak się domyślała, bo od dawna zdawała sobie sprawę, jak bardzo zależało mi na tym, żeby dobrze zaprezentować się przed łowcą talentów z Uniwersytetu Stanforda. Musiałam udawać, że krótkie wakacje od treningów są mi na rękę. W rzeczywistości przeżywałam piekło.

Nic straconego, powtarzałam sobie. Mogę przecież trenować na dowolnym basenie, nie tylko szkolnym.

Podejrzewałam, że tata musiał posłużyć się argumentem „moja córka opłakuje śmierć matki”, żeby zmiękczyć serce dyrekcji. Oto jakie rozumowanie za tym stało: *jeśli* Ivy ukradła te pytania do testów, zrobiła to, ponieważ nie radzi sobie emocjonalnie ze stratą mamy, a testy zaliczeniowe na koniec semestru okazały się dla niej zbyt wielkim obciążeniem.

Oznaczało to, że tak naprawdę wykorzystał śmierć mamy, żeby załatwić mi powrót do szkoły. Na myśl o tym robiło mi się niedobrze.

Idąc korytarzem, trzymałam opuszczoną nisko głowę. Czułam na sobie ciekawskie spojrzenia zbyt wielu par oczu i było to ponad moje siły. Ich spojrzenia kryły niezliczone pytania: Dlaczego kłamię? Dlaczego chciałam oszukać i poznać pytania przed testem? Dlaczego Ty jeszcze ze mną nie zerwał? Dlaczego Iris ciągle mi przebacza po tym wszystkim, co jej zrobiłam?

Nienawidziłam mojej siostry.

To, co teraz się z nami działo, daleko wykraczało poza zwyczajną rywalizację między rodzeństwem.

Już nawet tata przestał mi ufać. Kiedy Ty na mnie patrzył, w jego oczach widziałam rozterkę.

A co, jeśli zostanę sama?

Ta myśl zapierała mi dech w piersi.

Nie wiedziałam, w jaki sposób odbudować moje życie i zszarganą reputację.

Afera z kradzieżą pytań pozbawiła mnie miejsca w drużynie pływackiej.

Nie miałam już nic.

Nic z wyjątkiem podejrzenia, że to Iris zepchnęła mamę z mostka.

Ale kto gotów był mi teraz uwierzyć? Musiałam albo znaleźć niepodważalny dowód, albo skłonić Kat, żeby zechciała mi pomóc. Tylko ona mogła mnie poprzeć, opowiedzieć światu, jaka Iris jest naprawdę. Może wtedy zdołałabym odbudować swoje życie.

Jednocześnie domyślałam się, że prawdopodobnie będę musiała poszukać sobie nowych przyjaciółek. Moje i tak mi nie uwieryą.

Wtem poczułam, jak ktoś chwyta mnie za rękę. Odwróciłam się szybko.

– Ty – westchnęłam, czując wielką ulgę.

– Przepraszam. Wołałem cię, ale myślami byłeś daleko.

– O niczym innym teraz nie marzę, niż żeby znaleźć się gdzieś daleko.

– Nie martw się, minie trochę czasu i ludzie zapomną.

Na razie nie spytałam go wprost, czy wierzy w moją wersję wydarzeń. Za bardzo bałam się tego, co usłyszę. Ty był moją ostatnią deską ratunku. Nie mogłam stracić również jego.

Gotowa byłam o niego walczyć. Jeśli to konieczne, ucieknę się do nieczystych zagrań.

– Przestałam już zawracać sobie głowę ludźmi. Nie pomagam sobie w żaden sposób tym, co im mówię. Przeciwnie, pogrążam się jeszcze bardziej.

– Skarbie, wszyscy popełniamy czasami błędy. To normalne.

– Aha, więc tak to widzisz? – spytałam, błędąc.

Ty pokręcił głową.

– To nie... – nie dokończył, westchnął tylko. – Chodzi mi o to, że ludzie potrafią wybaczać, gdy ktoś popełni błąd. To, co sobie myślą na twój temat, nie ma znaczenia.

– Ale dla mnie ma znaczenie, co ty myślisz.

Stał bliżej mnie i pochylił głowę, tak że stykaliśmy się teraz czołami.

– Myślę, że to dla ciebie bardzo trudny czas. Dla twojej siostry zresztą też. I uważam, że te dwie sprawy dały toksyczną mieszankę. Stąd cały ten dramat

i zazdrość. Iris musi przystosować się do nowego życia i kiepsko sobie z tym radzi.

– A wierzysz, że to ona zostawiła papiery w mojej szafce? – chciałam wiedzieć.

– Wierzę, że ktoś to zrobił.

– Ale nie Iris?

– Przez cały ranek pływała. Kiedy zdążyłaby to zrobić?

Oblizала wyschnięte usta.

– Może ktoś jej pomógł.

– Ale kto, skarbie?

– W tej chwili nie brzmiś, jakbyś mi wierzył.

Ty odsunął się o krok.

– Ja tego nie powiedziałem. Po prostu się zastanawiam. Jak myślisz, kto jej pomógł?

– Ellie – wypaliłam bez zastanowienia.

– Sądzisz, że zrobiłaby coś takiego? Ellie lubi afery, ale z tego co wiem, woli występować w roli widza.

– Niczego nie jestem już pewna – powiedziałam, pocierając twarz.

– Wyspałaś się?

– Tak sobie, spałam parę godzin. Ale to nieważne. Jakoś radzę sobie bez snu. Mój problem polega na czym innym. Fatalnie się czuję z myślą, że nie zrobiłam nic złego, a mimo to wszyscy wyobrażają sobie najgorsze rzeczy na mój temat.

– Chodź, zaprowadzę cię pod klasę.

Popatrzyłam na niego z uśmiechem.

– Nawet jeśli potem będziesz musiał biec, żeby zdążyć na swoją lekcję?

W jego oczach zatańczyły wesołe iskierki. Tak bardzo brakowało mi tego widoku.

– Tak, nawet jeśli potem będę musiał biec.

Objął mnie ramieniem i mocno przytulił.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał.

– Po prostu nie trać we mnie wiary.

– To się nigdy nie stanie – szepnął, całując mnie w czubek głowy.

Umiałam wyczytać między wierszami, co naprawdę chciał mi przekazać. Zapewne mówił szczerze, kiedy przyznawał, że być może to Iris komplikuje mi życie. Ale zarazem był przekonany, że ze mną też dzieje się coś niedobrego.

Mocno przytuleni poszliśmy pod salę, w której zaczynała się właśnie pierwsza z sześciu tego dnia wspólnych lekcji z Iris. Mimo moich próśb nie rozdzielono nas. Nie wiedziałam dlaczego. W każdym razie nadal chodziłyśmy razem na

wszystkie lekcje. Teoretycznie mogłabym poskarżyć się dyrektorowi Grantowi albo pani Hart, ale uznałam, że to nie najlepszy pomysł.

Mało brakowało, a tata w ogóle wypisałby mnie ze szkoły. Dlatego na razie powinnam powstrzymać się od wszelkich gwałtownych ruchów. Przynajmniej do czasu, aż nakłonię Kat, żeby opowiedziała publicznie o tym, co wie.

Postanowiłam, że jeśli nie odpowie na moją wiadomość, znowu wybiorę się do miasta.

Zamierzałam odwiedzić też ponownie mieszkanie po mamie. Możliwe, że znajdę tam jakieś dowody, które przeoczyłam za pierwszym razem. Wskazówki, na które nie zwróciłam uwagi, bo wtedy nie byłam jeszcze przekonana, że Iris jest morderczynią.

Kiedy dotarliśmy pod klasę, zatrzymaliśmy się. Nauczycielka przed wejściem do sali rzuciła mi przelotne spojrzenie. Zapewne i ona była przekonana, że to ja ukradłam pytania na test.

Trudno.

– Dasz sobie dziś radę? – upewnił się Ty.

Skinęłam tylko głową, bo w tej chwili załała mnie fala emocji. Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch. Całe moje życie w ostatnim czasie zostało wywrócone do góry nogami. Nie miałam pojęcia, co dalej ze mną będzie.

Pierwsze cztery lekcje minęły bez żadnych przykrych incydentów. Iris za wszelką cenę starała się mnie ignorować. Kiedy mówię, że obeszło się bez przykrych incydentów, nie oznacza to, że uczniowie przestali szeptać na mój temat. No ale z tym potrafiłam sobie poradzić. Plotki krążące na mój temat błądły w zestawieniu z działaniami mojej siostry, która w oczywisty sposób próbowała zrujnować mi życie. Ta świadomość pozwalała umieścić wszystkie pozostałe sprawy w odpowiedniej perspektywie.

I to chyba jedyna pozytywna rzecz, jaką te ostatnie zawieruchy wniosły do mojego życia.

Na długiej przerwie spotkałam się z Ty'em. Zjedliśmy lunch pod chmurką, na trawniku na skraju szkolnego terenu.

Ty siedział oparty plecami o drzewo. Wrzucił sobie do ust kolejne winogrono. Zauważyłam, że wodzi spojrzeniem za chłopakami z drużyny, którzy uganiali się po boisku.

– Jeśli chcesz, idź do nich.

– Tu mi dobrze.

– Masz problemy przez to, że się ze mną zadajesz?

– Ivy, daj spokój – powiedział, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

– Masz – domyśliłam się.

– To bez znaczenia, co myślą inni. Prędzej czy później całe to zamieszanie się skończy. Dlatego na razie po prostu skup się na nauce, dobra?

– W porządku.

Ale prawdę mówiąc, nie byłam wcale pewna, czy koncentrowanie się na nauce wystarczy. Iris zapewne bez wytchnienia knuła kolejne intrygi. Zdołała już skraść mi przyjaciółki i miejsce w drużynie pływackiej. Co jeszcze mogła mi odebrać?

Życie?

Wciąż nie mieściło mi się w głowie, że moja siostra potrafiła z zimną krwią popełnić morderstwo. Jeżeli faktycznie zepchnęła mamę z mostu, zrobiła to, bo czuła się zagrożona. Oczywiście niewiele to zmieniało – zabiła ją z premedytacją. Najchętniej rozgłosiłabym to wszem i wobec, krzyczałabym o tym przez megafon. Ale nie mogłam oskarżyć bliźniaczki o morderstwo, dopóki nie zdobędę niepodważalnych dowodów jej winy. Albo dopóki nie odzyskam wiarygodności.

Być może Ty mi wierzył, ale zauważyłam, że ostatnio stał się w mojej obecności małomówny. Wciąż trwał wiernie u mego boku, ale to nie znaczyło, że nie ucieknie, gdy nagle oświadczę: Iris zamordowała naszą mamę. To będzie jak zrzuć bombę atomowej.

Podejrzewałam, że kiedy przekroczę pewną granicę, Ty mnie zostawisz. Nie mogłam do tego dopuścić. Zresztą zachodziła obawa, że może się zdecydować na taki krok niezależnie od tego, co zrobię. Może uznać, że bycie ze mną przysparza mu zbyt wielu kłopotów, i nie będzie już chciał narażać swojej reputacji na szwank trwaniem w związku ze stukniętą dziewczyną.

Tak, stąpałam po bardzo kruchym lodzie. Przerażeniem napełniała mnie myśl, co ze mną będzie, jeśli załamie się on pod moim ciężarem.

Albo gdy Iris wepchnie mnie do wody.

Musiał przecież istnieć jakiś sposób, by wywlec jej brudne sprawy na światło dzienne. Sama patrzyłam już na nią zupełnie bez złudzeń. Umiałam bez trudu przejrzeć jej gierki. Szkoda tylko, że nie potrafiłam przewidzieć przyszłości i nie wiedziałam, co jeszcze trzyma w zanadrzu.

Może nadeszła pora, żebym sama też zaczęła knuć jakieś wymierzone w nią intrygi. Mogłabym aranżować różne sytuacje, które niszczyłyby jej wizerunek. Zasiałabym wątpliwości w umysłach innych. Za długo się tylko broniłam, czas przejść do ofensywy.

Ty byśby ze mnie dumny, gdyby wiedział, że używam metafory rodem z boiska piłkarskiego.

– Udało ci się skontaktować z Meerą? – zainteresował się.

– Nie odbierała telefonu, dlatego w końcu wysłałam jej maila. Mam nadzieję, że odpowie.

– Ciekawe, o czym rozmawiała z twoim tatą.

– I co takiego jej powiedział – dodałam, odkręcając butelkę z wodą. – Nie wydaje mi się, żeby Meera z własnej inicjatywy zakończyła nasze sesje. Ojciec musiał to na niej wymóc.

– A Iris nie rozmawia z tobą?

– Czasami pośle tylko złośliwy uśmiezek. Ale poza tym nic. Unika mnie, zwłaszcza gdy tata jest w domu.

Zapewne chciała mu w ten sposób zademonstrować, że się mnie obawia. W gruncie rzeczy było mi to nawet na rękę, bo przynajmniej schodziła mi z drogi. Przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu było ponad moje siły, do tego na noc zastawiałam drzwi w swoim pokoju krzesłem na wypadek, gdyby zechciała się zakraść i udusić mnie we śnie. Jeszcze niedawno taki scenariusz mogłabym wymyślić tylko w żartach, ale teraz nie byłam już taka pewna.

Naprawdę się jej bałam. Potrzebowała zaledwie sześciu tygodni, żeby zamienić moje życie w piekło. Potrafiła przeciągnąć na swoją stronę wszystkich w szkole, łącznie z nauczycielami. Doprowadziła do tego, że zwątpił we mnie nawet mój tata. I to wszystko w sytuacji, gdy ona sama zachowywała się, jakby wypierała śmierć mamy, a ja uczęszczałam na terapię. Ta dziewczyna naprawdę zasługiwała na Oscara.

Rozległ się dzwonek na lekcję. Podnieśliśmy się z trawy, wyrzuciliśmy śmieci do kosza i poszliśmy z powrotem do budynku. Miałam teraz dwie godziny matematyki. Dla niektórych największy koszmar, ale ja na matematyce czułam się całkiem nieźle – przynajmniej nie trzeba za dużo myśleć. Z wynikiem równania matematycznego się nie dyskutuje.

Tę lekcję miałam wspólną z Loganem i paroma dziewczynami z drużyny pływackiej. Co prawda w grupie nie było żadnych cheerleaderek, ale mogłam śmiało założyć, że moje koleżanki z drużyny szpiegują dla Iris. Postanowiłam, że skoncentruję się bez reszty na lekcji. Kiedy pochwałę się dyrektorowi Grantowi nienagannymi ocenami, zrozumie, że jestem tą samą Ivy, co kiedyś, i zasługuję na swoje miejsce w drużynie pływackiej.

Usiadłam w ławce. Po chwili dosiadł się do mnie Logan.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam, robiąc kwaśną minę.

– Uczę się matmy. A ty?

– To nie jest zabawne. Nie siedzisz tutaj.

– Dzisiaj siedzę. Jak się trzymasz?

– A co cię to obchodzi?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Masz pożyczyć długopis?

Sięgnęłam do torby i po chwili rzuciłam mu czarny długopis.

– Dzięki, Ivy.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było to, żeby ktoś nagadał Iris, że przez dwie godziny rozmawiałam z Loganem. Oczywiście taka plotka momentalnie dotarłaby do uszu Ty'a i Ellie. A ja miałam już po dziurki w nosie afer i dramatów. I nie chciałam znów podpaść Ty'owi. Nadal był wyczulony na punkcie tamtej starej sprawy z Loganem. Od momentu gdy wybuchła afera ze zdjęciem, prawie ze sobą nie rozmawiali. Ty odzywał się do niego tylko, gdy nie miał innego wyjścia.

– Wybierasz się na zawody po południu? – zagadnął Logan.

– A co?

– Posłuchaj, w zeszłym roku wdałem się w bójkę ze starszym chłopakiem i w efekcie straciłem miejsce w zespole. Wiem, jakie to uczucie, kiedy pozbawią cię czegoś, co kochasz. Chodź na spotkania, wspieraj zespół, pokaż im, że błędy, które popełniłaś, nie definiują cię. Bądź częścią drużyny, mimo że teraz nie pływasz.

No dobra, wiele z tego, co mówił, miało sens. W sumie wszystko.

– Dzięki, Logan.

– Spoczko – mruknął, skupiając się na lekcji.

Wyglądało na to, że jednak nie odpuszczę sobie dzisiejszych zawodów.

Niektórym woń chloru wydaje się obrzydliwa, ale mnie nigdy nie przeszkadzała. Dla mnie miała w sobie coś kojącego, jak ciepłe łóżko albo kubek gorącej czekolady. Basen to był mój dom i bardzo już za nim tęskniłam. Dyrektor nie wspomniał, czy wolno mi będzie powrócić do drużyny w przyszłym roku. Ale podsłuchiłam, jak rozmawiały o tym moje koleżanki z zespołu.

Niektóre uważały, że ponieważ dobrze pływałam, powinnam wrócić. Nie dlatego chciały mojego powrotu, że lubiły mnie czy wierzyły w moją niewinność – po prostu chciały wygrywać, a ja mogłam zapewnić drużynie zwycięstwo. Inne dziewczyny wołały przegrywać, niż patrzeć, jak dołączam na nowo do zespołu.

Prawdę mówiąc, niewiele mnie obchodziło, co sobie myślą. Po prostu chciałam pływać, tylko na tym mi zależało.

Weszłam do szatni i poszukałam Haley i Sophie.

Kiedy przechodziłam, przebierające się dziewczyny unosiły na mnie spojrzenia. Czułam na sobie ich zdumiony wzrok. Podejrzewałam, co mogą myśleć, ale miałam to w nosie.

– Cześć – rzuciłam na powitanie, podając przyjaciółkom po butelce wody.

– Dzięki, Ivy – uśmiechnęła się Haley. – Kiedy płynę na czas, wysycha mi w gardle.

– Wiem. Obie jesteście gotowe?

– Chyba tak – mruknęła pod nosem Sophie.

– Nie stresujcie się. Dacie sobie radę.

– A kto się stresuje? – burknęła Sophie, wzruszając ramionami.

Odwróciła się i odeszła. Odprowadziłam ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

– Dalej jest na mnie zła.

Haley związała włosy w kucyk.

– Po prostu martwi się o ciebie, Ivy. Ostatnio dużo się zmieniło.

– Tak, sama prawie nie poznaję swojego życia. Ale nie zrobiłam nic złego...

– Ivy – nie pozwoliła mi dokończyć Haley. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, kocham cię, ale najwyższa pora, żebyś wzięła odpowiedzialność za



to, co robisz. Przeżywasz trudny okres, my to rozumiemy. Ale musisz w końcu uświadomić sobie, że nie panujesz nad tym, co się dzieje w twoim życiu.

Nagle zrozumiałam, że cokolwiek powiem, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Jak odzyskać zaufanie ludzi, kiedy nie wierzą w ani jedno twoje słowo?

Uciekłam spojrzeniem w bok. Szybko zamrugałam, żeby się nie rozpłakać.

– Zresztą co ja ci będę tłumaczyć – westchnęła Haley. – Na razie skup się na tym, żeby chodzić na terapię do Meery.

Jasne, tak jakby terapia była cudownym lekiem na całe zło. Gdyby tak rzeczywiście było, już dawno zapisałabym na nią Iris.

– Jesteś tu, ale nie bierzesz udziału w zawodach. Jak ci z tym? – spytała z uśmiechem, zmieniając temat.

– Cóż, średnio. Dziwnie się będę czuła, siedząc na trybunach.

– Nie musiałaś przychodzić. Zrozumiałybyśmy.

– Wiem, ale chcę wspierać was i cały zespół – wyjaśniłam. A w myślach dodałam: mimo że połowa dziewczyn najchętniej by mnie utopiła. – Nie chcę stać na uboczu.

– Pogadałaś już z trenerką? Wytłumaczyłaś, że chciałabyś jej pomóc?

– Wydaje mi się, że mi na to nie pozwoli.

– Może masz rację. Chyba powinnaś poczekać, aż wszystko się ułoży, zanim wrócisz do drużyny.

Szatnia z wolna pustoszała. Haley uniosła rękę, w której trzymała butelkę.

– Dzięki za wodę. Do zobaczenia przy basenie.

Odprowadziłam ją wzrokiem, kiedy wychodziła z szatni. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem, który odbił się echem w pustym pomieszczeniu. Przez ostatnie lata spędziłam tu mnóstwo czasu. A teraz mogłam tu przebywać tylko po to, żeby przynieść przyjaciółkom wodę.

A przecież niczym nie zasłużyłam sobie na taki los. To było takie niesprawiedliwe.

– Ivy?

Głos siostry sprawił, że zamarłam bez ruchu.

Czując ucisk w żołądku, z zaciśniętymi zębami, odwróciłam się do niej.

Stała przy drzwiach prowadzących na pływalnię, podparta pod boki. Ubrana była w drużynowy strój kąpielowy, który dotychczas zarezerwowany był dla mnie.

– Dobrze ci... tutaj?

O rany, przecież nie musiałyśmy teraz udawać. Byłyśmy tu same.

– Tak, Iris. Wpadłam zobaczyć się z Haley i Sophie.

– Serio? Są już na brzegu. Na pewno niczego ci tu nie brakuje?

*Przecież masz to gdzieś.*

– Jasne. Połamania nóg – rzuciłam. *Proszę, niech tak się stanie.*

– Będiesz ze mnie dumna – obiecała ze śmiechem siostra.

Po tych słowach wykonała piruet niczym baletnica i w podskokach wybiegła za drzwi. „Będiesz ze mnie dumna”, powtórzyłam w myślach. O tak, siostruniu, na pewno. Iris nie miała żadnego doświadczenia pływackiego. Nie było szans, żeby zbliżyła się do moich najlepszych czasów.

Ale w rzeczywistości wcale nie musiała pobijać moich rekordów. W zupełności wystarczyło jej, żeby zbliżyła się do osiągnięć Leah; wiedziałam też, że powoli dogania już Haley. Owszem, Iris nigdy dotąd nie uprawiała profesjonalnie pływania, ale całe dzieciństwo spędziła, pluskając się w basenie, i od razu było to widać.

Ta myśl przygnębiła mnie. Marzyłam o tym, żeby zawałiła zawody.

Wzięłam głęboki wdech, wydymając pierś. No dobra, czas przystąpić do działania.

Pchnęłam drzwi i weszłam na pływalnię.

Lekko zmarszczona tafla wody migotała zachęcająco. Gdybym mogła, momentalnie bym wskoczyła i zanurkowałam.

Trenerka, stojąca po drugiej stronie basenu, zareagowała na mój widok zdziwioną miną.

No tak, teoretycznie nie wolno mi było wchodzić tymi drzwiami. Powinnam użyć tych przeznaczonych dla osób nienależących do drużyny. Ponieważ ja już do niej nie należałam.

Odwróciłam głowę i obesłam basen wkoło, szukając miejsca, żeby usiąść. Trybuny były niemal całkowicie wypełnione. Szkoła, z którą dzisiaj się mierzyliśmy, była naprawdę dobra, może wręcz najlepsza, ale parę razy zdołaliśmy już ją pokonać. Szanse były wyrównane. Na miejscu Iris modliłabym się o osiągnięcie czasu zbliżonego do mojego.

Zajęłam miejsce na trybunach, plecak postawiłam między stopami. Poszukałam spojrzeniem Haley i posłałam jej uśmiech. Sophie dyskutowała z Iris i trenerką. Leah rozciągała się, zerkając na zawodniczki z przeciwnej drużyny. Widziałam, że się denerwuje. Przed każdymi zawodami wspólnie ocenialiśmy naszych przeciwników. Leah robiła to teraz samodzielnie. Poza basenem nie kumpłowałyśmy się, ale w wodzie świetnie się rozumiałyśmy. Obie zawsze nawzajem motywowałyśmy się do większego wysiłku. Zakładałam, że Leah należy do grupy tych dziewcząt z drużyny, które opowiadały się za przyjęciem mnie z powrotem.

Z drugiej strony, odkąd mnie zabrakło, Leah była liderką, więc kto wie, co chodziło jej po głowie.

- Cześć, Ivy.
- Czego chcesz, Logan? – odparłam opryskliwie.
- Niezbyt grzeczne powitanie przyjaciela.
- Odkąd jesteśmy przyjaciółmi? – spytałam.
- Coś mi się wydaje, że w obecnej sytuacji nie powinnaś być za bardzo wybredna.
- Nie potrzebuję, żebyś się nade mną litował – odparłam, przewracając oczami. – Ale dzięki.
- Wcale się nad tobą nie lituję.
- Super. Cieszę się, że już to sobie wyjaśniliśmy.
- Czym właściwie sobie zasłużyłam na takie traktowanie? – spytał, mrużąc podejrzliwie swoje bladozielone oczy.
- Prawdę mówiąc, nie wiedziałam. Nie powinnam zachowywać się wrednie w stosunku do kogoś, kto jest dla mnie miły i nie traktuje mnie jak trędowatej.
- No ale to był Logan, a ja wiedziałam, że wspomnienie tamtej afery z pijackim pocałunkiem nadal jest zbyt żywe w pamięci Ty’a. To sprawiało, że zadawanie się z tym chłopakiem było nieco ryzykowne. Nie mogłam dopuścić, żeby moje relacje z Ty’em znowu ucierpiały. Potrzebowałam go.
- Wybacz, Logan. Po prostu mam zły dzień.
- Zły dzień – powtórzył, uśmiechając się ironicznie. – No to przyznaj się: czy naprawdę coś z tego zrobiłaś? Nasłuchałem się o twoich sprawkach. Ellie sporo o nich opowiada.
- O tak, co do tego nie mam żadnych wątpliwości – zauważyłam cierpko.
- Uważam, że to bez sensu, żebyśmy się kłócili. Ty i ja jesteśmy bardzo podobni. Oboje wkładamy całe serce w sport. Oboje mamy skłonności do nadmiernego analizowania wszystkiego. I oboje czujemy przymus rozwiązywania problemów, które napotykamy.
- Skąd ten facet aż tyle wiedział na mój temat?
- Ivy, dla mnie nie stanowisz już tajemnicy – stwierdził, wybuchając śmiechem. – Kiedy patrzę na ciebie, mam wrażenie, jakbym spoglądał w lustro. Tylko że ja jestem znacznie atrakcyjniejszy.
- Daruj sobie – mruknęłam.
- Ale ponieważ dobrze cię znam, wiem, że celowe sabotowanie własnego życia byłoby zupełnie nie w twoim stylu.
- Ty mi wierzysz... – szepnęłam.
- Po prostu coś mi nie gra w całej tej historii. Nie wierzę, żebyś ukradła pytania na klasówkę ani że się dopuściłaś którejś z tych wariackich postępów, jakie ci się przypisuje. Musiałoby ci zupełnie odbić, żebyś coś takiego zrobiła.
- To nie byłam ja.

– A więc kto?

Spojrzałam ku basenowi. Iris stała już na trampolinie. Ponieważ nie należała do naszych najszybszych pływaczek, miała wystąpić jako pierwsza.

Czy powinnam powiedzieć Loganowi? Czy i bez tego o wszystkim już wiedział?

Wiedział na pewno, ale z jakiegoś powodu chciał to usłyszeć ode mnie. Wszyscy uważali, że jestem szurnięta. W oczach tych ludzi byłam straszną siostrą, ponieważ miałam czelność oskarżyć o coś Iris. Mimo że znali mnie od dwóch lat, a ją zaledwie dwa miesiące, postanowili uwierzyć jej, a nie mnie.

Staralam się nie brać tego do siebie – Iris umiała znakomicie manipulować ludźmi, więc nie powinnam ich winić. Ale przychodziło mi to z trudem, bo wiedziałam, że w rzeczywistości nie zrobiłam nic złego.

– Iris – powiedziałam w końcu, odwracając się z powrotem do Logana.

Spoglądał mi długo w oczy, jakby próbował doszukać się w nich kłamstwa. Czyżby liczył na to, że będę uciekać spojrzeniem w bok? Nie musiałam, mówiłam prawdę.

– Sądzisz, że to robota twojej siostry bliźniaczki? – upewnił się.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Cóż, Logan, to pytanie za milion dolarów. Uważam, że z nią jest coś nie tak.

Oczywiście miałam znacznie dalej idące podejrzenia wobec mojej siostruni. Ale nie zamierzałam wyjawiać ich Loganowi. Kiedy oskarżyłam siostrę o to, że próbuje mnie zrobić, zemściło się to na mnie. Wolałam nie przekonywać się na własnej skórze, co by się stało, gdybym oskarżyła ją o zabójstwo mamy.

– Domyślałam się, że masz jakąś teorię...

Wzruszyłam ramionami, chcąc zyskać na czasie. Czy Logan wypytywał mnie, bo faktycznie był ciekawy, czy tylko działał na polecenie Iris? W końcu moja siostra i Ellie były najlepszymi przyjaciółkami, dlatego łatwo sobie wyobrazić, że mogły posłać go na przeszpiegi.

Nie wiedziałam już, w co wierzyć. Wszystko było takie poplątane.

– Wydaje ci się, że przemawia przez nią zazdrość? – spytał.

Jakaś ekstremalna, chorobliwa odmiana zazdrości.

– Prawdę mówiąc, Logan, nie mam pojęcia. Nie zrobiłam nic złego – odwróciłam od niego spojrzenie. Ale po chwili popatrzyłam na niego znowu. – Masz mi coś do powiedzenia?

Chłopak przymrużył oczy.

– Jestem tylko tępym miśnięciem. Ja tam nic nie rozumiem.

Możliwe, że Logan coś wiedział. Ale bał się o tym powiedzieć. Kto wie, może Iris miała na niego haka. Albo znowu, jak zawsze, niepotrzebnie dzieliłam włos

na czworo.

Wtem ciszę przeciął przenikliwy dźwięk gwizdka. Momentalnie podniosła się wrzawa. Tu, na trybunach, hałas był znacznie większy, niż kiedy było się w wodzie. Zawsze, gdy czekałam na swoją kolej, potrafiłam skoncentrować się na czekającym mnie zadaniu i wyciszyć w swojej głowie hałaśliwy doping kibiców.

Kiedy poszukałam spojrzeniem siostry, właśnie znikła pod wodą.

Ze ściśniętym sercem obserwowałam, jak płynie.

To ja powinnam być na jej miejscu.

Jeśli to zachowanie godne zazdrośnicy, trudno – ale cieszyłam się, że tacie nie udało się zwolnić z pracy, żeby zasiąść dziś na trybunach.

Kibice skandowali imię mojej siostry. Wykrzykiwali je dwakroć głośniej od imienia dziewczyny, z którą się ścigała. Po każdym kolejnym chóralnym „Iris” serce biło mi coraz szybciej. Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

Nienawidziłam jej w tej chwili z całego serca.

Za to, że zdobywała bez trudu wszystko, na co miała ochotę.

Za to, że nie zależało jej na mnie.

I za to, że nikt nie dostrzegał, jaka jest naprawdę.

W moim sercu rodziło się postanowienie: zaraz po maturze ucieknę do miejsca oddalonego o tysiące kilometrów stąd. Wyszukam college, do którego nie złożę papierów żadna koleżanka ani kolega z mojej klasy. Muszę znaleźć miejsce oddalone o pół świata, gdzie będę mogła udawać, że nie mam żadnej siostry.

Żeby uciec przed przyprawiającym mnie o mdłości widokiem płynącej siostry, wyciągnęłam szybko telefon z kieszeni. Kat będzie musiała mi pomóc, czy jej się to podoba, czy nie. Jeśli się boi, to jej problem. Nie możemy pozwolić, żeby to trwało dłużej. Z moją siostrą było coś bardzo nie w porządku. Naszym obowiązkiem było pokazanie tego światu.

Poszukałam Kat na Facebooku i wysłałam jej zaproszenie.

Domyślałam się, że nie zaakceptuje go. Ale nie miała restrykcyjnych ustawień prywatności na koncie, dlatego i tak mogłam oglądać jej profil.

Przewinęłam niżej i nagle serce mi zamarło. Zerwałam się na równe nogi tak gwałtownie, że zakręciło mi się w głowie. Trzymałam telefon w ręce, bezskutecznie wyęzając wzrok. Obraz pływał mi przed oczami.

Nie.

Nagle zrobiło mi się za gorąco. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w ukropie. Skóra głowy mnie piekła.

– Ivy, co się stało? – spytał Logan, wstając z ławki.

Na szczęście połowa kibiców była już na nogach, dzięki czemu nie wywołałam sensacji swoim dziwnym zachowaniem.

– Nic – powiedziałam powoli, potrząsając głową. – Muszę już lecieć.

Porwałam torbę z ziemi i pobiegłam do drzwi. Iris wspięła się już na brzeg, jej miejsce w basenie zajęła Sophie. Nie musiałam spoglądać na siostrę, czułam na sobie jej wzrok.

Wypadłam przez drzwi i po chwili zderzyłam się ze ścianą na korytarzu. Stałam oparta plecami, wodząc dłońmi po chłodnych ceglach. W myślach powtarzałam: *Oddychaj. Raz, dwa, trzy, cztery, wdech. Raz, dwa, trzy, cztery, wydech.*

Jeszcze raz uniosłam telefon i ponownie prześlizgnęłam się spojrzeniem po wpisach, w których otagowano Kat.

Wszyscy komentujący byli zdruzgotani.

Jej śmiercią.

Kat nie żyła.

Zakreśliło mi się w głowie, miałam wrażenie, że jeszcze chwila i stracę przytomność. Przewijałam teraz wpisy na jej wallu, w żaden się nie wczytując. Wszystkie mówiły o tym samym: wyrażały smutek z powodu jej śmierci.

Z pływalni dobiegł ryk kibiców zagrzewających do walki pływaczki. Słyszałam ich wrzaski, ale całą uwagę skupiałam na zdjęciach i wpisach dotyczących Kat.

Kat została skazana na ostracyzm. Ale teraz wszyscy komentujący udawali, że do końca byli jej najlepszymi przyjaciółmi.

Jak to jest, że ludzie zaczynają się przejmować, dopiero kiedy ktoś umrze?

Wtem drzwi otworzyły się na oścież i wybiegł z nich Logan.

*Daj mi spokój, człowieku.*

Miałam teraz wrażenie, że rozmowa z nim to zastawiona na mnie pułapka. Wydawał się działać ze szczerych pobudek, ale przecież Iris potrafiła manipulować ludźmi przez sen.

Możliwe, że Logan był jej szpiegiem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Ivy, wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest – powiedziałam, cofając się przed nim. – Po prostu muszę wrócić do domu.

– Podrzucę się.

– Nie! Mój samochód czeka na parkingu.

– Jesteś roztrzęsiona. Nie pozwolę, żebyś w takim stanie siadła za kierownicą.

Cofnęłam się o krok. Telefon wsunęłam do kieszeni. Musiałam wziąć się w garść.

– Logan, to moja sprawa. Wracaj na trybuny, zanim Ellie zorientuje się, że tu jesteś.

– Dam sobie z nią radę. Pozwól mi przynajmniej przedzwonić do Ty’a.

Tknięta przecuciem, spytałam:

– A właściwie dlaczego nie jesteś teraz z nim?

– Mam kontuzjowaną stopę i przez kilka tygodni muszę odpoczywać. Mogłaś chociaż zwrócić na to uwagę, ale cóż.

– A niby dlaczego? Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Logan złapał się za serce.

– Auć, Ivy – jęknął, przyjmując przesadnie dramatyczny ton.

– Nie mówię tego, żeby cię zranić. Po prostu taka jest prawda, nigdy się nie przyjaźniliśmy.

Dlaczego w ogóle prowadziłam z nim tę rozmowę?

– O rany, naprawdę jesteś zaabsorbowana swoim zawikłanym życiem. Dosiadłem się do ciebie, bo pomyślałem, że przyda ci się nowy przyjaciel. Ale chyba tylko traciłem czas.

Po tych słowach Logan odwrócił się i potrząsając gniewnie głową, wrócił na trybuny.

Oparta biodrem o ścianę, przymknęłam oczy i skrzywiłam się. Całkiem możliwe, że miał dobre intencje, a ja zachowałam się strasznie.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon. Zamknęłam Facebooka, żeby oszczędzić sobie czytania kolejnych kondolencji, i napisałam wiadomość do Logana.

IVY: miałam ciężki dzień i wyżyłam się na tobie. Przepraszam.

Następnie szybko pokonałam korytarz i wyszłam na boisko piłkarskie. Ty będzie wiedział, co zrobić w tej sytuacji.

Kat nie żyła.

Możliwe, że stała za tym Iris.

Już wcześniej próbowała ją skrzywdzić. Może teraz dowiedziała się o moim spotkaniu z Kat.

Nie, wolałam nie wybiegać myślami w tym kierunku. Jeśli okaże się, że to z mojej winy zginęła Kat...

Dotarłam na boisko i wspięłam się na trybuny. Momentalnie wypatrzyłam Ty'a – biegał po boisku. Uśmiechnęłam się na jego widok. Z jego strony nic mi groziło. W tej chwili był jedynym człowiekiem, któremu mogłam się zwierzyć. Ty ufał mi. Mimo pogrążających mnie dowodów, podrzuconych przez moją złą siostrę bliźniaczkę, nadal mi wierzył, kiedy przekonywałam, że jestem niewinna.

Możliwe, że Loganowi również mogłam zaufać, ale co do tego nie miałam pewności. Nie obdarzałam teraz nikogo zaufaniem zbyt łatwo.

Podczas jednego z licznych momentów, kiedy zawodnicy zastygali bez ruchu na boisku, Ty powędrował spojrzeniem ku trybunom. Widziałam, jak marszczy czoło. Powiedziała mu, że będę oglądać zawody pływackie, dlatego teraz pewnie był zdziwiony moim widokiem.



Byliśmy umówieni, że po jego treningu spotkamy się przy basenie.

Widziałam, jak mówi coś do trenera. Mężczyzna uniósł spojrzenie na trybuny i popatrzył na mnie wilkiem. *Człowieku, a tobie czym podpadłam?* Odwrócił się z powrotem do Ty'a i powiedział coś, unosząc dwa palce.

Ty momentalnie ruszył sprintem ku trybunom.

Pewnie trener pozwolił mu na dwuminutową przerwę.

Kiedy stanął przede mną, ściągnął z głowy kask i przeczesał dłonią włosy.

– Wszystko gra? – spytał.

– Jasne.

Zrobił zdziwioną minę. Jedną stopę oparł na ławce, tak by łokciem wesprzeć się na kolanie.

– Nie jesteś na basenie, tylko tutaj.

– Cóż za spostrzegawczość.

– Ivy...

– Wolę popatrzeć na ciebie. Wracaj na boisko. Jak skończysz, możemy skoczyć razem coś przekąsić.

Widziałam, że się waha. Ty nie był głupi, a ja nigdy nie umiałam kłamać. Wielka szkoda, że wszyscy o tym zapomnieli.

Najwyraźniej zaraz po śmierci mamy przeszczepiono mi osobowość siostry.

Myśl o tym, że nie tylko straciłam mamę, ale też dałam sobie odebrać własne życie, była straszna. Działania Iris doprowadzały mnie do furii, ale najgorsza była świadomość, że wykorzystuje śmierć mamy jako wytłumaczenie wszystkich przypisywanych mi niecnych uczynków.

W rezultacie splamiła pamięć naszej matki. Meera uważała, że Iris coś odreagowuje. Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Dopilnowała, żebym to ja wydawała się winna, ale taki postępek byłabym w stanie jej wybaczyć. Jeśli jednak faktycznie ona stała za śmiercią mamy i Kat, nie mogłam puścić jej tego płazem, niezależnie jak bardzo była chora.

– Co ty na to, żebyśmy poszli do mnie? Rodziców nie ma.

– Dobrze – powiedziałam, uśmiechając się przez zaciśnięte usta.

To był dobry pomysł. Kat nie żyła, a ja musiałam dowiedzieć się, jak do tego doszło. Lepiej żebym nie była w restauracji, gdy będę szukać w internecie informacji o jej śmierci. Pewnie gdybym teraz zajrzała do sieci w telefonie, bez trudu znalazłabym jakiś artykuł. Za bardzo się jednak bałam, chciałam wcześniej zaszyć się gdzieś z Ty'em.

Po treningu pojechaliśmy dwoma samochodami do jego domu. Zdołałam wziąć się w garść na tyle, żeby prowadzić.

Jak tylko weszliśmy do domu, rzuciłam się na sofę. Zaraz potem osunęłam się na podłogę.

– Kat nie żyje.  
– Co takiego? Kto?  
– Kat, przyjaciółka Iris ze starej szkoły. Iris zerwała z nią znajomość i nastawiła przeciwko niej wszystkich w szkole. Brzmi znajomo, nieprawdaż? – Potarłam dłońmi twarz. – O Boże, ona zabiła dwoje ludzi.  
– O czym ty mówisz?  
Opuściłam ręce i popatrzyłam mu prosto w oczy.  
– Iris zamordowała moją mamę i Kat.  
Ty cofnął się o krok.  
– Iris?  
– Tak.  
– Ivy, musisz zacząć od początku. Nic nie rozumiem. Wydaje ci się, że twoja siostra jest morderczynią?  
– Wiem o tym – szepnęłam. – Jeśli nie będę uważać, podzielę los jej ofiar.  
– Przestań – wszedł mi w słowo. Uklęknął przede mną i powiedział: – Opowiedz mi wszystko po kolei. Skąd znasz Kat?  
– Znalazłam ją na Facebooku. Z początku nie chciała ze mną rozmawiać, ale w końcu zgodziła się na spotkanie. Opowiedziała mi o swojej przyjaźni z Iris. I o tym, jak potem siostra nastawiła wszystkich przeciwko niej. Kiedy Kat próbowała tłumaczyć ludziom, co robi moja siostra, nikt jej nie wierzył. Aż pewnego dnia Kat została zepchnięta ze schodów w szkole. Wszyscy uznali, że się potknęła i spadła. A ponieważ nikogo nie widziano u szczytu schodów, kiedy to się stało, nikt jej nie uwierzył, gdy przekonywała, że pchnęła ją moja siostra.  
– Ale dlaczego sądzisz, że Iris ma związek z jej śmiercią?  
– Poszłam na mostek, z którego spadła mama. Z jednej strony brzeg schodzi łagodnie, za to z drugiej różnica wysokości jest spora, a dno kamieniste. Mostek znajduje się u stóp wzgórza, niedaleko jest gospodarstwo rolne. Mama nie wybrałaby takiej drogi, zwłaszcza że tuż obok wiodła uczęszczana trasa spacerowa. Ktoś, to znaczy Iris, namówił ją, żeby pobiegła właśnie tędy, żeby móc ją zepchnąć.  
– Skarbie, ale dlaczego miałyby coś takiego zrobić? – jęknął Ty.  
Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.  
– W szafie mamy znalazłam książkę poświęconą zaburzeniom psychicznym u dzieci. Mama podejrzewała chyba, że Iris coś dolega. Siostra musiała się o tym dowiedzieć.  
– Ivy, oskarżasz swoją siostrę o zamordowanie dwojga ludzi, przy czym jedna z tych osób była jej matką.  
– Tak – potwierdziłam zdecydowanie. – Teraz muszę jej to udowodnić.  
– Ale jak?

– Nie wiem. Najpierw muszę dowiedzieć się, co konkretnie przydarzyło się Kat.

– I jak zamierzasz się do tego zabrać?

– Coś wymyślę. Na pewno jest ktoś, z kim przyjaźniła się do samego końca. Odszukam tę osobę i zobaczę, czego się od niej dowiem.

– Jak umarła?

– Z wpisów na jej Facebooku wynika, że upadła podczas robienia sobie zdjęcia. Iris nie jest zbyt silna, ale bez trudu mogła ją popchnąć.

– Chryste, Ivy...

– Wiem, że to dla ciebie trudne do uwierzenia.

– Jak to możliwe, że mówisz o tym takim pozbawionym emocji tonem?

– Ty, nie mogę inaczej – wyjaśniłam. W rzeczywistości przeżywałam katusze. W zasadzie nie potrafiłam już myśleć o niczym innym z wyjątkiem tego, co robiła moja siostra. – Mam do wyboru albo czekać biernie, aż ktoś przejrzy jej machinacje, albo przejąć inicjatywę. Od momentu gdy Iris się tutaj sprowadziła, straciłam kontrolę nad własnym życiem. Mam tego dość.

Ty pokręcił w zamyśleniu głową.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, Iris może teraz spróbować ci zaszkodzić.

– Ależ ona nie robi nic innego. Zastanów się, co działo się ostatnio w moim życiu. Udało jej się zrazić do mnie moje przyjaciółki. Odebrała mi miejsce w drużynie pływackiej. Nastawiła przeciwko mnie całą szkołę. Wrobiła w kradzież pytań na test. I próbowała skłócić nas dwoje, podsyłając ci tamto zdjęcie.

– Chcesz powiedzieć, że to jej robota?

– Wiem to na sto procent. Znalazłam w jej pokoju starą komórkę. Z wyczerpaną baterią, bez ładowarki.

– Ale skąd wytrzasnęła tę fotografię?

– Podejrzewam, że od kogoś z chłopaków z drużyny futbolowej. Gdyby miała ją jedna z cheerleaderek, zdjęcie już wcześniej ujrzałoby światło dzienne. Iris mogła znaleźć ją u kogoś na telefonie podczas którejś z imprez.

– Ale to stara fotka, prawda? Byłaby zakopana pod tysiącami innych zdjęć. Ludzie robią sobie teraz miliony selfie...

– Ty, do ich porządkowania służą foldery. Ja na przykład mam mnóstwo folderów, w których zapisuję zdjęcia.

– To jakieś wariactwo.

– Tak działa moja siostra.

– I co zamierzasz teraz zrobić? Powinnaś chyba opowiedzieć o tym tacie.

Zaśmiałam się ponuro.

– Wolne żarty. Ojciec nie wierzy mi, kiedy tłumaczę mu, że nie ukradłam szkolnych dokumentów. Naprawdę sądzisz, że on albo ktokolwiek inny, uwierzy mi, kiedy zacznę opowiadać o siostrze-morderczyni?

Ty przygarbił się. Rozumiał, że mam rację.

Nadal miałam czas, żeby to wszystko jakoś odkręcić. Teraz, kiedy Iris nie było ze mną na większości zajęć, łatwiej mi było się skoncentrować. Liczyłam, że nauczyciele zwrócą na to uwagę i wyciągną wnioski. Ojciec na pewno też zauważy pozytywną zmianę. Na razie pozostawało mi pracować nad odzyskaniem jego zaufania i równocześnie poszukiwać sposobów nadwyrężenia wiarygodności siostry. Postanowiłam, że zacznę od rozmowy z ojcem na temat starych znajomych Iris. Podrzucę mu pomysł, żebyśmy się z nimi skontaktowali. Może zechcą ją odwiedzić?

Przede wszystkim jednak musiałam wytworzyć w umyśle Iris złudzenie, że wygrywa.

Sposób działania Iris mogłabym porównać do biegu sprintem. Jednak ja biegłam w maratonie, a na długim dystansie kluczowe jest umiejętne rozłożenie sił. Wkrótce siostra wyczerpie cały zapas energii. A ja w tym czasie nawet się nie spocę.

Wiedziałam, że moment triumfu jest coraz bliższy. Iris była skazana na porażkę.

**W**drodze do szkoły Iris jechała za mną. Ostatnio obowiązywała niepisana reguła, że nie wychodzimy z domu razem. Nie chciałyśmy ani chwili dłużej niż to konieczne przebywać w swoim towarzystwie. Tego dnia jednak siostra odczekała po moim wyjściu zaledwie dwadzieścia sekund.

Czyżbym teraz tylko ja przestrzegała tej zasady? Unikałyśmy się przecież przez cały tydzień.

Wysiadłam z samochodu i popatrzyłam, jak Iris podprowadza swoje auto do wolnego miejsca parkingowego bliżej budynku szkoły. Zaparkowała tam, gdzie zawsze, niedaleko auta Ellie.

Przebiełam płytę parkingu, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu. Dzisiaj było znacznie goręcej niż wczoraj. Powietrze było suche. Domyślałam się, że niedługo przyjdzie burza, ale na razie z nieba lał się ukrop.

Wbiegłam po schodkach do bramy, pchnęłam drzwi i ruszyłam do szafek. Umówiłam się z Ty'em, że tam się spotkamy. Nerwy miałam w strzępach. Wiedziałam, że poczuje się lepiej dopiero, gdy go zobaczę.

Nagle z głośników rozległ się głos sekretarki:

– Ivy Mason proszona do gabinetu dyrektora.

Jęknęłam bezgłośnie. Z dyrektorem miałam się spotkać dopiero pod koniec miesiąca, żeby omówić moje zachowanie. Przecież to wszystko zakrawało na jakiś absurd. Nigdy dotąd nie pakowałam się w żadne kłopoty. Dzięki kochanej siostrzyczce stałam się jednak teraz częstym gościem w gabinecie dyrektora. Najwyraźniej on nie widział w tym nic niezwykłego.

Wszystko tłumaczono śmiercią mamy, a nie zjawieniem się w moim życiu Iris.

Odwróciłam się powoli, ponieważ gabinet dyrektora znajdował się po przeciwnej stronie niż szafki, do których zmierzałam. Nie miałam pojęcia, co znowu wymyśliła siostra. No ale nigdy dotąd nie uprzedzała mnie o swoich kolejnych intrygach, więc mogłam spodziewać się najgorszego.

Szłam zawstydzona korytarzem. W pewnym momencie usłyszałam, jak ktoś za mną szepcze:

– Ciekawe, co tym razem zmajstrowała.

Nie chciało mi się nawet sprawdzać, kto to powiedział. To i tak bez znaczenia. Wszyscy o mnie plotkowali, łącznie z ludźmi, którzy nawet mnie nie znali. To nieduża szkoła.

W drodze do dyrektora starałam się zachować spokój.

Kiedy weszłam do pokoju sekretarki, ta uniosła na mnie wzrok znad przeglądanej teczki z jakimiś papierami i zawołała:

– Ivy Mason przyszła.

Podejrzewałam, że teczka z moimi papierami znajduje się raczej na biurku dyrektora.

– Możesz wejść, Ivy.

– Usiądź – odchrząknąwszy, rzekł na powitanie dyrektor.

– Dobrze – szepnęłam. W gardle nagle mi zaschło. – O co chodzi?

Usiadłam, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

– Rano, kiedy sprawdzono stężenie chloru w wodzie basenowej, okazało się, że wynosi 3 miligramy na litr. Musieliśmy odwołać trening pływacki. Jeśli okaże się, że nie da się usunąć nadmiaru chloru z wody, konieczne będzie osuszenie basenu.

– O Boże – jęknęłam. Dopuszczalne stężenie chloru w wodzie wynosiło 0,3-0,5 miligrama na litr.

Mężczyzna utkwił we mnie przeszywające spojrzenie swoich ciemnych oczu, jakby na coś czekał.

Tylko nie to.

– Uważa pan, że *ja* to zrobiłam? – zawołałam, uderzając się dłonią w pierś.

– Podejrzewamy kilka osób. Ivy, niedawno straciłaś miejsce w zespole. Poza tym nastęczałaś ostatnio problemów...

– Ależ ja bym nigdy nie dopuściła się czegoś takiego! Robię co w mojej mocy, żeby dowieść swojej niewinności, tak by móc wrócić do trenowania. Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby zaszkodzić dziewczynom z zespołu. Musi mi pan uwierzyć, błagam.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

– W domu. Ale ja nic nie robiłam. Ciężko trenuję, bo chcę dobrze wypaść przed łowcą talentów z Uniwersytetu Stanforda.

Miałam wrażenie, jakbym zanurzyła się we wrzątku. Czułam nieprzyjemne pieczenie od czoła po koniuszki palców dłoni. Myśl, że dyrektor oskarża mnie o coś tak ohydneho, przyprawiała mnie o mdłości. A najgorsze było to, że teraz niezwykle trudno będzie mi przekonać kogokolwiek o mojej niewinności. W oczach ludzi byłam pierwszą podejrzaną.

Miałam wrażenie, jakby ktoś ścisnął mi płuca imadłem. Dziewczyny z zespołu będą mnie obwiniać o to, co się stało. Trenerka tak samo. Nigdy nie zdobędę

stypendium sportowego.

– Kto był z tobą, Ivy?

Potrząsnęłam głową. Przez łzy wszystko widziałam zamazane.

– Nikt. Tata wrócił do domu o dziesiątej wieczorem.

– A gdzie w tym czasie była twoja siostra?

*Na basenie, wrabiając mnie.*

Wcześniej łudziłam się, że Iris nie może dopuścić się czegoś jeszcze gorszego. Zakładałam, że kiedy osiągnie to, na czym jej zależało, znudzi się dręczeniem mnie i da mi spokój. Trzymała z moimi przyjaciółkami, zajęła moje miejsce w zespole, wszyscy jedli jej z ręki. Nawet tata patrzył na mnie inaczej niż kiedyś.

Oczami wyobraźni widziałam, jak moje marzenie o studiach na Uniwersytecie Stanforda opada na dno basenu wypełnionego skażoną chlorem wodą.

– Nie wiem. Wspomniała, że po szkole gdzieś się wybiera. Ale nie mówiła, dokąd ani z kim.

W ostatnim czasie Iris w ogóle o niczym mi nie mówiła. W obecności ojca za to bez przerwy paplała o tym, że trzeba pomóc Ivy w poradzeniu sobie z jej kryzysem.

– Ivy, to bardzo poważna sprawa.

– Wiem o tym – stwierdziłam zachrypniętym głosem. – Mam nadzieję, że szybko znajdziecie winowajcę. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Zamierzam odzyskać swoje dobre imię i ubiegać się o stypendium. Zbyt ciężko harowałam, żeby teraz to wszystko stracić. Poza tym nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby zaszkodzić zespołowi. Kocham te dziewczyny.

– Ależ nikt cię o nic nie oskarża – zaznaczył dyrektor.

Ze zdenerwowania powieka zaczęła mi drżeć.

– Wezwał mnie pan tutaj i wypytuje, gdzie byłam zeszłego wieczoru.

– Jak już wspomniałem, nie jesteś jedyną osobą, z którą chcę porozmawiać.

– Ale wzywa mnie pan jako pierwszą. A to o czymś świadczy. Wiem, że w ostatnim czasie ma pan ze mną sporo problemów – stwierdziłam, uważając, żeby nie zabrzmieć, jakbym przyjmowała postawę obronną ani jakbym przyznawała się do winy. – Ale nie jestem głupia.

– Ivy, nikt tego nie sugeruje. Jesteś piątkową uczennicą.

– Czego jeszcze pan ode mnie chce?

Dyrektor splótł dłonie i położył je przed sobą na biurku.

– Wyłącznie prawdy.

– Po szkole poszłam prosto do domu. Zamierzałam wybrać się na trening Ty'a, ale rozmyśliłam się, bo ostatnio ludzie, to znaczy w tym przypadku cheerleaderki, odnoszą się do mnie wrogo. Wróciłam do domu i zajęłam się

pisaniem wypracowania na literaturę angielską. Na kolację zrobiłam spaghetti, a potem oglądałam Netflixa. Wyszłam z domu dopiero następnego dnia rano.

– W porządku – odezwał się dyrektor, kiwając głową. – Czy w tym czasie rozmawiałaś z kimś?

– Z Ty’em po jego treningu.

– O której godzinie?

Z każdą chwilą nasza rozmowa coraz bardziej przypominała przesłuchanie.

– Około siedemnastej. Ja tego nie zrobiłam.

Dyrektor patrzył na mnie, ale wydawało mi się, jakby mnie nie widział. Nie wierzył w ani jedno moje słowo.

– W porządku, Ivy. Możesz już iść.

– Naprawdę?

Nie wezwie mojego taty? Nie zostanę zawieszona w prawach ucznia?

– Jest jeszcze kilka osób, z którymi chcę porozmawiać.

W domyśle: a potem i tak cię odszukam.

• • • •

Dzień w szkole włókł się niemiłosiernie. Po lekcjach na końcu korytarza wypatrzyłam Iris, stała w otoczeniu dużej grupy ludzi. Śmiała się. Obok niej były Haley i Sophie, z drugiej strony Ellie z cheerleaderkami. Wkoło kręciło się też paru chłopaków z drużyny futbolowej.

Nagle poczułam się pokonana.

Domyślałam się, o czym szepcze cała szkoła: Ivy zatrąła wodę w basenie, żeby się zemścić.

Czy do tego właśnie dążyła moja siostra? Pragnęła być otoczona ludźmi, którzy jedzą jej z ręki, podczas gdy ja zostanę sama jak palec? Przecież to bez sensu.

Żeby wydostać się z budynku, musiałam ich minąć.

Szłam z wysoko uniesioną głową, ze wzrokiem skierowanym przed siebie.

Kiedy zrównałam się z grupą, usłyszałam nienawistne szepty.

Iris parsknęła śmiechem i powiedziała:

– Nie mam pojęcia.

Nie usłyszałam pytania, ale jej złośliwy ton pozwalał się domyślić, że dotyczyło mnie.

Ani Sophie, ani Haley nie stanęły w mojej obronie. Myśl, że mnie zdradziły, była niczym nóż zatapiający się w moim sercu. Skrzywiłam się.

Starłam się nie dać po sobie niczego poznać, nie chciałam dać im tej satysfakcji. Skoro dziewczyny z taką łatwością mnie porzuciły, znaczyło to, że



tak naprawdę nigdy nie były moimi prawdziwymi przyjaciółkami. Inna sprawa, że to wcale nie poprawiało mi nastroju. Długo żyłam w przekonaniu, że jesteśmy sobie bliskie.

Pchnęłam drzwi, po czym na chwilę się zatrzymałam. Lało. Zbiegłam po schodach, prosto w ulewę.

Deszcz siekł mnie po skórze niczym setki maleńkich igieł. Osłaniając czoło i oczy, pobiegłam do samochodu.

Wtem usłyszałam za sobą kroki. Po plecach przeszedł mi lodowaty dreszcz.

Nie przestając biec, obróciłam głowę w bok i ujrzałam swoje lustrzane odbicie. Iris.

– Czego chcesz? – warknęłam.

– Sprawdzam tylko, czy wszystko z tobą w porządku.

Dopiero wtedy się zatrzymałam, po części dlatego, że chciałam wyraźnie usłyszeć, co ma do powiedzenia, po części zaś dlatego, że jej słowa do głębi mną wstrząsnęły. Nie żebym choć przez sekundę wierzyła w zawartą w nich troskę, ale to, że potrafiła je wypowiedzieć z tak kamienną twarzą, było najlepszym dowodem jej przebiegłości.

Pomyślałam o wszystkim, co odebrała mi siostra.

Co miałam do stracenia? Moja wiarygodność spadła do zera. Wszyscy uważali, że kłamie.

Haley i Sophie nie chciały mieć ze mną do czynienia. I była to wina Iris, która namieszała im w głowach. One również, jak wszyscy pozostali, ślepo wierzyły nie tej bliźniaczce co trzeba.

Nic mi nie zostało.

– Zamordowałaś Kat? – spytałam wprost.

Oczywiście na usta cisnęło mi się inne pytanie. Wisiało nad nami niczym burzowe chmury. Chciałam poznać prawdę na temat śmierci naszej mamy. Równocześnie jednak przeraźliwie bałam się, że Iris potwierdzi to, co i tak już wiedziałam.

Jaki miałam plan? Co zrobię, jeśli się do wszystkiego przyzna?

Skoro straciłam zaufanie najbliższych mi ludzi: przyjaciółek i ojca, czy mogłam liczyć, że policja mi uwierzy?

Jeśli teraz oskarżę siostrę o zabicie mamy, ojciec odwróci się ode mnie.

Nasze relacje i tak były bardzo napięte. Tacie wydawało się, że kieruje mną nienawiść do Iris i że zależy mi na pozbyciu się jej. Za każdym razem, gdy próbowałam z nim poważnie porozmawiać, nie pozwalał mi dojść do słowa. Zachowywał się, jakby to ze mną było coś nie tak.

Iris umiała manipulować ludźmi. Nie wiedziałam, jak ją przechytryć, ponieważ dla mnie jej sposób myślenia był zupełnie obcy.

– Iris, co zrobiłaś Kat?

Nie bez powodu do obecnej konfrontacji dochodziło podczas burzy, z dala od ludzi.

W takim hałasie, nawet gdyby Iris przyznała się do winy, i tak nie dałoby się tego nagrać.

Na jej ustach niespiesznie zjawił się szeroki uśmiech.

– Śledziłam ją. Nieładnie obgadywać mnie za plecami, musiałam dać jej nauczkę. Ta dziewczyna zawsze miała za długi język. Ivy, źle zrobiłaś, że tam pojechałaś. Masz krew Kat na rękach.

– Co takiego? – wyrzuciłam z siebie. – Próbujesz przypisać mi winę za jej śmierć? To ty ją zabiłaś. Powiedz, co jej zrobiłaś!

– Przecież dobrze wiesz, co się stało, Ivy. Kat spadła do rzeki podczas robienia sobie selfie. Umrzeć dla głupiego zdjęcia, straszne!

– Sama nie spadła.

Iris wybuchnęła śmiechem.

– Cóż... przyznaję, że trzeba było jej trochę pomóc.

– Zepchnęłaś ją? Widziała cię w ogóle?

– Tak, rozmawiałyśmy. Oskarżyła mnie o ohydny zbrodnię. Jakie dziecko morduje rodzica?

Iris potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Przycisnęłam dłonią bolący brzuch.

– Do zobaczenia w domu – rzuciła, odwracając się.

Patrzyłam, jak przecina parking, kierując się do swojego samochodu. Woda lała się na nią strumieniami, jednak ona sprawiała wrażenie, jakby zupełnie jej to nie przeszkadzało.

Tak, do zobaczenia w domu. Byłam pewna, że tam powie mi więcej.

Otworzyłam drzwi do swojego auta i wskoczyłam za kierownicę.

Ponieważ mój samochód zaparkowany był dalej od bramy parkingu, Iris pierwsza dotarła do domu. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze, że wreszcie skończyło się udawanie.

Wdusiłam pedał hamulca, wyskoczyłam z wozu i pobiegłam w stronę domu. Bałam się, że siostra zamknie się w swoim pokoju. Nie mogłam do tego dopuścić.

Okazało się jednak, że nie ma takiego zamiaru. Po wejściu do domu zostawiła za sobą otwarte na oścież drzwi.

Przekroczyłam próg i kopniakiem zamknęłam je za sobą. Iris stała nieopodal, podpierając się pod boki.

Decydujące starcie.

Świadomość tego, co zrobiła mojej cudownej mamie, zwała się teraz na mnie niczym tsunami. Skuliłam się, jakby wymierzyła mi potężny cios w pierś.

– Iris, dlaczego? – zawołałam, a z oczu trysnęły mi łzy.

– Biedna, idealna Ivy – powiedziała, potrząsając głową. – Miałaś wszystko i nie potrafiłaś tego docenić.

– Skąd pomysł, że nie doceniałam tego, co miałam?

– Żyjesz w otoczeniu przyjaciółek gotowych skoczyć za tobą w ogień. Tyler dałby sobie uciąć rękę, żeby cię uszczęśliwić. Odnosisz sukcesy jako pływaczka. W szkole dostajesz same piątki.

– Iris! – przerwałam jej ostro. – Przyjaźń działa w dwie strony, ja odwzajemniam się dziewczynom poświęceniem. Żeby dostawać piątki, ostro zakuwam. I każdą wolną chwilę spędzałam na basenie, żeby mieć dobre wyniki. Moje sukcesy nie wzięły się znikąd, ciężko na nie pracowałam. Jasne, kiedy patrzysz z boku, może wydawać ci się, że po prostu mi się poszczęściło. Ale to nieprawda. Myślisz, że weźmiesz sobie wszystko, na czym ci zależy, bez wkładania w to żadnego wysiłku? Mylisz się.

Iris przechyliła na bok głowę.

– Siostrzyczko, rozejrzyj się. Przecież już mi się udało. Zdobyłam wszystko, co chciałam.

– Ale dlaczego? Jaki masz w tym cel?

Odpowiedziała bez wahania:

– Chciałam tego, co miałaś ty.

Mówiła spokojnie, głosem, w którym nie pobrzmiwały poczucie winy ani wyrzuty sumienia.

– Ale przecież i tak mogłaś to mieć. Nie rozumiesz? Żeby wieść dobre życie, wcale nie musisz rujnować mojego. Przecież prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw, ludzie dowiedzą się, co zrobiłaś, i zostaniesz z pustymi rękami. Wydaje ci się, że tata ci wybaczy? Nie wybaczy. Zostaniesz sama jak palec i będzie to tylko twoja wina.

– O rany, ty naprawdę mnie nie doceniasz. Nikt o niczym się nie dowie. Ja wiem, co robię. Podrzuciłam pytania na test i skaziłam wodę w basenie, i w obu tych przypadkach dokładnie zatałam po sobie ślady.

Uśmiechnęłam się ironicznie. Nie dlatego jednak, że byłam teraz pewna siebie. Po prostu chciałam, żeby jej się tak wydawało. Tak naprawdę nie miałam bladego pojęcia, co się wydarzy. To nie tak, że nie doceniałam jej możliwości. Budziła we mnie autentyczny strach, wiedziałam jednak, że nie mogę się z tym przed nią zdradzić.

– Iris, już dawno cię przejrzałam. Domyślałam się, że coś jest z tobą nie w porządku. W ostatnim czasie parę osób o ciebie pytało. Zadawali bardzo intrygujące pytania. Zwłaszcza po tym, jak twoja najlepsza przyjaciółka została znaleziona w rzece. To tylko kwestia czasu, nim zostaniesz złapana. Już nie mogę się doczekać.

Siostra zmrużyła oczy.

– Nie masz pojęcia, z kim pogrywasz. Ciesz się, że straciłaś tylko przyjaciółki i miejsce w drużynie pływackiej.

Czyżby siostra bliźniaczka groziła mi śmiercią?

– Litości – prychnęłam. – A co jeszcze możesz mi zrobić? Obetniesz mi włosy we śnie? Nagadasz ludziom, jaka to jestem straszna? Racja, przecież to akurat już zrobiłaś. I spójrz, nadal jakoś się trzymam.

– Ivy, nie prowokuj mnie.

– Nie mam pojęcia, jak policja mogła być taka ślepa, że nie powiązała ze sobą obu zabójstw. Mama zginęła na skutek upadku. I teraz w takich samych okolicznościach ginie Kat. Wystarczy się zastanowić, co albo kto jest ogniwem łączącym obie te śmierci. Aha, no tak... – powiedziałam szyderczym tonem, spoglądając wyzywająco w jej lodowate oczy. – Ty nim jesteś.

– Gdyby dało się to udowodnić, już dawno poleciałabyś na policję.

Te słowa były niczym cios, który wybił mi całe powietrze z płuc: nie zaprzeczyła temu, co powiedziałam. Nasza mama i jej najlepsza przyjaciółka.

Jeśli Iris podniosła na nie rękę – zamordowała je obie – znaczyło to, że nie cofnie się przed niczym.

Co było jej ostatecznym celem?

– Marzyłaś o moim życiu. Zdobyłaś je. I co dalej?

– To znaczy?

Z jej głosu wyzierało autentyczne zdziwienie, jakby liczyło się dla niej wyłącznie odebranie mi mojego świata i nigdy dotąd nie wybiegała myślą dalej w przyszłość.

– Owszem, masz moje życie, ale teraz będziesz musiała bez przerwy harować, żeby go nie stracić. Przez najbliższe dwa lata czekają cię cztery treningi pływackie tygodniowo. Spotykanie się przy obiedzie z dziewczynami, z którymi nic cię nie łączy. Udawanie zainteresowania sportowym hobby Tylera. I zakuwanie do upadłego, żeby utrzymać dobre oceny. To sporo roboty dla kogoś, kto nie lubi się przemęczać.

Zauważalnie pobladła, ale nadal śmiało patrzyła mi w oczy.

Nie, moja siostrzyczka nie przemyślała tego dokładnie. Odebranie mi życia to jedno, ale czymś zupełnie innym jest zachowanie go.

– Miłej zabawy na cotygodniowych spotkaniach z dziewczynami przy koktajlu mlecznym. I przy wysłuchiwaniu, jak Leo streszcza ci przebieg każdego meczu zagranie po zagranium. Właśnie na to zasługujesz.

– Boże, ale z ciebie wredna sucz. Szkoda, że cię nie załatwiłam, kiedy nadarzyła się okazja.

Momentalnie wyprostowałam plecy. O jakiej okazji mówiła? Przecież nie mogła mnie udusić, gdy spałam. To byłoby zbyt oczywiste.

Może teraz po prostu blefowała.

– Tak jak zrobiłaś z mamą i Kat? – spytałam.

Serce waliło mi jak młotem i kręciło mi się w głowie. Jednak głos miałam zadziwiająco spokojny.

– Ivy, nie masz pojęcia, jaka naprawdę była matka.

– A to co ma znaczyć?

– Carl, facet, z którym się spotykała, stał się dla niej znacznie ważniejszy niż ja. Była taka zaślepiona – dodała, przewracając oczami. – Nie widziała tego, co się wokół niej dzieje.

Jej słowa zmroziły mnie. Carl – to musiał być ten facet, z którym spotykała się mama. Ten sam, którego widziałam na zdjęciach.

– A co się działo? Iris, czy ten Carl cię skrzywdził?

Wzdrygnęła się. Głowa odskoczyła jej do tyłu, jakbym wymierzyła jej policzek.

– Skąd! Carl i ja planowaliśmy wspólne życie. A ona zawadzała.

– Wspólne życie? – powtórzyłam, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Zabrzmiało to tak, jakby ten mężczyzna próbował przystawiać się do nieletniej. Jakby ją uwodził.

– Wiem, że pragnął też mnie. To było widać.

Zaraz, zaraz.

– Ale skąd wiesz? Przecież był związany z mamą.

– No tak, ale tylko po to, żeby się ze mną spotykać. Widziałam, jak na mnie patrzy. Próbował się wypierać. Ale między nami była chemia, a z nią nie sposób dyskutować. Zabierał mnie na randki.

– Słucham?

Pomyślałam, że lada chwila głowa mi eksploduje od nadmiaru sprzecznych informacji.

– Kiedy oddałam samochód do naprawy, odbierał mnie ze szkoły i jechaliśmy na kawę. A kiedy mamy nie było w domu, zamawialiśmy obiad z dowozem i zjadaliśmy przed telewizorem.

– Iris, nie ma w tym nic niezwykłego. Każdy facet zachowuje się w taki sposób w stosunku do dzieciaka swojej kobiety.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Nie było cię tam!

– Nigdy cię nie tknął?

– Ogłuchłaś czy jak? Przecież tłumaczę ci, że marzył o tym, ale na drodze stała matka.

– Wiesz, jak to brzmi? Nigdy cię nie dotknął ani nie dał ci do zrozumienia, że jest tobą zainteresowany. A ty mimo to wierzyłaś, że cię pragnie? Naprawdę wydaje ci się, że dorosły facet wybrałby szesnastoletnią zaburzoną psychicznie dziewczynę, a zostawił naszą serdeczną, pełną poświęcenia, i *zdrową* na umyśle mamę?

Jej blade oczy spoglądały teraz z nienawiścią.

– Zamierzała go spławić.

– Co takiego?

– Zdradzała go, Carl chciał od niej odejść – krzyknęła.

– Zamknij się!

– Nasza matka była puszczalska – roześmiała się Iris.

Zazgrzytałam zębami. Zacisnęłam pięści.

– Carl był najwspanialszym mężczyzną, jakiego znałam. A matka zamierzała go porzucić, bo sypiała ze swoim osobistym trenerem.

– Co?

– Chciał być ze mną. Ale gdyby matka się z nim rozstała, straciłby szansę na widywanie mnie. Bywał u nas w domu po to, żeby widywać się ze mną.

Pokręciłam powoli głową.

– Czy ty słyszysz, co wygadujesz? Przemawia teraz przez ciebie skrajna naiwność.

– Zamknij się, nic nie wiesz – wydarła się na mnie. – Zrujnowała mi życie, zasługiwała na to, by zginąć.

Gniew, tłący się dotąd w moim sercu, zapłonął. Bez zastanowienia rzuciłam się na Iris, zatapiając paznokcie w jej skórze.

Krzyknęła z bólu, ale już po paru sekundach otrząsnęła się z szoku. Złapała mnie za włosy i pociągnęła.

Ból był oślepiający. Natarłam na nią z taką siłą, że straciła równowagę i upadła.

Wylądowałam na niej, drapiąc w zapamiętaniu skórę na jej barkach.

Wtem dobiegł mnie zawodzący głos taty:

– Ivy! Natychmiast zejź z siostry!

Słyszałam, co mówi, ale ponieważ Iris trzymała mnie za włosy, nie mogłam się ruszyć.

O Boże. Z wolna docierało do mnie, jak to musi wyglądać.

– Puszczaj! – wrzasnęłam, miotając się na boki.

Co prawda to ja byłam w tej chwili górá, jednak siostra trzymała mnie mocno, nie pozwalając mi zejść.

– Ivy, nie!

Poczułam, jak ojciec chwyta mnie w pasie od tyłu. W tej samej sekundzie siostra wypuściła z garści moje włosy. Tata uniósł mnie znad Iris, jakby ją ratował.

Siostra momentalnie zalała się łzami. Jej ciałem wstrząsał spazmatyczny szloch.

*Potrafisz ryczeć na zawołanie, co? Stuknięta wiedźma.*

Tata pociągnął mnie mocno za ramię i zmusił, żebym na niego popatrzyła.

– Co to było, do jasnej cholery?

– Broniłam się. Iris rzuciła się na mnie po tym, jak przyznała, że zepchnęła mamę z mostu i wepchnęła Kat do rzeki!

Iris otworzyła szeroko usta.

– Ivy! – ojciec spiorunował mnie wzrokiem. Patrzył na mnie w tej chwili jak na obcego człowieka.

Szkoda, że ta rozmowa nie przebiegała w innych okolicznościach. Ale ojciec musiał w końcu dowiedzieć się, co ma na sumieniu jego córka.

– Nie, tato. Nie mam zamiaru dłużej godzić się na to, że posądza się mnie o najgorsze, mimo że nie zrobiłam nic złego. Odkąd Iris się tu sprowadziła, starałam się ułatwić jej życie, jak tylko mogłam. Wszystko, co wydarzyło się

potem, było z jej winy! Dobrze mnie znasz i powinieneś wiedzieć, że nigdy nie dopuściłabym się czynów, które mi się przypisuje.

– Ivy, przecież część z nich została ci udowodniona – powiedział gorzko, potrząsając głową.

– Nieprawda, o mojej rzekomej winie przesądziły sfabrykowane dowody. Nikt nie mógł przyłapać mnie na gorącym uczynku, ponieważ to nie ja jestem winna.

Iris podniosła się z podłogi. Trzymała się za policzek.

Przewróciłam oczami. Siostra udawała teraz, że zraniłam ją w policzek. Oczywiście nie było na nim żadnej rany. Ale gotowa byłam założyć się, że to nie powstrzyma jej przed twierdzeniem, że zmasakrowałam jej twarz. I że wszyscy jej uwierzą na słowo.

Ta dziewczyna naprawdę rzuciła na nich jakiś czar.

Tata puścił moje ramię i powiedział powoli:

– Obie ani kroku, dopóki wam nie pozwolę. Musicie się uspokoić. A ja muszę w końcu zrozumieć, co tu się dzieje.

– Tato, ona mnie oskarżyła, że zabiłam mamę – jęknęła Iris. – Jak ona może?

Głos miała zachrypnięty, jakby dopadła ją infekcja gardła. Znowu najchętniej przewróciłabym oczami, ale się powstrzymałam.

– Oskarżyłam cię też o zamordowanie twojej byłej najlepszej przyjaciółki. No wiesz, tej, przeciwko której nastawiłaś waszych wspólnych znajomych i którą zepchnęłaś ze schodów. Lubisz popychać ludzi, co?

– Ivy, wystarczy – warknął ojciec.

Serio?

Skrzyżowałam ramiona na piersi i wzięłam głęboki oddech. Nie wiedziałam, czy techniki oddechowe Meery poskutkują w takiej sytuacji. Były świetne, ale mogły okazać się niewystarczające w konfrontacji z siostrzyczką bliźniaczką o morderczych skłonnościach.

Oczy taty, kiedy mi się przyglądał, zaszklily się od łez.

W tej samej chwili poczułam, jak uchodzi ze mnie cała odwaga.

– Tato – wyszeptałam.

Wierzył jej, nie mnie.

– Tato, no co ty?

– Ivy, wszedłem tutaj i zobaczyłem, że siedzisz okrakiem na swojej siostrze. Co mam myśleć?

– Po prostu mi uwierz – szepnęłam.

W żyłach krążyła mi teraz adrenalina. Nie patrzyłam na Iris, skoncentrowana byłam bez reszty na tacie.

– Iris zamordowała mamę. I Kat – powiedziałam dobitnie. – Kiedy wprost powiedziałam jej, że wiem, co zrobiła, do wszystkiego się przyznała – do



zanieczyszczenia wody w basenie i do zabicia Kat i mamy. To ona ukradła pytania na test, nastawiła przeciwko mnie moje przyjaciółki, podrzuciła do mojego pokoju zdjęcia mamy i jej faceta, naopowiadała ci, że uprawiałam seks z Ty'em, a Ty'owi, że Logan próbował mnie pocałować na imprezie. To wszystko jej robota.

Tata milczał przez długą chwilę. On również nie spoglądał na moją siostrę.

– Ivy, ale dlaczego miałyby to robić?

Iris nie odzywała się. Podziwiała z boku przedstawienie, które sama wyreżyserowała. Cóż, teraz to ja przejmowałam nad nim kontrolę.

– Kierowała nią zazdrość. Tak samo postąpiła wcześniej wobec Kat. Najpierw przekonała wszystkich wkoło, że to Kat jest winna całego zła, a potem ją wyeliminowała. Ze mną było jej trudniej, bo mieszkamy pod jednym dachem.

– Ale czego ci zazdrości? – spytał ojciec, trąc czoło.

– Tego, że należałam do drużyny pływackiej. Że miałam nienagane oceny, wspaniałe przyjaciółki i cudownego chłopaka. W jej oczach ja miałam wszystko, a ona nic. Poza tym Iris miała obsesję na punkcie faceta, z którym spotykała się mama. A kiedy on odrzucił zaloty Iris, uznała, że musi się pozbyć mamy. – A potem zwróciłam się do siostry: – Ale sprawy przybrały inny obrót, prawda? On dał ci kosza i wyjechał. – Następnie znów odwróciłam się do taty i dodałam: – To dlatego Iris tak często znikwała z domu w pierwszych dniach po przeprowadzce.

Tata popatrzył na Iris.

*Tak, tato. Przejrzyj wreszcie na oczy.*

– Iris?

Podparłam się pod boki. *Pora na niewygodne pytania, dziuro.*

Siostra powoli pokręciła głową.

– Mówisz o Carlu? Naprawdę wydaje ci się, że mi na nim zależało? Ivy, przecież to stary piernik. Jasne, był spoko gościem, ale litości... Rozumiem, dlaczego jesteś taka wkurzona. Ale nie zrobiłam nic z tego, co mi zarzucasz. Wszystko ci się pomieszało. Zmieniłaś się po śmierci mamy. Ostatnio prawie nie sypiasz. Ivy, potrzebujesz specjalistycznej pomocy. Lepszej niż ta, którą może zapewnić ci Meera.

– Iris, nadal nie dociera do ciebie, w jak tragicznej sytuacji się znajdujesz. Czy ty w ogóle słyszysz, co wygadujesz? Zastanów się przez chwilę nad swoimi życiowymi wyborami, bo one ostatecznie się na tobie zemszczą.

– Przestańcie – wtrącił się ojciec, uciszając nas gestem ręki. – Ivy, skarbie, ja też uważam, że powinniśmy poszukać dla ciebie... bardziej fachowej pomocy. Nikt cię nie wini, ale takie zachowanie nie może trwać wiecznie. Oskarżasz swoją siostrę o morderstwo. Rozumiesz, co to znaczy?

– Doskonale rozumiem! – zawołałam, dając się ponieść emocjom. – To nie mnie należy zamknąć w pokoju bez klamek, tylko Iris!

– Nikt nie będzie nigdzie zamykany – oświadczył tata cichym, lecz stanowczym głosem, jakim rozmawia się z małym dzieckiem.

Popatrzyłam mu błagalnie w oczy.

– Tato, mówię prawdę. Iris do wszystkiego się przyznała. Powiedziała, że mama zdradzała Carla i miała zamiar go rzucić.

Ojciec zmarszczył czoło, ale nie zdobył się na żadną inną reakcję.

– Ivy, zastanów się. Nigdy dotąd nie słyszeliśmy o żadnym Carlu. Iris ani razu o nim nie wspomniała.

Boże, i co teraz ze mną będzie? Wszystko wskazywało na to, że ojciec znów weźmie w obronę siostrę. Nagle zabrakło mi tchu, jakby moje płuca ostatecznie ugięły się pod ciężarem jej kłamstw. Wydało mi się, jakby pokój gwałtownie się skurczył. Nogi ugięły się pode mną i osunęłam się na kolana.

– Ivy! – zawołał tata. – Iris, wezwij pogotowie!

Pokręciłam powoli głową. Oczy miałam otwarte tak szeroko, że aż mnie bolały.

– Tato, ja...

Cóż to za fachowa pomoc, o której mówili? Czy odeślą mnie dokądś? Przecież nie mogą pozbyć się mnie jak domowego zwierzaka, który się znudził. Tata nie zrobiłby mi tego, nie mógłby.

Iris owinęła sobie wszystkich wokół palca. Ale nie sprawi, że ojciec przestanie mnie kochać.

– Ivy, wdech i wydech – instruował mnie tata.

Był blady jak ściana. Bał się. Jednak jego strach był niczym w porównaniu z grozą, którą poczułam, gdy wreszcie dotarła do mnie prawda: Iris zwyciężyła.

Spróbowałam jeszcze raz zaczerpnąć powietrza, ale na próżno. Wytrzeszczyłam oczy i uderzyłam pięścią w pierś, próbując zmusić płuca do działania.

Twarz taty stała się nieostra. A w następnej chwili ogarnęła mnie ciemność.

O budziłam się ze straszliwym łupaniem w czaszce. Przycisnęłam skronie dłońmi i jęknęłam. Ostatnim, co pamiętałam, była bójka z siostrą. I moment, gdy rozdzielił nas ojciec.

Stanął po jej stronie. Powiedziałam mu o wszystkim, o całym złu, jakie wyrządziła mi siostra, o zamordowaniu mamy i Kat... a on i tak mi nie uwierzył.

Otworzyłam oczy. Co do cholery....

To nie był mój pokój. Ściany miały dziwny szarzielony kolor. Pościel była biała i wykrochmalona. Znalazłam się w szpitalu.

– Tato? – wychrypiałam.

Przeraźliwie bolała mnie głowa. Uniosłam dłoń i ostrożnie obmacałam czaszkę, szukając źródła bólu.

– Halo? – zawołałam słabym głosem, rozglądając się wkoło.

Nie byłam podłączona do żadnej aparatury, zatem moje obrażenia nie były poważne.

Po chwili do sali weszła kobieta w niebieskim fartuchu. Uśmiechała się promiennie, jakby mój widok sprawił jej wielką radość.

– Witaj, Ivy.

– Co to za miejsce?

– Klinika Różana Przystań. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Upadłaś w domu i uderzyłaś się w głowę. Jak się czujesz?

Klinika Różana Przystań? A więc to nie był normalny szpital.

– Boli mnie głowa. Dlaczego tu jestem?

– Zostałaś przywieziona na 48-godzinną obserwację – wyjaśniła z łagodnym uśmiechem kobieta.

– Co takiego? Ale po co? Dlaczego jestem pod obserwacją?

– Twój tata wspomniał, że ostatnio miałaś trudny okres.

Policzki mi zapłonęły. Palcami wpiłam się w prześcieradło.

– To jej robota.

– Słucham?

– Iris... Taki od początku miała plan.

Pielęgniarka znów się uśmiechnęła.

– Zabiorę cię teraz z sali pierwszej pomocy do twojego pokoju. Będiesz mogła wtedy zobaczyć się z tatą. Za godzinę zjawi się pani doktor, która porozmawia z tobą i wyjaśni, co cię teraz czeka.

Słowa pielęgniarki docierały do mnie jak przez mgłę. W uszach mi dzwoniło. *Nie, to nie dzieje się naprawdę.*

Zostałam zaprowadzona do innego pomieszczenia. Szłam noga za nogą, jak na autopilocie. Nie mogłam uwierzyć, że zamierzają mnie tu trzymać przez dwa dni. Przecież nic mi nie dolegało.

W pokoju czekał na mnie ojciec. Stał z dłońmi splecionymi za plecami.

Kiedy usłyszał, że wchodzimy, odwrócił się do mnie.

– Ivy, jak się... – zaczął.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – weszłam mu w słowo.

– Przepraszam. Wolałbym tego uniknąć. Ale muszę zapewnić ci pomoc, której potrzebujesz.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Tato, popełniasz błąd. Nie powinno mnie tu być. Nie możesz mnie tu zostawić!

Powiodłam wkoło przerażonym spojrzeniem. Gołe ściany, nie całkiem białe, ale w kolorze niewiele odbiegającym od bieli. Pojedyncze łóżko, biurko. Na biurku leżało parę książek. Ja jednak nie miałam ochoty na lektury.

W ogóle nie miałam ochoty tu być.

– Ivy, na razie musisz tu zostać. Kiedy poczujesz się lepiej, wszystko się ułoży, obiecuję.

Wpatrywałam się w osłupieniu w ojca. Nie mieściło mi się w głowie, że do tego dopuścił. Zawsze potrafił z mojego spojrzenia wyczytać, kiedy mówię prawdę. Kiedy to się zmieniło?

– Tato, nie jestem chora.

– To będzie tylko krótki epizod w twoim życiu. Kiedy wyjdiesz, we trójkę zaczniemy wszystko od początku.

Trafiłam do szpitala psychiatrycznego.

Poddano mnie obserwacji i zdecydowano, że należy mnie tu zamknąć. Nikt mi nie wierzył. Wszyscy wierzyli mojej siostrze.

Ojciec musiał mieć świadomość, że kilkudniowy pobyt w zakładzie psychiatrycznym niczego nie zmieni. Naprawdę sądził, że po czymś takim zamieszkam znów pod jednym dachem z moją siostrą bliźniaczką?

Taki od początku był plan Iris. Wzięłam głęboki oddech i oparłam się o ścianę. Siostrze nie wystarczyło, że skradła mi życie, przyjaciółki, że zszargała mi reputację – chciała, żebym zupełnie zniknęła.

Iris nie chciała mieć siostry bliźniaczki. No i w końcu dopięła swego.

– Tato, zabierz mnie do domu, proszę cię.  
– Nie mogę, Ivy. Bardzo bym chciał, ale naprawdę nie mogę.  
– Ależ oczywiście, że możesz. Wystarczy, że mnie stąd wypiszesz.  
– To tak nie działa, skarbie. Ale nie martw się, to tylko tymczasowe rozwiązanie. Możesz tu liczyć na fachową pomoc i wsparcie. Będziemy czekać na twój powrót.

My. Tata oraz Iris.

Wiedziała jednak, że to nie do końca prawda – siostrze nie zależało, żebym kiedykolwiek wróciła do domu. To z jej inicjatywy trafiłam tutaj. Wszystkim jej działaniom przyświecał od początku jeden cel: chciała ze mnie zrobić wariatkę.

Odwróciłam się od ojca. Wydawał mi się obcym człowiekiem. Mężczyzna, który gotów był o mnie walczyć, który bezwarunkowo mi wierzył, zniknął bez śladu. Skoro dał się do tego stopnia omamić swojej drugiej córce, znaczyło to, że i jego nie potrzebowałam.

– Ivy, kochanie, nie złość się. Lekarka uważa, że byłoby z pożytkiem dla ciebie, gdybyś pozwoliła na odwiedzinę Iris. Ona nie może się doczekać waszego spotkania.

– Żeby napawać się swoim sukcesem.

– Ivy – zachnął się. – Iris nie...

– Daruj sobie, tato – weszłam mu w słowo. – Pewnego dnia zrozumiesz, że zamknąłeś nie tę córkę, co trzeba. Ale wtedy będzie już za późno.

Już teraz było za późno. Iris odebrała mi wszystko, ale nie mogłam dopuścić, żeby zabrała mi też poczytalność. I nie zamierzałam dać jej satysfakcji oglądania mnie w tym miejscu.

Będę grać przydzieloną mi rolę. Udowodnię lekarzom, że już jest ze *mną* lepiej. Wyjdę ze szpitala. I wtedy się zemszczę.

**T**o już szósty dzień, odkąd mnie tu zamknęli. Dopóki nie wypuszczą nas na śniadanie, wszyscy pacjenci siedzą zamknięci w swoich salach. Lekarze uważają, że stanowimy zbyt duże zagrożenie dla otoczenia, żebyśmy mogli normalnie funkcjonować w świecie. Ale to, że jadamy razem posiłki i teoretycznie moglibyśmy skrzywdzić drugiego pacjenta, najwyraźniej już ich nie martwi.

Skończyłam śniadanie i wróciłam do swojej sali.

Po chwili w progu stanęła doktor Finney.

– Witaj, Ivy – powiedziała z uśmiechem. Lekko szpakowate włosy miała związane w kok. – Masz gościa.

Usiadłam wyprostowana na łóżku i po chwili do sali weszła Meera.

– Cześć, Ivy.

– Meero!

Terapeutka była moją ostatnią deską ratunku. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, co działo się w mojej głowie, odkąd umarła mama. Będzie potrafiła dostrzec prawdę w tym, co mówię.

Lekarze będą się liczyć z jej zdaniem, jest w końcu fachowcem, tak samo jak oni.

– Jak się czujesz? – spytała.

Doktor Finney wyszła, Meera usiadła na fotelu przy biurku. Obróciła się na nim, żeby mnie widzieć.

– Średnio. Tłumaczę im, co zrobiła Iris, ale oni mi nie wierzą. Powtarzają tylko ciągle, żebym zażywała przepisane leki. A branie ich nic nie zmieni, bo nie jestem obłąkana.

– Nikt nie twierdzi, że jesteś, Ivy – zaznaczyła, przechylając na bok głowę.

– Wydaje im się, że po śmierci mamy przeżyłam załamanie psychiczne.

– Ale to nie czyni cię szaloną. Nie myśl o sobie w taki sposób.

Wcale tego nie robię. Szalona jest Iris.

– Uważam, że powinnaś spokojnie porozmawiać z Iris, pod okiem osoby trzeciej. Zobaczyłabyś wtedy wiele spraw wyraźniej.

O czym ona mówi? Widziałam wszystko aż nazbyt wyraźnie.

– Co pani mówi? – spytałam z przestraczem.

– Ivy, chcę ci pomóc.

Wstała z fotela i skinęła głową do kogoś czekającego w korytarzu.

Tylko nie to.

Do sali wkroczyła Iris z triumfalnym uśmiechem na ustach. Ubrana była w ciemną spódniczkę, różową koszulkę bez rękawów i buty na obcasach. Usta pociągnęła bezbarwnym błyszczkiem. Włosy związała w kok.

– Nie mam jej nic do powiedzenia – oświadczyłam, zwracając się do terapeutki-zdrajczyni.

– Ivy, konfrontacja z tym, jak naprawdę sprawy się mają, to pierwszy krok na drodze do wyzdrowienia. Nikomu nie zależy na tym, żebyś tkwiła tu w nieskończoność.

– Jej to odpowiada.

Moja siostra bliźniaczka przewróciła oczami, w których nie odbijały się żadne emocje.

– Ivy, jesteś chora – powiedziała. – Pozwól sobie pomóc. Ja i tata czekamy, aż wrócisz do domu.

– Zamknij się! – warknęłam. – Meero, dlaczego ją tutaj przyprowadziłaś? Nie chcę jej nigdy więcej oglądać na oczy!

– Od kilku tygodni Iris przychodzi do mnie na terapię. Muszę przyznać, że wysłuchanie jej wersji wydarzeń było bardzo pouczające.

Od kilku tygodni? Poruszyłam się niespokojnie na łóżku. Kolejny raz nie doceniłam siostry. Jej intrygi zataczały coraz szersze kręgi. Meera była moją ostatnią deską ratunku. Z nią wiązałam jedyną nadzieję na wydostanie się stąd. Iris od początku zdawała sobie sprawę, że tak będzie, przewidziała, jak wszystko się potoczy. I dlatego postanowiła zawczasu urobić Meerę.

– Wydaje ci się, że wiesz więcej niż wcześniej – szepnęłam. – W rzeczywistości widzisz tylko to, co ona pozwala ci zobaczyć. Jak to możliwe, że tego nie rozumiesz?

Meera była bystra. Powinna bez trudu przejrzeć moją siostrę i zorientować się, co ukrywa.

Iris musiała rzucić na nią jakieś zaklęcie. Zdołała odwrócić kota ogonem – i teraz w oczach terapeutki to ja byłam tą, która próbowała wrobić siostrę.

– Wynoście się obie – nakazałam. – I nie chcę was tu więcej widzieć.

– Ivy, chcę ci tylko pomóc – stwierdziła Meera.

– Wynoś się! – wrzasnęłam.

– Zawołam lekarza – powiedziała cicho.

Może wzywać kogo tylko chce, pod warunkiem że sama zejdzie mi z oczu.

Po chwili z korytarza dobiegł stukot oddalających się kroków Meery. Iris uśmiechnęła się szeroko.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść, Ivy.

– Odpieprz się!

Siostra roześmiała się. Ten dźwięk przyprawił mnie o mdłości.

– Tyler wpadł w odwiedziny?

Poczułam, jak ból promieniujący od serca rozlewa się po całym ciele. Odkąd tu jestem, ani razu nie widziałam się z Ty'em.

– On już nie chce z tobą być. To, że pozmyślałaś wszystkie te historie, było dla waszego związku gwoździem do trumny. Nie mógł ci wybaczyć, że posłałaś mu zdjęcie, na którym całuje cię Logan.

– Słucham? – jęknęłam.

– W biurku trzymałaś telefon ze zdjęciem.

– Należy do ciebie.

Siostra wzruszyła ramionami.

– Nie, jestem pewna, że to twój aparat. Po co miałabyś go trzymać w swoim biurku, razem ze starymi zdjęciami mamy i ładowarką?

– Ciebie trzeba poddać badaniu wykrywaczem kłamstw.

Iris przewróciła oczami.

– Co ty nie powiesz – mruknęła.

Lekko marszcząc nos, wodziła spojrzeniem po moim pokoju.

Kiedy w końcu ludzie zrozumieją, że zamknęli tu nie tę bliźniaczkę, co trzeba?

– Co, Iris, przyglądasz się temu, co cię czeka? Wkrótce ta sala będzie twoim domem.

– Litości. Wiele razy udowodniłaś, że masz problemy psychiczne. Choćby wtedy, gdy wydawało ci się, że ktoś chowa się w szatni.

Przechyliłam lekko na bok głowę.

– A niby skąd o tym wiesz? – zastanowiłam się, uśmiechając się kwaśno. – To byłaś ty, tak?

– Nie ja. Sophie.

Ta rewelacja w ułamku sekundy starła uśmiech z moich ust.

– Kłamiesz.

Ale czy na pewno kłamała? Nazajutrz Sophie ledwo mogła znieść mój widok. Od tamtej pory stała się bardziej zdystansowana. Ale przecież niemożliwe, żeby zrobiła mi takie świństwo.

– Nie kłamię. Oczywiście pomysł był mój. Sophie już od dłuższego czasu była na ciebie wkurzona. Nie musiałam się nawet specjalnie starać, żeby przekonać ją do nastraszenia cię i pokazania ci, gdzie twoje miejsce. Wydaje ci się, że jesteś



lepszą od nich – dodała, wybuchając śmiechem. – Wystarczyło, że powiedziałam jej to, i momentalnie się zgodziła. Z Ellie poszło mi jeszcze łatwiej. Inna sprawa, że nakłonienie jej, żeby wzięła do ręki mysz, graniczyło z cudem.

– Nie – potrząsnęłam powoli głową.

Boże, ona nie kłamała. Sophie naprawdę to zrobiła.

Do oczu napłynęły mi piekące łzy. Nie zamierzałam dać Iris satysfakcji z oglądania, jak płacze. Wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia. Sophie dała się zmanipulować, to nie jej wina.

Ale i tak jej zdrada strasznie bolała.

– Jesteś chora – powiedziałam.

– Jasne, jasne. Ale tak się składa, że to ty siedzisz zamknięta w psychiatryku, a nie ja. Zabawne, nie sądzisz? Ach, byłabym zapomniała, Logan przesyłał pozdrowienia. Co ciekawe, on jako jedyny dopytuje, jak się masz – powiedziała ze śmiechem. – I próbował cię bronić, kiedy straciłaś miejsce w drużynie. – Przewróciła oczami i mówiła dalej: – Z Loganem też poszło mi jak z płatka. Wspomniałam mu, że twoim zdaniem nie umie się całować. Wystarczyło lekko nadszarpnąć jego miłość własną i zwrócił się przeciwko tobie. Przyznał wtedy, że od początku wiedział o istnieniu tamtego zdjęcia.

Co takiego? Czy naprawdę tak było? Logan wydawał się zszokowany na wieść, że Ty zobaczył tę fotografię.

Ale z drugiej strony wszyscy ludzie, jakich znałam, odwrócili się ode mnie plecami. Czy powinnam się dziwić, że Logan postąpił tak samo?

Moje przyjaciółki, tata... Ty. Nikt mi już nie wierzył.

– Ale masz minę – wybuchnęła śmiechem siostra. – Zdjęcie zrobił Todd, a Logan się o tym dowiedział. Domyślałam się, że między wami dwojgiem musiało do czegoś dojść, bo widziałam, że w towarzystwie Logana zachowujesz się dziwnie. Kiedyś na imprezie postawiłam mu piwo i zrobił się rozmowny. Pokazał mi wtedy tę fotografię. Bez trudu zdołałam przesłać ją na swój telefon. Muszę przyznać, że Logan okazał się całkiem dobrym aktorem, kiedy udawał, że nic nie wiedział o zdjęciu.

Uciekłam spojrzeniem w bok. Każda z tych rewelacji była niczym potężny cios w pierś.

– Iris, idź już.

Siostra wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– A teraz zażyjesz swoje pigułki jak grzeczna dziewczynka. Jeśli jeszcze kiedyś spróbujesz przekonać kogoś, żeby ci uwierzył, załatwię cię. To ty jesteś siostrzyczką, która ma nie po kolei w głowie. I pamiętaj, kochana, niech no tylko twój stan się *poprawi* – przy ostatnim słowie na migi pokazała znak cudzysłowu

– jako poczytalna będziesz sądzona w sprawie o zabójstwo mamy i Kat. Nasłuchałam się strasznych historii o poprawczaku.

W piersi zapłonął mi ogień. Zaciskałam pięści, żeby nie wybuchnąć.

– Policja uznała, że przyczyną śmierci w obu tych zdarzeniach był nieszczęśliwy wypadek – stwierdziłam.

– Ale tylko dlatego, że nigdy nie znaleziono drugiej pary butów, których ślady widoczne były na miejscu wypadku. Dopilnowałam, żeby wyglądało, jakby właściciel tej drugiej pary butów biegł inną trasą, a nie razem z mamą. Jednak gdyby policja odnalazła w twoim pokoju te same buty, oblepione zaschniętą ziemią z okolic gospodarstwa rolnego i brzegu rzeki... – Iris nie dokończyła. Wzruszyła tylko ramionami.

– Co ty chcesz zrobić? – jęknęłam. Szok był tak wielki, że zapało mi dech.

– Trochę podejrzane, że stuknięta Ivy Mason ma na butach ziemię z miejsc wypadków, w których życie straciły dwie osoby, nie sądzisz? Do tego w twoim pokoju może się jeszcze znaleźć stary sweter Kat, który mi kiedyś pożyczyła. I zdjęcia mamy z Carlem... Kto wie, do jakich wniosków dojdą policjanci, kiedy to wszystko wpadnie im w ręce?

Boże.

Iris odwróciła się na pięcie i biegiem ruszyła ku drzwiom. Zanim zniknęła za nimi, obejrzała się przez ramię i rzuciła:

– Dlatego, siostruniu, lepiej nie zdrowiej. Bądź szalona!

# Podziękowania

**P**rzede wszystkim pragnę ogromnie podziękować mojemu mężowi i synom za to, że wspierali mnie podczas nocy wypełnionych pisaniem oraz marudnych poranków zalewanych kawą i celebrowali ze mną każdy etap tego procesu. Kocham was, chłopaki!

Kirsty, Vic, Zoë i Kim – dzięki wam, dziewczyny, jestem wciąż przy zdrowych zmysłach, albo prawie. Dziękuję wam za to, że jesteście przy mnie za każdym razem, kiedy potrzebuję waszej rady, a także gdy nadchodzi czas na świętowanie moich dokonań, a ja zachowuję się zbyt brytyjsko, by robić to jak należy.

Dziewczyny z Venga Bus, jesteście super. Uwielbiam was. Dziękuję za to, że mnie inspirujecie i podnosicie na duchu. Nigdy się nie zmieniajcie i nigdy mnie nie opuszczajcie!

Jonie i Roso, praca z wami dwojgiem była cudownym doświadczeniem. Dziękuję, że zawsze we mnie wierzyliście. To wszystko nie byłoby bez was możliwe.

Wendy, nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za to, że cię spotkałam. Uwielbiam pracę z tobą i nie mogę się doczekać następnej książki.

Regino, dosłownie opadła mi szczęka, kiedy zobaczyłam okładkę tej książki. Jest zachwycająca! Dzięki tobie *Bliźniaczka* wygląda tak dobrze.

Podziękowania należą się też tobie, czytelniku. Nie umiem wyrazić, jak bardzo cię uwielbiam. To, jak entuzjastycznie podchodzisz do moich książek, ma dla mnie absolutnie podstawowe znaczenie. Dziękuję ci za każdą wiadomość, opinię, tweet czy recenzję. I dziękuję, że czytasz *Bliźniaczkę*.